



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>



1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

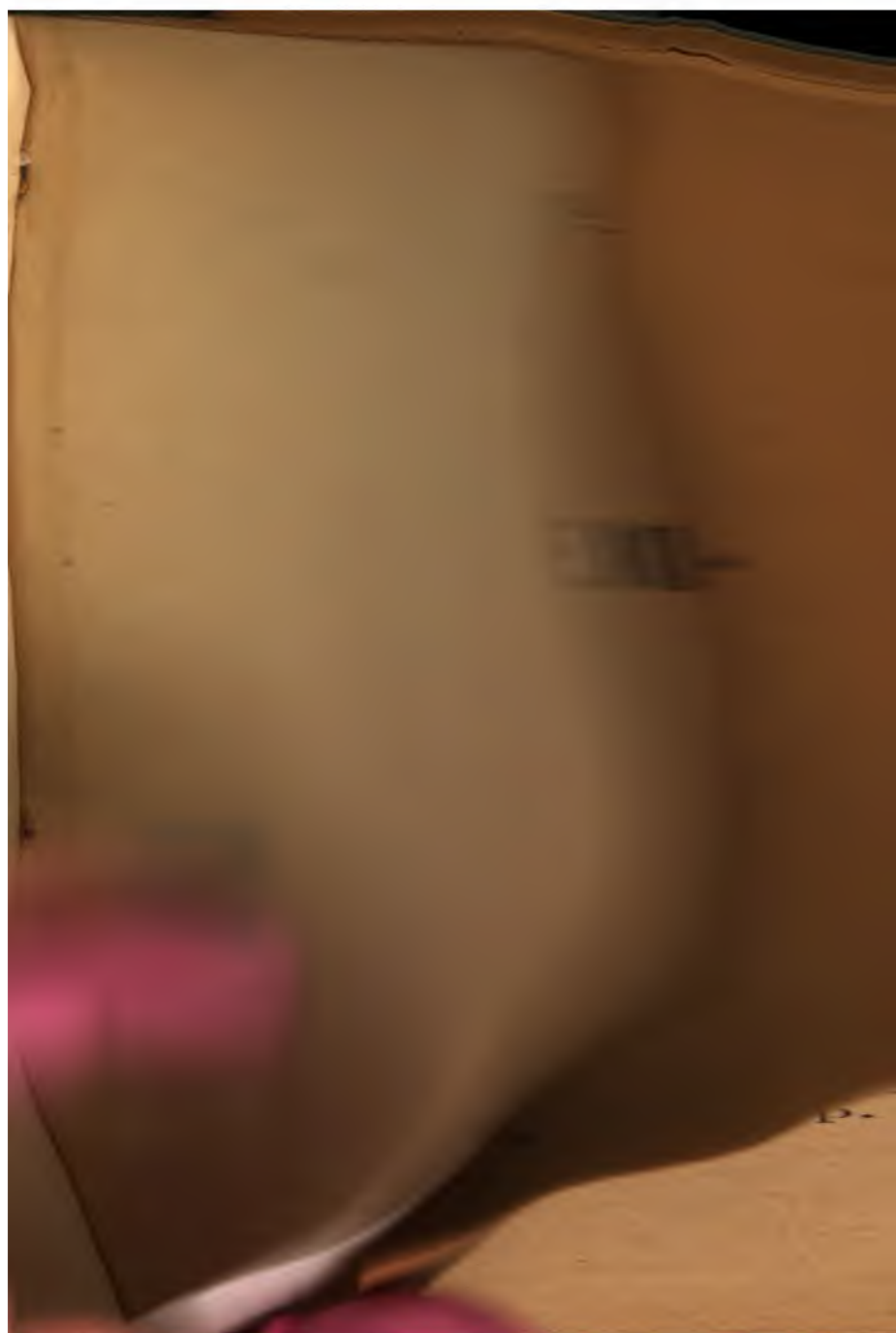
40

41

42

43







JAN MATEJKO.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Dr ADOLF STERNSCHUSS.

• DOM • JANA • MATEJKI •



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1898.

DB

879

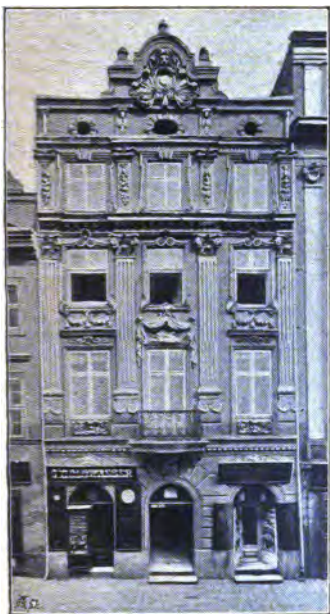
. K8

A1

B58

no. 9

Nakładem Tow. miłośników history i zabytków Krakowa.



W tym domu przyszedł na świat Jan Matejko, tu spędził niemal cały żywot, tu tego żywota dokonał.

Urodził się 28 lipca 1838 r.¹⁾ Ojciec jego Franciszek z początkiem bieżącego stulecia przybył z Kralowego Hradca w Czechach do Kościelnik pod Krakowem, gdzie przez kilka lat był nau-

czycielem muzyki w domu hr. Wodzickich. Stąd przeniósł się na stały pobyt do Krakowa, gdzie w r. 1826 ożenił się z Joanną Karoliną Rossberg, córką obywatela i kupca krakowskiego Jana Piotra Ross-

¹⁾ Mylnie uważa wielu piszących o Matejce dzień 30 lipca 1838 r. za datę jego urodzenia. Błąd ten sprostował p. Adam Chmiel w felietonie Czasu z dnia 25 listopada 1894 r. Nr 269 (Artykuł ten wyszedł także w osobnej odbitce p. t. „O rodzinie Jana Matejki“, Kraków 1894 r.).

berga, ówczesnego właściciela tego domu przy ul. Floryańskiej, w którym dziś się mieści muzeum poświęcone pamięci Jana Matejki¹⁾.

Matkę stracił Jan Matejko już w r. 1845. Opieką macierzyńską otaczała go odtąd ciotka Teofila Zamojska. Nauki zaczął w szkole św. Barbary, potem przez kilka lat uczęszczał do liceum św. Anny; w r. 1852 wstąpił do Szkoły sztuk pięknych. Już jako uczeń liceum pilnie rysował. Z tego to czasu pochodzą kopie ilustracyj Oleszczyńskiego do „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza; pierwsze te prace jedenastoletniego chłopca można dziś oglądać w zbiorach Towarzystwa naukowego w Poznaniu.

W Szkole sztuk pięknych, złączonej podówczas z b. Instytutem technicznym, maluje Matejko pod kierunkiem Wojciecha Stattlera pierwsze studya olejne, a wkrótce zabiera się do kompozycji historycznych i odtąd tworzy ich całe szeregi.

W r. 1858 wyjechał do Monachium, gdzie spędził dziesięć miesięcy i zdobył pierwszą w życiu nagrodę honorową: medal brązowy. Po powrocie z Monachium opuszcza znów Kraków i bawi przez parę miesięcy w Wiedniu.

Pobyt w szkołach i akademiach uprzystępniał młodemu Matejce tylko środki naukowe a temsamem ułatwiał kształcenie się samodzielne; bo zresztą żaden z nauczycieli nie pozostawił trwalszego

¹⁾ Bliższe szczegóły o pochodzeniu Matejki można znaleźć w wyżej cytowanym artykule p. Chmiela, oraz w książce p. Maryana Gorzkowskiego p. t. „Jan Matejko. Epoka lat jego najmłodszych“. (Wyd. drugie, Kraków 1896 r.).

śladu swego wpływu na późniejszą twórczość Matejki. Jak każdy wielki artysta, tak i on był sam swym jedynym prawdziwym nauczycielem. Od samego początku stał o własnych siłach. Stary Kraków i dawne kroniki polskie są dlań źródłem natchnienia, stare zbroje i ubiory, stare ryciny, monety, pieczęcie służą mu do zdobycia głębokiej archeologicznej znajomości epok w ich stylach, strojach, sprzętach, naczyniach. Reszty dokonał wielki talent malarski i wyższa intuicja, dusza wrażliwa i bujna wyobraźnia, wytrwałość i pracowitość łącznie z potęgą umysłu, szlachetność uczuć z pewną skłonnością do mistycyzmu, a nadewszystko gorący, nieprześcigniony patryotyzm. Oto czynniki jego gienialnej twórczości: z jednej strony wyjątkowe przymioty umysłu i serca, z drugiej praca niezmordowana; wszystko to razem złożyło się na potężną artystyczną indywidualność. Nie brak jej od początku i nie brakło nigdy pewnych stron ujemnych i błędów, ale nie ulega wątpliwości, że znaczna ich część wyrobiła się w skutek trudnych, przykrych a niekiedy i czysto przypadkowych warunków. Brak odpowiedniej pracowni, krótki wzrok, wpływ otoczenia w najobszerniejszym tego słowa rozumieniu, a zwłaszcza jednostronny poniekąd wpływ pomników Krakowa, odbijający się na artystycznych pojęciach Matejki, oto warunki, wśród jakich rozwijał się wielki talent i wydał mnóstwo dzieł znakomitych, całą malowaną historję narodu. Wskrzeszenie tej historii uważał Matejko za cel swego życia, dążył do tego celu wedle programu z góry zakreszonego, z przeświadczeniem o swem posłannictwie; każdy obraz miał wyrażać

myśl głębszą, która w przekonaniu twórcy urastała w czyn, nabierała znaczenia aktu politycznego.

Od czasu, kiedy Matejko po ukończeniu wykształcenia szkolnego osiadł na stały pobyt w Krakowie, t. j. począwszy od r. 1861, dalsza jego działalność artystyczna znaczy się w miarę wprowadzania w czyn wspomnianego programu odtwarzaniem pewnych momentów historii, stanowiących tego programu wytyczne punkta.

Pierwsze wskazują błędy i winy polskiego społeczeństwa. *Kazanie Skargi* to przepowiednia upadku, *Stańczyk* — jego przygotowanie, *Reytan* — spełnienie. Ale dla pociechy i umocnienia ducha narodu trzeba było wskazać chwile tryumfu i uwypatnić cnoty, które ten tryumf przygotowały. Więc maluje Matejko *Unię*, tryumf miłości braterskiej i mądrości politycznej. Dalej idzie *Batory*, *Grunwald* i *Hołd pruski*, tryumf dobrej sprawy i dobrej wiary nad barbarzyństwem, zdradą, butą i ślepą przemocą, *Sobieski* — poświęcenie dla drugich w imię cywilizacji.

Tymi obrazami chciał Matejko przypomnieć, czem naród był. Z kolei trzeba było pokazać, czem jeszcze być może, wskazać drogę do odrodzenia. Więc najpierw *Dziewica Orleańska*, odrodzenie i wybawienie przez wiarę i *Kościuszko pod Racławicami* — odrodzenie przez męstwo. Dalej rachunek sumienia, naprawa błędów przeszłości, odrodzenie moralne, polityczne i społeczne — *Konstytucja trzeciego maja*. W końcu jeszcze należało przypomnieć niespełnione *Śluby Jana Kazimierza*. Tak chronologicznie następowały po sobie najgłośniejsze

obrazy Matejki; nie wypełniają one jednak bynajmniej jego życia, stanowią tylko drobną cząstkę tego, co stworzył, uwydatniają tylko myśl przewodnią, konstrukcję gmachu, którego masy z nakładem ogromnej pracy wzniesione, kolosalnością swą imponujące czynią wrażenie. Świadczą też wymownie o płodności i potędze gieniuszu Matejki.

Kilkaset olejnych szkiców i skończonych obrazów, kilka tysięcy rysunków, kartony akwarelowe do polichromii kościoła Maryackiego, publikacje artystyczne w wielkim stylu, jak „Ubiory w Polsce“ i „Poczet królów polskich“, oto w przybliżeniu obraz twórczości Matejki. Zdobył nią artysta pierwszorzędne stanowisko w sztuce współczesnej, liczne zaszczyty i odznaczenia u swoich i obcych; „malarstwo polskie na swoich barkach dźwignął jak Atlas i postawił tak wysoko jak się przed nim nikomu nie śniło“; „wielkością gieniuszu świat w podziw wprowadził“; „nową chwałą ojczyznę przyozdobił“ — jak trafnie głoszą napisy w otokach medali na cześć Matejki wybitych.

Jakie były obrazy? Jakim był sam mistrz? „Potężny w wyobraźni, potężny w ręku“. „Miał duszę i ludzką duszę umiał oddawać w jej niezliczonych zjawiskach i rodzajach uczuć, cierpień, popędów“. Najbardziej uderzającym znamieniem dzieł jego jest dramatyzm. Tak w pojedynczych figurach, jak i w całych grupach stara się on zawsze duszę wyrazić jak najdosadniej; dba więcej o ekspresję, niż o piękność układu, szlachetność linii i harmonię barw. Kolorysta zawsze świetny, choć koloryt jego czasem zbyt jaskrawy i niespokojny, zwykle jednak potężny, silny, ośniewający. Rysunek w jego

ności, będzie zawsze od strony patrzącego nań oświetlony tak, aby można rozeznąć, co przedstawia. Oto czem się tłumaczy światło w Dziewicy Orleańskiej, Wernyhorze, Stańczyku i wielu innych. Przypomina to poniekąd teatr: na scenie wprawdzie noc ciemna, ale co się wśród nocy tej dzieje, pozwala widzom dojrzeć przyćmione światło kiniekietów. Można się zgadzać z takim pojmowaniem światłocienia, lub też się nie godzić, nie wolno jednak dlatego odmawiać Matejce logiki światłocienia.

Musimy poprzestać na najpobieżniejszej charakterystyce dzieł Matejki, nie próbując nawet choćby z lekka dotykać szczegółów. Jak pomysły Matejki rozpierają ramy jego obrazów, tak i twórczość jego, gdy się ją bodaj w najogólniejszych zaznaczyć chce rysach, rozpiera ciasne ramy zakreślonego tu miejsca. A nadto poza działalnością artystyczną pozostaje jeszcze równie obszerna sfera jego działalności obywatelskiej, może nawet jeszcze większa, bo i on sam „jeszcze większy w cnocie niż w dziełach“. Całą duszą przywiązany do rodzinnej ziemi, jej tylko pragnął służyć. Nie przyjął ofiarowanego mu w r. 1873 stanowiska dyrektora Akademii sztuk pięknych w Pradze i wolał stanąć na czele Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, która mu swą dzisiejszą organizację i swe znaczenie a może wogóle był swój zawdzięcza. Bardzo czuły i bardzo litościwy, spieszył z pomocą na każde wezwanie, dawał ile tylko mógł, nieraz więcej niż mógł, niż mu stosunki majątkowe pozwalały. Zaden może artysta nie rozdawał takiej ilości dzieł swoich jak Matejko. Był on „hojny

darami jak król, hojny trudem i miłością jak bohater⁴. Wycieńczonego trudem i chorobą śmierć w sile wieku zabrała. Zmarł 1 listopada 1893 r., a w dniu 8 listopada złożył Kraków do grobu jednego ze swych najlepszych synów. Królewski to był pogrzeb, odbył się kosztem kraju; nad trumną przemówił Stanisław Tarnowski „i zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży“. Z głuchym jękiem przywalano płytę grobowego sklepu, w milczeniu i z ciężkim sercem odchodziły odeń tłumy żałobne, a uroczysty smutek, który nad miastem zawisnął, zlewał się w zgodny nastrój ze zmrokiem jesennego wieczora. I pytał każdy w duchu, jakby to uczcić godnie pamięć wielkiego rodaka i przekazać żywą dalekim pokoleniom?

* * *

Nazajutrz po pogrzebie ukazał się w *Czasie* następujący list:

„Po ostatniej usłudze, jakąśmy oddali wczoraj wielkiemu mistrzowi, którego życie i twórczość miały tak wyjątkowe dla społeczeństwa i narodu znaczenie, przychodzi myśl, w jaki sposób pamięć jego uczcić i jaki tej czci dać trwałą wyraz, aby ją przekazać potomności? Nasuwa się pytanie, czy niezależnie od pomnika, nie najwłaściwszą byłoby rzeczą, aby nabyty został dla miasta czy kraju pozostały po nim dom przy ulicy Floryańskiej, w którym się urodził, gdzie żył, tworzył i gdzie umarł, gdzie wszystko o nim świadczy? Ta wąska kamieniczka, z której wyprowadziliśmy zwłoki zmarłego, tak pełna charakteru i tak malownicza ze

swym giętym balkonem i barokowemi ozdobami, tak wymownie do wyobraźni przemawia i dzisiaj, skoro śmierć zsumowała wielkiego człowieka i postawiła go w jednolitej i tak jaśniejącej całości przed nami, na pierwszy rzut oka budzi cały szereg spostrzeżeń, myśli i uczuć, które się z nim wiążą. Mantua ma dom Juliusza Rzymianina, Urbino — dom Rafaela, Florencya — dom Michała Anioła, Norymberga wreszcie, tak z tylu względów Krakowowi pokrewna, ma dom Albrechta Dürera. W każdym z tych domów zebrane są reprodukcye i ryciny dzieł mistrzów, którzy je wzniesli, w nich przyszli na świat lub w nich mieszkali, wieńce złożone na ich grobach czy też poświęcone ich pamięci, relikwie wreszcie po nich pozostałe. Niema cudzoziemca, któryby tych domów nie odwiedzał; niema nikogo z ludzi miejscowych, którzyby ich nie znał i niemi się nie szczycił. Kraków powinienby posiadać taki, taką samą opieką i większą jeszcze czcią otoczony dom Jana Matejki.

W domu tym zgromadzićby wypadało fotografie i ryciny z jego wszystkich, o ile możności, obrazów i kompozycji, dopełnić je rysunkami i kartonami mistrza w reprodukcjach, autografami w końcu. Z czasem, powoli, niejeden z właścicieli szkiców lub oryginalnych rysunków byłby własność swoją może temu domowi przekazał i utworzyłoby się muzeum, dające przybliżone wyobrażenie o całej twórczości artysty. Skoro umrze poeta, dzieła jego wychodzą z druku i w książce podręcznej same szukają czytelnika; każdy może je nabyć i mieć ze sobą i u siebie. Utwory malarza są rozrzucone po całym świecie, jest ich przy-

tem w naszym wypadku tak wielka ilość, że nigdy zapewne w całości wydane i reprodukowane nie będą, a gdyby nawet wydane być mogły i wydane były — to obejmujące je wydawnictwo musiałoby być tak kosztowne i tak mało przystępne, żeby właściwego celu nie osiągnęło. Tymczasem reprodukcye te, zebrane w jednym miejscu i w takim właśnie domu, pozwoliłyby całemu społeczeństwu i wszystkim obcym zdać sobie sprawę z geniuszu i niezmordowanej pracy mistrza i człowieka. Pomieszczenie ich w tem otoczeniu razem z pamiątkami i relikwiami po wielkim zmarłym, nadałoby im szczególniejszy urok; każde wrażenie wobec wspomnień, byłoby cieplejsze i żywsze. Życzyłoby więc, jak sądzimy, należało, aby tak jak w Norymberdze dom Albrechta Dürera, tak w Krakowie mógł być w przyszłości taki dom Jana Matejki. Żadne inne muzeum nie może go zastąpić.

Maryan Sokołowski.

* * *

Piękną myśl przyjęto z zapalem. Natychmiast posypały się znaczne datki. Pierwszy pospieszył z ofiarą JE. Biskup tarnowski X. Ignacy Łobos, a po nim sam inicjator prof. Maryan Sokołowski, ks. Adam Sapięha, Julian Klaczko, Rada nadzorczą, Dyrekcya i urzędnicy Banku kredytowego przez Zdzisława Marchwickiego i t. d.

Z niespodziewaną szybkością i w sumach znacznych poczęły się mnożyć ofiary na ten cel. Trudno wymienić tutaj wszystkich ofiarodawców; godzi się przynajmniej zapisać imiona tych, któ-

rzy dali tysiące. I tak, nie mówiąc już o Sejmie krajowym, który z funduszków krajowych przeznaczył sumę 10.000 złr. i o Radzie państwa, która także przysłała z pomocą z funduszków państwowych dając 5.000 złr., wspomnieć należy przede wszystkim, że Stanisław hr. Tarnowski złożył 3.000 złr., Eustachy ks. Sanguszko 500 złr., Andrzej hr. Potocki 2.000 złr., Marcelli ks. Czartoryski, Stanisław Rotwand Wawelberg, Dr Arnold Porada Rapoport, Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezp. i Rada miasta Krakowa po 1.000 złr., Rada miasta Lwowa 3.000 złr., Rady powiatowe galicyjskie 1008 złr. 11 ct. Konstanty hr. Przezdziecki i prof. Dr Tadeusz Browicz po 500 złr. Z odczytów Stanisława hr. Tarnowskiego wpłynęło 618 złr. 30 ct., Reprezentacye różnych gmin galicyjskich ofiarowały przeszło 300 złr. itd. itd.

Obudzona piękną myślą ofiarność społeczeństwa zaznaczyła się w niezwykle sposób i nie została też zmarnowaną. Komitet, pracujący nad wprowadzeniem w życie projektu, natychmiast po zebraniu niezbędnie potrzebnych funduszków zabrał się do pracy i dotąd nie ustaje w niej ani na chwilę. W ciągu roku zakupiono od pozostałej rodziny dom za sumę 35.000 złr.; inwentarz pracowni i urządzenie mieszkania, jakoteż księgi ze szkicami nabyto za 15.000 złr. Cenne pamiątki, odznaki honorowe i część artystycznej spuścizny Matejki ofiarowała rodzina w darze dla muzeum.

W roku 1895 zawiązało się Towarzystwo imienia Jana Matejki, którego celem, urządzenie muzeum w nabytym domu i zabezpieczenie jego trwałego istnienia. W skład pierwszego Wydziału To-

warzystwa weszli pp. prof. Dr Maryan Sokołowski, jako prezes, radca Tadeusz Stryjeński jako wiceprezes, Dr K. M. Górski jako sekretarz, Dyr. Franciszek Słęk jako skarbnik, tudzież Dyr. Julian Falat, wiceprezydent m. Krakowa Dr Karol Pieniążek, Edward hr. Raczyński i Piotr Stachiewicz jako członkowie Wydziału. Członkowie Towarzystwa dzielą się na czynnych z jednorazową wkładką 100 złr., wspierających z wkładką roczną 6 złr.; kto zaś złoży na rzecz domu Matejki sumę 500 złr. zostaje tem samem członkiem honorowym Towarzystwa. Wkładki członków Towarzystwa pomnożyły znowu zebrane fundusze i wydział mógł przystąpić wkrótce do przekształcenia zakupionego domu na muzeum oraz pomieszczenia w nim zbiorów i pamiątek po Matejce.

Nie tu miejsce na szczegółowe sprawozdanie z czynności wydziału. Pilno nam przystąpić do opisu samego Domu, a ten opis da zarazem wyobrażenie o sumie pracy, włożonej w to przedsięwzięcie, i o doniosłości zasług, pracą tą społeczeństwu oddanych.

* * *

Zewnętrzna postać, w jakiej się dom Matejki dziś przedstawia, datuje się dopiero od czasu, w którym go Jan Matejko nabył od reszty rodzeństwa i przebudowę jego powierzył Tomaszowi Prylińskiemu, który podówczas w zawodzie architekta pierwsze dopiero stawiał kroki. Jaką była pierwotna postać domu, trudno dziś dokładnie określić; być może, że w niedługim czasie dostarczą

nam bliższych wskazówek badania, które będzie można przeprowadzić w toku zamierzonej przez Wydział Tow. im. Matejki restauracyi fasady i rekonstrukcyi górnych pięter oraz klatki schodowej. Dziś tyle tylko umiemy powiedzieć, że główny zrąb domu musiał powstać nie później jak w pierwszej połowie XVII wieku, że jednak z biegiem lat następowały po sobie przebudowy, jedna po drugiej, które do niepoznania wygląd domu zmieniły.

O istnieniu tej kamienicy w wieku XVII posiadamy wzmiankę w księgach radzieckich krakowskich. Wedle nich należała ona w r. 1662 do Mateusza i Ewy Majeranowskich (mylnie Maryanowskich); w r. 1752 nabył ją „od sukcesorów Michała Longiera i Franciszki małżonków“ Ignacy i Anna z Luzarkiewiczów Hendel (księgi wójtowsko-ławnicze), od których znów na dniu 24 października 1794 przeszła w posiadanie Jana Piotra i Maryanny z Tussów Rossbergów. Tak więc już sto lat minęło od czasu, jak dom ten dostał się w ręce rodziny Matejki; Jan, Piotr i Maryanna z Tussów Rozbergowie byli bowiem rodzicami matki Jana Matejki. W dawnych księgach hipotecznych m. Krakowa zapisano, że w dniu 16 lipca 1827 r. nastąpiło przyjęcie spadku po Janie Piotrze i Maryannie z Tussów Rozbergach małżonkach „szczególniej z kamienicy w mieście Krakowie przy ul. Floryańskiej pod Nrem 537 w gminie V miejskiej sytuowanej składającego się przez Jana Fryderyka Rozberg — Annę Katarzynę, Antoniego Zamoyskiego małżonkę — Maryannę Zuzannę, Krzysztofa Gropler żonę — Stanisława Rozberga i Joannę Karolinę, Franciszka Mateyki mał-

... z wszystkich z Rozbergów rodzonych dzieci, matki i siostr między sobą rodzonych“. Dnia 10 września 1829 r. reszta rodzeństwa odstąpiła karolinie „Franciszce Xaweremu i Joannie Karolinie z Rozbergów Mateykom małżonkom za sumę osiemnastu tysięcy złp. w monecie srebrnej „bankant“, po nich zaś w spadku — w r. 1846 po matce a w r. 1861 po ojcu — nabyły dom dzieci: Franciszek, Edmund, Zygmunt, Adolf, Jan, Karol i Marya, wreszcie w dniu 8 grudnia 1871 r. wykupił go od reszty rodzeństwa na swą wyłączną własność Jan Matejko.

W tem miejscu trudno nam się oprzeć pokusie zacytowania bodaj jednego dłuższego ustępu z prawdziwie monumentalnego dzieła Stanisława Tarnowskiego o Matejce¹⁾, z którego i tak już w ciągu niniejszej pracy niejednokrotnie korzystać nam wypadło.

Oto co pisze hr. Tarnowski na str. 154: „W listach Matejki objawia się kilka razy jedno marzenie i pragnienie: mieć swój własny dom! Ten, w którym mieszka i maluje, taki ciasny, taki niedogodny; chciałby nie dużego, ale miłego, z ogródkiem; raz nawet już zdaje się bliskim nabyć, ale dotąd siedzi jeszcze zawsze „na Krupnikach“, jak nazywa. Aż wreszcie w liście z 13 czerwca 1872 r. do siostrzeńca Serafińskiego, znajdują się ważne wiadomości: „Gdybyś nie siedział w Wiedniu, a przechadzał się w Krakowie po Floryańskiej ulicy, spojrzałbyś na dom pewien pod liczbą

¹⁾ Stanisław Tarnowski: „Matejko“. W Krakowie, w księgarni Spółki wydawniczej polskiej 1897 r.

363 stojący, dziś niestety własność Jana Matejki. Wystaw sobie, środek domu bez dachu, w czasie kanonady niebieskiej i deszczyku przypominającego Siklawę Tatrzańską, zrazu gwałtowną, po schodach, później gdzieś w piwnicach mile szmerzącą. Ale to, to wszystko jeszcze poetyczne, jak zauważyć możesz. Lepszych się rzeczy dowiesz. Jeżeli Saryusz Floryan nie żalując trzewów brzusznych, skarżył sąsiada Łokietkowym uszom, cóżbym ja biedak musiał robić i mówić nie o jednym ale o dwóch sąsiadach, z których jednym z przeproszeniem niewiasta, a drugim kolega czy brat w sztuce, oboje obywatele krakowscy. Gdyby to Pan Bóg zesłał, jeżeli nie Łokietka, to choćby Dietla starego, przecieżby człowiek może łatwiej sobie poradził. Ale Dietl siedzi spokojnie gdzieś na wsi pod Tarnowem i nie wie, jak tu zli sąsiedzi trapią jego podwładnych“. Jest więc nabyty ten dom ojcowski, choć bez ogródka, miłszy Matejce nad wszystkie, dom, świadek jego dzieciństwa i pierwszej młodości, a odtąd już do śmierci wszystkich jego myśli, trudów, cierpień — szanowny zabytek, który miasto otoczyć winno staraniem, jak jedną z pięknych swoich pamiątek. Z tym domem oprócz sąsiadów kłopoty, nieunikniona restauracya“. A nieco dalej czytamy w dziele hr. Tarnowskiego: „Pryliński z pewnym fanatyzmem do Matejki przywiązany, wkłada niewątpliwie cały swój talent w plany restauracyi, żeby ten dom wyglądał jak najpiękniej“.

Jak go wówczas przebudował Pryliński, tak dom po dziś dzień stoi nietknięty. Fasada w stylu późnego baroku, trzypiętrowa, o trzech oknach

Wszystkie dane i informacje, które zostały przekazane, są zgodne z prawdą i nie zawierają żadnych fałszywych informacji. Wszelkie dane i informacje, które zostały przekazane, są zgodne z prawdą i nie zawierają żadnych fałszywych informacji.

Salon.

*) Sprawozdanie prezesa prof. Sokołowskiego na walnem zebraniu Tow. im. Matejki (Czas z dnia 6 lutego 1897 r.

wymagała konserwacya sprzętów i pamiątek, więc gabloty, klosze, balaski itp.

W samym środku pokoju stoi gablota mieszcząca odznaki honorowe Matejki. Przedewszystkiem widzimy tu berło, ofiarowane mu przez miasto Kraków w r. 1878 po wymalowaniu *Grunwaldu*, wykonane podług rysunku Prylińskiego przez krakowskiego złotnika Władysława Glixellego; dalej palmę, ofiarowaną w r. 1883 przez *Towarzystwo krakowskie wzajemnej pomocy artystów*; pierścień ofiarowany przez Szkołę sztuk pięknych po wykonaniu *Kościuszki*.

Obok tych darów, świadczących o uwielbieniu, jakim otaczano artystę w jego rodzinnem mieście, są także inne odznaki honorowe: dowody uznania, jakie go spotykało poza ojczyzstym krajem. Błyszczą w owej gablocie więc obok krzyża legii honorowej, order komandorski Piusa IX na fioletowej wstędze, z gwiazdą. Matejko otrzymał także w r. 1887 najwyższą odznakę honorową dla sztuk i umiejętności „*Litteris et artibus*“, od roku zaś 1867 był kawalerem austriackiego orderu Franciszka Józefa; obydwie te jednak odznaki musiano stosownie do obowiązujących statutów zwrócić po śmierci artysty. Inny natomiast dowód najwyższego odznaczenia, jakie artystę spotkało, mieści się jeszcze w tej samej gablocie.

Od razu wpada tu w oko wielki medal złoty I klasy, zdobyty podczas powszechnej wystawy w Paryżu w r. 1878. Obok leży cały szereg innych medali, jakoto medal złoty Salonu paryskiego z r. 1865, przyznany za *Skargę*, medal brązowy powszechnej wystawy wiedeńskiej z r.

1873, medal brązowy Akademii monachijskiej (owa już wyżej wspomniana pierwsza odznaka honorowa Matejki), dalej medal brązowy powszechnej wystawy paryskiej z r. 1867, medal brązowy międzynarodowej wystawy w Paryżu z r. 1878, medal wystawy w Chicago, pierwsza nagroda z wystawy w San Francisco za *Wernyhore*, wreszcie srebrny medal *Institut de France*, ofiarowany przez paryską Akademię sztuk pięknych jako członkowi jej zagranicznemu i medal złoty Leona XIII z r. 1882, wręczony osobiście przez papieża po uroczystości, towarzyszącej oddaniu *Sobieskiego pod Wiedniem*. Dalej cały szereg medali pamiątkowych polskich, wybitych w różnych czasach, przeważnie przy sposobności różnych uroczystych obchodów, głównie zaś z powodu 25-letniego jubileuszu, który obchodzono w r. 1883 ¹⁾.

Inne odznaki honorowe rozłożone są na stolikach i krzesłach; trudno wszystkie szczegółowo wymienić, wystarczy tylko zapisać, że jest między nimi i dyplom doktora filozofii *honoris causa* i dyplomy członka Akademii sztuk pięknych w Wiedniu i Berlinie, obywatela honorowego miast Lwowa, Przemyśla, Stanisławowa, Brzeżan, dyplomy członka honorowego przeróżnych stowarzyszeń tak krajowych, jak zagranicznych, albumy, ofiarowane przez artystów itd. Tu umieszczono także niektóre wspanialsze wieńce z trwałego ma-

¹⁾ Dokładny opis prawie wszystkich tych odznak honorowych podał p. Piotr Umiński w *Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych*, Nr 1 i 2 z r. 1894. Także w osobnej odblacie p. t. „Mistrz Matejko i uznanie jego zasług przez współczesnych“. (Kraków 1891?).

teryau, złożone swego czasu na trumnie Matejki. Srebrny wieniec od miasta Warszawy, ofiarowany w r. 1877, umieszczony w środku głównej ściany na prawo od wejścia, okala paletę i pędzle przechowane w tym stanie, w jakim je artysta kilka dni przed śmiercią podczas malowania *Ślubów Jana Kazimierza* po raz ostatni odłożył. Nad paletą flet i klarnet ojca Matejki, u dołu mandolina, często na obrazach jego odtwarzana. Meble w salonie ustawione prawie tak samo jak stały za życia artysty; poprzysuwano je tylko bliżej ku ścianom, by zyskać więcej miejsca dla zwiedzających. Dookoła ścian stoją stoliki, a na nich leży mnóstwo cennych przedmiotów, które Matejko przez całe życie gromadził z zamiłowaniem i znawstwem. Już dawniej salon ten czynił wrażenie małego muzeum starożytności. Nie tylko drobniejsze przedmioty, po większej części istne cacka, należą do rzędu cenniejszych wyrobów artystycznego przemysłu; także i meble posiadają wielką artystyczną wartość.

Główną ozdobę urządzenia salonu stanowi wspaniały garnitur w stylu florenckiego renesansu, wykładany hebanem i różnokolorowymi marmurami, obity czerwonym adamaszkiem. W skład jego wchodzi, kantorek z zegarem, stojący w rogu pokoju na lewo od drzwi wchodowych, lustro przyscienne z konsolą, umieszczone między oknami, także dwie szafki z siwymi marmurowymi blakami, stół, kanapa i sześć krzeseł. Chociaż sprzęty te rozstawione są dookoła pokoju i poprzegradzane innymi, wymieniamy je obok siebie, gdyż w istocie wszystkie razem tworzą jednolity przepyszny komplet. Oprócz tego garnituru jeszcze i kilka in-

nych sprzętów posiada pierwszorzędną wartość. Do takich zaliczyć wypada stolik barokowy w kształcie łódki, z toaletką wewnątrz, duże drewniane



krzesło weneckie o nogach krzyżowych, wykładane w arabeski różnobarwnem drzewem i kością słoniową, parę weneckich zwierciadeł w narożni-

kach okien, stolik okrągły, podtrzymywany przez orła z rozpiętymi skrzydłami. Ściany dokoła pokoju pokryte makatami; nad stołem, wchodzącym w skład florenckiego garnituru, na lewo od drzwi środkowych, wisi gobelin figuralny flamandzki z r. 1625. Na tle tego gobelinu uwydatniają się przepysznie przedmioty, ustawione na stole a przykryte kloszem, zwraca tu uwagę najpierw wazon z sewskiej porcelany, barwy fioletowej o tonie głębokim, przypominającym emalię, kwiatami modelowanymi ozdobiony. Jestto nagroda honorowa z wystawy paryskiej w r. 1878, ofiarowana Matejce wraz z medalem brązowym wyżej wspomnianym jako dodatek do wielkiego złotego medalu I klasy. Tuż obok stoi zegar stołowy renesansowy, z figurką Wenery na wierzchu, cały ze srebra, miejscami złożony, rzeźbiony bogato, wysadzany drogimi kamieniami i perłami. Do zegara tego należy także para stosownych lichtarzyków.

Na tymsamym stole widzimy wreszcie kilka figur rzeźbionych, jak alabastrowy posążek Diany, marmurowy posążek Kupidynka, białą kamienną figurkę indyjską.

Na prawo od drzwi środkowych wisi na ścianie szkic do obrazu *Sobieski pod Wiedniem*, pochodzący z daru śp. Bolesława Wołodkowicza, malowany w r. 1880. Jak każdy szkic Matejki, tak i ten pod względem przejrzystości kompozycji i perspektywy przewyższa duży obraz podług niego wykonany w r. 1883, darowany papieżowi. Ta wyższość szkiców Matejki tłumaczy się tem, że artysta, mając z natury wzrok krótki, mógł na niewielkim szkicu łatwiej objąć od razu okiem całość

kompozycyi, aniżeli na obrazie olbrzymich rozmiarów. Dlatego też do każdego prawie większego obrazu wykonywał poprzednio niekiedy po kilka szkiców olejnych obok wielu rysunków ołówkiem i dzięki właśnie temu jego zwyczajowi dochowało się po nim tyle znakomitych szkiców, ile może żaden inny wielki malarz nie pozostawił.

Pod szkicem do *Sobieskiego* stoi fotel pochodzący również z zapisu śp. Wołodkowicza, zrobiony podług modelu samego Matejki, godny uwagi głównie z tej przyczyny, że jestto tensam fotel, na którym się Matejko wymalował w swym sławnym portrecie własnym, przeznaczonym do galerii Ignacego hr. Milewskiego¹⁾.

Po obu stronach *Sobieskiego* rysunki: po lewej *Chrystus na Majestacie* z cyklu szkiców do obrazów olejnych, wykonanych przez uczniów Matejki do ikonostasu cerkwi św. Norberta w Krakowie. Jestto jeden z najwspanialszych rysunków Matejki; z subtelnością wykonania i głębokim wyrazem łączy się w nim jakiś potężny rys, przypominający stylowość i charakter sztuki bizantyńskiej. Po drugiej stronie *Sobieskiego* „Seweryn Bethman z żupnikiem Andrzejem Kościeleckim, spuszczaający się do salin wielickich dla ugaszenia ognia w r. 1510“, rysunek ofiarowany przez księstwo Czartoryskich z Woli Justowskiej, w których posiadaniu znajduje się według szkicu tego zrobiony obraz olejny.

¹⁾ Reprodukcyja tego portretu znajduje się na pierwszej karcie niniejszej książeczki.

Idąc dalej na prawo spotykamy pod oknem stoliczek turecki ośmiokątny, z drzewa, wykładany perłową masą. Na innym leżą ulubione szachy, nad którymi Matejko, zwłaszcza w ostatnich latach, prawie wszystkie spędzał wieczory.

Na konsoli między oknami zegar drewniany w stylu *empire*, przedstawiający scenę polowania, i chłopak z koniem, modelowany w wosku przez najstarszą córkę Matejki, Helenę Unierzyską. W lewym rogu pokoju pod oknem na stoliku biust Matejki z bronzu, dzieło i dar p. Antoniego Madeyskiego, rzeźbiarza z Pétersburga, po przeciwnej stronie medalion bronzowy śp. Kardynała Dunajewskiego, wykonany przez Alfreda Roemera. Na sztaludze portret Matejki, pędzla Izydora Jabłońskiego, jego przyjaciela i kolegi szkolnego — portret bardzo podobny, oddany tu w depozyt przez Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, którego jest własnością.

Na szafce pod kloszem różne kosztowności. Wielka koncha perłowa w srebro oprawna, t. zw. nautilus, istne arcydzieło kunsztu złotniczego. Na muszli ornamenta ryte i masą zaczernione, oprawa inkrustowana perłami i droginami kamieniami. Na tejsamej szafce dwie cukierniczki srebrne, jedna z łabędziem na przykrywce, drugą w kształcie ananasa, renesansowe łyżki z polskimi napisami, nożyczki tureckie, inkrustowane złotem.

Na drugiej takiej samej szafce pod kloszem piękne puhary, roztruchany, majoliki, dwa zegarki z bronzu, t. zw. kaflowe, z nich jeden wyrobu augsburskiego, a drugi polski, z datą 1734 i z orłem polskim pod dzwonkiem. Dalej na sztaludze

Żywiłło i Barlaam, obraz olejny na płótnie,
nowyholenderski, namalowany podobnie w r. 1866. nieco*



mniej od identycznego skończonego w r. 1867
obrazu, będącego własnością p. Beli Polyák w Bu-
dapeszcie. O istnieniu tego obrazu do niedawna

nikt prawie nie wiedział, dopiero w rok po śmierci Matejki ukazał się on na wystawie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, a w zeszłym roku nabyto go do domu Matejki za 450 zlr. Pod nim studium z natury malowane w Krasiczynie w r. 1875. Koń leżący, użyty w *Bitwie pod Grunwaldem* pod Konradem Białym, a powtórzony później, tylko w przeciwną zwrócony stronę, pod zabitym kirasyerem rosyjskim w obrazie *Kościuszko pod Racławicami*.

Wreszcie przy samych drzwiach jeszcze jeden obraz olejny, na kartonie, przedstawiający widok wnętrza tumbi grobowej Kazimierza Wielkiego, malowany w czasie odkrycia zwłok tego króla w r. 1869. Pod nim rysunkowy szkic do czterech apostołów z ikonostasu cerkwi św. Norberta.

Warto wreszcie podnieść spojrzenie w górę, by zobaczyć śliczny oryginalny żyrandol wenecki, i znowu zwrócić wzrok ku dołowi, na podłogę, gdzie przed kanapą rozesłany przepyszny perski dywan. I na tem jeszcze nie koniec. Nie mówiąc już o niektórych drobiazgach, niepozbowionych interesu, czy to ze względu na wartość archeologiczną, czy jako stanowiących osobiste pamiątki, wspomnieć wypada koniecznie o czemś jedynem w swoim rodzaju, tłumaczącem najlepiej genezę twórczości Matejki. Daremnieby się rozglądał po pokoju, ktoby chciał znaleźć to, co mamy tu na myśli. Mieści się rzecz ta w kantorku przy drzwiach, w jednej z jego szufladek, najcenniejszy dokument, jaki Matejko po sobie zostawił, w który z pewnością najwięcej pracy włożył, który mu też w zamian najwięcej oddał usług. Mamy na myśli sła-

wne album z rysunkami. Nie zawiera to album szkiców do całych kompozycji czy pojedynczych figur, lecz skrzętnie od najpierwszej młodości aż do ostatnich lat życia zbierany materiał źródłowy do obrazów, a więc rysunki za pomocą kalki lub odręcznie przenoszone na papier z rycin i fotografii, z monet i pieczęci i z obrazów; rysunki kostymów, zbroi, sprzętów, naczyń, historyczne portrety osób wreszcie studia z natury — wszystko zebrane razem i ułożone w porządku chronologicznym. Album to zwał Matejko swoim słownikiem i jak do słownika często doń zaglądał — nawet jeszcze i wówczas, kiedy tak biegle i wymownie, jak może nikt inny, władał językiem swej sztuki. Prawdziwa to encyklopedia dla malarza! W niej złożony, że się tak wolno wyrazić, surowy materiał do twórczej pracy; stąd czerpał artysta formy, w które ubierał poczęte w swej wyobraźni pomysły.

Z innych znów albumów, tak zwanych szkicebuchów, widzimy, jak te pomysły się rodziły i przetwarzały, możemy je nieraz śledzić krok za krokiem, od najogólniejszych pierwszych rzutów — przez liczne warianty — aż do skończonych kompozycji. Gdyby też można wszystkie te rysunki w sposób przejrzysty systematycznie obok siebie pomieścić i wystawić na widok publiczny! Dziś ledwie częstkę, kilka czy kilkanaście, wprowadzono w węgary drzwi, prowadzących do sypialnego pokoju. Te odrzwia także jedyne może na świecie w tym rodzaju: pod względem dekoracyi mogłyby się one śmiało mierzyć z najwspanialszą bramą tryumfalną.

Pokój sypialny.

Wchodzimy do następnego pokoju. Pięknie opisuje go Stanisław hr. Tarnowski¹⁾:

„To pokój sypialny, to ten, w którym Matejko umarł. O jednym oknie, długi a wąski; jak większa część pokoi w starych domach krakowskich, ma w głębi alkowę prawie ciemną. Ta oddzielona jest od pokoju grubym jedwabnym sznurem, żeby nikt nie wchodził: to miejsce jego ostatnich cierpień i śmierci. Wąskie łóżko, nad niem Matka Boska, krucyfiks, lampka się pali: wrażenie kaplicy a przynajmniej oratorium, pomimo całej wiernie zachowanej rzeczywistości sypialnego pokoju. Usposobienie widza staje się rzewniejszym, jego głos cichszym mimowolnie, jak żeby śmierć była świeżą, lub zmarły jeszcze leżał na tem łóżku. Ale bo też tu, to najbliższe pamiątki po Matejce, to te, co mu towarzyszyły zawsze, co go dotykały bezpośrednio. Paleta! i na niej zeszkłe już farby różnych kolorów. Obok szkatułka z farbami. W rogu pokoju, w oszklonej szafie, jego codzienne ubranie, słomiany kapelusz, laska, charakterystyczne okulary; jest i ten biały jedwabny żupanik, który miał od stroju.... Wszystko to stawia go żywo przed oczyma, a na uzupełnienie jest zbiór jego fotografii, razem oprawnych. Od najdawniejszych z pierwszej młodości do ostatnich; zdaje się, że nie brak żadnej. Życie zdaje się trwać jesz-

¹⁾ Przegląd polski z kwietnia 1898, str. 112.

...w srebrze odlana,
...wagi...



Model pamiątki Matejki zdjęty rzeźbiarzem kra-
kowskim panem Tombarskim, a odlew jej w srebrze,

który się tu znajduje, wraz z odlewem ręki, jest darem Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. W pokoju tym oprócz osobistych pamiątek po Matejce, oraz jego rysunków i akwarel, jest także wiele cennych zabytków przemysłu artystycznego. Na oknie widnieje witrażyk szwajcarski, taki sam jak w salonie; przedstawia on scenę przysięgi na Ruetli. Na jednej ze ścian umieszczona makata biała atłasowa z ornamentem w kwiaty i gryfy; ma ona pochodzić z jednej z rezydencyj króla Jana III. i stąd zwana makatą Sobieskiego. Nad nią na kroksztynie rokokowy zegar z czarnego drzewa, bronzem okuty. Na przeciwnej ścianie dwa ładne kinkiety brązowe ze zwierciadlanymi reflektorami. W alkwie krokosztyn, przypominający stylem przekwitły gotyk; być może jednak, że jestto wyrób wschodni. Na ścianach bliżej okna rysunki. Dwa akwarelowe kartony do aniołów w kościele Maryackim, są podobiznami obydwu córek Matejki.

Sypialny pokój połączony jest bardzo wąskim, ciemnym korytarzykiem z salą muzealną, leżącą po przeciwnej stronie pierwszego piętra. Komunikacja przez ten korytarzyk jest jednak ze względów bezpieczeństwa i porządku dla publiczności zamknięta, a główne wejście do sali muzealnej stanowią drzwi, leżące tuż na prawo od schodów, wiodących na pierwsze piętro.

Sala muzealna.

Pokój jadalny Matejki o jednym oknie, wychodzącym na podwórze, przez przebicie arkad po-

łączono z drugim przyległym pokojem, mającym również jedno okno, i w ten sposób powstała wielka sala muzealna, przyczem jednak i pierwotny rozkład mieszkania nadal pozostał widoczny: każdy bowiem z tych dwóch połączonych pokoi ma i dziś jeszcze odmienny sufit. Ostatni pokój, w którym pomieszczono przeważnie zbroje, jest sklepiony; pierwszy zaś nakryto drewnianem belkowaniem, podpierając belki po rogach sześciu rzeźbionymi w drzewie głowami. Pięć z tych głów pochodzi z jednej z komnat zamku królewskiego na Wawelu, ze sławnej sali senatorskiej, położonej na drugim piętrze w narożniku zamku za wieżą Lubranką. Sala senatorska miała niegdyś cały strop ozdobiony kasetonami, z których wyglądało 196 głów naturalnej wielkości. Z nich dochowało się pięć w zbiorach Matejki, a sześć w zbiorach Stanisława hr. Tarnowskiego. Wszystkie są pełne charakteru i należą u nas do cenniejszych zabytków rzeźby z XVI w. Jak żywe i pełne wyrazu musiały być wszystkie owe głowy w sali senatorskiej, o tem daje wyobrażenie legenda do jednej z nich przywiązana. Raz mianowicie o zmierzchu, Zygmuntowi Augustowi, gdy się po zamku przechadzał, wydało się, że jedna z tych głów doń przemówiła: „rex Auguste, iudica iuste“. Może to właśnie jedna z tych pięciu przechowanych w domu Matejki, może ta z otwartymi ustami, umieszczona w środku pokoju?..

Szóstą głowę, od strony okna wprawioną, dorobiono ostatnimi czasy: to głowa Matejki.

Wszystko, co w tej sali zebrane i tak starannie systematycznie ułożone, za życia Matejki

porozrzucane było bezładnie na ziemi w składzie przy jego pracowni. On wszystkie te przedmioty, kostiumy i zbroje, tkaniny, hafty, drobiazgi przeróżne, zbierał przez całe życie; zdarzało się, że czasem ktoś ze znajomych ofiarował mu jakiś przedmiot — może z wdzięczności za otrzymany szkic lub obraz — czasem może znalazł coś sam Matejko wśród starych rupieci na strychu któregoś z dawnych gmachów krakowskich; przeważnie jednak kupował on te rzeczy i płacił za nie nieraz bardzo drogo. Znosili mu je antykwarze, u nich też zamawiał, ilekroć czego brakło do obrazu. Jedno z takich zamówień wykonane zostało niestety za późno! Przed kilku miesiącami zjawił się w domu tym stary góral zakopiański i pytał o „pana Matejkę“, któremu przyniósł stary pas góralski przed laty zamówiony. Pasa takiego szukał długo, lecz znaleźć go nie mógł, teraz dopiero udało mu się dostać, więc przynosi. Prof. Sokołowski nabył do Muzeum ów pas zamówiony przez Matejkę u antykwarza - górala, w którym Matejko przez długie lata miał niezawodnego dostawcę góralskich starożytności.

Niech ten jeden drobny szczegół świadczy o tem, z jakimi trudnościami połączonem nieraz było gromadzenie tych zbiorów. Rzadziej szczęśliwy traf, zwyczajnie sowita zapłata ułatwiała nabycie. Rozmaitość i dobór tych zbiorów są zadziwiające. Dziś mieści się wszystko w szafach oszklonych, większych i mniejszych, ustawionych dokoła ścian, w gablotach, stojących w środku pokoju, w witrynach i wiatrakach. Schowki te pooznaczano nu-

merami lub literami, co nam ułatwi oryentowanie się.

Szafy przepelnione są najrozmaitszemi częściami składowemi ubrania. Są tu stroje, używane w Polsce w różnych epokach, przez ludzi wszelakiego stanu, szaty królewskie i książęce, suknie szlachty, duchowieństwa, mieszczan, żydów, chłopów — wszystko gromadzone z wielkiem znawstwem przez twórcę *Ubiórów w Polsce*. Dla historyi kostyumów materiał to pierwszorzędnej wartości. Niektóre działy są znakomicie reprezentowane. Żadne może muzeum nie posiada np. równie świetnej kolekcji czepców i bind ze złotogłowiu, które przez długi czas stanowiły w Polsce strój głowy mieszczanek. Przy ścianie prawej od wejścia stoją razem Szafy I i II. Mieszczą się w nich stroje polskie z różnych epok, kaftany wschodnie złotem haftowane, suknie szlacheckie i mieszczkańskie. Przy ścianie naprzeciw okna stoi Szafa III. W niej zwraca na się uwagę dalmatyka księcia niemieckiego z XV w., oraz druga zrobiona ze starej makaty, jasnobłękitnego koloru we wzór romański z motywami zwierzęcymi jak lwy, gryfy i psy. Obok proporzec niemiecki z orłem dwugłowym, użyty w *Hołdzie pruskim*. Szafa IV mieści ferezyę Daniłowicza, wojewody ruskiego, wyjętą z grobu podczas restauracji podziemi kościoła w Żółkwi, przyslaną Matejce z polecenia śp. X. Nowakowskiego przez Żebrowskiego, który kierował restauracją tych grobów.

Na prawo od drzwi wchodowych za arkadą, po obu stronach pieca, Szafa V i VI, w pierwszej wiszą pasy słuckie, w drugiej pas mieszczkań-

ski, rzadki egzemplarz. Po obu stronach szaf I i II ustawione są mniejsze szafki I i II, mieszczące śliczną kolekcję gorsetów z w. XVI, XVII i XVIII. Nad temi szafkami u góry hafty polskie. Przed szafką I w rogu pokoju koń wypchany z rzędem, złożonym z uzdy, napierśnika i podogonia, pokrytym w łuskę sztuczkami z bronzu złoczonego, cyzelowanemi. Koń przykryty kapą odtworzoną w *Joannie d'Arc*. W samym rogu pokoju, za koniem, piękny żyrandol wyrobu miejscowego, w przeciwnym rogu pokoju kołowrotek, lira (odtworzona w *Wernyhorze*) i huk. Nad szafkami I i II tryptyki gotyckie z kościołów krakowskich, zabytki cechowego malarstwa z XV w.

Gabloty w środku pokoju, oznaczone arabskimi cyframi 1—4, mieszczą wspomnianą już wyżej kolekcję czepców, nad gablótami zaś wprawione bardzo zręcznie w oszlone ramy koronki, złote, złotem przerabiane, jedwabne, każda w inny wzór, każda niemal z innej epoki. Pod arkadami dalsze dwie gabloty. W gablocie 5 korona królewska wyjęta z grobu, zdaje się Władysława IV, podczas restauracyi tegoż grobu, a później przez Matejkę uratowana od poniewierki, obok jabłko królewskie oraz kilka innych paradnych okryć głowy. Na wzmiankę zasługuje bogata mitra rumska, tasama, którą ma na głowie poseł klęczący przed Batorym.

W gablocie 6 wielka rzadkość: starodawne rękawice, prawie same biskupie. W gablocie 7, stojącej przy oknie różne biżuterje damskie, korale, paski, przybory do szycia, wachlarze, ogromne grzebienie szyldkretowe, pierścienie,

kolczyki itd. W gablocie 8 biżuterie męskie, *l'heureux*, pierścienie, medale. Jest tu także na-



pierśnik konia Witoldowego, czerwonymi kamieniami wysadzany, na szczególną zaś uwagę zasłu-

guje dzwonek romański ażurowy z XII w. z biegnącymi dokoła imionami i znakami czterech ewangelistów. Zupełnie takisam dzwonek znajduje się w muzeum narodowym bawarskiem w Monachium i jako cenny zabytek publikowany został przez Hefner-Altenecka.

Aby już skończyć z gablotami, wspomnimy o gablotach 9 i 10, stojących w zbrojowni, po przeciwnej stronie arkad, a mieszczących całą kolekcję obuwia różnego kroju i stylu: oryginalne ciężkie rajtarskie buty z XVII w., dziobate trzewiki elegantów z XV w., żółte safianowe ciżmy tureckie z końca XVIII w. itd.

Na filarach arkad ponad gablotami, dokoła ścian pozawieszane witryny ze skrzydłami. W dwóch takich witrynach, mających formę tryptyków, oznaczonych cyframi rzymskimi I i II, wystawiono fragmenty bogatych starożytnych tkanin, przeważnie z grobów pochodzące. Reszta tryptyków a raczej wiatraków nader praktycznie skonstruowanych mieści rysunki Matejki, same studia do akcesoryów i szczegółów obrazów. Do nichto przedewszystkiem odnieść należy słowa prof. Maryana Sokołowskiego, które sobie pozwalamy tutaj powtórzyć:

„Żeby uzyskać tę prawdę historyczną, trzeba było tak znać całą pomnikową przeszłość kraju, jak on ją znał, tak ją czuć i tak kochać. Od młodości, od dzieciństwa raczej, zbierał materyały do pracy życia, rysował każdy fragment, który mu podpadł pod rękę, śledził jego kształt i charakter i starał się z właściwym sobie naciskiem go uwypatnić, kształcił tę pamięć formy, którą posiadał w tak wysokim stopniu i zapoznawał się przytem

z całą pozostałością przeszłości, z zabytkami wszystkich szkół, technik i stylów. Nieskończona liczba szkiców tego rodzaju, pozostała po nim, stanie się jednym z największych skarbów powstającego Muzeum jego imienia. Miał ten instynkt wielkiego artysty i tę wprawę, które mu pozwalały poprzestać na zaznaczeniu pobieżnem przedmiotu i na podkreśleniu tylko w kilku rysach tego, co stanowi jego istotę i wartość. Nie łatwo byłoby zapewne wskazać znany pomnik polski, któregoby Matejko z natury, czy też z jakiejś podobizny nie rysował. Ileż z takich rysunków rozeszło się po świecie i mieści się dzisiaj w zbiorach prywatnych!¹⁾

Z tych rysunków, które przechowują się dziś w Domu Matejki, poza wspomnianymi wyżej, mieszczącymi się w szkicownikach i rozwieszonymi w pokoju sypialnym, część dalszą wystawiono w tych właśnie trójskrzydlnych wiatrakach, o których teraz wspomnieć nam przychodzi.

Na przynocowanych do ściany skrzydłach wiatraków *A*, *B*, *C*, *D* widzimy przeważnie rysunki motywów architektonicznych, na skrzydłach zaś ruchomych spotykamy części uzbrojenia, rzędów na konie, pasy. Na wiatraku *E* buty, rękawice, torebki, t. zw. „Małgorzatki“. *F* Zegary, mandolina, roztruchany, świeczniki, pająki, proporce, namioty, urządzenie sali. *G* Czaszki i przedmioty znalezione podczas restauracyi przy otwieraniu grobów Kazimierza Wielkiego, Anny Jagiel-

¹⁾ Maryan Sokołowski, Jan Matejko. Wspomnienie. Ze Sprawozdań Komisji historyi sztuki (Akad. Umiej.). Kraków, 1895.

lonki, Batorego, Anny i Konstancyi Austriaczek, Władysława IV. *H.* Do ramy okna na zawiaskach przymocowany rysunek głowy i czaszki Kazimierza W., oszklony z obu stron, tak, że go można pod światło oglądać. Z jednej strony studium kraniologiczne, z drugiej studium fizyognomii. Na podstawie konturów czaszki, z jednej strony dosyć przejrzystego papieru z natury wiernie odrysowanej, próbował artysta dokombinować i dopełnić fizygnomię króla. Ciekawy to przykład sumiennej ścisłości przyrodnika, idącej w parze z najśmielszą fantazyą artysty.

J. Meble, kurwatura pastorału, dzwon Zygmuntowski.

Zbrojownia.

Ostatni wąski pokój sklepiony jest cały prawie wypełniony zbrojami i bronią.

Na tablicach (oznaczonych dużemi literami) zawieszono w malowniczych grupach broń różnego rodzaju, tworząc w ten sposób dekoracyjne panoplie.

Tablicę *A* pokrywa garnitur drogocennej zbroi perskiej, stalowej, złotem szmelcowanej, który ma na sobie Tuhajbej w obrazie *Chmielnicki pod Lwowem*.

B. Tarcze, szyszaki i pancerze, przeważnie polskie.

C. Narzędzia do tortur, garoty, kleszcze do szarpania ciała, walce, kajdany z herbem miasta Lwowa. Narzędzia te były własnością miasta Kra-

kowa i przed laty wyrzucono je na śmietnik. Matejkę je uratował od zagłady.

Nad tą tablicą bardzo piękna kusza łukowa do naciągania, z korbą.

D. Arkebuzy, garłacze, skałkówki.

E. Kosy racławickie, buzdygany, czekany, sztylet z pochwą z kości słoniowej, na której rzeźbione medaliony z wizerunkami królów polskich. Mieczyk z pochwą z monet chińskich na sznur nawleczonych.

Między tablicami *C* i *D* pasy przeworskie, a przed nimi na sztelazu pancerz hussarski z misiurką i koleczugą.

Między tablicami *D* i *E* w tensam sposób ustawiona misiurka ze spodnicą żołnierską.

Pod tablicą *D* siodło tureckie z napierśnikiem i podogoniem.

Oto w krótkości przegład prawie wszystkiego co najważniejsze w Domu Matejki. Brak miejsca nie pozwala wdawać się w szczegóły; trzeba poprzestać na zaznaczeniu całych grup, kolekcji, wśród których wiele jest bardzo rzadkich, czasem bardzo pięknych lub przynajmniej charakterystycznych przedmiotów. Tak np. w zbrojowni, blisko okna, do bardzo sprytnie skonstruowanej zasuwki przymocowana jest misternie rzeźbiona w drzewie laska niemieckiego wyrobu z przedstawieniem figuralnem pięciu zmysłów. Pochodzi ona może z XV. w. W sali muzealnej nad dużemi szafami wiszą portrety wcale interesujące, znalezione na strychu; jeden z nich przedstawia Stanisława Koniecpolskiego (starzec z długą siwą brodą). Na szafie stoi odlew biustu Czarnieckiego (ofiarowany

przez prof. Sokołowskiego), którego oryginał znajdujący się w zbiorach Karola hr. Lanckorońskiego służył Matejce za model do postaci wielkiego wodza w *Ślubach Jana Kazimierza*. Na szafach tych stoją także ładne świeczniki, naczynia niemieckie z XVI w., kołomyjskie, z Delft itd. W pobliżu okna znów dwa żebra gotyckie z kościoła Maryackiego z próbą polichromii, wykonanej przez Matejkę wodnemi farbami. Na jednym z tych żeber herb Odrowąż, na drugim herb miasta Krakowa.

Myliłby się, kto by mniemał, że w opisanych pokojach wystawioną już została cała spuścizna Matejki. Na składzie znajduje się jeszcze mnóstwo bardzo cennych zabytków, które dla braku miejsca na razie przechowywać trzeba w pakach. Oprócz tego pozostała po Matejce biblioteczka, w której oprócz starych druków z rycinami jest wiele książek, ofiarowanych przez autorów Matejce i opatrzonych niejednokrotnie uwagi godnemi dedykacjami. Ze składu zamierza Komitet przedewszystkiem wydobyć fotografie obrazów Matejki, których Dom posiada komplet cały, ofiarowany przez fotografów krakowskich do Muzeum. Fotografie obrazów wraz z oryginalnymi ołówkowymi szkicami do tychże obrazów, wystawione zostaną w przygotowanych już na ten cel wiatrakach w małym pokoiku za salą muzealną, który dziś służy za kancelaryę kustosa. Na ścianie tego pokoiku naprzeciw okna w witrynach wystawione zostaną dalsze tkaniny i stroje z garderoby artystycznej Matejki pochodzące. W tym celu pokój ów wypadnie z gruntu przerobić. Stanie tu stylowy piec, przebitem zo-

stanie okno szerokie podobnie — jak w dużej sali muzealnej sufit — otrzyma także belkowanie renesansowe. Ta cała rekonstrukcja wraz z urządzeniem ma kosztować 3—4.000 złr.; dlatego nastąpi dopiero, gdy się zbierze potrzebny fundusz. Jeżeliby środki materialne powiększyły się znacznie, natenczas będzie można urządzić na sposób muzealny także pracownię domową Matejki, znajdującą się na trzecim piętrze domu, będzie można pokoje drugiego piętra przez zburzenie sufitu połączyć z trzecim piętrem, wprowadzić oświetlenie z góry i tak utworzyć galeryę, gotową do przyjęcia choćby największych obrazów Matejki. Już właściciel *Grunwaldu* przyrzekł oddać go do Domu jako depozyt; może inni właściciele arcydzieł Matejki pójdą za jego przykładem.

Jeżeli, czego należy się spodziewać, i nadal płynąć będą dary na rzecz Domu tak raźnie i hojnie jak płyną dotąd, jest nadzieja, że plan powyższy doczeka się wczesnie urzeczywistnienia. W każdym razie Komitet, a zwłaszcza jego przewodniczący, sądząc po tem, co dotąd zdziałali i ile trudu w to dzieło włożyli, niejedną jeszcze przeszkodę będą musieli zwalczyć, niejedną ponieść ofiarę. Cześć temu, kto tyle zdziaławszy jeszcze tak szerokie zakresła plany i marzy o ich wykonaniu! Niech nam na zakończenie wolno będzie powtórzyć bardziej powołane słowa¹⁾, które każdemu, co widział Dom Matejki w dzisiejszej postaci, muszą trafić do przekonania:

¹⁾ Stanisław Tarnowski w Przeglądzie polskim, I. c.

„Można powiedzieć, że jak wygnaniec Krasieńskiego, prof. Sokołowski marzy tak „wśród przedświtów pięknego poranka“. Mamy nadzieję, że jego marzenie spełni się prędzej niż tamto; a w każdym razie przyznać musi sam i przyznać musi każdy, że piękny jest przedświt i poranek tego dzieła. Pomnik Matejki taki, jak go rozumiał i pragnął, najwymowniejszy, bo najwyższy, najżywszy, bo z prac i życia Matejki stworzony, jest i godny swego przedmiotu i celu, przypominający, jak nie wyraźniej przypominąć nie może, objaśniający i nauczający, jak żaden inny z natury rzeczy być nie mógł. Dziwnie nawet pełny życia, realny, wierny. Ludzie znający Weimar zapewniają, że domy Schillera i Goethego są pustsze, zimniejsze, bardziej martwe jak tułszy Dom Matejki. Może to stąd pochodzi, że jego twórca pomyślał i wziął się do dzieła zaraz, za świeża, zanim jeszcze wiele zabytków mogło rozejść się po świecie i zaginać. Dość, że wrażenie, jakie Dom robi, jest potężne, rzewne dla tych, co wielkiego mieszkańca znali i kochali, zajmujące dla każdego, kto tylko czuć i myśleć umie. A jaki w tym domu zasób nauki, dotykanej, żywej, dla artystów naprzód, a potem dla archeologów, dla badaczy i historyków polskiej kultury. Cel Wydziału Krajowego i Sejmu, który chciał, żeby z nabytych zbiorów Matejki była praktyczna korzyść naukowa dla kraju, osiągnięty jest świetnie już dziś, choć nie wszystkie jeszcze zbiory są ułożone i wystawione — cóż dopiero. jeżeli i reszta dzieła da się szczęśliwie dokonać.

Ale prócz tego, osiągnęło się i zrobiło coś ważniejszego i miłszego. Uczucie polskie jest zaspokojone. Ono pragnęło i potrzebowało, żeby wdzięczność i cześć dla człowieka, który w najsmutniejszych czasach, jeden zdobywał dla narodu jakąś chwałę, a na wszystkie czasy zostanie zawsze wzniosłym wzorem wielkiego serca i szlachetnego żywota, żeby wdzięczność i cześć dla tego człowieka zabezpieczyła się i uwieczniła jakąś pamiątką żywą, mówiącą o nim zawsze i do każdego, i po wiekach jeszcze. To się stało. Za to, ze szczerej głębi polskiego serca, każdy z nas winien dziękować Komitetowi, a zwłaszcza prof. Maryanowi Sokołowskiemu“.

Obwieszczenie.

Dom Matejki jest otwarty dla Publiczności w Niedzielę i Święta, tudzież we Srody od godziny 11—1 za opłatą 20 ct. od osoby, we Czwartki od 10—1 za opłatą 50 ct. od osoby. Bilety nabywają się przy kasie i oddają przy wejściu.

Osoby pragnące zwiedzić Dom Matejki w dniach innych niż powyżej oznaczone, udać się winny do kustosza i zapisać 1 zhr. do książki na to przeznaczonej.

Osoby pragnące się przyczynić osobnym datkiem do dalszego rozwinięcia i uzupełnienia Domu Matejki, zechcą łaskawie datki złożyć w kancelaryi na ręce kustosza i wysokość ich wypisać z własnoręcznym podpisem w księdze na ten cel przeznaczonej.

Jednorazowo z powodu ograniczonego lokalu może zwiedzać Dom Matejki tylko osób 10.

Parasolki, laski i paczki należy złożyć przy kasie za numerem i opłatą 5 ct. od sztuki.

Instytucje wychowawcze, szkoły i pensjonaty, pragnące zwiedzić Dom Matejki, winny na tydzień przedtem zgłosić się do Zarządu. Dzień odpowiedni będzie w tym celu oznaczony. Młodzież zwiedzać Dom Matejki może tylko pod kierunkiem i opieką dyrektorów i nauczycieli i jedynie w ilości 10 osób na raz, tak, że zwiedzanie, jeżeli ta cyfra jest wyższa, może się odbywać tylko partyami.

Pragnący korzystać pod względem naukowym czy artystycznym ze zbiorów, winni są zgłosić się do Zarządu pisemnie, i stosować się do regulaminu.

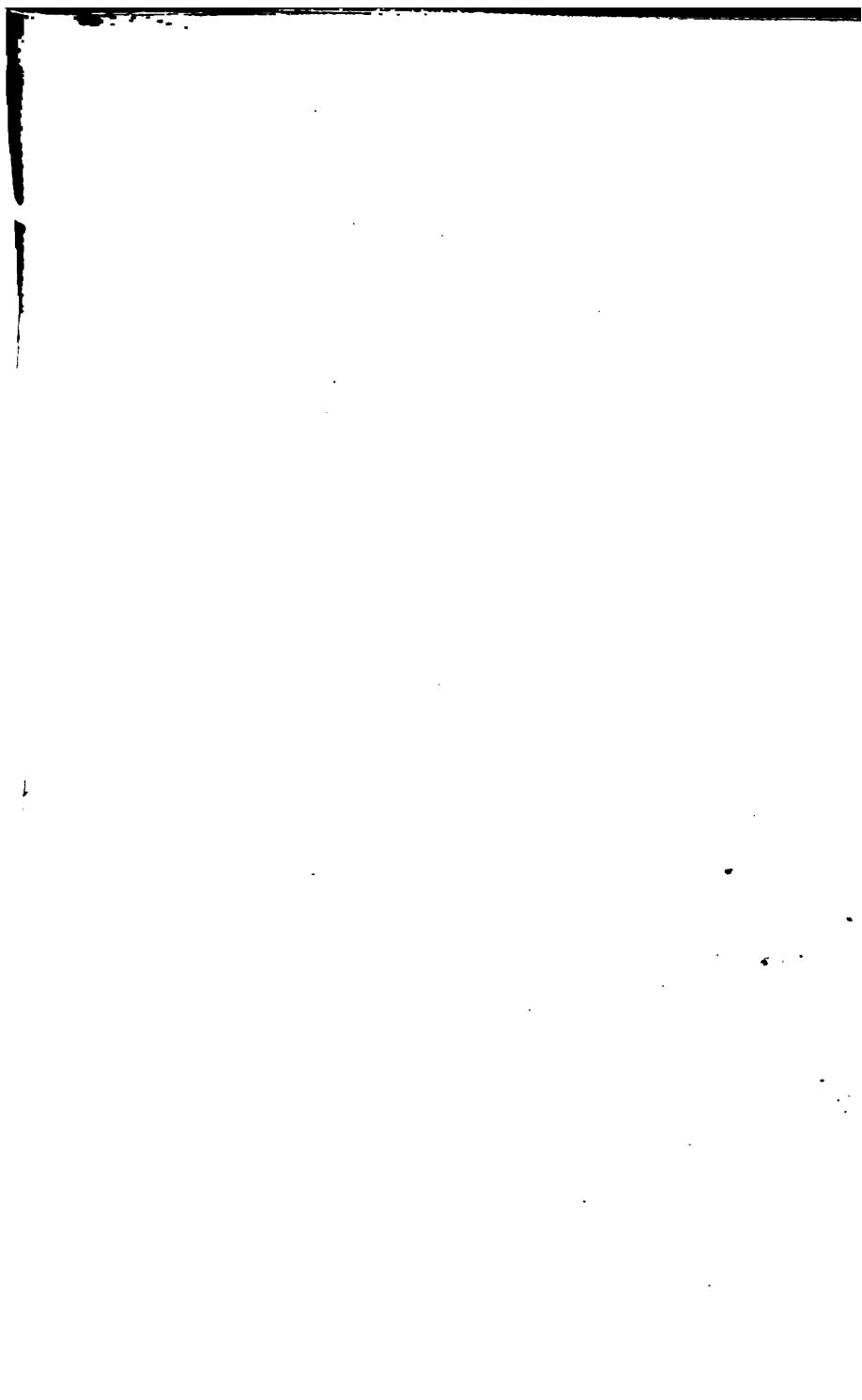
Katalogi się przygotowują. W razie potrzeby bliższych wyjaśnień, należy się udać do Zarządu lub kustosza.

Wstęp do kancelaryi jest dla Publiczności wzbroniony.

Członkowie Towarzystwa Imienia Jana Matejki tak honorowi, czynni, jak wspierający mają w dniach i godzinach powyżej wymienionych wstęp wolny wraz z rodzinami do Domu Matejki za okazaniem karty legitymacyjnej, która wedle statutu dla członków wspierających jest ważną tylko na rok jeden.

Zmiany spowodowane restauracją budynku lub potrzebami administracyjnymi będą zapowiedziane odpowiedniem ogłoszeniem.

Klisze, zamieszczone w tekście, wykonane są według fotografii Józefa Sebalda (widok fasady domu) i Juliusza Miena.



BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Prof. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

WIEŚ MOGIŁA

PRZY KRAKOWIE

jej klasztor cysterski — kościółek farny
i kopiec Wandy.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1899.



Fig. 1. Widok z Mogiły Wandy pod Krakowem.

Wieś Mogiła pod Krakowem i jej zabytki.

I.

Dzięki ułatwionym komunikacyom i podniesionej kulturze, ma mieszkaniec Krakowa łatwość wyrwania się wśród lata z ciasnego obrębu rozpalonych ulic i miejskich zaduchów, by świeżem wśród pięknej przyrody odetchnąć powietrzem. — Mniej zamożnym i przykutym do codziennej pracy, służą zamiejskie niedzielne wycieczki, przedłużające się w późną noc letnią, celem odświeżenia umysłu widokiem zieloności i sielskiego życia. Trudniejsze było przed wielu laty robienie sobie tych przyjemności Krakowianom, gdy granicę między światem zieloności a placami i ulicami stanowił mur forteczny opasujący je dokoła ze swemi bramami nielicznemi, zamykanemi wieczorem dość wcześnie, aby nie dozwolić dostania się do mieszkania swego wracającym nocą z zamiejskiej wy-

cierzeń. Dwór królewski miał swe rezydencje letnie w Łobzowie i Niepołomicach; biskupi krakowscy swój sławiony pałacyk i ogrody w Pradze; kanonicy krakowscy budowali sobie w pobliżu miasta dworzyszcza i wille, jak Decyusze na Woli Justowskiej. Cellarowie w Prądniku, Młotkowie, jakówie za murami miasta na Szlaku, Bonerowie na Podgórzu za Wisłą i t. p. Znalazłoby się dziś więcej śladów takich letnich patrycyuszowskich pomieszek wśród ogrodów za Wisłą do dziś murami otoczonych.

Inaczej rzecz się miała z uboższą ludnością miejską: rzędziny kupieckie i rękodzielnicze zadowalały się jedyne wycieczkami w niedziele i święta w najbliższe okolice Krakowa, a wracały pieszo i pospiesznie, aby na czas, przed zamknięciem, stanąć w bramach miejskich. Celem krótkich wycieczek musiwały też być pobliskie Krakowa miejscowości i czasy, więc lasy na Olszy z wijącym się potokiem Prądnikiem, więc ogród Pocieszka zwany w dawności przedmiejskiej Prądniku, wzgórze Sikorska na Zwierzyńcu, na którym później lud krakowski uypał mogiłę bohaterowi z pod Rarogu, Bielutski las i Przegorzalskie wzgórze służyły dla wycieczek całodziennych zasobniejszym mieszczaństwom. Skąd panięńskich nie znała ludność daśniejszą; odszukał ich piękności dopiero przed kilkudziesięciu laty Ambroży Grabowski i dał o nich znać przyjaciółom.

Mieszczaństwu krakowskiemu do dłuższego zetknięcia się z piękną przyrodą i świeżem powietrzem wiejskiem dawały sposobność od bardzo dawnych czasów podobnie jak i dzisiaj pobożne

wędrówki do miejsc odpustowych w miesiącach wiosennych i letnich. Ciągnęły kompanie krakowskie złożone z mieszczan, matron i ludu uboższego do dalekiej Częstochowy i bliższej Kalwarii, ale były to wyprawy wymagające sił, by iść pieszo i pewnych zasobów. To też więcej uczęszczanemi były przez Krakowian odpusty w pobliskich okolicznych kościołach, do których ciągnęła ich cudowność obrazu, piękne położenie, stara tradycja świętości miejsca lub obyczaj dawny. Początek wiosny zaznaczała wędrówka na Krzemionki do kościółka św. Benedykta i na Rękawkę, wilią dnia tego przypadał Emaus przy klasztorze na Zwierzyńcu. Obok kościoła św. Salvatora gromadziły się tłumy i stragany przekupek. Stare opactwo Tynieckie ściągało do siebie na odpust w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła rzesze Krakowian, a las Bielański obok klasztorne kościoła Kamedułów w Zielone Świąta otwartego w te dnie odpustowe, rozbrzmiewał radością ludu. Na schyłku lata w miesiącu wrześniu, wędrówka do wsi Mogiły na odpust tygodniowy zakończyła letnie wycieczki mieszkańców miasta. Wszystkie te miejscowości położone są nad Wisłą, wszystkie związane ze starymi klasztorami: Benedyktynów, Norbertanów i Cystersów.

Dwa ostatnie klasztory nie utraciły do tej chwili swych mieszkańców osiadłych tutaj przed wiekami, jedynie najstarszy z nich Benedyktyński na Tynieckiej skale opustoszałą jest ruiną. Wszędzie tu w odległych czasach zalegała wokoło cisza, nadawane odpusty w późniejszych epokach i cudowne obrazy otworzyły obok zwolnionej reguły kościoły klasztorne pobożnym tłumom i zebraniom

ich w pobliżu murów klasztornych. To też jak w przeszłości tak i w dzisiejszych czasach, jedno po drugim pokolenie szuka tu pociech religijnych, wrażeń pięknej przyrody i odetchnienia po zatrudnieniach codziennych. Przeszłość tych miejsc powinna by interesować; to życie zamkniętego tyle wieków społeczeństwa w tych murach, te wypadki historyczne, jakie tu miały miejsce, warto objaśnić. To też zadaniem tej książeczki będzie przewodniczyć w wędrówce po wsi Mogile, pouczyć o jej przeszłości i dziejach klasztornych.

Wioska Mogiła leży na wschód Krakowa w odległości przeszło milowej w okolicy płaskiej w dolinie Wisły. Wyborny gościniec prowadzi do niej od rogatki Mogiłskiej, przebywa most na rzece Białusze, miją karczmę obok drogi zwaną „na zbójcekiem“, a okrążywszy jedną z nowych fortyfikacyj polnych, mając na prawo nisko położone błonia a w głębi widok na Podgórze karpackie i Tatry, dojeżdża się w pół godziny do wsi klasztornej Czyżyny. Odtąd gościniec biegnie prosto i doprowadza do wsi naszej, o której mowa, widocznej już zdala szczytami kościołów, z pośród zagajenia występujących. To droga jezdną. Kto lubi wycieczki piesze, temu radzimy, minąwszy most wspomniany na Białusze, skierować się na prawo i już to polną drogą, już ścieżkami wśród łąk kwiecistych dążyć do wioski Czyżyn, zamykającej horyzont, a przeszedłszy wpoprzek ulicę wioski po przez opłotki wsiowe, znaleźć się na łąkach tym razem już do Mogiły należących. Wysokie groble znaczą ślady dawnych tutaj stawów olbrzymich, klasztornych

obyczajów pamiątek. Świat to powietrza i zieleności; ścieżka po grobli doprowadza do pierwszych chat wioski, niebawem staje się pod murami mogilskiego klasztoru i spotyka z główną ulicą wiejską, wiodącą na lewo do gościńca, któryśny opuścili, na prawo ku Wiśle i rozrzuconym zabudowaniom wieśniaczym w pobliżu nadwiślańskiego lasu noszącym nazwę wsi Kopań lub Kopaniec. Położona w dolinie wieś Mogiła, ciągnąca się z północy ku południowi, nie ma typu zwykłej wioski polskiej o ulicy zabudowanej obejściami chłopskimi z dworem lub pałacykiem dziedzica w pośród parku, z zabudowaniami gospodarczemi w pobliżu. Chaty włościańskie grupują się w oddali od głównej ulicy wiejskiej, która rozszerza się w place przedkościelne; towarzyszy ulicy koryto robocze rzeki Dłubni. I oto spotykamy się zaraz ze starym kościółkiem wiejskim w otoczeniu cmentarzyka ujętego oparkaniem drewnianem i wejściem przez dzwonnice, tak charakterystycznym pomnikiem wsi polskiej, ale wrażenie wsi ginie, bo minąwszy kościółek spotykamy zaraz ogromny kompleks gmachów murowanych, przestrzeń niemałą ujętą murami z panującym nad wszystkiem wspaniałym omszałym wiekami kościołem. W murach obwodowych otwierają się bramy naoscież wiodące to na plac przedkościelny, to na dziedziniec obszer-nych klasztor-nych piętrowych zabudowań, dziedziniec, przez który przepływa wspomniane koryto Dłubni i porusza kołami mły-
na. Mur skręca się ku wschodowi i oto trzecia brama i dziedziniec nowy z zabudowaniami gospodarczemi i z opustoszałym wspaniałym piętrowym pałacem renesan-

swym i jego brama marmurowa — obok osobny wlotek, z pod którego wypływa koryto rozbitej rzeki, a mający na ścianach królewski wizerunek płaskorzeźbiony Zygmunta Starego. Obrządkowy ogród znajduje się w obrębie murów obwodowych. Niezłe stawy rozciągają swe wody po za niemi od strony wschodniej w pobliżu już właściwej rzeki Dniemi i jej łąk nadbrzeżnych. W oddali widać stożkowaty wzgórek, ręką ludzką przed wiekami uasypany mogiłą Wandy, która wsi nazwę swą dała: Mogiły, a której stare dokumenta miało jasnej dodały Clara Tumba. Już samo zwłazanie wspaniałego, wielkich rozmiarów kościoła o wnętrzu romańskim, z kompleksem innych zabudowań, wymownie świadczy, że obręb zamknięty murami to nie dwór dziedzica świeckiego, ale prastary klasztor cysterski z swym kościołem, ze swym właściwym zabudowaniem mnichów, ze swym pałacem Opackim oraz budynkami folwarcznemi. Mieszkańców klasztoru spotyka turysta na dziedzińcu gospodarzem w swych charakterystycznych ubiorach właściwych księżom i braciom cysterskim, białej tunice i skaplerzu czarnym — oni są panami Mogiły od początku XIII stulecia. Mieszkają oni tutaj bez przerwy już blisko lat siedmset, jak na instytucją ludzką, przeciąg to czasu niemały. Ileż pokoleń mnichów tędy nie przeszło. Kościół klasztorny, klasztor, pałac opacki, farny kościół św. Bartłomieja i mogiła Wandy, oto szereg zabytków, budzących interes wędrowca.

Wieś Mogiła, to starzec pamiętający te odległe czasy, kiedy okolica była leśną puszczą, a rzeka

Wisła szeroko rozlewała swe wody wśród nizin nadbrzeżnych. Jeszcze Chrześcijaństwo a wraz z nim cywilizacya nie zajrzały w ten zakątek świata, gdy lud jej pogański sypał tu dla swej bohaterki kopiec stożkowaty do dziś dnia istniejący. Najdawniejsi kronikarze zanotowali podanie o tej księżniczce Wandzie, topiącej się w Wiśle, której martwe zwłoki znalazły się płynąc za prądem wody w naszej miejscowości i tu pochowane na wzgórku nadbrzeżnym zostały. Żywe do dziś podanie o Wandzie, córce założyciela Krakowa, przyjęło formę pieśni ludowej, a wędrówka na jej mogiłę do dzisiejszych pragnień mieszkańców miasta się zalicza.

Po wielu wiekach istnienia tu kopca Wandy, gdy Chrześcijaństwo na dobre zagospodaruje się w tych stronach i trzeba będzie na karczowiskach leśnych przygotować pod uprawę odłogiem leżące pola, sprowadzić rozkiełzane wody potoków do porządku i zaprządz je do pracy, zjawia się tu wcześniej stowarzyszenie pobożnych pracowników w winnicy Pańskiej, surowych robotników około roli i przemysłu, by w czasach przed lokacyą Krakowa i sprowadzeniem doń osadników niemieckich założyć ognisko cywilizacyi, które się nazywa klasztorem Cystersów. Nie pierwsze i jedyne ono w tych czasach, jak Polska szeroka i długa, w Małoi Wielkopolsce więcej niż pół wieku przedtem, książęta, biskupi i możni polscy panowie sprowadzają w tym celu z odległych krajów mnichów cysterskich. Do Mogiły przyszli około r. 1223 za powodem dziedzica tej włości, Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego. Sprowadzenie przez biskupa Iwona mnichów Cysterskich pod Kraków do Mogiły, przypada na

czasu, w których w osadzie podwawelskiej i w Sandomierzu nad Wisłą tenże sam biskup osadza nowy zakon Dominikanów, zakon żebrzący, potężny wpływem swym na ugruntowanie zasad religijnych w zeldziężałych masach miejskiego ludu.

Posłannictwo Cystersów w Polsce dobrze zapisało się już o te czasy w Małopolsce opactwami w Jędrzejowie, Koprzywnicy i Wąchocku, istniejącemi już w XII wieku. Przybyli z Francji mnichy, nieznający miejscowego języka, potworzyli te oazy kultury, gdzie świecili przykładem ascetyzmu i pracy około roli i przemysłu. Staraniami swemi i wiedzą niezwykłą około uprawy roli i prac wolnych, nieznanych ówczesnej Polsce, zrobili to, że odległiem leżące pustkowia zamieniły się w żyzne role a z osad podklasztornych wyrosły miasteczka. Na polu budownictwa i przemysłu artystycznego stali się pionierami kultury w Polsce, zanim ruch ten przejęły na się znacznie później powstające miasta. Jeszcze dziś pozostałe wielkie kościoły klasztorne, budowane prześlicznie z ciosów, wspaniale zasklepione, ubrane w warunki piękna stylu romańskiego, jak w Koprzywnicy i Wąchocku powiedzmy i Mogile w części i Jędrzejowie, przynoszą świadectwo wpływów kultury zachodniej na Polskę a zachowane w ruinach reszty sal klasztornych, arcydzieła architektury cysterskiej w Małopolsce, mówią dobitnie o podniosłych uczuciach piękna w chwili, gdy monarcha i dostojnicy polscy w drewnianych bezstylowych sadowili się zamkach i dworach. Jeszcze też do dziś dnia o obszarze, jaki obejmowało opactwo Cysterskie XII wieku otoczone mu-

rem, o rozdziale zabudowań i dziedzińcu gospodarczym i przemysłowym, o zabudowaniach klasztornych wraz z kościołem w całość związanych, o pałacu opackim, o strumieniu wody, poruszającym młyny i folusze w obrębie murów klasztornych, daje nam wspaniały, choć walący się w gruzy obraz stare Opaćstwo sulejowskie nad Pilicą w pobliżu Piotrkowa. Śladów podobnego układu dziś jeszcze przy opuszczeniu klasztorów przez mnichów lub zagubieniu swego pierwotnego posłannictwa, baczne oko dopatrzeć potrafi w ruinach cysterskich opactw Małopolski; świecą dotąd pozostałe ich romańskie kościoły.

Jaki miał zamiar Iwo w sprowadzeniu Cystersów pod stolicę kraju, domysleć się łatwo. Była już ona wtedy gęsto zamieszkałą i wymagała pokarmu duchowego i materyalnego. Rozumny biskup, dbający o dobro mieszkańców podwawelskiej handlowej osady, sprowadzeniem Dominikanów polskich zapewnił opiekę moralną mieszkańcom — sprowadzeniem Cystersów do Mogiły, użyżnieniem przez nich nieuprawnych pól, uregulowaniem Dłubni, użyciem jej wód jako motoru dla młynów i foluszy, zyskał zapewnienie dla Krakowa chleba, przykładu dobrej rolnej gospodarki i domowego przemysłu. Cudzoziemcy, zamknięci w sobie, z reguły nie stykający się z miejscową polską ludnością wieśniaczą, służyli przykładem ascetyzmu i ciężkiej około roli własnymi rękami pracy, pobliskiej Krakowa ludności przed lokacją miasta, która w r. 1257 nastąpiła, i ściągnięcia do Krakowa osadników niemieckich. Ułatwiła Iwonowi trudne zadanie porozumiewania się z głową

skiego, to historia zapisów na rzecz klasztoru, zamian majątków, zakupna nowych wsi, zyskiwania przywilejów książęcych. Rozdzielają się one na chwilę, w której panuje pierwotna surowa reguła i obyczaj zakonny i czas jej zwolnienia, zagubienia posłannictwa swego a powolnego normowania życia zakonnego, na wzór zwykłych dzisiejszych ascetycznych religijnych instytucyj. W te zwykłe codzienne dzieje wplatają się klęski pożarów, napady na klasztor nieprzyjaciół kraju, łupienie przez nich majątków i kościelnych skarbów, pobyty monarchów i odpusty ściągające do kościoła tłumy pobożnych, te ostatnie w bliższych nam czasach. Jeżeli kronika klasztorna, ogłoszona drukiem, sięgająca do początku XVI stulecia, zapisuje to wszystko skrętnie, co się działo za żywotów każdego z opatów, jeżeli przechowała nam nazwiska uczonych autorów mnichów mogilskiego klasztoru, to te lata pierwsze pobytu tutaj mnichów, które pomija milczeniem, wyjaśnia nam reguła i obyczaj cysterski, ściśle w tych czasach obserwowane a do pewnego stopnia dotąd zachowany układ zabudowań klasztornych, w którym ślady zastosowania pierwotnego obyczaju dadzą się odszukać.

Cystersi powstałi w XII wieku we Francyi z zakonu Benedyktynów, ogólny upadek społeczeństwa z rozpadnięciem się państwa Karola W-go udzielił się i klasztorom benedyktyńskim. Zbogaczone od książąt i panów i od tych zależne przestały świecić światu przykładem. Św. Robert z szlachetnego rodu w Szampanii, wstąpiwszy wcześniej do klasztoru benedyktyńskiego, zrażony upadkiem karności i zaniedbaniem reguły, z najwierniej-

szymi swymi towarzyszami osiadł w r. 1098 w dzikiej okolicy Cistersium około Dijonu i założył klasztor. Następca Roberta św. Stefan Harding ułożył w r. 1119 tak zwaną „kartę miłości“ (*Charta caritatis*), która była podstawą urządzenia Cystersów. Ugruntowało nowy zakon imię św. Bernarda opata w klasztorze Claravallis. Zwycięski pogromca błędów heretyckich, głosiciel drugiej krucjaty, sędzia w sprawach papieża spierających się o tyarę, najznakomitszy wieku swego teolog i pisarz, świecił jako wzór ascetyzmu zakonnego i do czekał się 72 klasztorów wyszłych z Clairvaux. Do r. 1151 liczono już na świecie 500 klasztorów cysterskich a wiek potem było ich przeszło 1800 podległych opatowi w Cistersium. Kardynał Vitry, historyk XIII wieku, a więc w czasach fundacji opactwa mogińskiego, tak charakteryzuje Cystersów: „Cały świat zapełniają oni wonią swojej świątobliwości, a w świecie chrześcijańskim nie ma kraju, gdzieby ten szczep winnicy Pańskiej gałązek nie puścił. Chodzą bez koszul, nie jedzą mięsa, ani jaj, ani sera. Braciszkowie ich laicy zajmują się uprawą roli po za obrębem opactwa, nie piją wina. Sypiają wszyscy w sukniach na twardych siennikach we wspólnym dormitarzu, wstają o północy i śpiewają na chwałę Boga do rana, skoro zaświta, biorą się do pracy koło roli, czytania i modłów, zachowując ściśle milczenie. Posty ich trwają od święta Znalezienia Krzyża św. do Wielkiejnocy. Trudnią się wychowaniem dzieci, opieką nad chorymi i podróżnymi, zbieraniem oraz przepisywaniem ksiąg, walczeniem z herezyą“. Słusznie też twierdzą dzisiejsi historycy, że nazwiska opa-

tów cysterskich i benedyktyńskich owych czasów są szacowniejsze i znakomitsze, niżeli nazwiska królów lub książąt, bo gdy ci ostatni byli często lichymi przedstawicielami prawnych stosunków ówczesnych, opaci i zakonnicy utrzymywali dobroczynne ciepło moralne w sercu ludzkości i podniecali płomień duchowości na ognisku zachodniego chrześcijaństwa. Słowa to protestanckiego autora Henryka Leo w swej historii powszechnej wyszłej w Halli w r. 1851. Ale więcej niż słowo waży fakt złożenia infuły biskupiej naszego Wincentego Kadłubka i obleczenie sukni cysterskiej w klasztorze jędrzejowskim w r. 1218, fakt, który świadczy, że dusze wzniosłe, znajdowały najwyższe religijne zadowolenie w obrębie murów opactwa.

Wieki jednak tylko dwunasty i trzynasty są złotym czasem surowej reguły. Wtedy to na tle krajobrazu z posiadłościami klasztorów cysterskich w Polsce, w miejsce dzisiejszego wieśniaczego ludu, zjawiają się sami robotnicy w zakonnych strojach, owi bracia laicy cysterscy wykonujący prace rolne. Rekrutowali się oni z niższych stanów, przepisy zakonne z r. 1188 wyraźnie zastrzegają, aby osoby wyższych stanów raczej robić zakonnikami, bo pożytku więcej przynieść mogą. Mieli bracia swój rok próby pod kierunkiem magistra nowicyuszów, szło o wypróbowanie, czy nowicyusz zdolnym i chętnym będzie do pracy. Znaleść się mogło bowiem wielu niezdolnych lub próżniaków, pragnących mieć w klasztorze łatwe utrzymanie. Po roku próby brat zakonny oddawał w kapitularzowi wszystko, co posiadał i klęcząc przed opatem podaniem dłoni składał zakonne śluby i posłuszeństwo do śmierci.

Z braciszka klasztornego nigdy nie wychodziło się na księdza, jadał on jednak tożsamo, co księża i nosił tenże ubiór: szarą suknię, spodnie ubranie, kaptur, trzewice i skaplerz, który same piersi zakrywał, koszul używali tylko braciszkwowie kowale koloru czarnego, rękawic sukiennych furmani, rybacy i chodzący około winnic. Różnicę między braciszkiem a księdzem zakonnikiem, stanowił stopień wykształcenia naukowego. Od braciszka żądano, by umiał Ojciec nasz i Wierzę w Boga, wymagano, aby czytać nie umiał, aby książka nie odciągała go od pracy nieprzerwanej. Gdy zaszła potrzeba, nawet święta kościelne nie przeszkadzały pracy braciszków folwarcznych od świtu a klasztornych po wysłuchaniu pierwszej Mszy. Wedle reguły i przepisów byli bracia zakonnici u Cystersów zaciąganiem robotników milczących, służących powołaniu swemu. Po za konieczną potrzebą nie miało z ich ust wyjść żadne słowo. Przy spotkaniu z obcym zachowywali milczenie, zapytani nie odpowiadali, choćby pytano o drogę lub zagubione bydło. Nagabywani o odpowiedź tłumaczyli, że im z nieznanym mówić niewolno. Nie było zajęcia w klasztorze i na folwarkach, któregooby nie wykonywali bracia laicy cysterscy, zawsze milczący i zobowiązani do wiernej służby. W klasztorze byli oni tkaczami, szewcami, garbarzami, piekarzami, szpitalnikami itp. Na folwarkach czyli grangiach przełożonym był brat ekonom, jemu podlegali: szpitalnik folwarczy, wolarze, owczarze i rzemieślnicy. W czasie żniwa i kośby wychodzą w pole laicy, idąc w parze rozmawiają z sobą, ale przy zbliżeniu się innej pary milkną. Obiadują tam, gdzie ich zajęcie wstrzy-

mało, bo noszą pożywienie z sobą. Na noc wracają do klasztoru lub folwarku. Łatwo zrozumieć, że taki twardy żywot nie mógłby zachęcać ludzi w innej jak wieki XII i XIII epoce. To też z chwilą, gdy na ziemi naszej zjawiają się polskie żebrzące zakony Dominikanów i Franciszkanów, wołał każdy z powołanych do zakonu znaleźć się u nich, niż być parobkiem cysterskim. To też już przy końcu XIII wieku skarży się zakon na brak nowych laików, wstępujących do zakonu, tak, że w r. 1257 postanowiła generalna kapituła, aby posługiwać się najemnikami, a przyjmować nowicuszów już w 15 roku życia. Zastąpienie braci zakonnych najemnikami i ludźmi wiejskimi w pracy około roli, upadek przemysłu klasztornego w obrębie murów opactwa brakiem rąk zakonnych, zaznacza końcowy czas posłannictwa Cystersów.

W klasztorze mogińskim, założonym tutaj w r. 1223, obraz życia braci, jaki skreśliłiśmy, trwał nie długo. Sprowadzeni oni byli ze Śląska z klasztoru w Lubiążu, z okolic tamtych rekrutowane także nowe zaciągi, wyczerpnęły się szybko — a poddany klasztorny zajął odtąd ich miejsce. Bo też posłannictwo Cystersów ukończonem zostało, zazieleniły się już w około pola, na miejscu karczowisk stanęły uprawne grunta, a okielzane wody rzek zasiliły stawy w sąsiednich z klasztorem mogińskim miejscowościach. Przemysł wzięły na siebie powstające na prawie magdeburskiem, miasta i blizka stolica Kraków. Opaci mogińscy, długi czas Niemcy pochodzeniem, utrzymywali z pobratymcami, stanowiącymi po lokacyi rdzeń ludności Krakowa, zażyłe stosunki aż do chwili, w której element polski za-

panował w klasztorze mogińskim, a prawo zastrzeżęło tylko szlachcie tytuł opata mogińskiego.

Podniesienie gospodarstwa w ziemiach, szczerą ręką fundatorów nadanych, zwiększyło dochody, ale odjęło pierwotną prostotę pokuszając do użycia dobrobytu. Stolica Apostolska musiała się ustawicznie mieszać w sprawy Cystersów. Pierwsza poprawa pojawia się już w r. 1458. W r. 1622 reformują się we Francji wszystkie klasztory — powstają spory a w rezultacie przychodzą kasacye klasztorów. We Francji dziś jedynym jest w Citeaux, w Austrii kilkanaście, w Anglii jedyny klasztor, niedawno założony na Górze św. Bernarda (*Mount Sanct Bernard*).

Dzieje klasztoru mogińskiego spisał kronikarz zakonny brat Mikołaj z Krakowa, ur. 1437, zmarły około 1505, księga owa zachowała się do dziś w bibliotece XX. Czartoryskich i ogłoszona została drukiem. Przynosi nam ona wiadomości o opatach rządzących majątkiem klasztoru, o nabytkach przez nich nowych włości, o klęskach jakich doznało opactwo. Ostatnim opatem mogińskim z wyboru zakonników był Marcin Białobrzeski herbu Habdank, odtąd poczynają się rządy opatów z po za klasztornej celi, biskupów i dygnitarzy kościelnych z ramienia królów. Z tytułem opata połączone były dochody z majątków klasztornych. Życie zakonne upadało coraz więcej, majątki księży malały, obyczaj surowości przepadł i tylko cudowny wizerunek P. Jezusa w kościele ściągwał do Mogiły tłumy pobożnych i wywoływał poszanowanie ubogich zakonników. Pod rokiem 1708 znajdujemy założenie seminarjum teologicznego w klasztorze mogińskim dla

Cystersów wszystkich polskich opactw. Kurs kolegium filozoficznego i teologicznego trwał lat pięć a uczeń mógł tu otrzymać tytuł doktora, jak w uniwersytecie. Za pierwszym podziałem Polski poszła utrata dóbr zakonnych w Galicyi, w r. 1786 utracili patronat nad kościołem farnym św. Bartłomieja i otrzymali na kolegium gmachy jezuickie przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła w Krakowie i trzymali je do roku 1806. Ostatnim opatem komendataryjnym był ks. Schindler, prezes Rzeczypospolitej krakowskiej i on do śmierci swej posiadał wsie w Królestwie Polskiem do pierwszego uposażenia klasztoru mogińskiego należące.

Zajęcia naukowe i artystyczne nie były obce Cystersom mogińskim — ze względu na uczoność zakonników miał klasztor misją kształcenia młodzieży cysterskiej całej Polski. Zaraz po założeniu uniwersytetu przez Jagiełłę zawiązały się stosunki Cystersów z Mogiły z tą wszechnicą. — Uczęszczają oni już r. 1401 na studia teologiczne, i ubiegają się o stopnie akademików, gdzieindziej nie wolno Cystersom uczyć się, mieszkać mają na probostwie św. Anny, później w bursie Jeruzalem w kaplicy (1488). Opat mogiński jest od r. 1430 konserwatorem praw i przywilei uniwersytetu, mianowanym od Papieża Marcina V. Nic więc nie dziwi, że klasztor mogiński ma od XIV wieku uczonych zakonników, piszących traktaty teologiczne, o których wspomina kronika brata Mikołaja. Będzie to około r. 1376 ks. Jan Wartinberg, w XV wieku Mikołaj Briger, brat Wilhelm, sławny geometra, Grzegorz z Sambora, z malarzy iluminatorów prócz wspomnianego następnie brata Mikołaja

posiadał klasztor Stanisława z Mogiły, którym posługuje się biskup Tomicki. Jan Stecker, uczony opat mogilski, towarzyszy Mikołajowi Trąbie na soborze konstancyjskim. Opaci mogilscy jeżdżą na kapituły generalne do Citeaux i przywożą ztamtąd rękopisy. Biblioteka klasztorna wypełniła się wczas księgami, do jej powiększenia przyczynił się wiele opat Marcin Białobrzeski. Jeszcze w XVIII wieku uważanym był klasztor w Mogile, jako gniazdo uczonych. W r. 1708 założono tutaj kolegium dla Cystersów polskich, a wspaniała sala dysput na pierwszym piętrze świadczy wymownie wielkością swą o liczbie uczniów tu zjeżdżających na nauki. Z zasobnej niegdyś klasztornej biblioteki pozostały dziś niewielkie reszty.

W chwili fundacyi za Iwona posiadali Cystersi mogilscy zaledwie pięć wsi na własność swą i trochę dzieściń; w r. 1238 nadał im Henryk, książę krakowski, prawo łowienia bobrów w rzece Dłubni. Odtąd zapisy na rzecz klasztoru mnożą się, dobra gospodarka opatów podnosi wydajność roli, zakupują też oni z dochodów nowe majątki, mają domy w Krakowie i browary. Schyłek XIV i początek XV stulecia były czasem największego rozrostu majątku klasztoru mogilskiego. Posiadał on w tych czasach 50 wsi i przysiołków a klasztor był licznie wypełniony zakonnikami. Budowano wiele w dobrach, sprawiano kosztowne aparata i naczynia kościelne. Przy kłamce opackiej wieszało się dużo ubogiej szlachty, dzierżawiąc dobra klasztorne, wysługując się zakonowi. Wspierano inne uboższe polskie klasztory. Cały ten dobrobyt, zapracowany sumiennie, skończył się z chwilą, gdy ich opatami

są teraz dostojnicy świeccy Kościoła polskiego. Klasztor dzielić się musi z nimi majątkiem. W r. 1620 następuje podział dóbr między opatem a klasztorem, na niekorzyść wielką zakonników rządzonych teraz przez przeora swego. Opaci do zarządu wewnętrznego nie wtracają się, rzadko kiedy zjawiają się w Mogile. Tak stały rzeczy, aż do chwili utraty dóbr za cesarza Józefa II. Przechowują Cystersi mogilscy zbiór dokumentów paraginowych z pieczęciami na wosku, wydanych przez książąt i królów od XIII do XVII wieku, stwierdzających zapisy na rzecz klasztoru. Jest ich do 200. Ważne te dokumenty do dziejów kultury i stosunków prawnych dawnej Polski ogłoszone zostały drukiem w dziele wydanem przez byłe Towarzystwo naukowe w książce p. t. „Monografia opactwa Cystersów we wsi Mogile“, Kraków 1867 r., do której po bliższe szczegóły o klasztorze odsyłam czytelnika.

Przed kilkunastu laty w Mogile znikła klauzura klasztorna, każdemu dostęp na piętro był otwartym, ale obecnie broni wstępu do wnętrza zamknięta furta klasztorna. Po dawnemu też synowie św. Bernarda szukają nauki w uniwersytecie Jagiellońskim, daj Boże, aby z nich wyszło odrodzenie zakonu tak sławnego w Polsce. Ze wspańiałych niegdyś opactw polskich Cystersów w Królestwie, poginęły wszystkie; romańskie pozostałości klasztorów skrzętnie bada dziś historia kultury, dopytując się o ducha pierwotnych Cystersów polskich, o ich zasługi cywilizacyjne, ale nie spotkam się już oddawna zakonnej cysterskiej sukni. Spotkać się z nią jedynie można w klasztorach:

w Szczyrzycu w Galicyi w pobliżu miasteczka Dobczyc i w naszej Mogile pod Krakowem. Tu się zamknęły ostatnie pozostałości wielkiego zakonu Cystersów polskich; to też należy nam się w tych potomkach uszanować zasługi, jakie wprowadzeni wprost z Francyi i Niemiec zakonnicy i bracia w XII wieku przynieśli dla Polski.



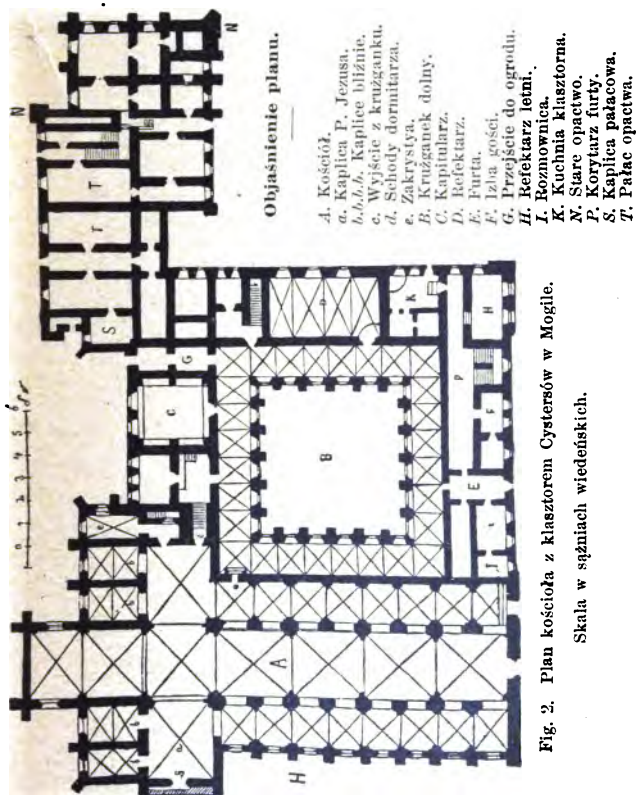
II.

Tym ogólnym poglądem na ważność wsi Mogiły, po objaśnieniu czytelnika co do przepisów reguły pierwotnej cysterskiej, sprawy dziejów opactwa naszego, rozpoczynamy wędrówkę po kościele i klasztorze i ich pamiątkach przeszłości. Zdawało się nam koniecznem przygotować dzisiejszego turystę, oglądającego wieś Mogiłę i jej zabytki, do tych tak odmiennych stosunków, jakie tu panowały przed kilkuset latami, usposobić serca do następców zasłużonych mieszkańców mogilskiego klasztoru. Rozpoczynamy wędrówkę od kościoła klasztornego.

Kościół klasztorny.

W tych epokach dawnych panującej ciemnoty ludu i tyranii możnych, gdy unieć czytać i pisać należało do wyjątków, a stan duchowny był jedynie oświeconym, na wiele lat, zanim stanęły piękne kościoły średniowieczne gotyckie krakowskie, sztuka architektury wymagająca pogodzenia tylu warunków trudnych, stała jedna na wysokości swego

zadania. Podziwiamy dziś jeszcze zabytki architektury XII i XIII wieku, należące wszystkie do piękna stylu romańskiego, pierwszego stylu w so-



bie skończonego, jaki się zrodził w tysiąc lat po narodzeniu Chrystusa na gruncie upadłej sztuki starorzymskiej. Zasługą to jest klasztorów benedyktyńskich i cysterskich, oni jedni walczą z za-

zadani konstrukcyi sklepień, wyborem materyału. Oni rzeźbią ozdoby i umieją organizmowi nałożyć jednolitość i proporcjonalność, te warunki piękna stylowego. Będą to przede wszystkim ich wielkie klasztorne kościoły, kościoły cysterskie o pewnym stałym typie układu planu, wywołanego regułą i pewnych właściwościach stylowych. Cystersi polscy przybyli z Francyi z gromadą laików obeznanych z kamieniarstwem pod wodzą architekta mnicha przenieśli na grunt nasz piękno romańskie, w chwili kiedy względy konstrukcyi sklepienia wprowadziły łuk ostry w miejsce półkolnego właściwego arkadom romańskim. Nieznano jednak jeszcze zastosowania szkarp do powstrzymania parć sklepień, ta właściwość przynależy już do gotycyzmu. Wspaniałe, dotąd zachowane kościoły klasztorne w Sulejowie, Koprzywnicy, Wąchocku a po części w Jędrzejowie, należą do ciosowych pod wpływem francuskich architektów mnichów na początku XIII wieku wyrosłych. Mają one swój typ wspólny. Kościół mogiński rozpoczęty za biskupa Iwona przez opata Piotra z Lubiąża na Śląsku, skończonym i poświęconym został r. 1243 w obecności księcia Bolesława Wstydliviego i biskupa Prandoty. Za wzór do układu planu wzięty był kościół w opactwie Schulpforta w Saxonii, skąd pochodził klasztor w Lubiążu, jako system użycia cegły wzięty obyczaj na Śląsku i od Dominikanów polskich początku XIII wieku. W każdym razie architektem jest mnich niemiecki. Liczne pożary, jakie nawiedzały ten kościół od XV wieku do połowy zeszłego, nieodpowiednie restauracye tegoż, tak wewnątrz jak zewnątrz, nie potrafiły za-

gubić pierwotnego wyglądu tego romańskiego kościoła. Wprawdzie dzisiejsza fasada główna, pochodzi dopiero z r. 1780. Renesansowe sklepienie, które zastąpiło pierwotne romańskie zniszczone wskutek czasu i które r. 1505, za czasów opata Jana z Krakowa, już bardzo groziło upadkiem,

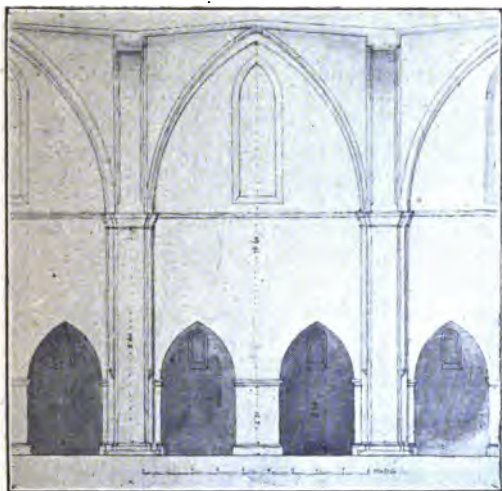


Fig. 3. System nawy głównej kościoła klasztornego.

zbudowane zostało na nowo, a ścianę szczytową, nachylającą się ku Krakowowi szczęśliwie żelazami wzmocniono (kronika klasztorna).

Jestto kościół rozmiarów wielkich, w układzie swojego planu fig. 2. podobny do innych cysterskich w Polsce, to jest w formie krzyża z krótkim prezbiterium zamkniętym ścianą prostą od wschodu. Różnica od tamtych leży w układzie naw przodkowych i materyale, z którego jest zbudowanym,

to jest cegle, gdy tamte są wykonane w ciosie samym. Co więcej, nasz mogilski ma po dwie obok siebie kaplice bliżnie cysterskie, gdy tamte mają je po jednej, z każdej strony presbiterium. Nosi kościół nasz cechy romańskiego stylu, tego co wyprzedził panowanie stylu gotyckiego i jemu dał początek. Zasada konstrukcyjna sklepień wielkich kościołów stworzyła stronę piękną romanizmu, związek zeber i gurt należących do sklepienia ze ścianami, aż do posadzki samej, jako organizm architektoniczny stanowią wiązki wciśniętych kolumn i płaskich ustępów. Tę charakterystyczną stronę piękną romańskiego i jego właściwości, zagubiły w nawie środkowej kościoła mogilskiego pożary. Zwalone w r. 1505 sklepienie romańskie nawy pociągnęło budowę nowego renesansowego, a ze ścian usunięto podżebrza (*Dienste*), zastępując je gipsowem pilastrowaniem. W nawach pobocznych szczególnie zachowało się dawne sklepienie romańskie i wiązki podżebrzów (*Dienstbündel*) za każdym nowem polem u filarów i ścian. Ale to nie dosyć, liczba sklepień w każdej z naw bocznych jest dwa razy większa, niż była w nawie środkowej, stąd potrzebę wywołała podwójnej liczby słupów, aby oprzeć sklepienia niskie naw rzeczonych. Odtworzymy w rysunku układ pierwotny podzeber w nawie głównej odnośnie do pozostałych ich śladów i zachowanych w całości tych spraw w presbiterium i krzyżu kościoła, oraz dajemy rysunek wiązki podzeber z nawy pobocznej. One lepiej czytelnika pouczą o romańszczyźnie naszego zabytku architektury i polichromii naturalnej wnętrza (patrz fig. 3 i 4).

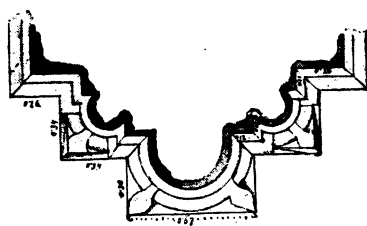
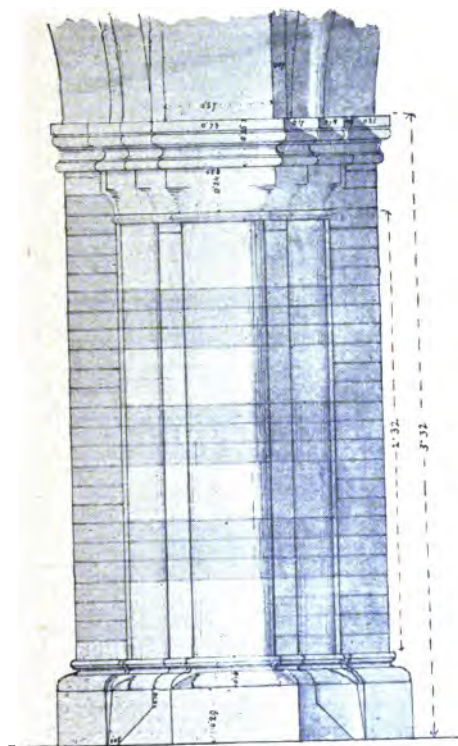


Fig. 4. Filar pośredni od strony nawy bocznej.

Z zasady unikali Cystersi w swych budowach kościelnych rzeźb figuralnych, ograniczając się na kapitelach do ornamentacyi roślinnej. Tu w Mogile, jako ceglanej budowie nie spotyka się i z tą ostatnią, głowice są gładkie jakby kielichowe, wyjątkowo jeden tylko kapitel znalazł się ozdobnym patrz fig. 5. za to znajdują się rzeźbione zworniki na sklepienkach naw bocznych. Dajemy ich dwa rysunki; jednego z godłem orła Św. Jana fig. 6, drugiego z godłem baranka fig. 7. Z kaplic bliźnich, tej właściwości kościołów cysterskich w pierwotnym ustroju obyczajów zakonu, pozostały dwie wybornie zachowane od strony klasztoru ze swemi sklepieniami żebrowanemi i podżebrzami u ścian, gdy dwie drugie czasy bliższe nam połączyły w jedną lokalność. Utraciła ona niemal zupełnie cechy swe stylowe, służy na obchody pobożnych po za ołtarzem cudownego wizerunku, czego śladem dróżki kolanami wygniecione w marmurowej posadzce. Zachował się pierwotny romański portal, wprowadzający z kościoła na krużganki klasztorne, fig. 14 mocno pożarami zniszczony, oraz w ramieniu krzyża prawem, drzwi do zakrystyi i inne do dormitarza na piętro wiodące. Z tym całym średniowiecznym wyglądem wnętrza kościelnego nie stoją w zgodzie sprzęty i ołtarze, nie mające nic w sobie klasztorne, nie zgodnego z surową regułą i obyczajem dobrze nam znanym Cystersów XIII stulecia. Pożary wymiotły średniowieczne ołtarze, nagromadzone ofiary dobrodzieja, płyty nagrobne członków rodu Odrowążów wyrzuczone z posadzki kościelnej, walają się potłuczone po zakątkach klasztoru, siedzenia księży zastąpiły

barokowe brzydkie stalla, a co więcej, z kościoła, do którego wstęp kobietom był ściśle długi czas wzbronionym, z kościoła służącego jedynie mni-
chom, który wejścia ze świata mógł nawet nie mieć, widzimy dziś typ zwykłego miejskiego kościoła ze sprzętami XVIII wieku, z grobowcami monumentalnymi na ścianach wbrew przepisom Cyster-



Fig. 5. Kapitel romański.

skim, z kaplicą cudownego krucyfiksu, oddzieloną kratą żelazną, z bąrokowym ołtarzem wielkim, zasłaniającym dawne trzy okna w ścianie zachowującej kościół od wschodu. Już też nie mnichy i bracia laicy wypełniają wnętrze kościoła w dzień i w nocy, chwaląc Boga śpiewem i modlitwą, ale tłumy osób świeckich obojej płci, ściągnięte w dzień odpustu z daleka i bliska. Wszystko to spowodowało zwolnienie pierwotnej reguły i obyczaju klasztoru. Owe kaplice bliźnie ze swymi ołtarzami, w których każdy z osobna opat, przeor, podprzeor

Ważliściowie powiejszów, odprawiali tu nabożeństwo swe codzienne, od lat wielu zaniebawane, stały się. Władem kapieci kościelnych nie licząc się z brakiem swem przeznaczeniem i zachowaniem dozna tutaj pomnikami. Tylko jedynie w kaplicy, w której opat Mszę sw. odprawiał, w pierwszej prawej, obok presbiterium, patrząc ku ołtarzowi, wielkiemu, znajduje się w rodzaju małej nycze dachowa płaszczyzna, flak. 8 zabitek średniowiecznego obyczaju zlewania tutaj reszt pozostałych abnity. Pochodzi ona z XII. stulecia wykonana w cegieł ziazurcowanej ciemnej i jasnej.

Architektura kościoła na zewnątrz zachowała swą pierwotną szatę w części prezbiterialnej, mniej w murach przedkowych. Szczególniej piękna jest ona patrząc od wschodu na tyły kościoła, jak to widocznie dołączony flak. 9 widok architektoniczny. Dość należy, że gmach pierwotny kościoła opięty został zęsto szkarpani po pożarze w r. 1474 za czasu Matuszka, rodem z Krakowa, który i kościół dachówką pokrył. Grożącą upadkiem szczytowa ściana nasy poprzecznej, widną od ogrodu, od północy podparto w r. 1748 ścianą szkarpowatą, uszy na to wyrzuconych i pociętych w sztuki płyt nagrobkowych z XV wieku członków rodu Odrowążów. Zapomnieli w tej epoce zakonnicy o dobrodziejach i rodzinie fundatora, skoro zniszczyli ich nagrobki. Pożar w r. 1743 sprowadził opustoszenie wnętrza kościelnego a kronikarz zakonu pisze: „wyrzucono kamienie grobowe rodu całego Odrowążów, kollatorów i innych panów oraz brązową płytę głównego fundatora Iwona, biskupa i sprzedano. Była ta płyta pomieszczoną w po-

sadzce presbiterium. W chwili, w której to piszę około roku 1748, jest kościół po pogorzeli niedawno nastąpionej, zawalony cały belkami, nie oczyszczony i pełen szczerb, więc jednym słowem w zupełnej

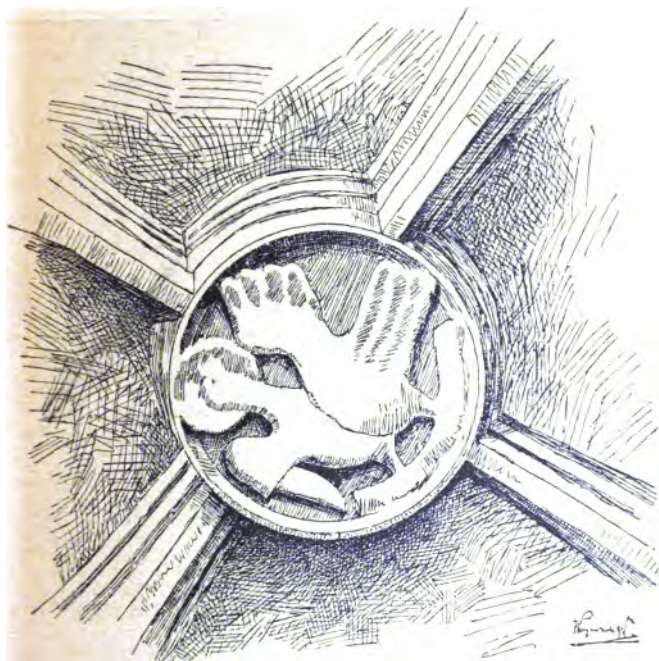


Fig. 6. Zwornik w nawie bocznej kościoła klasztorowego.

ruinie, a tam, gdzie stały Ołtarze, świecą puste ich mensy“. Obraz to nieco przesadny skoro spotykamy się w dzisiejszym kościele z ołtarzami i nagrobkami zachowanymi dobrze z epok dawniejszych.

Oglądnijmyż się za tem, co wewnątrz ma prócz architektury dotąd ciekawego. Zgromadziło się to w ramionach krzyża i w presbiterium. U wejścia

do presbiterium spotykamy po bokach naw renesansowe ołtarzyki z roku 1644 z obrazami św. Andrzeja i bł. Wincentego Kadłubka, są one z marmuru checińskiego jasno brunatnego z kolumnienkami jońskimi, fundacyi opata Pawła Piaseckiego, sławnego dziejopisarza polskiego, którego pomnik zawieszony obok tęczy przy jednym z tych ołtarzyków zachował ślicznie na blasze malowany portret tego tyle za życia zniesławionego autora kroniki współczesnej. Próżno szukamy sławnego świecznika brązowego, o jakim pisze kronikarz pod rokiem 1382, a który mieścił się u wejścia do presbiterium, owych pulpityw brązowych, które wraz z dzwonem zabrał opat Wołucki do Kamieńca, obrazów Dollabelli treści historycznej: Zygmunta III odwiedzającego cudowny Krucyfiks i biskupa Iwona, oddającego klucze od klasztoru pierwszemu opatowi Piotrowi z Lubiąża, bo oba obrazy padły ofiarą pożaru zeszłego wieku. To też ołtarz wielki dawniejszy ustąpił miejsca drewnianemu dzisiejszemu dwupiętrowemu z płaskorzeźbą kolorowaną N. Panny Wniebowziętej z posągami czterech Ojców kościoła i św. Floryana w górze, w napuszystym stylu o lichej technice miernego snycerza. Wspomniane marmurowe ołtarzyki opata Pawła Piaseckiego stały na starych średniowiecznych ozdobnych mensach kamiennych z herbami Odrowąż. Pamiątka to po sławnym mężu i dobrodziejcu opactwa Jakubie z Dębna, kasztelanie krakowskim. Wzniósł on na jednej z mens ołtarz św. Stanisława w r. 1451. Są to piękne wzorowe prace kamieniarza krakowskiego.

Zwracając się do ramienia lewego krzyża kościoła spotykamy się tu z kaplicą cudownego wizerunku, miejscem, do którego dążą pielgrzymki ludzi na odpust wrześniowy, dokąd udają się w utrapieniach rodziny krakowskie, składając kosztowne wota, w innych porach roku. Pomieszczony w drewnianym czarnym ołtarzu na

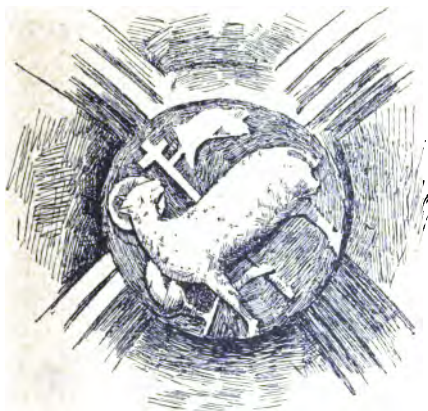


Fig. 7. Zwornik na sklepieniu nawy bocznej.

ścianie wschodniej, posąg drewniany ukrzyżowanego Pana Jezusa wielkości naturalnej, urasta w oczach pobożnych do arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej. Jestże w nim rzeczywista doskonałość sztuki i cechy zgodne z przypisywaną mu starożytnością XIV sięgającą wieku? Mamyż wierzyć pobożnym podaniom, że przy płynął Wisłą pod klasztor, że król Kazimierz Wielki doznał nawrócenia od tego wizerunku w sprawie z Boddantą — odpowiedź pozostawiamy więcej kompetentnym

w tych sprawach, dotyczących przekonań ludzkich. Burzyć tradycyi poświęconych nie zamierzamy. Wszystko przemawia za XVII wiekiem, ale pożary wprowadzić mogły tutaj ten zanik starożytnych zabytków. Ze cudowna pasya nie odrazu weszła do ołtarza w miejsce, jakie dziś zajmuje, jest niewątpliwem, skoro ołtarz tamuje wejście do kaplic bliźnich Cystersom właściwych. Mogła wisieć w tęczy kościoła i dopiero, jak akta świadczą, opat Goślicki, biskup przemyski, zdjął ją z tęczy w roku 1588 i pomieścił w ołtarzu. Najdawniejszy odpust przywiązany do Pana Jezusa cudownego jest z roku 1650 — wydał go Urban VIII, papież Inocenty X potwierdził go. Prawdziwym dobrodziejem kaplicy był Stefan Skarbek Żółtowski herbu Ogończyk, mąż rycerski z plockiej ziemi. W bitwie nieszczęśliwej dla Polski pod Cecorą znalazł się on w niebezpieczeństwie życia. W chwili, gdy mu śmierć niechybna z ręki Turków groziła, zjawia się krzyż Chrystusa, a on nagle w bezpiecznem znalazł się miejscu. Uradowany szukał po miejscach cudownych owego wizerunku i znalazł go w Mogile. Wierny ślubowi, jaki uczynił, funduje ołtarz i zamyka ramię kościoła kratami, tworząc w ten sposób osobną kaplicę. Krata z żelaza kutego dwa sążnie mająca wysokości, złożona z pięknych skrzydeł zakończonych złożonemi gronami winnemi, jest pięknym okazem przemysłu kowalskiego w Polsce. Szczególnie piękną jest koronka górna, a w posrodku wejście z herbem Ogończyk i literami S. Z. odnośnemi do fundatora. Ściany i sklepienie kaplicy zdobią malowania ścienne naszych krakowskich artystów W. Pruszkowskiego i Leona

Picquarta. Nagrobek Żółtowskiego czarny marmurowy znajduje się w nawie bocznej u wnijscia



Fig. 8. Widok piscyny w kaplicy bliźniej.

do kaplicy św. Krzyża, umarł on w Mogile 14 marca 1653 r. jako gość klasztorny, zamieszkały na dewocyi, pozostawiwszy majątek klasztorowi.

Zwróćmy się teraz do ramienia prawego kościelnego krzyża, tu w pierwszej kaplicy bocznej której widok daje fig. 10 spotykamy piękny grobowiec z piaskowca z postacią rycerza w zbroi w płaskorzeźbie, naturalnej wielkości, dłuta Włocha osiadłego w Krakowie. Jest to nagrobek fig. 11 Walentego Goślickiego herbu Grzymała, kasztelana sierpskiego, dzielnego rycerza w młodości, później senatora a brata Wawrzyńca Goślickiego biskupa pomorskiego i opata mogińskiego, zmarł w Krakowie 12 Maja 1596 roku mając lat 42. Przeszedłszy około ołtarza św. Antoniego dochodzimy do nagrobka o postaci w biskupim stroju obok drzwi prowadzących do zakrystyi, których ozdobne barokowe okucie fig. 12 zwraca uwagę znawcy sztuki stosowanej do przemysłu. Grobowiec przynależy do opata Marcina Białobrzeskiego, ostatniego wybieralnego przez klasztor mogiński. Pomnik odtwarza postać Białobrzeskiego w płaskorzeźbie, w kamieniu pinczowskim wykutą, leżącą, w ręce prawej trzyma pastoral, lewe ramię wspiera na księgach. Zakończy pomnik ozdobny kartelusz z herbami Habdank, Jastrzębiec, Ostoja i Leliwa. Zmarł opat ten w Mogile w r. 1586, autor postyli i kazań, mąż znakomity w usługach Stefana Batorego i króla Zygmunta III.

Mijamy wejście do dormitarza na piętro z kościoła wiodące i u wejścia do nawy bocznej spotykamy się jeszcze z jednym drobnym pomnikiem renesansowym, pamiątka również po opacie Białobrzeskim. Wystawił go on bowiem dla siostry swej Jadwigi, zamężnej Bedońskiej, jej męża Pawła i dzieci Stanisława, Katarzyny i Ja-

dwigi pochowanych w kościele. Pomnik jest z piaskowca, ma pośrodkiem płaskorzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego, u stóp którego klęczą zmarli. Pomnik stanął w r. 1572 u wierzchu herby Habdank i Jelita.

Pomijamy milczeniem małe ołtarze pomieszczone w nawie środkowej po pod arkadami, bo

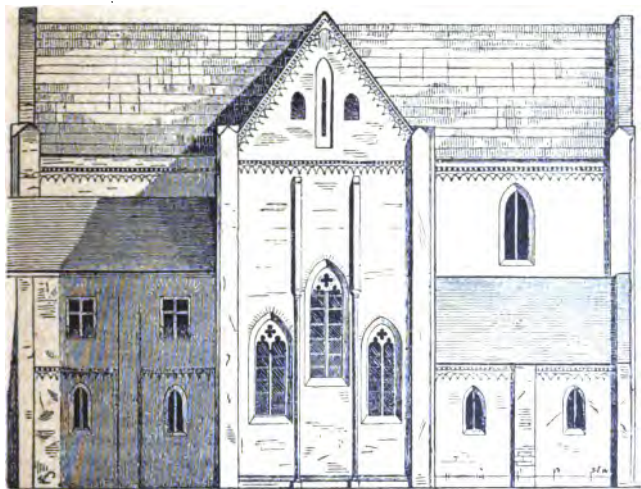


Fig. 9. Widok kościoła klasztornego (od wschodu).

liche te utwory zeszłego wieku nie posiadają charakteru stylowego, mają obrazki pędzla malarza Molitor. Wśród pustej zresztą nawy tej rozsiadły się ciemne, przesadne w stylu, a rażące olbrzymością drewniane stalle zakonników. W przeciwieństwie do pierwotnej pokory zakonnej, skromne te sprzęty urastają do rozmiarów stall kanoniczych, a rażą zepsutym smakiem XVIII stulecia. Dzielą się każdostronnie nawy na dwa piętra, zasłaniając arkady

wprowadzające do naw bocznych. W polach oparcia siedzeń górnych są malowane wizerunki Świętych zakonu.

Spotykamy się na pulpitach stall z starożytnymi księgami choralnymi w ładnych oprawach. Reguła pierwotna broniła wejścia do kościoła świeckim, powoli nadawane odpusty przez papieży szczególnie od XIV wieku sprowadziły świeckich do wnętrza, ale tylko mężczyzn. Kobiety dostępu doń nie miały aż do późnych czasów. To też dla nich zbudowanym był obok klasztoru inny kościółek po za furtaa przez opata Bartłomieja Romera (1481—1493) po lewej ręce wchodząc pod wezwaniem św. Bernarda, św. Zofii i 40 męczenników. Dziś on nie istnieje.

Zakaz wejścia kobietom zniósł chwilowo opat Erazm Ciolek -- powrócił go opat Wołucki. Jak widzimy, wewnątrz kościoła jest stosunkowo do wieków istnienia jego na tem miejscu, bogactwa klasztoru, ofiarności opatów komendataryjnych, członków rodu Odrowążów, szczodrobliwości Krakowian w XV wieku i nieustającej czci dla wizerunku Ukrzyżowanego P. Jezusa, bardzo ubogiem w zabytki sztuki i przemysłu artystycznego. Kronika klasztoru notuje, co który z opatów klasztornych sprawił do Kościoła. Wymiotły wszystkie starsze zabytki pożary częste kościoła, brak poszanowania dla pamiątek zakonników zeszłego wieku, i obojętność opatów z ramienia królewskiego. Nie ma ani jednego tryptyku, starszych nagrobków niż te z XVI stulecia, a jednak niegdyś całą posadzkę kościelną wypełniały płyty grobowe Odrowążów, panów z Dębna, ze Sprowy, Pieniążków

z Kruzlowy z rytami postaciami i gotyckimi napisami dokola. Nagrobki opatów znaleźć się



Fig. 10. Widok kaplicy bliźniej w kościele cysterskim.

powinny w kapitularku, ale i tu ich śladu próżno dziś szukać. Wyrzuciły je z wnętrza gmachu już nie pożary, ale bezwzględność mnichów zeszłego wieku, restauratorów swego kościoła. Waląca się

ściana od ogrodu wymagała podparcia ścianą szkarpową, do jej zbudowania jako cios użyto starych połupanych na kawałki pomników. Zwraca ta szkarpa uwagę ludzką a nauka sili się odszukać napróżno do kogo należą. Pochodzą z XIV i XV w., spotykają się herby ryte Odrowążów i ich postacie fragmentaryczne. Wiele płyt odnajdzie się użyte jako mensy, porzucone w zakątkach kościelnych.

Ubogą dziś jest zakrystya i skarbiec kościelny — gdzie podziały się te sławne szaty kościelne, naczynia i relikwiarze, o których donosi kronikarz zakonu i zapiski późniejsze. Gdzie owa sławna perłami naszywana infuła, którą opat Marcin Matyspasek około 1474 r. przerobił ze starszej jeszcze, bo fundowanej w r. 1415 — gdzie kielich złoty sprawiony w epoce odrodzenia przez opata Ciołka za pieniądze zyskane sprzedaniem na to wsi Dąbrówki, musiało to być arcydzieło krakowskiej złotniczej sztuki. Nie ma też sławnego relikwiarza na głowę św. Erazma, sprawionego przez powyższego opata, statui srebrnej św. Filipa apostoła z daru królewicza Karola Ferdynanda opata komendataryjnego i wiele innych wspominanych w zapiskach przedmiotów skarbca. Pustym on dziś jest, jedyną ozdobą jego jest relikwiarz z końca XVIII wieku z górnego kryształu w kształcie gwiazdy na podstawie kolistej z ujęciem okrągłym. Pozostały ślady emalii. Szczątki dawnych materyj i tkanin dostrzedz łatwo zastosowane do nowszych szat kościelnych. Na świadectwo zamożności dawnego skarbca pozostała skrzynia dębowa bardzo znacznych rozmiarów, okuta żelaznemi szynami, w miejsce uszów mamy tu łańcuchy. W razie nie-



Fig. 11. Pomnik Walentego Goślickiego kasztelana sierpskiego,
† 1596 roku.

bezpieczeństwa składano tu kosztowności i wynoszono skrzynię, by ją gdzieś ukryć. Skarbiec mieścił się na piaterku nad kaplicami bliźniemi obok klasztoru, wejście do niego z zakrystyi. Załączamy pod fig. 13 widok naw bocznych kościoła w dzisiejszym stanie.

Gmach klasztorny.

Bezpośrednio z kościołem mogiłskim wiążą się mury klasztoru; tego bezpośredniego sąsiedztwa wymagały obowiązkowe dzienne i nocne modlitwy zamieszkujących klasztor mnichów. Z nawy bocznej prawej w pobliżu ramienia poprzecznego kościoła, bramką, która zachowała swój styl romański, wchodził na krużganek dolny klasztorny; inne drzwi w ramieniu wspomnianem łączyły kościół z dormitarzem na piętrze położonym. Z pośród zmian, jakie późniejsze zwolnienia reguły przyniosły klasztorowi, daje się w zabudowaniu łatwo dostrzedz pierwotny program właściwy cysterskiemu claustrum średniowiecznemu. Ale to claustrum w pierwotnem posłannictwie Cystersów mogiłskich, ten gmach kwadratowy z krużgankiem i wirydarzem pośrodkiem, to tylko część zabudowań potrzebnych do utworzenia warsztatu rolniczo-przemysłowego, jakim miał być klasztor. Wymagał on ogromnego obszaru pod rozliczne zabudowania, grupujące się w dwa dziedzińce, gospodarczy u wstępu i kościelny z swym korpusem klasztornym. Około pierwszego dziedzińca mieściły się zakłady rolnicze i folwarczne, stodoły, stajnie, obory, a obok młyny, folusze, kuźnie, garbarnie, blech i t. p. U wejścia zostawionego w otaczającym dokoła

murze mieściły się pokoje dla gości i podróżnych. Dziedziniec drugi obejmował w swych murach to, co widzimy dotąd w Mogile: kościół i claustрум, ale oprócz tego to, czego dziś nie ma, budynek z celami dla przepisywaczy ksiąg i ich illuminowania,

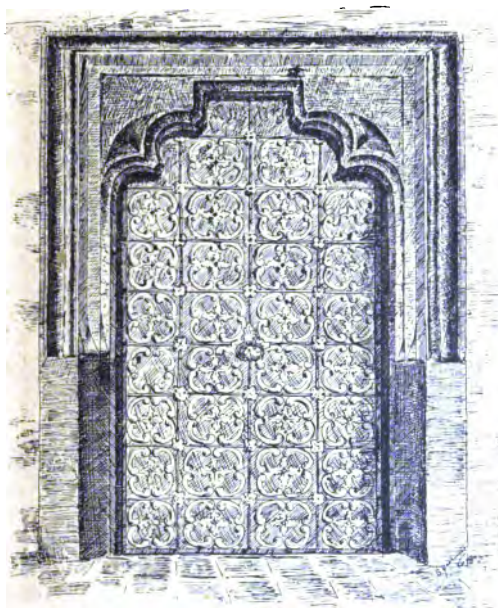


Fig. 12. Odrzwia do zakrystyi.

szpital dla starców i chorych zakonników, ogrody i cmentarz. Całość wyglądała jakoby jakieś miasteczko całe. W oddalonych majątkach klasztor-nych były murowane grangie czyli zabudowania folwarczne, tu mieszkała część braci laików pod zarządem starszego mnicha, zajmując się gospodarstwem rolnem i hodowlą bydła.

Że i opactwo mogiłskie miało obręb zabudowań obszerniejszy niż obecnie, że posiadało swój obszerny dziedziniec gospodarczy, świadczy to, że zabudowania folwarczne stoją wbrew pierwotnemu obyczajowi po za klasztorem rozdzielone drogą, że najbliższe otoczenie klasztoru jest własnością jego, a chaty wiejskie stanęły zdala, oznaczając, że obręb opactwa był większym niż dzisiejszy. A jednak i dziś strumień wody bieżącej, sztucznie z pod Bieńczyce doprowadzonej pracą brata Franciszka w XIV stuleciu, przepływa dziedzińcyk klasztorny i porusza dotąd młyn w dziedzińcu ścięśnionym, a przepłynąwszy pod spodem gmachu opackiego zasila stawy zakonników, łąki istniejące z widokiem na mogilę Wandy. Od wschodu spotkać się w oddali można z rzeką Dłubnią, poruszającą młyn obok gościńca do Płaszowa — czyżby obręb klasztorny i tu nie dochodził?

Z tej prastarej pierwotnej epoki Cysterskiej w Mogile pozostał w klasztornych budynkach dolny krużganek i rozkład lokalności około niego, oraz położenie ramion kapitularzowego, refektarzowego i furty, patrz fig. 2. To, co stylowo mówi o współczesności stawiania klasztoru z romańskim kościołem — to zachowany romański portal fig. 14 tegoż stylu sala opata, zamieniona na piwnicę, oraz piwnice i składy w części klasztoru od zachodu z dostępem od zewnętrznego dziedzińca roboczego. Reszta lokalności albo zatraciła swe cechy architektury romańskiej, albo zaginęła jak dormitarz czyli sypialnia na piętrze mnichów wspólna. Stało się piętro na całym budynku z korytarzami, celkami pojedynczemi dla zakonni-

ków, gdy zwolniła reguła i obyczaj pierwotny cysterski.

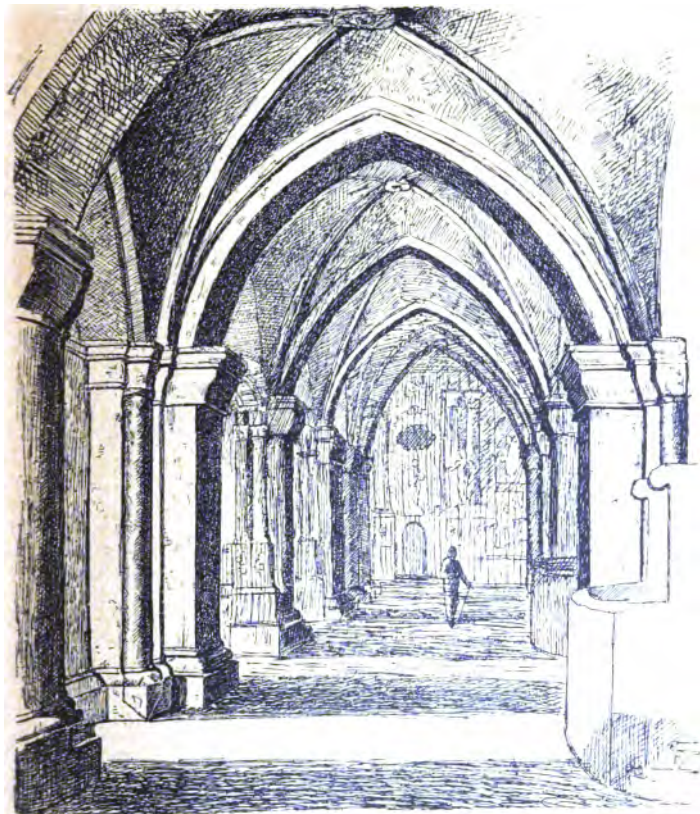


Fig. 13. Widok nawy bocznej kościoła klasztornego.

Krużganek dolny w Mogile zmurowany został po pogorzeli klasztoru w r. 1473 staraniem Piotra opata, przedtem był drewnianym. Zachował

łózek z prostą często słomą służył im za posłanie. Sypiali razem księża i bracia laicy a pierwotnie nawet opat, czuwający nad porządkiem; lampa gorzała noc całą obok wywyższonego miejsca jego spoczynku. Łoża bywały przegradzane między sobą niskimi ściankami drewnianymi, tworząc rodzaj pierwotnych celek, zamykanych zasłonami. Po ukończeniu modłów jutrzennych, ojcowie cysterscy nie wracali do dormitarza, ale gromadzili się w kapitularni czytając i rozmyślając. Bracia laicy szli do robót w pole i do zajęć przemysłowych. Już papież Benedykt XII powstał przeciw zwyczajowi sypiania wspólnego, pozwalając go w infirmaryi i mieszkaniu starców.

Refektarz czyli sala wspólna, jadalnia dla mnichów, mieści się wraz z sąsiednią kuchnią w Mogile na miejscu wskazanem obyczajem benedyktyńsko-cysterskim, to jest obok ramienia krużganku południowego. Olbrzymia ta lokalność nie ma cech romańskich, zasklepiona po pożarze w r. 1473 przybrała formy gotyckie charakterystyczne żebrami sklepień. Pożywienie Cystersów do prostych ograniczało się potraw. Obiad stanowiły dwie potrawy gotowane, funt chleba i trochę owoców, potrawy były roślinne i rybne, mięso zwierzęce ściśle wzbronione było zdrowym, za napój służyła źródłana woda. Od r. 1195 dozwolono używać wina pod warunkiem dawania go ubogim. Dotąd w Mogile Cystersi używają do stołu naczyń cynowych. Opat zasiadał pierwotnie razem z mnichami, dawał znak rozpoczęcia obiadu dzwonkiem. Kuchnia klasztorna mieści się w najbliższym sąsiedztwie refektarza i komunikuje z nim oknem do poda-

wania potraw. Opat miał osobną kuchnię, gdzie gotowano dla gości, których przyjmował i podróżnych. Obsługiwaną ona bywała przez czterech braci zakonnych pod zarządem kucharza, również braciszka klasztornego. Kuchnia w Mogile do niedawna nosiła cechy stylowe epoki odrodzenia, miała część oddzieloną pięknymi renesansowymi kolumnami. Nad refektarzem i kuchnią nie było piętra, dziś nad nimi jest wspaniała sala dysput cysterskich z pułapem z desek, o czym niżej i ciekawym obrazem XVII w. z treścią dydaktyczną.

Zabudowania furty klasztornej mieszczą się i dziś w Mogile obok ramienia krużganku zachodniego, zachowały stylowe piwnice. Charakterystycznym jest korytarzyk osobny, wiodący w całej długości ramienia krużganku (fig. 2 litera p.) do kuchni, schodów do piwnic i na piętro. Biegnie on podwyższony równolegle od ramienia zachodniego krużganku. Wspomniane piwnice mają dostęp i od dziedzińca, są one sklepione z gotycka, sklepienie wyrastało z filarów ceglanych ściany są testowane. Wedle obyczaju cysterskiego, gromadzono tu wiktuały na potrzeby klasztoru. Mogilskie piwnice zachowały ślady stylowe wczesno gotyckie w systemie ceglany, przebudowy klasztoru dały im się uczuć. Wspomnieliśmy, że na dziedzińcu klasztornym dotąd czynnym jest młyn, gdzieś w pobliżu musiała stać papiernia, która za czasów opata Białobrzeskiego, wyrabiała papier doskonały, opat Paweł Piasecki uporządkował ją w r. 1644. Był tu i blech a nie wątpię, że i szpital księży, dla którego krakowska mieszcanka Salomea Brenner w r. 1440 zapisuje znaczny fun-

dusz. Gdzie pisali księżki uczeni zakonnicy XV wieku, których prace notuje kronika, pouczyć nie możemy, skoro cel zakonnych nie było.

W pobliżu stolicy kraju, starego Krakowa otoczonego murami fortecznymi, miasta o którego posiadanie od wieków toczyły się walki książąt własnych, a nieprzyjaciół kraju kusił się obleganiem dokoła o jego zdobycie, musiał w tem wszystkiem i klasztor mogiński odegrać swoją rolę nie małą. Dla nieprzyjaciela było to dogodne miejsce dla głównej kwatery armii obleźniczej, sąsiednie pola i włości zakonników służyły dobrze dla rozmieszczenia wojska najeźdźnika. W cichych murach klasztornych roło się od żołactwa, w kruzgankach dolnych rozłożyło się ono pokotem, nie oszczędzając nieraz świętości kościoła, łupili skarbiec i zabierali nagromadzony pieniądz i zasoby gospodarcze. Dwie głównie notujemy tu chwile, pomijając napady Tatarów w XIII stuleciu, o których milczą kroniki klasztorne — obleżenie Krakowa przez Maksymiliana w końcu XVI wieku i wojnę szwedzką w r. 1655.

Stronnictwo szlacheckie (pisze Szujski) po śmierci Stefana Batorego za przewodem Jana Zamoyskiego obralo królewicza szwedzkiego Zygmunta. Stronnictwo Zborowskich, złożone z akatolików, okrzyknęło w 3 dni potem arcyksięcia Maksymiliana. Od pospiechu przybycia elekta zdawało się zależeć, kto się utrzyma przy koronie. Kraków, obsadzony przez Zamoyskiego dostateczną załogą, nie puścił arcyksięcia. Stał on wtedy w klasztorze Mogińskim, a jedenaście tysięcy jego wojska rozłożyło się w okolicy. W czasie czterotygodniowego

tutaj pobytu Maksymiliana, a jak tradycja dotąd niesie, zamieszkiwał on salę biblioteczną na piętrze, rozstrzygnął się niekorzystnie los elekta. Kiedy wszystkie usiłowania drogą dyplomatyczną zawiodły go, a Zygmunt III zbliżał się ku Krakowu, opuścił Mogilę Maksymilian dnia 23 listopada 1587 r. i przystąpił do szturmowania Krakowa. Odparcie tego szturmowania należy do historii miasta, dodamy tylko, że pobyt arcyksięcia dał się bardzo uczuć klasztorowi. Zamoyski kazał bowiem spalić dwie klasztorne włości pod samem miastem, Dąbie i Łęg w interesie obrony, a żołdactwo po największej części heretyckie, wielkie, jak pisze kronikarz, wyrządziło szkody, nie szanowało świętości kościoła. Żołnierz heretyk włożył na głowę cudownego wizerunku Ukrzyżowanego swój hełm żelazny, który Chrystus wstrząśnięciem głowy na ziemię zrzucił. Czasy napadu szwedzkiego zanotował dyaryusz klasztorny, spisany przez księdza Sebastjana Kiełczewskiego. Szwedzki komendant Krakowa, Wirtz, nie dowierzając zakonnikom, kazał Żydowi i kupcykowi jakiemuś z Krakowa podpalić budynki klasztorne. Bohater szwedzki obawiał się dwu mnichów, którzy sami pozostali w pustkach klasztornych. Spaliła się znaczna część budynków, ocalały kościół i klasztor z pomocą mnichów i pocziwego ludu. Na wieść o tem ciągnie starosta Dębiński do Mogily, aby jej bronić, a, jeżeli się uda, coś przeciw Szwedom w Krakowie przedsięwziąć. W Tyńcu staje Zebrzydowski ze szlachtą — obaj mają działać razem; zawiązano z miastem stosunki, kilkuset mieszczan się sprzysięga, gotuje broń starannie przechowaną; na czele stoi krawiec Karbutowicz

i kleryk Fryzel — Wirtz przejmuje listy i uprzedza zamach napadem na obóz mogiński w nocy 2 czerwca. W obozie polskim nie przestrzegano porządku, bawiono się i pito. Stawiła dzielny opór forpoczta rotmistrza Bużyńskiego, ale rozbito tę garstkę, zanim pijący do broni się porwali. Na łące krzesławickiej pasące się konie pobrali Szwedzi — nie było czego dosiadać. Chorągiew Dębińskiego biła się dobrze, reszta poszła w rozsypkę. 400 ludzi poległo lub potopiło się w stawach.

Przechodziny do opackich zabudowań, do tych pałaców w Mogile, których sale przyjmowały dostojników polskich, dążących tu do Mogiły w odwiedziny do opatów komendataryjnych, chwilowo zamieszkujących w Mogile. Monarchów polskich, takich Zygmuntów Jagiellonów, Stefana Batorego, Zygmunta III, ściągac tu będzie wizerunek cudowny Chrystusa Ukrzyżowanego, spotkać tu można było z dworem królewskim Jana Kazimierza i jego żonę Maryę Gonzagę, przygotowujących się do uroczystego wjazdu do Krakowa, gdy Wirtz ze Szwedami opuścił miasto.

Opactwo.

W mogińskim klasztorze wychodzi po za obręb lokalności krużganku dolnego, osobna budowa w pobliżu sławnej sali opackiej, tak zwane opactwo (fig. 2 litera N). Jestto pałacyk piętrowy, stojący jakby z osobna w głębi dziedzińca klasztornego, po pod którym przepływa koryto robocze rzeczki Dłubni. Zgrabny ten budynek mógł stanąć dopiero po r. 1439 po uchwale Kapituły ge-

neralnej w Citeaux, pozwalającej na samoistne pomieszkanie opata i jego służby. Opat mieszkał dawniej w gmachu klasztornym, ale gdy majątki klasztorne dobrze prowadzone, sprowadziły zamożność, stał się możnym dýgnitarzem kościelnym, mającym stosunki z panami i przyjmującym u siebie monarchów. Dzisiejszy pałacyk opacki jest skromnym w rozmiarach, przynależał on do opatów z wyboru zakonników, wyboru z pośród siebie.

W tych ostatnich czasach starano się obierać szlachcica, w moc konstytucyi z r. 1528. Erazm Ciołek, opat między latami 1522 a 1547, był zarazem sufraganiem krakowskim i biskupem laodycejskim. Mąż uczony i obrotny, posiada Ciołek łaski Zygmunta I, otrzymuje od Klemensa VI dla siebie i następców miejsce w stallach katedry krakowskiej. On to zbudował to mieszkanie opackie, w niem przyjmował nieraz obu Zygmunatów, biskupa Gambrata i wielu innych dostojników. Pamiątką tych stosunków jest wmurowane w ścianę południową na piętrze epitafium z płaskorzeźbioną głową Zygmunta Starego, godne mistrza włoskiego owych czasów z napisem „pater patriae“. Pałacyk ten widać nie był dość okazałym dla godności i stosunków opatów klasztornych XVI stulecia, skoro widzimy ostatniego opata, obieranego przez Zgromadzenie, Marcina Białobrzeskiego budującego w sąsiedztwie nowy pałac ze wspianiałemi salami i marmurowym portalem, zwrócony frontem do wschodu. Miał on (fig. 2 litera S) osobną kaplicę i dziedzińiec z zabudowaniami gospodarczemi. Jestto ta część budynków, która ma swój osobny wjazd, o którym wspomnieliśmy, kreśląc ogólny widok

budynków klasztorych. Odtąd pałac ten, dziś opustoszały, był pomieszkaniem przybywających na chwilowy pobyt opatów komendataryjnych dygnitarzy kościelnych, związków z zakonem Cystersów nie mających. Klasztorem mogińskim zarządzali przeorzy.

Na tem kończymy sprawę klasztoru w Mogile i przechodzimy do miejscowego starożytnego kościółka farnego.

Kościół farny św. Bartłomieja.

Wdzięczni jesteśmy Cystersom mogińskim, że będąc budownikami monumentalnych kościelnych i klasztornych gmachów, zostawili nam tu pod Krakowem ten typowy drewniany wiejski kościółek fig. 15. Z tym cmentarzykiem dookoła, z tem drewnianem jego ogrodzeniem, przez czas szczytny, z tą drewnianą dzwonnica, przez którą wejście na cmentarz od drogi, w otoczeniu starych lip, pozostał typowym przedstawicielem starego polskiego farnego kościółka wiejskiego. Cmentarzyk przestał oddawna chować w swej ziemi wieśniacze pokolenia, ale do dziś jakiś smutek wieje i pustkowiem trąci, zanim go lud krakowski nie wypełni w dni świąteczne i odpustowe, wtedy kraśnieje i błyszczy barwnemi szatami krakowskiego stroju. W cieniu tych drzew wzmacniały się w wierze pokolenia tych, których przodkowie pogańscy sypali mogiłę Wandzie, a bracia cystersey nauczili je pracować w roli za danym przez nich przykładem na początku XIII w. Jak dawnych sięga czasów kościółek na tem miejscu, nie wiemy, ale zachował się dowód

w aktach klasztornych, że istniał już w XIV wieku skoro w r. 1347 nastąpiło jego poświęcenie przez sufragana krakowskiego Jana, biskupa Skodryńskiego, pod tytułem Narodzenia Pańskiego i św. Bartłomieja. Wspomnianym tu jest cmentarz i tym, co się na nim modlą, dane są odpusty. Budynek



Fig. 15. Widok kościoła farnego św. Bartłomieja.

ten ustąpił miejsca dzisiejszemu za czasów opata Piotra Hirszberga rodem z Biecza około roku 1465. Donosi o tem kronikarz klasztorny, nazywając budowę jego dość piękną, a dekorowaną wewnątrz i malowaną przez brata Mikołaja malarza i illuminatora ksiąg, których wiele klasztor mogiński posiadał jego ręki.

Znamy wiele ciekawych drewnianych kościołków na podgórzu karpackiem, pochodzących z po-

czatków XVI stulecia, ozdobnych pięknymi malowaniami ścian i sufitów, z dochowanymi tryptykami średniowiecznymi i rzezbionymi w drzewie posągami świętych, z zabytkami prac artystów cechowych miasteczek sąsiednich. Jeżeli pod względem zachowanych zabytków górują one nad naszym skromnym wnętrzem kościoła farnego w Mogile, jeżeli malowanie ścian barokowe zapożyczonem jest z muryowanych kościołów i podobnie ozdobiony jest sufit z desek, jeżeli rozszerzono wnętrze przybudowaniem kaplic, a odnowiono ściany gątem obite, to pozostały ślady, że, co rzadko, był on zbudowanym w systemie halowym, miał trzy przodkowe nawy w stylu gotyckim. Posiada dotąd pięknie w dębie rżnięty swój portal (fig. 17) u bocznego z południa do kościoła wejścia, i reszty filarów rozdzielających nawy (fig. 16).



Fig. 16. Słup drewniany.

System ten niezwykle polegał na wprowadzeniu w część przodkową kościółka kamiennych podstaw czyli baz, ogryzowanych profilem gotyckim, na których stały słupy czyli filary drewniane ścinane na

węglach i opatrzone w górze skromnymi gotyckimi kapitelami fig. 16. Słupy wiązane były

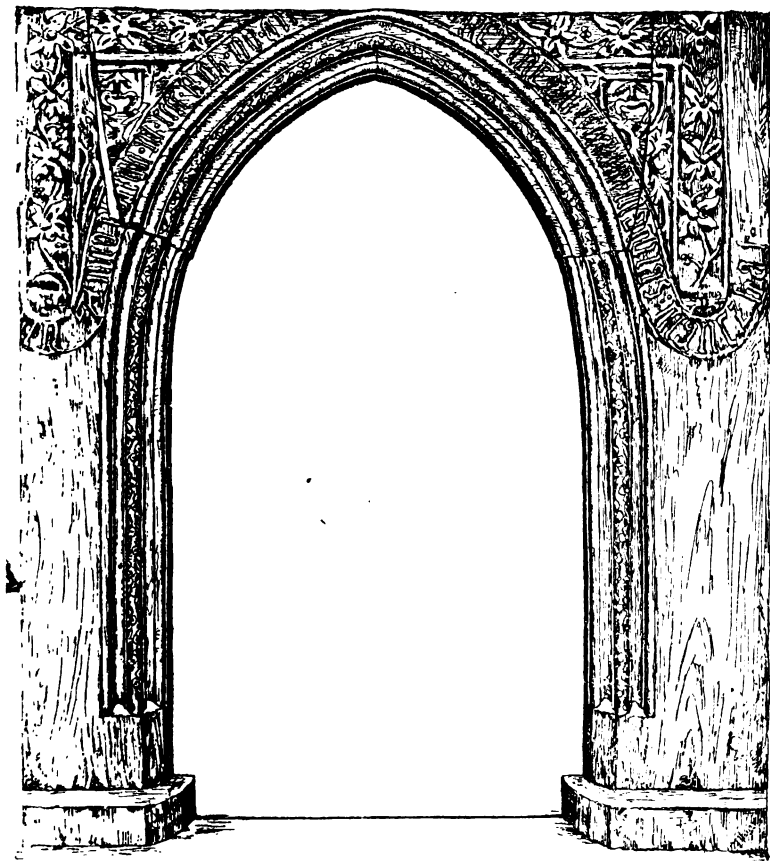


Fig. 17. Odrzwia dębowe kościołka św. Bartłomieja z r. 1466.

między sobą arkadami ostrołukowymi drewnianymi, dźwigającymi zapierzenie z desek dochodzące do pułapu kościelnego. Przez przybudo-

wę dwu ramion bocznych czyli kaplic, system ten nie jest konsekwentnie dziś powiązany z tęczą kościoła — w jaki to dokonane było sposób, domysleć się dziś trudno. Presbiteryum zamknięte prostą ścianą a od frontu brak zwykłej wieży, uważać trzeba jako właściwości cysterskie. Ze kościół nasz należał do ozdobnych, że używał do rzeźby drzewa dębowego, świadczy wspomniany wyżej portal jego południowy, zachowany w nowszej kruchcie. Jest on uformowany z wielkich dylów dębowych, w których wyciętym jest ostrolukowy colband jako zamknięcie górne otworu. Wokoło otworu biegnie pas ornamentowany roślinnie, długiem wycięty, z którym wiążą się herb Odrowąż i napis minuskułami gotyckimi, który jednakowoż ze względu na zniszczenie zaledwie daje się odczytać częściowo: Anno domini MCCCCLXVI ad honorem (Dei et) Regine coelorum Mathias Manczka f.

Załączony rysunek fig. 17 pouczy czytelnika o piękności zabytku, ów Mączka jest pewnie cieślą, który na polecenie opata Hirszberga stawiał kościoły. Najczęściej bowiem cieśle kładli swe imię na drzwiach kościołów przez siebie stawianych. Po za kościołem są zabudowania plebańskie — pewien czas Cystersi prowadzili zarząd parafii i duszpasterstwo, prócz dawania ślubów i chrztu św. — to należało do probostwa w sąsiedniej wsi Płaszowie. Było o to procesów wiele. Kardynał Fryderyk w r. 1496 zaprowadził przy kościele bractwo ubogich.

Spacer na Mogiłę Wandy Krakowian jest dopełnieniem odpustowej wycieczki do Mogiły w dniach

wrześniowych każdego roku. To też i my zakończymy nasz przewodnik kilku słowami o tym prastarym zabytku, pamiętającym dawne czasy. Droga z pod klasztoru prowadzi przez łąki około stawów doprowadza do gościńca murowanego, który przejść trzeba, aby spotkać się z podniesionym nieco gruntem i usypaną na niem mogiłą. Zazналиśmy ją przed laty tak jak ją przedstawia fig. 1, ścieżki na wierzchu nie miała, trzeba się było spinać na nią. Miała na szczycie zrujnowaną figurę jakby przydrożną, murowaną z cegły, jedną z takich, jakie spotykamy na łąkach i przy drodze z Krakowa do Mogiły. Dziś zmieniło się to wszystko — podobnie jak kopce Krakusa na Podgórzu i mogiłę Kościuszki otoczyły ostatnie czasy fortyfikacją polową i mogiłę Wandy. Jest ona strzeżoną przez wojskowość (podobno dziś już nie). Znalazła ona opiekuna — w roku 1890 zaczęły mieszkawiec Warszawy ś. p. Kozerski nie żałował pieniędzy i trudów, by nasyp wyrównać i dopełnić. Podmurowaniem ciosowem u spodu umocnił go a na szczycie stanął graniastosłup z czerwonego marmuru na progach granitowych. Na szczycie zakończonym półkulą mieści się orzeł biały wykuty z marmuru, a na froncie napis Wanda, dwa miecze i kądziel.

Śliczny widok na Kraków, ziemię proszowską i za Wisłę rozciąga się z wierzchołka, wzniesionego nad poziom morza 242 metry.

Rysunki dołączone wykonali uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych w czasie wycieczki z prof. Łuszczkiewiczem w r. 1893.



BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

PROF. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

SUKIENNICE KRAKOWSKIE

DZIEJE GMACHU

I JEGO OBECNEJ PRZEBUDOWY.



W KRAKOWIE,

W Drukarni «Czasu» pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1899.

Stowarzyszenie Tow. miłośników historii i zabytków Krakowa.

I.

Dzieje Sukiennic krakowskich przed restauracją w ostatnich czasach.

Niechaj, co chcą, mówią o naszym dzisiejszym Krakowie, pozostanie rzeczą pewną, że nie te nasze nowe i eleganckie wystawy sklepowe i na modę wiedeńską stawiane kamienice ściągają do miasta szeregi turystów z całego świata, ale stare kościoły zapelnione arcydziełami różnych epok i te kilka gmachów publicznych, jakie nam z dawnych pozostały czasów. Nie wiąże cudzoziemca z przeszłością stolicy dawnej Polski żaden ściślejszy węzeł, nie zna on historyi naszej, interesuje go sam wygląd starego miasta, jego malownicze zaułki, typy ludowe nieznane mu i sztuka zachodu, którą w zabytkach wita jako swoją. Z tem uwielbieniem dla pamiątek sztuki przybyły do Krakowa współziomek z zakordonu, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, a powiedzmy i mieszkańiec tego grodu, który potrafi wzniesć się ponad poziom zwykłego śmiertelnika, łączy gorący patryotyzm i miłość pamiątek narodowych. Potężnieją one na widok historycznych budowli, odgrywających taką rolę w przeszłości kraju jak Wawel i jemu pokrewne zabytki. Tyle się zmieniło położenie mieszkańców naszego Krakowa, tyle

przeszli oni faz dziejowych, zmieniając stary obyczaj i przekonania na dzisiejszą modłę, tylu ludzi wielkich przeminęło — a gmachy stare piękną stylową okryte szatą stoją niewzruszenie, opierając się niszczącemu czasowi na świadectwo historii. Głoszą nam one, ileśmy niegdyś byli warci, głoszą o wzniosłej kulturze naszego kraju a choć głosu tego nie rozumie tłum uliczny, dosłyszcy go wędrowiec z dalszych stron kraju, zrozumie polski badacz dziejów — rozrzewni serca czujących, co utracili współziomków.

Z licznych pięknych gmachów starego Krakowa będą niezawodnie stare kościoły nosiły niezmienioną swą szatę pierwotną; wiara, której służą wiernie, nie idzie za kaprysami mody, forma nadana budynkowi w XIII lub XIV wieku nadaje się tak dobrze dla zmieniających się pokoleń jak ta, którą epoka Odrodzenia przyniosła. Czasem przyjdzie ochota odmłodzić wnętrza kościelne w duchu panującego stylu, ale to na zmianę sylwety budynku wśród pejzażu nie wpływa. Stary Kraków charakteryzują w widoku zdala kościoły — rozpoznałby po nich miasto powstały z grobu dawny mieszkaniec. Inaczej się ma rzecz z budowlami o świeckiem przeznaczeniu, o celach publicznych lub prywatnych. Jakkolwiek miejsce jedne i toż samo zajmują w widoku miasta a od wieków w ulicach lub placach, to każda nowa epoka kultury, zmiana obyczaju, prądy idące z ognisk cywilizacyi, przynoszą tu nowe odmiany w rozkładzie budowli, nową szatę sztuki na zewnątrz. Z owych drewnianych izb książęcych na Wawelu z zamierzchłych czasów urosły gotyckie

murowane gmachy za czasów Kazimierza Wielkiego, stanęły z gruntu włoskie pałace królewskie za Zygmunta Starego. Dodał blasku zamkowi król Zygmunt III, a potem opustoszały gmachy, czasy biedy zatraciły wspaniałość monarchiczną, a w napół zrujnowanym gmachu znalazły się koszary wojskowe. Takie odmiany przynoszą niemal wszystkim świeckim budowom monumentalnym zmiany obyczaju, zmiany pojęć piękna. Niejednokrotnie utracą one swoje pierwotne przeznaczenie, a nosić będą zawsze stare swe miano i budzić wspomnienia przeszłości. Pisząc to, mamy na myśli ozdobę dzisiejszą krakowskiego rynku, nasze piękne Sukiennice, stary gmach w odmłodzonej swej szacie, dziele ostatnich lat. Powstały one na tem miejscu w skromnym układzie murowanych kramów sukiennych w XIII stuleciu i w miarę rozwoju handlu przechodziły różne fazy stylowe — przybierały coraz wspanialszą postać. Czasy biedy miasta odbiły się na ich obstrzępanych murach, w ostatnich czasach огоłocone z otaczających przybudów stały się zakałą rynku, szpetną budą, której ozdobna attyka budziła interes. Ale tyle było siły żywotnej w tej ruderze, tyle motywów piękna, że dała się rozumną i ciepłą restauracją doprowadzić do tego, czem jest dziś — wspaniałą, monumentalną dziejową ozdobą miasta, gdzie gromadzi się po staremu ruch handlowy i ruch nieznaney tutaj przedstawicielki naszej kultury: Zbiory Muzeum narodowego i Wystawy sztuki polskiej.

Sukiennice — to najpopularniejszy gmach, zna go każdy Krakowianin, zna każdy Polak. Związany on jest z miastem od wieków niemal; budził

interes zawsze, choć nie wiązał się z wspomnieniami historycznymi kraju, ale służył prozaicznemu handlowi. Służył długo i służy dobrze w tej chwili, zawsze na usługi obok handlu, uroczystościom narodowym. Bez Sukiennic nie ma Krakowa. Opowiadano mi to dawno, że kiedy biskup Woronicz jechał do Warszawy, zabrał z sobą swego przyjaciela i domownika, znanego malarza Stachowicza, który mu pałac biskupi ubrał malowaniami. Malarz był człowiekiem prostym, ale całą duszą Krakowianinem. Warszawy nie znał, to też zaraz po przyjeździe rzekł mu Woronicz: „Panie Michale, idźno popatrz na Warszawę“. Był przekonany, że artysta ocmiony będzie wyglądem stolicy. Nie długo oglądał miasto Stachowicz i wraca do biskupa, który go pyta jak mu się podobało: „Ej, proszę księdza biskupa“, powiada Stachowicz, „co mi to za miasto, co Sukiennic nie ma, szukałem ich, ale powiedziano, że taki gmach tu nie istnieje“. Dla naszego Krakowianina Sukiennice krakowskie były miejscem ożywionem, zawsze wypełnionem kupującymi — tu spotykał się cały świat ubogiego miasta, do nich zatęsknił malarz i chciał wracać zaraz do Krakowa.

Były Sukiennice i obok położone kramy ogniskiem handlu krakowskiego przez całe niemal wieki, tu się skupiał cały ruch miasta nawet w epoce jego zubożenia, na lat wiele przed dzisiejszą restauracją i związaniem gmachu w jedną monumentalną całość. Ożywienie pozostało pamiątką średniowiecznego obyczaju zgromadzenia wszelkiego handlu, wszelkiej sprzedaży pod kontrolą zarządu miasta, na głównym jego placu w po-

blizu ratusza. Napróżnoby było szukać przed stu laty jeszcze, sklepów z towarami w ulicach miasta Krakowa, nie znalazł nawet straganu z bułkami; wszystko, co się sprzedawać mogło od najwykwintniejszych bławatów aż do potrzeb życia codziennego, mieściło się w kramach, jatkach, budach i straganach na tym naszym rynku. Sklepów w kamienicach otaczających ten tak obszerny plac nie było zupełnie; dolne piętra miały zwykle izby mieszkalne i warsztaty rzemieślników. Kramy były to rzędy drewnianych lub murowanych komór z ulicą w pośrodku, gdzie się znaleźli kupujący, towar wykładał się na spuszczone sklepowe okiennice. Jatki szewskie zapamiętaliśmy jako hallę sklepioną obok Sukiennic, kramy bogate miały pośrodkiem wolną ulicę. Były kramy piekarskie, szklarskie, sienne, śledziowe, mydlarskie, mieli swoje jatki powroźnicy, garbarze, kuśnierze, czapnicy. W obszernej sali na ratuszu później na piętrze Sukiennic był t. zw. Smatruz, gdzie sprzedawali swoje wyroby nożownicy, paśnicy, płocienicy, iglarze, barchannicy i t. d. Część rynku, północna czyli tak zwany kurzy targ i południowa, targ węglowy służyły do sprzedaży wiktuałów, przynoszonych przez lud okoliczny. Dodajmy do tego miejskie budynki, wagę większą i mniejszą, topnię srebro, skład ołowiu a łatwo się przekonamy, jak nasz obszerny rynek był zacieśnionym przed laty, jakie życie i gwar tu panowały, tem większe w czasie dwu dorocznych jarmarków, i jakie dochody ciągnął zarząd miasta od sprzedających w kramach, jatkach, budach i straganach.

Po nad tem całem mrowiskiem większych i mniejszych drewnianych lub murowanych miejsc sprzedaży panowały Sukiennice, czyli kramy sukienne. Sukno było najszlachetniejszym przedmiotem handlu uprzywilejowanego przez monarchów, już nie miejscowego ale europejskiego. Wszystkie też główne miasta w średniowieczu posiadały osobne budynki na rynkach swych dla handlu sukniem. Owe niemieckie *Tuchlauben*, francuskie i belgijskie *Halle aux draps* przechowały się tu i owdzie w miastach, choć większa ich liczba przepadła bezpowrotnie, bo ze zmianą stosunków handlowych i przemysłowych, z zaturatą przywilejów królewskich, nagromadzenie kupców sukna w jednym budynku stało się anormalnem.

Handel średniowieczny międzynarodowy polegał na przestrzeganiu prawa składowego dla towarów obcych i wyzyskiwania go przez miasta, w tym celu uprzywilejowane. Nadawali te prawa składowe miastom książęta i królowie, oni oznaczali kierunki dróg, aby kupey nie omijali takich składowych miast i w nich zatrzymywali się obowiązkowo, celem sprzedaży towaru miejscowym kupcom. Takim składowym miastem był już w drugiej połowie XIII wieku Kraków, posiadający od czasu lokacyi miasta (1257) swój plac handlowy, swój Rynek. Miał on te same rozmiary co dzisiejszy, tylko leżał niżej — bruku jego pierwotnego szukać trzeba w głębokości blisko trzech metrów; stary nasz kościółek św. Wojciecha pilnował go od wschodniego południa. Wież kościoła Panny Maryi nie było o te czasy. Kiedy Bolesław Wstydliwy budował pierwsze Sukiennice, raczej kramy

dla sprzedaży sukna, wokoło rynku stały drewniane domy rozdzielone wężkami maclochami — istniały już te co dzisiaj ulice.

Znali więc od wieków kupcy suknem zagranicznym krakowskie kramy sukienne. Wedle przywileju Łokietka z r. 1306 tutaj zatrzymywać musieli swe wozy z towarem i sprzedawać sukna kupcom krakowskim zajmującym kramy — stali przez czas oznaczony, poczem w dalsze udać się mogli strony. Sprzedawać mogli zagraniczne sukno naszym kupcom w postawach, którzy je następnie rozprzedawali mieszkańcom na łockie.

W przywileju dla miasta króla Kazimierza W. z d. 13 października 1342 r. znajdujemy wiadomość: „ktokolwiek z gości przywiezie sukno, ten nie może pierwiej sprzedawać go innym gościom, jak w czasie jarmarku i nie mniej jak sześć postawów flandryjskich. Nie może tego sprzedawać gdzieindziej tylko w kramach sukiennych. Nie wolno mu sprzedawać postawu całego nabywającym, którzyby go sami między sobą pocięli i podzielili się niem, tylko jedynie mogą go sprzedać kupcom sukiennym w kramach siedzącym. Od tego wolną jest szlachta. Obcemu gościowi nie wolno sprzedawać cudzego towaru tylko własny, który przywiózł do Sukiennic“.

Wobec tego budynek przeznaczony na tego rodzaju międzynarodowy handel suknem musiał posiadać obszerny zamknięty na noc plac, raczej ulicę, ażeby wozy z towarem zagranicznym znaleźć mogły bezpieczne schronienie na dni kilka a tuż obok tego szeregi obok siebie stojących muryrowanych komór, w których przebywali miejscowi

towar. Dobrze znanem jest urządzenie takich sklepów (*camerae*) w średniowieczu. Różniły się one stanowczo od dzisiejszych magazynów tem, że kupujący doń nie wchodził, ale targował przedmioty kupna zewnątrz sklepu, stojąc przed okiennicą spuszczoną poziomo, która za ladę służyła. Że tak było w pierwotnych sklepach sukienniczych, świadczą pozostałe ślady, któreśmy w okolicy halli, w sklepie, gdzie była pomieszczona waga miejska oglądali, odnalezione w czasie restauracyi. Lokalność piwnicznego sklepu, spłaszczonem półkolem zamknięta, zachowała gotycko profilowane kamienne węgary otworu okna podłużnego na szerokość, obok którego były drzwi kamieniem oprawne jako wejście dla kupca od środkowej ulicy.

W oprawie okna widać fugę, w której mieściła się zamknięta okiennica i ślady zawias w stolnicy, okazujące, że się spuszczała do poziomu i podpierała żelaznymi prętami. Wchodzący w obręb ulicy kupujący, znaleźli się obustronnie wpośród szeregu sklepów z wyladowanymi towarami. Dodajmy do tego niskie piąterko, służące za skład dla każdego sklepu z okienkiem okrągłym, do środka ulicy zwróconem, wspólne dachy dla jednego szeregu, przedłużające się okapem w ulicę, gdzie podparte były szeregiem drewnianych słupów, a będziemy mieli obraz Sukiennic XIII-go i pierwszej połowy XIV-go wieku. Zresztą kramy Sukiennic przedstawiać się musiały o tyle smutnie, że budowane nieregularnie, огоłocone z okien, może zaledwie frontonikami swymi od przyczółków, jakąś cechę stylową mieć mogły. Sukiennice jako gmach nie istniały wówczas, ale były to kramy

sukiennie *cameræ palmarum*, jak je zowią przywileje Łokietka 1306 i Kazimierza Wielkiego z roku 1358, który to monarcha stworzył jeszcze większy zamiar architektoniczny, przybudowując od strony północnej i południowej dwie postizywalnie piętrowe budynki od strony ulicy Szewskiej.

Czasy Wierzyńka nie przedstawiały więc jeszcze wspaniałości późniejszej krakowskiego Rynku, bo brakło Sukiennic wyniosłych, kościoła Panny Maryi skoczczącego z dwiema wieżami; a choć układ ulic z Rynku prowadzących był ten sam co dzisiaj, na co wskazują zapiski w księgach radzieckich krakowskich z XIV wieku, wydane przez Szajskiego, to jednak też akta przechowywały wiadomości o domach drewnianych, a nawet placach pustych w Rynku. Niemniej jednak te drewniane domy mogły mieć cechy artystyczne i posiadać tę malowniczość, jaką im nadał nasz mistrz Matejko w słicznym obrazku Wierzyńka. Nie ulega też wątpliwości, że za czasów Kazimierza Wielkiego liczne już były kamienne mury, a dolne izby sklepione wielu domów Rynku dotąd profilami żebrowa a szczególnież zwornikami swymi, o tem świadczy (sala hetmańska w domu gołbie księgarńia Friedleina). Znak w kamieniu kuty jaszczurek (Rynek L. 8) do czasów tych odnosimy.

Że Sukiennic nie wybudował Kazimierz W., to jest, że kramom sukiennym nie nadał monumentalnej całości, jak to twierdzą Kromer i Bielski, dowiedliśmy stanowczo, przedstawiając rezultat badań gmachu w czasie przygotowań do restauracyi za prezydeneyi Dra Dietla. Jeżeli z jednej strony badacze przyznali orzelkowi kamiennemu,

od strony ulicy Brackiej na facyacie umieszczonemu, cechę Jagiellońską, to również wymiary cegieł, profile gzymsów nie odpowiadały czasom Kazimierza Wielkiego i dobrze znanym jego budownictwu. A jednak to, co dziś jako nieotynkowana ścianę zewnątrz Sukiennic ze szkarpmi i pinaklami zachowano, jest pozostałością pierwszej myśli przestrojenia kramów w hallę targową tak zwanych *camerae pannorum* w *pannithecae* czyli Sukiennice. Kiedy to nastąpiło i przez kogo, możemy prawie stanowczo dziś po raz pierwszy wskazać na podstawie prac archiwalnych powyżej wspomnianych.

Choć przysłowie mówi: „że nie odrazu Kraków zbudowano“, to nie sądzimy, iżby rzeczywiście wieki składały się na utworzenie właściwego obrębu miasta budynkami publicznymi i prywatnymi. Nie zgrzeszymy twierdząc, a opieramy się na zapiskach ogłoszonych drukiem, że wiek XIV a głównie druga jego połowa stworzyła niemal wszystko. Rozbudziła się wówczas czynność architektoniczna bardzo wielka, która, jak to słusznie przyznają i obcy badacze, przyniosła pewną właściwość konstrukcyjną i estetyczną w budowach kościelnych XIV wieku. Dowód, że była tu szkoła miejscowa architektów, leży w trzymaniu się stale przy budowie kościołów znacznych rozmiarów systemu wskazanego przez mistrza katedry z roku 1320, którego nazwiska nie znamy, ale którego dzieło dotąd się zachowuje. Za wzorem tym idzie użycie do budowy dwu materiałów, kamienia ciosowego i cegły, czego w XIII wieku śladów w Krakowie nie znajdujemy; poprzestawano wtedy na cegle samej. Architekt krakowski

XV wieku posługuje się szeregiem zdolnych kamieniarzy, kujących żebra i zworniki sklepienne, rozetowania okien i ornamentacye pinaków, jakie przechowały kościoły Panny Maryi i św. Katarzyny. Jeżeli słusznie Essenwein genialnym zowie pomysł konstrukcyi i szkarp kościołów krakowskich, to znać, że wpośród społeczeństwa kupczącego i rzemieślniczego znalazły się wśród architektów umysły wyższe, kryjące się dziś dla nas w zapisach archiwalnych pod skromną nazwą murarza, rzadziej z przydatkiem tytułu magistra.

Przyzwyczajeni dzisiaj patrzeć z uszanowaniem na zadania sztuki, odznaczamy tytułem artystów twórców dzieł sztuki, schylamy przed nimi głowy z uznaniem, ale twarde społeczeństwo średniowieczne nietylko tej czei im nie oddawało, lecz nieraz pod karą ścięcia dopominało się wykonania na czas dzieła. Architektów (*magistri muratorum*) musiał Kraków mieć wielu w ciągu XV wieku, zważywszy, ile się budowało i to, że więcej nad trzy żaden z nich robót prowadzić nie mógł. Przepisy budownicze wydała Rada miasta jeszcze w r. 1370.

Księgi wydatków miejskich z lat 1390 do 1406 mają szczególniejsze dla sprawy naszej znaczenie, skoro każda budowa, jaką Kraków przedsięwzię w tych czasach, jest zanotowaną, podając nazwiska wszystkich pracowników. Akta radzieckie wskazały nam, że architektura stała poza urządzeniem cechowym. Dają i one nazwiska budowniczych, ale o tyle, o ile oni robili ugody urzędowe lub wchodzili w posiadanie własności między r. 1300 a 1376. W proskrypcjach od r. 1361 i 1370 idących, występują

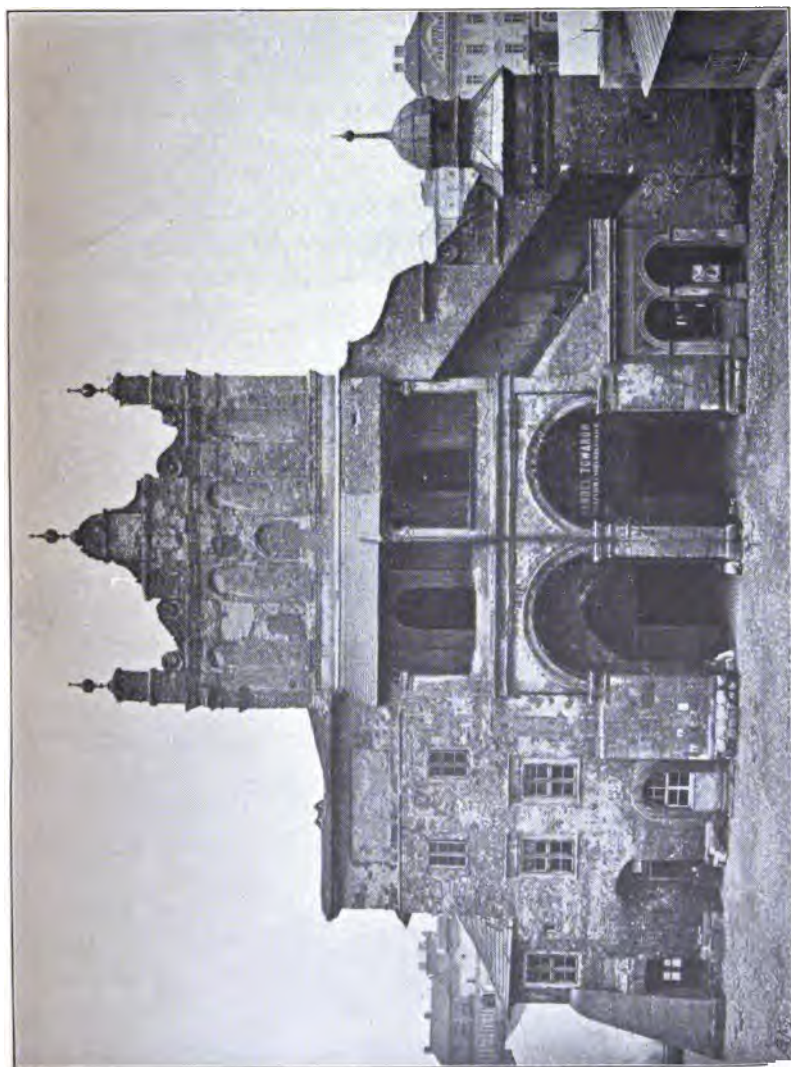
niższego rzędu rękodzielnicy, więc i murarzy nie braknie — żywił to był zawsze gwałtowny — o architektach magistrach wzmianki niema. Najciekawszymi dla często wymienianych imion budowniczych są rachunki miejskie dochodów (*percepta*) i wydatków (*distributa*) z końca XIV i początku XV wieku. Zapoznajemy się w nich z osobami architektów ówczesnych. Tak mistrz Wernher, sprowadzony z Pragi, za którego podróż płaci miasto 2 grzywny i 13 groszy, sklepi główną nawę kościoła Panny Maryi; tu magister Petrus buduje nową zakrystę kościoła Panny Maryi, a mistrz Rozeler łaźnię obok kościoła św. Marka, gdy magistra Marcina Lindintolde widzimy zajętego około budowy fortecznej miasta, Ratusza i Sukiennic. Spotykamy się w rachunkach i księgach radzieckich z imionami architektów: magistrą Heincze, Jana Slorfe, Konrada Durinka i kilku innych. Jeżeli zważymy, że w tym czasie kończy się wiele budowli kościelnych, skoro testamentem odkazują mieszczenie fundusze na cel budowy kościoła Bożego Ciała, Dominikanów (*zu den Paulern*), św. Anny (pierwotna budowa gotycka), św. Szczepana, św. Ducha i św. Marka, że budują się domy prywatne, przypuszczać można znacznie większą liczbę architektów.

Dobre gospodarstwo w mieście pomyślało o własnych cegielniach. Do dwu istniejących za bramą szewską (dziś dom Götza) i za św. Mikołajem przybywa w r. 1400 cegielnia nowa pod mistrzem Maciejem, zdaje się na Zwierzyńcu. Miasto ma łomy kamienia na Krzemionkach i piece wapienne, nadmiar wyrobów swych sprzedaje oby-

watelom, dając często na kredyt za poręczeniem wypłaty.

Wpółśród pięknie stawianych publicznych i prywatnych budowli, środek rynku do końca XIV w., jak widzieliśmy, przedstawiał szpetne nagromadzenie kramów zagłęzionych w sieni. Stosunki handlowe z zagranicą szczególnie w sprawie sukna, wzmożyły się w tym czasie, potrzeba było udogodnić kramy o tyle, iżby środkowa ulica lepsze dawała zabezpieczenie kupcom składającym swój towar. Przy urządzeniu dachów, nieco występujących nad sklepami w środek ulicy, towar na wozach zabezpieczonym w czasie słońca być nie mógł. Należało koniecznie zyskać zamkniętą hallę; wprowadzenie do niej światła i powietrza było warunkiem i głównym programem przebudowy. Zadanie przerobienia ulicy sukienniczych kramów w hallę, nie byłoby tak łatwem, gdyby system krakowskich kościołów nie był wskazał architektom i tu drogi. Jakoż uważając dwa szeregi sklepów, jakoby zasklepione kościelne boczne nawy, podnieśli nad arkadami okien sklepów główne magistralne mury, odwróciwszy dachy w sposób naw bocznych kościelnych. Całość pokryli szczytowym dachem, zasłoniętym ząbionymi frontonami ponad dwiema ostrołukowymi bramami, które teraz z każdej strony halli do środka wiodły.

Taką metamorfozę przebyły kramy w ostatnim dziesiątku XIV wieku, a pracy tej dokonał architekt miejski Marcin Lindintolde. W rachunkach miejskich między latami 1391 a 1395 przy każdej pozycji odnośnej do budowy Sukiennic imię magistra Lindintolde występuje. Załować wy-



Postrzygalnia

Wjazd do hali

Schody z wieżyczką



pada, że zaginęły starsze rachunki miejskie, bo w roku 1390, z którym się zaczynają, zastajemy już hallę Sukiennic zbudowaną i pierwszą wzmiankę o nowych *Pannithecæ*. przynosi nam wydatek na krycie dachu Sukiennic, a zaraz w następnym roku halle te brukują (ślady bruku odnaleziono w czasie restauracji).

Akta miejskie przedstawiają nam architekta tego jako osiadłego w mieście, posiadającego tu swoją własność nieruchomą, na której zabezpiecza pożyczone sumy. Pomimo tego patrycyusze jak Dietrich Pernus i Marcin Weygil poręczają za nim niejednokrotnie to pożyczki, które zaciąga od miasta, to cegłę miejską, za którą następnie wypłaca się. Widzimy go zajętego przez miasto już to przy murach fortecznych, przy budowach ratusza, a w końcu przy Sukiennicach. Po ukończeniu prac około Sukiennic buduje kamienicę jakiejś pani Urszuli, a pod rokiem 1397 ginie wiadomość o nim w rachunkach miejskich. Przypuszczać można, że Marcin Lindintolde wyniósł się z miasta lub życie zakończył. Z prac poza Sukiennicami zdaje się ważniejszą, znamionującą jego zdolność, było przeistoczenie dostępu do murów miejskich, owo urządzenie schodów na mury, których konstrukcyja należała do trudniejszych.

Przypatrzymy się teraz dziełu tego architekta a raczej Sukiennicom XV i XVI wieku.

Wpółród rynku, zabudowanego szeregami kamienic o ceglanych facyatach ze szczytami zazębionymi i oknami oprawnymi w kamień, z szybami okrągłymi w ołowiu i znakami odróżniającymi kamienice, stał ratuszowy budynek z piwnicą

świdnicką, stary kościół romański św. Wojciecha i liczne drewniane kramy w szeregach ustawione. Nad tem wszystkim panuje teraz wysoki szczytowy dach długiego hallowego gmachu ciągnącego się w kierunku od Brackiej do św. Jana ulicy. Bogato wzorowane dymniki przerywają monotoność powierzchni dachówkowej, a kamienny gzyms okapowy na równi ze spodem dzisiejszej attyki odsuwa sciekającą wodę deszczową od ścian budynku, gdy frontony o trzech zębach zakrywają z dwóch stron przyczółki dachu. Na środkowym zębie od strony południowej zamieszczono w kamieniu kutego orła królewskiego, który dotąd tu się dochował.

Budynek ten panuje środkiem wysoko ponad pozostałe dawne kramy, które do jego boków się czepiają, to też rzeczywiście wszystko się gubi wśród tysiąca kramów i straganów, jakie rozłożyły się u stóp Sukiennic. I dawne sklepy uwagi artystycznej Lindintoldego nie zwracały. Pozostały ich ściany zewnętrzne widocznemi, ale artyzm mógł tylko wystąpić w panującej teraz górą halli o szczytowym dachu. To też użył architekt dosyć środków sobie znanych, aby ścianom zewnętrznym nadać estetyczne znaczenie. Boki gmachu ożywia szereg okien prostokątnych z węgarami kamiennymi, a ścianom ceglany rzędy szkarp nadają wybitny wyraz wznoszenia się. Nawet kamieniem ubrane ścięte powierzchnie szkarp u wierzchu z pinaklami, co się wówczas na tle dachu rysowały, nie są bez znaczenia estetycznego dobrze zrozumianego, bo odpowiadają zadaniu konstrukcyi i stanowią swobodne zakończenie. Poniżej okien

wprowadza architekt gzyms poziomy obiegający gmach, jako dobrze obmyślany środek zabezpieczenia pulpitowych dachów sklepowych od zaciekania u ścian, a zarazem znaczący spód ścian piętra ciosową białą linią. Cała ta praca Lindintoldego zachowała się w Sukiennicach dotąd, co więcej restauracya dopełniła brakujące pinakle i oczyściła ściany nowem testowaniem.

Inna sprawa co do kształtu Sukiennic od strony wązkich facyat; tu pracę Lindintoldego zakryły późniejsze ganki i schody, tak, że teraz w głębi leżące te dwie ostrołukowe nysze, rozdzielone filarem, są zabytkiem owej epoki Sukiennic. Dwie bramy z każdej strony ułatwiały przystęp wozom z towarem do każdego z dwu rzędów sklepów. W jaki sposób wiązały się piętrowe postrzygalnie z facyatami gmachu, jak się przedstawiały, pozo-
stanie nierozstrzygnionem, skoro późniejsze epoki, części te gmachu przerobiły zupełnie.

Zamknięta górą halla zachowała cały dawny znany nam z XIII wieku układ średniowiecznych sklepów z piąterkami; tylko ta dawna ulica miała teraz wysoko nad sobą zawieszone wiązanie dachowe, spodem widoczne, a szereg okien górą (dotąd zachowanych) rzucił tyle światła, iż kupujący dokładnie towar na ladach rozłożony obejrzeć mogli. Sklepy w murach swych musiał podnieść Lindintolde, bo przez wiek cały rynek wzniósł się, zostawiając w dole kramy Bolesławowskie. W czasie restauracyi dzisiejszej okazało się to dowodnie ze śladów pach sklepiennych i malowań piwnic, tak, że twierdzić można niemal, że dzisiejsze piwnice są dawnymi sklepami z przed restauracyi

końca XIV wieku. Częste wzmianki w rachunkach o zasklepianiu nowem komor, odnoszą się do tego budowania, a cztery bruki odnalezione w halli pokazują, jak stopniowo w miarę podnoszenia się terenu rynku, bruk zmieniano. Warunki co do powietrza i światła znalazły szczęśliwe rozwiązanie w tem nowem urządzeniu Sukiennic przez Marcina Lindintolde. Sukiennice od XVI wieku dopiero zyskały salę na piętrze przez podzielenie halli czternastowiecznej w połowie wysokości z początku pułapem, następnie sklepieniem, które do dziś dnia się ostało. O zamiarze architekta naszego, utworzenia jednej pełnej wysokiej halli, świadczą jednak zawsze owe prostokątne okna, których pochyłe stolnice miały służyć do rzucania światła z tak wysoka, aż na bruk Sukiennic. Okna te szczupłe, bo sięgające spodem po dach pulpitowy sklepów, wystarczały dla światła, a chroniły od zimna i wichrów zachodnich.

Sukiennice Lindintoldego mogły nie być wspierałem monumentalnem dziełem, ale miały poważne linie i to jednostylowe nastrojenie w charakterze architektonicznym, które jest największem pięknem, odpowiadały wymaganiom programu, a zwyciężyły trudności konstrukcyjne, wspierając szeregi szkarp na murach działowych dawnych sklepów. W tej formie służyły też Sukiennice do r. 1555 t. j. do pożaru, po którym nastąpiła trzecia faza budowy.

„Sukiennica miejska, która w miesiącu listopadzie roku Pańskiego 1555 wskutek wszczętej pogorzeli z jatek garbarskich i kramów szewskich gwałtownym ogniem spłonęła, została tego roku

kosztem znacznym miasta, jak widzimy, zasklepiona i wzmocniona, górą dookoła nowym murem zamknięta, pomalowana i ozdobiona“. Tym wstępnym słowem pisarz miejski pod r. 1557 poprzedził wykaz kosztów restauracyi Sukiennic po pogorze, która zdarzyła się na trzeci dzień po WWŚwiąt. Nie zapomniał dodać „prosimy Cię Panie Boże, abyś miasto i Rzeczpospolitą tę w Swoją łaskawą wziął opiekę i uznał je godnemi wszelkiego rodzaju szczęśliwości“. Runął od ognia wysoki dach Lindintoldego budowy, krusząc kamienne pinakle szkarp gotyckich, burząc pułap, który w początkach XVI stulecia zaprowadzony, tworzył piętrową salę w starej halli. Sklepy i składy sukienne, zdaje się, nie ucierpiały, skoro już w r. 1557 wymaga miasto od każdego właściciela kramu złotego węgierskiego na restauracyę ścian kramów od strony halli — o restauracyi sklepów nie ma mowy w rachunkach — obrobiły je od pożaru żelazne okiennice. Już w pierwszych dniach grudnia, zatem w dwa tygodnie po pożarze, spotykamy się w zapisach wydatków miasta z zapłatą za rozbieranie przez towarzyszy murarskich obu szczytów Sukiennic, od Brackiej i św. Jana ulicy, grożących po spaleniu dachu upadkiem. Na rynku krakowskim sterczała smutna ruina, oczernione ściany ceglane i stosy przepalonych belek, zalegających brukowaną podłogę środkowej ulicy, szpetny przedstawiały widok. Pożar przyniósł szkody nie mało, ale dogadzał pragnieniom tych, których podniesionym uczuciom artystycznym staroświecka budowa Sukiennic nie dogadzała więcej — pragnęli oni weselszej, nie tyle kościelnej szaty dla

pryncypalnego gmachu w Rynku. Jesteśmy w epoce Odrodzenia, świecą na Wawelu pałace królewskie w włoskim stawiane stylu, kamienice Rynku należące do Bonerów, Kmitów, Karnyowska i inne, kryją dachy swe po za wspaniałe swe attyki, koronkami kamiennymi strzępione, kultura niemiecka XIV i XV wieku ustępuje w mieście kulturze włoskiej. Spalonych Sukiennic nikt inny nie będzie restaurował, tylko Włosi, całe szeregi murarzy i rzeźbiarzy włoskich osiada w te czasy w Krakowie i przyjmuje prawo miejskie. Zadanie restauracyi gmachu trudnem konstrukcyjnie nie było, bo silne ceglane mury środkowej halli oparły się pożarowi. Zadaniem było ukryć dachy po za mury attyki, a dowcip architekta miał się wysilić, aby te mury przyjęły charakter artystyczny, w duchu panującego w architekturze włoskiego piękna. Względędy praktyczne nakazały lepiej od ognia zabezpieczyć dolną sień halli, wskazaną była potrzeba jej zasklepienia, duch czasu kazał zapomnieć o średniowiecznych ładach przedsklepowych, a wprowadził kupujących do wnętrza kramów. Okiennice sklepowe zamienić należało na oddrzwia kamienne, a rzucić światło do kramów oknami wyprutemi w ścianach przeciwnych.

Rachunki miejskie z lat 1557 i 1558 zachowały nam nazwiska majstrów murarskich, ciesielskich i rzeźbiarskich, czynnych przy tej odbudowie Sukiennic — zdaje się, że ogólnego planu budowy nie było, ale do każdej osobnej pracy powoływano architekta do zrobienia projektu. Pocięto od zaprowadzenia sklepienia w halli; jest ono tem samem beczkowem z lunetami, jakie dzi-



Sklepy

Przejście w krzyżu

Sklepy

Schody na piętro

WIDOK DAWNYCH SUKIENNIC OD WSCHODU.

siaj jeszcze spotykamy w Sukiennicach. Do budowy wezwano Włocha Pangracego, mistrza mularskiego, dostarczyło mu miasto cegły, wapna, drewniane buksztele, sprowadzono to wszystko końmi miejskimi. Widać dobrze się spisał nasz budowniczy, skoro miasto oprócz zapłaty daje mu 10 łokci adamaszku czerwonego. Osobnym kontraktem obowiązuje się mistrz Pangracy potynkować i obieleć sklepienie — po dokonaniu czego robotnicy otrzymali prócz zapłaty zwykłej, 3 dukaty węgierskie nagrody od miasta. — Rachunki miejskie wykazują, że współcześnie budowano attykę, podnosząc stare mury Lindintoldego budowy. Czytamy bowiem: murarzom, którzy z nowa wyprowadzali ściany w górę do koła Sukiennic czyli tak zwane Brandmury (co my dziś zwiemy z niemiecka Feuermurami) dano towarzyszom po groszy 5, że zaś byli między nimi majstrowie, przeto ci pobierali po groszy 6 i płacono im pomocników. Przypuszczamy, że projekt attyki wykonał wyborny rzeźbiarz i murator Włoch, osiadły w Krakowie, autor znakomitych mauzoleów grobowych, Jan Maria Padovano, zwany w ojczyźnie il Muscha. Nie mówią tego rachunki nasze dość jasno, ale domysł łatwy, skoro on robi te sławne maskarony koronujące attykę, które stanowią niepodzielną z nią całość i znamionują jeden harmonijny pomysł. Będziemy widzieli, że w sprawie przyczółków Sukiennic i schodów nasz Jan Marya robi projekty budowy tych części z polecenia miasta i dostaje za to zapłatę. Spisujący księgę wydatków poucza nas, ile wyszło kamienia pinczowskiego na budowę attyki, ile za niego pła-

cono, że posyłano do Pinczowa kamieniarzy i konie miejskie. Cegielnie miejskie wyrabiały cegły różnych form na gzymsy, na posadzki i t. p. do Sukiennic.

Pod rokiem 1558 pisarz rachunków notuje dalszy ciąg wydatków, w kwocie 785 grzywien 39 gr. na budowę Sukiennic — „tego roku są z fundamentów wyprowadzone z obu stron schody i filary, którymi są podparte. Kamień dawno sprowadzony z Myślenic czekał gotowy — kupiono na progi 79 sztuk kamienia szarego — na poręcze, na balasy — płacono towarzyszom kamieniarskim za robotę. Używano ciosów na filary dolne z kamieniołomów na Krzemionkach, wspomniano o wieżyczkach, wprowadzających na schody. Daszki kryte były ołowiem u wieżyczek i nad gankami. Robiono ugody z ślusarzem Benedyktem, a na 640 blaszek z wygniatanymi orzełkami, dla ozdoby żelazem okutych drzwi na piętro Sukiennic, z Węgrem Andrzejem Literato. Najważniejszymi tutaj zapiskami są pod r. 1559: wypłacono Janowi Maryi Padovanowi, rzeźbiarzowi, za model czyli projekt schodów Sukiennic, przez siebie dokonany, grz. 3 gr. 18 i inna na rok przedtem dnia 4 czerwca 1557: dano Janowi Frankensteinowi, architektowi Jego Królewskiej Mości, talarów 10 za model do schodów sukiennicznych, mających się zbudować grzywien 6 groszy 4.

Były więc dwa projekty, Niemca i Włocha, sądząc z daty i charakteru artystycznego budowy dotąd istniejącej, pierwszeństwo otrzymał projekt Padovana. Po ukończeniu przebudowy Sukiennic robiono ugodę z malarzem Franciszkiem, o poma-

lowanie ich tak zewnątrz jak wewnątrz. Jakiego to rodzaju było malowanie, trudno dziś nam wnioskować. Dostał fl. 90 ale skarżył się, że nie wyszedł na swoim i dodano mu 10 fl. 15 gr.

Przebudowa Sukiennic w latach 1556—1559 zagubiła w ogólnym charakterze średniowieczną strukturę gmachu o wysokim szczytowym dachu, opiętym szkarpami, o zazębionych frontonach na budowę włoską attykową z pięknymi renesansowymi balkonami od przyczółków, zmieniła system kramowy na sklepowy, hallę pułapową na sklepioną. Nie tknęła spodu gmachu, zostawiła obie postrzygalnie i wiele części gotyckich jak szkarpy, bramy wjazdne — zostawiła bruki w halli jako dowód, że wozy z towarem wjeżdżały do środka. Dowcipnem rozłożeniem wnęków w attyce i rozmieszczeniem jej pilastrów umiano w tej olbrzymiej długości gmachu zamaskować pierwotną nieregularność kramów sukienniczych. Z tem całym ożywieniem nyszami attyki, wiąże się śliczna, dziwnie organicznie przeprowadzona koronka jej górna. Złożona naprzemian z essownic wynalazku Michała Anioła, podpierających z boków elastycznie i jakoby wyrzucających w górę kostki, stanowiące podstawę pod potworne głowy i koszyki naprzemian biegnące, wybornie przez Włochów w kamieniu kute, należy do najpiękniejszych z tych licznych jakie zachowały się u nas w Polsce na ratuszach, zamkach, pałacach i synagogach żydowskich. Cóż powiedzieć o pięknych przyczółkach, z obu stron Sukiennic związanych z jedy-nymi schodami, wprowadzającymi na piętro jak to, że są ślicznem rozwiązaniem trudnej sprawy za-

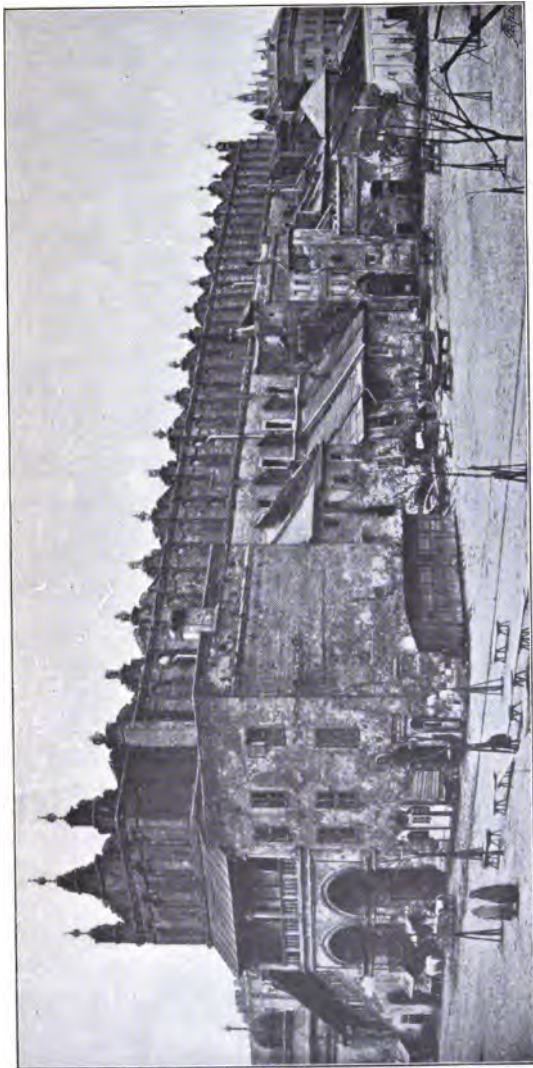
krycia gotyckich dawnych bram, przymurowanymi, ciosowymi filarami, związanymi włoskimi arkadami. Służy to za podstawę ozdobnym balkonom na piętrze o kolumnach jońskich i zgrabnej balustradzie z tymi charakterystycznymi kamiennymi garnuszkami, co ustawione na kapitelach kolumn ganku, dźwigają drewniane belkowanie poddasza. Włoski architekt pracujący w Polsce w tych czasach, zawsze przeprowadza ten motyw, jako pośredniczący w przejściu od kamienia do drzewa.

I oto mamy nasze Sukiennice w piękną renesansową na zrębie gotyckim ubrane szatę — zgodna ona z kamienicami Rynku, które Włochy właściciele domów, osiadli w Krakowie, ubiorą po swojemu — zgodną z ratuszowym gmachem ozdobnym attykami w tych czasach.

Takie to Sukiennice zanotowały się dobrze w pamięci pokoleń Krakowian, mając swój typ własny architektoniczny, co uszanowany przez ostatnią restaurację, przejdzie w długie czasy. Bo dzieje gmachu naszego od r. 1559 t. j. czasu przebudowy przez Włochów, aż do ostatniej w r. 1879 restauracyi, zatem lat przeszło trzystu nie wiele więcej przyniosą już odmian stylowych. Właściwie gmach sam nie się prawie nie zmienił — przybyły mu tylko w sąsiedztwie u dołu oddzielne budowy, udogodnioną została komunikacya poprzeczna tak zwana w krzyżu i dobudowano do niego piętrowe trzy kamienice od strony zachodniej. W r. 1601 jak dotąd zachowany napis na sklepieniu (na przejściu do ulicy Szewskiej) świadczy, rajca miasta Joachim Ciepiewski własnym kosztem urządził przechód poprzeczny przez środek długości

gmachu, poświęcając na to dwa sklepy. Ułatwiło to komunikację z Siennej ku Szewskiej ulicy, a nazwano to przejście krzyżem, jako krzyżujące się z głównem przejściem w długości halli. Otworzył on bramy, zamknął kratami i zasklepił tę szycję beczkowo z lunetami. Na kilka lat przedtem pożar na nowo zagroził Sukiennicom. „W nocy przed św. Tomaszem z Akwinu 1589 wyszedł pożar“ pisze ks. Krzysztof Zelner, kronikarz miasta, od strony ratusza, gdzie troje jatek i kramów zgorzało a niebezpieczeństwo było koło Smatruza (piętro Sukiennic), gdzie dużo płótna ukradziono“. Pogorzały wtedy przedewszystkiem jatki szewskie, jedyne miejsce sprzedaży wszelkiego rodzaju gotowego obuwia. Cech szewski pomyślał też zaraz o zbudowaniu nowych jatek bezpieczniejszych od ognia, więc murowanych i zasklepionych. Stały one na swem dawnem miejscu naprzeciw ratusza. Była to halla długa jak połowa Sukiennic z wejściami od Brackiej i od krzyża ulicy. Miała sklepienie beczkowe z lunetami o drutach silnie wydłużonych, okien nie miała i byłaby ciemną zupełnie, gdyby nie dowiep architekta Polaka Augustyna Litwinka, który w połowie długości halli umieścił w sklepieniu wdzięczną latarnię, rodzaj kopuły, przez zawieszenie jej bani ośmiokątnej na wspornikach renesansowych, w węglach podstawy kwadratowej pomieszczonych. Szereg okien w bębnie tej kopuły rzucał światło do wnętrza halli i rozjaśniał ją. Na kluczu kopuły widniało godło cechu szewskiego w i kamieniu wykute imię architekta z r. 1599. Po bokach halli u ścian były siedzenia szewcowych i szafy z towarem. Był to

malowniczy zakątek starego Krakowa, zachował pamiątkę średniowiecznego handlu wyrobem rękodzielniczym. Poświęcono ten piękny zabytek architektury w czasie dzisiejszej restauracji, uniemożliwiał on bowiem przeprowadzenie podcieni wokoło Sukiennic. Jatki szewskie na zewnątrz nie przedstawiały się pięknie, zakryte jatkami garbarскими od strony Ratusza. Owe dwie kamienice przychepione do Sukiennic od strony ulicy Szewskiej, powstały z dawnych postrzygalni sukna, jakimi obdarzył Kraków król Kazimierz Wielki. Są to dzisiejsze ryzality, w których mieszczą się kancelarye to Muzeum Narodowego, to Towarzystwa Sztuk Pięknych, ale przerobione i artystycznie związane z Sukiennicami. Były przedtem bezstylowe i mieściły urzędy targowe miejskie. Ta od ul. św. Jana zwała się Syndykówką, druga naprzeciw ratusza Postrzygalni zachowała imię. Ale była jeszcze trzecia dwupiętrowa wązka kamieniczka z wieżyczką pośrodkiem u przejścia w krzyżu od strony ulicy Szewskiej nazwana Langerówką od ostatniego właściciela jej Langer, handlarza przedmiotami drobnymi do użytku krawców i szwaczek czyli kramarszczyzną. Sala Sukiennic na piętrze, odpowiadająca miejscu, gdzie stała ta kamieniczka nosi dotąd nazwę Langerówki. Od strony kościoła Panny Maryi ciągnęły się tuż obok Sukiennic stare kramy bogate. Zналиśmy je zaniedbanymi, zajętymi przez krupiarzy i mączników, były murowane, miały ślady średniowiecznego urządzenia ład kupieckich u opraw okiennych, od środka pod gołym niebem biegnącej ulicy. Pierwotnie służyły dla sprzedaży drogich



Syndykówka

Sklepy

Langierówka

Jatki szewskie

WIDOK DAWNYCH SUKIENNIC OD ZACHODU.

1

bławatów, złotogłówów, czapek kobiecych złotych, pasów kontuszowych i ubiorów kobiecych. Znamy obrazek Michała Stachowicza, przedstawiający wnętrze tych kramów. Jatki żelazne były do ostatnich czasów miejscem handlu norymberskich drobniaków, sprzedawano kosy, żelazo, blachę, scyzoryki; każdy z kramów nosił swe godło. W kramie „pod Lwem“ zjawiły się pierwsze farby olejne artystyczne i płótna malarskie, sprowadzane z Dreżna. Innych sklepów z żelazem w ulicach nie było. Wśród mnóstwa bud i straganów, wypełniających stronę Rynku od ulicy Szewskiej, stał ukryty mały domek piętrowy brudny i zakopcony, gdzie była kawiarnia ludowa i gdzie zbierały się w piwnicy ścieki z Rynku, tworząc źródło. W niedawnej chwili woda ta uznana została za mineralną i rokowano z tego wielkie zyski dla miasta. Domek był własnością rodziny Oszackich. O ile wygląd Sukiennic nie zmienił się od czasu przebudowy do końca zeszłego wieku, to znaczenie ich, jako wyłącznego miejsca sprzedaży i handlu europejskiego suknem powoli tutaj upadało. Sukno kupowano u żydów na Kazimierzu, bo przywilej upadł dla Sukiennic. Zaledwie parę firm poważniejszych miało tu sklepy ze suknem, reszta służyła na składy żelaza krakowskich kupców, na wagę miejską a nawet sklepy korzenne. Wnętrze halli poczęli zajmować straganiarze — zanieczyściło się ono — wozy z suknem dawno je przestały zajmować, za przyjazdem do owego prastarego emporium handlu średniowiecznego Krakowa. Pierwszy wyłom w prawach i przywilejach cechu Sukienników uczynili bogaci kupcy włoscy, Juliusz

i Łukasz del Pace, Paweł Cellari, Antoni de Stesi, Filip Falduni, Hieronim Oremus, dom Soderinich, Sebastyan Montelupi i Jan Baptysta Ceki — sprzedając sukno na łockie w swych kamienicach i sklepach po za Sukiennicami. Wynikł z tego długi proces z sukiennikami, którzy powoływali się na przywileje królewskie. Zapadł wyrok rajców w r. 1582, zakazujący Włochom sprzedaży na łockie — wdał się w to wielkorządca królewski, nastąpiła zgoda o tyle, że wolno kupcom tym po za Sukiennicami sprzedawać sukno na łockie, ale jedynie sukno włoskie. Z procesu wykazuje się, że wiele kramów sukienniczych było już wtedy próżnych, nie zajętych przez cech, którego seniorem był Maciej Czeczotka, wójt prawa magdeburskiego na zamku krakowskim. Za mej pamięci, już tylko jeden kupiec suknem posiadał w Sukiennicach, zacny obywatel miasta, nazwiskiem Fuchs. Reszta sklepów była albo zamkniętą, służąc za składy lub zajętą innego rodzaju handlami. Dawne Sukiennice wiążą wspomnienia balów na przyjęcie króla Stanisława Augusta w r. 1787, na uczczenie armii polskiej z księciem Józefem Poniatowskim w r. 1809, a zobaczymy, że ten obyczaj robienia z Sukiennic głównego punktu uroczystości narodowych przeniesie się i do nowo odrestaurowanych Sukiennic. Sposobność dawała do tego zawsze obszerna halla dolna, mogąca pomieścić wygodnie do 5000 osób.



Schody

Wejście do Smatruza

Syndykówka

PÓLNOCNY SZCZYT DAWNYCH SUKIENNIC.

1875

II.

Nowo odrestaurowane Sukiennice.

Kto znał Kraków choćby przed półwiekiem, przyznać musi, że wiele na korzyść się zmieniło w tem miasteczku. Było ono zawsze starożytnym grodem, ale z brudnego, obszarpanego, urosło w czyste, a liczne drewniane przedmieścia o pustych placach zapełniły się pięknymi murowanymi kamienicami. Odleglejsze punkta, które należały do niedostępnych z powodu błot i pustkowie, w ładne zamieniły się ulice.

Ale była w Krakowie do niedawna jedna rzecz, która, bądź co bądź, obrażała postawę swą majestat starożytnego miasta — były to Sukiennice wpośród Rynku. Obdarte, poczerńiałe mury, nagromadzenia różnych dostawek nieregularnych, walące się dachy, razem z wiekowym brudem, który je pokrywał, dawały obraz nędzy, godnej małego żydowskiego miasta. Rozumimy malowniczość poszarpanych murów starych budowli, ale to dobrze, gdy ona idzie w parze z otoczeniem brudniejszym, które promień słońca zachodzącego ozłaca; — ale spotkać się z brudną rudera w pośrodku Rynku, choćby na pół cywilizowanego miasta, mającego swoje oświetlenie gazowe i asfalt, spotkać wśród południa, jest rzeczą drażniącą szlachetne uczucie człowieka. Spód Sukiennic, od chwili jak poburzano otaczające je bogate kramy, żelazne sklepy, jatki rybne, wystąpił na zewnątrz przerażającym pustkowiem, a malowniczość skryła

się wewnątrz, w tej halli sklepionej, do której ściągnęły wszelkie przekupnie solą, mąką, chlebem, gdy w sklepach sukiennych zasiedli sitarze, krupnicy i nieodłączne szynki i kawiarnie ludowe. Wśród tej błotnej, ciemnej ulicy, pod tem sklepieniem, u którego wisiały drewniane żyrandole, pamiątki kilku balów, co się tu odbyły, spotkać można było obrazy, godne pędzla flamandzkiego lub holenderskiego artysty. Taki tu ton szarawy panował, tyle krawędziowo oświeconych postaci, światłem z otworów wejścia białem i kolorowem z tych lampek, u obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej zawieszonych, że oko artystyczne lubowaćby się musiało, gdyby prozaiczny handel mógł być treścią, godną malarstwa. Innego rodzaju malowniczość była na halli pierwszego piętra. Była tu natura martwa w kolosalnych rozmiarach; w sali, której głębi oko nie dostrzegało, a której sufit stanowiło wnętrze ażurowego dachu, połamanego siodłowo na poprzek, ułożyły się chronologicznie niemal rupiecie miejskie. Więc resztki bram tryumfalnych, transparentów z czasów Księstwa Warszawskiego, z drutami na łojowe lampki, sienniki z czasów przejścia wojsk i największego wojownika — cholery, stare kanapy i krzesła kwaterunkowe; obok tego suszarnia ziół aptekarskich, lektyki szpitalne, stare latarnie miejskie różnych epok, reszta dawnych zbroi miejskich, nawet koszulki pancerne, służące za gniazda wróblom i kawkom. Nikt tu nie zaglądał, prócz pacholków miejskich i laborantów z apteki. Szkoda, że sztuka nasza późno się zbudziła, aby uchwycić obraz ten pędzlem, a poezya milczała jeszcze.

Kreślę obraz z natury, jak zapamiętałem i dlatego o przesadę nie mogę być obwinionym. Bieda powszechna musiała się odbić i w Sukiennicach; były one brudne i domagały się poprawy. To poczucie ratowania gmachu zrodziło się dość dawno, w każdym razie wcześniej, niż rozbudzony romantyzm podniósł znaczenie średniowiecznej architektury. Sukiennice dla społeczeństwa ponapoleońskiego zabytkiem sztuki nie były, co najwięcej pamiątką tego rodzaju, z którego cegły do zbioru w Domku Gotyckim zabierano; mówiono więcej o balach, świeżo w nich wyprawianych, niż o ich znaczeniu artystycznym. Dla architektury były to smutne też czasy, te pierwsze chwile spokoju po wojnach. Reprezentowaną była ta sztuka piękna przez kilku jej przedstawicieli, wychowanych na nieszczęście w zastarzałych pojęciach pseudo-klasycyzmu, które nie mogły zgodzić się z charakterem romantycznym zabytków sztuki Krakowa. Do takich architektów należeli w Krakowie: kanonik Sebastian Sierakowski, amator sztuki, muzyk i architekt, którego dzieło o architekturze wyszło w tych czasach, i Szczepan Humbert, architekt Francuz, osiadły w Krakowie. Goliwość pierwszego w rozpowszechnieniu swoich pojęć o pięknie znaną jest dobrze. Ona to przysporzyła nam wiele smutnych, jakoby klasycznych facyat kamienic w Rynku, skoro jego szczęściem było narzucić się każdemu, co miał kamienicę starożytną, dostarczyć mu planu nowego i kierować przerobieniem. Tak zginęły piękne domy starostów spiskich, Bonarów, Kmitów, Pernusów, Krzysztofory i inne.

Brudne, opustoszałe Sukiennice, więcej niż inne budowy Krakowa, zwracały uwagę Sierakowskiego; snadź, że ciągnęła go chęćka zostawienia pamiatki swego wrzekomego talentu w przebudowaniu Sukiennic, jeszcze wówczas otoczonych kramami. Było to w r. 1820, gdy przedstawił plan restauracyi ówczesnemu Senatowi. Sejm bowiem Rzeczypospolitej Krakowskiej postanowił upiększyć Sukiennice, przeznaczając na to rocznie po 70.000 zł. pol. aż do ukończenia przebudowy. Plany te, przechowane dotąd w Bibliotece Jagiellońskiej, pokazują dowodnie, jak nad Sukiennicami czuwały nieba. Gdyby bowiem przebudowa przyszła do skutku, stracilibysmy zabytek przeszłości a zyskali niesmaczną budowę środkiem Rynku — stylową wprawdzie, ale nie monumentalną i zimną.

Planów Dracelnego, współcześnie również dokonanych, nie znamy, ale znajdujemy o nich częste wzmianki w aktach współczesnych. Nie sądzę, iżby nas one również zadowolnić mogły. I nie mogło być inaczej w owych czasach, gdy poszanowanie stylów przeszłości i zasług dawnych architektów obcem było społeczeństwu, a nie miało jasnego programu przebudowy, pozostawiając wszystko fantazyi architekta. Można powiedzieć toż samo o usiłowaniach Sejmu z r. 1833. Wyznaaczył on 300.000 zł. pol. na odnowienie gmachu, ogłosił konkurs na projekta restauracyi, ale rzecz została w zawiązku, a pieniądze na inne rozeszły się cele.

Więcej zrobił komitet Rady miejskiej z roku 1850, już pod panowaniem austriackiem, bo po raz pierwszy zastanowił się nad prawami miasta do

Sukiennic i pracą niemałą przyszedł do rozpoznania praw własności sklepów i kramów, które zakupić od prywatnych należało, nim do restauracyi przystąpić było można.

Komitet z lat 1850, 1851 i 1852, nie wyszedł dalej po za te prace przygotowawcze. Były wprowadzie wówczas przedstawione projekta ś. p. Kremiera Karola, architektury rządowego, ale sama myśl jego przerobienia gmachu na biura magistratu jest świadectwem, że jeszcze wtedy pora dla Sukiennic nie nadeszła. Nie zapominajmy jednak, że komitetowi temu należy się przyznać zasługę uporządkowania nieco otoczenia gmachu, przez zakupienie i zburzenie kramów (żelaza) drewnianych, a szpecących wielce, i odsunięcie bud i domostw z pod boku Sukiennic. I znowu nastąpiła cisza w sprawie restauracyi, którą jednak przerywał od czasu do czasu zjawiający się prywatny projekt, wystawione gdzieś w oknach księgarni szkice przyszłej restauracyi, lub dyskusya w łamach poważnego miejscowego dziennika nad tem, jakiego stylu jest attyka Sukiennic Padowanowska.

Tak rzeczy stały naukowo, gdy w r. 1867 znalazł się mąż głębokiej wiedzy a gorącej miłości spraw publicznych, któremu zawdzięczać musimy przyjście do skutku, w wymaganych warunkach, restauracyi starożytnego gmachu Sukiennic. Mężem tym był prezydent Krakowa, dr. Józef Dietl, znany jako powaga naukowa w świecie lekarskim.

Niktby może nie przypuszczał, ile trudów kosztowały prace przygotowawcze do dzisiejszej restauracyi, ile poświęciły czasu wszystkie niemal wybitne osobistości w obywatelstwie i nauce, ilu

poważnych mężów brało udział czynny w Komitecie odbudowy Sukiennic od roku 1867 do ostatniej chwili. Trzeba było wszystko zbadać, trzeźwo obmyślić, znaleźć fundusze na nabycie gmachu, przenieść go na własność gminy, a zdać sobie sprawę, co od starożytnego gmachu wymagać przy restauracyi, w końcu skreślić program odbudowy w warunkach właściwych.

Nie możemy na tem miejscu wchodzić w szczegóły działań komitetu pod prezydencją dra Dietla, w r. 1867 zawiązanego, trzebaby bowiem całe akta spisywać, akta, które pozostaną świadectwem bystrości umysłu i gorącego przejęcia się sprawą przewodniczącego. Ograniczymy się na zanotowaniu główniejszych okoliczności. Na uczcie danej w dniu 6 kwietnia 1867 roku w Wiedniu na cześć ministra hr. Gołuchowskiego, na wniosek tegoż zarządzono składkę na restaurację Sukiennic. Obecnych piętnastu panów podpisało się na 12 tysięcy florenów austr. a jeden (Kirchmajer) z właścicieli sklepów w Sukiennicach ofiarował miastu dwa swoje sklepy. Oto początek funduszu Sukiennic, początek sprawy dzisiejszej restauracyi. Wkrótce potem Rada miejska uchwala restaurację i dochód z własności miejskich w Sukiennicach do funduszu restauracyjnego odkładać postanawia. Z polecenia Rady prezydent zwołuje komitet, do którego wchodzi niektórzy z radców miasta i najwybitniejsze osoby świata naukowego i artystycznego. Instrukcyja dla komitetu tego wyszła z Rady miejskiej, a pozostawiła mu wolność zupełną działania, z odwołaniem się tylko do Rady w sprawach funduszowych. Zrozumiał przewodniczący,

że sprawa restauracyi Sukiennic wymaga działania w trzech kierunkach; rozdzielił więc komitet na trzy grupy: skarbową, prawną i techniczną, z których każda z osobna działając, do wspólnego dążyła celu.

Aby zwrócić uwagę na zasługi komisji prawnej i skarbowej, dosyć wspomnieć, że należało, np. chcąc zburzyć szpecące kramy bogate, dochodzić prawa posiadania sześćdziesięciu czterech właścicieli lub ich sukcesorów, targować się o cenę i zrobić ugody z upierającymi się i przeceniającymi posiadaczami. Nie można zaprzeczyć, że sekcya prawna i skarbowa znajdowały częste godne uznania ofiary właścicieli sklepów w Sukiennicach. Przyszło do tego, że w r. 1870 już wszystko w Sukiennicach było w posiadaniu miasta, wymagało zaś to funduszków znacznych.

Niemniej trudne zadanie miała sekcya techniczna. Rozpoczęła ona czynność swą od zbadania gruntownego całego gmachu, ze względu konstrukcyjnego i estetycznego. Komisya ta orzekła, że attyka Sukiennic jest główną charakterystyką architektury Sukiennic, że do niej restauracyę należy dostroić i wskazała potrzebę zburzenia jatek, okalających Sukiennice, a oprowadzenia w około gmachu podcieni arkadowych. Po długich i żywych naradach, stanął program odbudowy Sukiennic, który jako zasadę dzisiejszej restauracyi uważać należy.

Kwestyą funduszków na restauracyę Sukiennic najżywiej zajmował się prezydent dr. Dietl. Ileż projektów, skreślonych własną jego ręką, nie natrafiamy w aktach! A więc składki prywatne roz-

pisano, udano się nie bez skutku do miast i Rad powiatowych, zamysłano o wielkiej loteryi państwowej, do czego już zasady były obmyślane, w końcu zapukano do Rady Państwa w Wiedniu i do Sejmu Krajowego. Jakkolwiek te dwie instytucye hojnie uposażały gmach, restaurować się mający, dotacją roczną, fundusz wystarczającym nie był i należało szukać innych sposobów. Zdarzyła się ku temu sposobność w pożyczce, którą miasto w sumie 1,500.000 flor. zaciągnęło na cele swego udogodnienia i upiększenia; z tej sumy przeznaczone 300.000 flor. miało zadosyć uczynić wymaganiom restauracyi Sukiennic. I oto jesteśmy w chwili, w której wszystko gotowem było do spełnienia dawno upragnionej ich restauracyi.

Przyszedeł czas szukania architektów, którzyby do tych myśli zastosować się chcieli. Obrano drogę konkursu między architektami rodakami, wzywając ich ogłoszeniami w pismach publicznych, zachęcając dwiema nagrodami w kwotach 1000 i 500 flor. austr. Wśród tego przystąpiono jeszcze w roku 1868 do odsłonięcia spodu Sukiennic przez zburzenie kramów bogatych i jatek garbarskich, tak, że jeżeli brzydota murów Sukiennic jeszcze bardziej wystąpiła, stały one już teraz zupełnie odosobnionemi.

Konkurs na projekta wedle programu odbudowy Sukiennic, ogłoszonym został w terminie dziesięcio-miesięcznym, na dniu 23 kwietnia 1869 r., do rozpoznania się architektom konkursującym dołączono plany sytuacyjne i przekroje, przygotowane w sztylach jeszcze w r. 1833 do dawniej-

szego konkursu. W rezultacie pojawiły się tylko cztery projekty, z których jeden nawet nie posiadał odpowiednich kwalifikacyi. Pod gołłami „*Amor patriae, Nil desperandum*“, wystąpili: hr. Konstanty Plater i E. Rudzki, trzecie projekta należały do Barańskiego, dyrektora budownictwa miejskiego. Na członków jury powołano, prócz sekcyi technicznej, Förstla i Podczaszyńskiego, pierwszego z Wiednia, gdzie za główną powagę w sztuce słusznie uchodził. Nadesłane plany umieszczono na wystawie w Muzeum Przemysłowem miejskiem i tu odbywały się narady członków jury. Najwspanialej przedstawiały się projekty hr. Konstantego Platera, wykonane z całą wykwintnością akwarelli, dawały obraz pracy rzetelnie monumentalnej. Nawet dekoracya wewnętrzna była w nich zaznaczoną.

Skromniejszymi były rysunki dwu drugih konkurentów. Rezultatu właściwego nie było, skoro projekta hr. Platera przerabiały gmach w wielką pałacową budowę, o francuskim dachu, sterczącym wysoko ponad attykę. W projekcie Rudzkiego, strona konstrukcyjna i udogodnień była zupełnie pominięta, snadź, że autorowi tylko o stronę dekoracyjną chodziło. Uchwalono więc nagrodzić tylko trud ubiegających się o przyznanie oznaczonych w ogłoszeniu premii; pierwszą nagrodę otrzymał hr. Plater, drugą Rudzki.

Konkurs nie przyniósł komitetowi restauracyi Sukiennic tego, czego się spodziewał, t. j. planu do restauracyi; trzeba było szukać innych dróg dla jego zyskania. Najnaturalniejszą przedstawiała

się polecenie pracy najzdolniejszemu z konkurujących, a takim był bez zaprzeczenia hr. Konstanty Plater. Komitet postanowił prosić go o inne projekta, tym razem żądając od niego, aby się porozumiewał z członkami sekcji i powodował się ich uwagami. Jakoż nasz architekt już w końcu 1870 r. przedstawił swe szkice, które uznane w zasadzie za dobre, potrzebowały bliższego opracowania w szczegółach. Miasto poniosło kosztą zdemowowania planów i niwelacji pod okiem hr. Platera dokonanych i była chwila, że architektem Sukienie on miał być stanowczo. Chciały jednakowoż losy, że wśród dokonywania ostatecznych projektów, gdy jedna strona uznawała niewykonalność projektowanych sklepień, druga opierała się przy nich, zniecierpliwiony architekt odstąpił od całej sprawy, zażądawszy hojnego wynagrodzenia, które miasto uiszcilo. Prezydent Dietl w inną zwrócił się drogę. Znakomity architekt krakowski, zajęty wówczas, jako nadinżynier Namiestnictwa, budową pałaców w Czerniowcach, p. Feliks Księżarski, oświadczył prezydentowi gotowość zajęcia się planem restauracji. Jakoż ugoda zawartą została r. 1872. Dla czego projekta poszły w odwłokę? powiedzieć nie możemy.

Taki był przebieg sprawy za prezydencji Dietla. W tym jednak już czasie dochodziły głuche pogłoski, że sprawa nie zasypia i że pewien młody architekt robi plany z wiedzą prezydenta. Po dwu latach zjawiają się te projekty na wystawie Sztuk Pięknych w Krakowie w r. 1874, następnie w Warszawie w r. 1875, projektującym był ś. p. Tomasz

Pryliński ¹⁾, architekt dzisiejszej restauracji. Wybijała fantazya artystyczna, starająca się pomieścić w warunkach programu odbudowy objętych, gardząca jednością stylową, a tysiącem szczegółów rzeźbionych, tablic pamiątkowych, godeł i t. p., usiłująca nadać znaczenie gmachowi historyczne, oto cechy jego pomysłu, więcej prawie dekoracyjnego niż konstrukcyjnego. Podziwiać można było śmiałość traktowania projektu, cieszyć się polichromią gmachu projektowanego, mistrzostwem w rysunku drobnych rzeźb i kompozycji artystycznych; ale rzeczywiście romantyzm ten, za gwałtowny, w ramy rozważgi architektonicznej zmieścić się nie mógł. Rutynowani architekci krzyknęli veto; nie tak skoro jednak do ich zdania przystąpił następca prezydenta dra Dietla, ówczesny prezydent, dr Mikołaj Zyblikiewicz. Jak wielu innych, tak i jego zajęły wielce projekty p. Prylińskiego; chciał bezstronnego zdania o nich, chciał wiedzieć, czy nie mogły być wziętymi za zasadę przy przebudowie Sukiennic. W tym celu powołał dwie ko-

¹⁾ Architekt Tomasz Pryliński urodzony 1842 r. w Warszawie ukończywszy tamże gimnazjum realne wyjechał następnie za granicę i w politechnice monachijskiej słuchał kursów budownictwa przez lat cztery. W Zurichu otrzymał dyplom na inżyniera architekta. Zaledwie wrócił do kraju otrzymał wezwanie od ministra hr. Potockiego do udania się do Belgii celem wykształcenia się na inżyniera rolniczego. Za powrotem zajęty był w r. 1873 w Banku galicyjskim parcelacją gruntów. Z prac architektonicznych Prylińskiego prócz Sukiennic, znamy restaurację katedry przemyskiej, budowę sali w Tow. Ubezpieczeń w Krakowie i wiele innych. Wydział krajowy polecił mu zdjąć plany pałacu na Wawelu i projekt restauracji. Zmarł w Kirchenthal w Bawarii dnia 15 listopada 1896 r.

misye: jedną złożoną ze znanych powag inżynierskich, która miała stanowczo orzec, o ile projekty są wykonalnymi; drugą, do której weszli estetycy i archeologowie, mającą zadecydować, o ile projekta odpowiadają zachowaniu szaty przeszłości, a posiadają zasługi piękna. W sprawie konstrukcyi zarzucono wiele projektowi, jednakowoż oświadczono, że z małemi odmianami, tego rodzaju przebudowa da się wykonać. Estetycy znaleźli wiele dobrego wprawdzie, ogólny charakter szczęśliwszy od dawniejszych usiłowań, ale proponowali zmian wiele. Ta to komisya estetyczna ¹⁾ nie dała rzeczy za przegraną, ale postanowiła działać razem z architektem Prylińskim, aby Radzie Miejskiej oddać plany restauracyi takie, jakie za stosowne uważa. Odtąd rozpoczęły się jej prace, długie przygotowania wspólne planów, w których podziwiać należało dobrą wolę i niezmordowaną pracowitość projektującego. Wtedy to stanęła zasada uszanowania resztek ostrołuku i renesansu w Sukiennicach, zasada nowa, którą i architekci wiedeńscy uznali za najstosowniejszą dla Sukiennic.

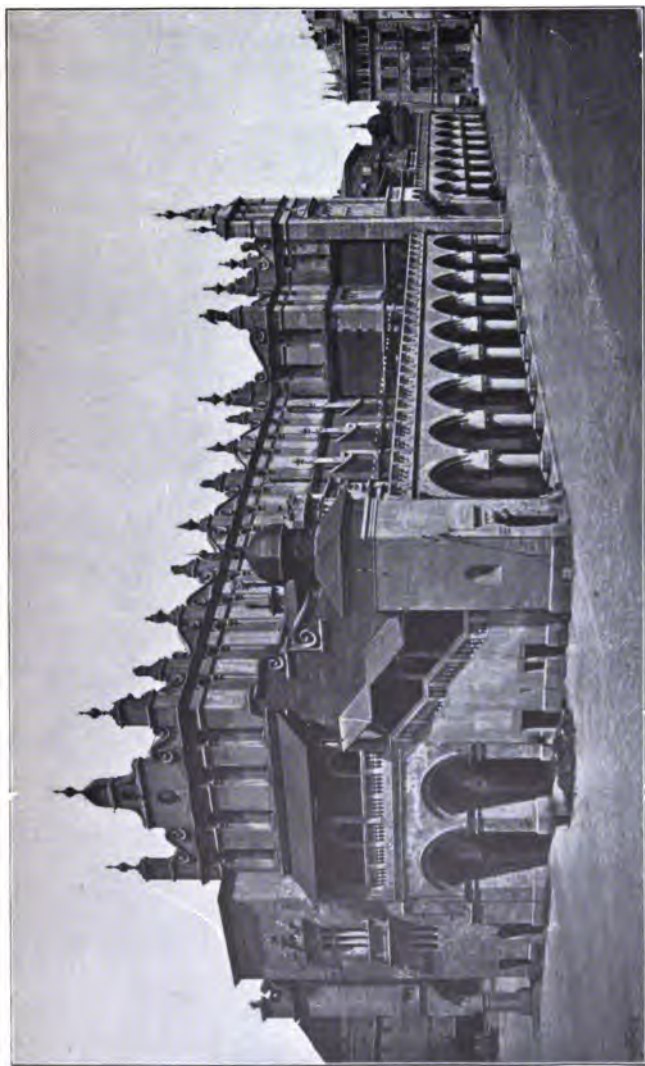
Traktować spód i nowo wprowadzone podcienia w charakterze ostrołuku Linđoldowskiego, a do koronki attyki Padowana dostroić wszelkie przybudowy górą, oto myśl, która przewodniczyła wygotowaniom przez komisję estetyczną zasadniczych szkiców. Tak powstały projekty Prylińskiego, które bądź co bądź, jakkolwiek kompletnie wypracowanymi wówczas szczegółowo nie były,

¹⁾ Paweł Popiel, Matejko, M. Sokołowski i piszący te słowa wraz z Prylińskim.

stanowiły zasadę restauracyi pomnika przeszłości, pojętą rozważnie. Chodziło o przeprowadzenie tych szkiców przez Radę Miejską, o uznanie ich za podstawę. Rzecz była trudna, bo każdy słusznie zarzuty mógł robić, że się rozpoczyna bez dokładnych danych i bez kosztorysu, przeszła jednak szczęśliwie, a plany zatwierdzono. Pryliński zrobił ugodę o restauracyę Sukiennic; suma 31.000 flor. była mu przyznana za pracę, która w trzech latach miała być dokonana. Kontrakt podpisały obie strony dnia 2 sierpnia 1875 roku, a jako radę nadzorczą dodano architektowi dwóch radców miejskich, dyrektora budownictwa miejskiego i dwóch budowniczych krakowskich, dobrze renomowanych.

Odtąd rozpoczyna się praca restauracyi Sukiennic, praca trudna, utrwalenia źle pierwotnie skonstruowanych ścian sklepów, wymagająca baczności wielkiej ze strony prowadzącego i dodatkowych biegłych. Niejednokrotnie następnie zatrzymywały się roboty, wskutek uporu prowadzącego z jednej, a wymagań odmiennych delegatów, architektów, które to sprawy areopag wiedeńskich architektów niejednokrotnie godził, ale bądź co bądź, budowa postępowała bez przerwy do ostatniej chwili oddania na użytek publiczny Sukiennic odrestaurowanych, których inauguracya, dzięki prezydentowi Zyblikiewiczowi, nie mogła się uroczystej odbyć, jak w połączeniu z jubileuszem Kraszewskiego, w r. 1879. Przypatrzmy się bliżej odrestarowanym Sukiennicom, których widok od wschodu na tablicy załączamy. Poczynamy od planu budowy. Plan ten zmienił się w porównaniu z dawnym o tyle, że zyskał u dwu długich boków

podcienia arkadowane, które są cechą charakterystyczną naszej odbudowy. Wejścia do sklepów z wnętrza halli przeniosły się na strony podcieni, zamurowano tamte, a wybito tutaj nowe, obszerne ostrołukowe otwory. Program wymagał, aby podcieniami obejść można było gmach dokoła, stąd liczba sklepów się zmniejszyła, bo cztery z nich należało poświęcić na urządzenie tego obejścia. Aby podcienia dwu boków skomunikować z sobą, zrobiono przejścia przez narożne sklepy, tak, jak to w krzyżu miało miejsce. W ten sposób bramy podwójne przyczółków znalazły się poza obrębem halli dolnej i stoją one dzień i noc otworem, jak całe wokół podcienia, gdy hallę dolną zamyka osobna kratowa ściana. Drugą zmianę w planie przyniosło inne urządzenie starych kamienic Langerówki, Syndykówki i Postrzygalni, przerobione z gruntu, stały się one lokalnościami na piętrze, skoro spodem oparto je o arkady podcienia, ničem tu teraz nie przerwanego. Jatki szewskie, ten piękny i ciekawy zabytek architektury XVI wieku, który słusznie zachęcał wielu miłośników do walki o jego utrzymanie, uległ smutnemu losowi; zburzone jatki szewskie odsłoniły widok zachodniego węgła Sukiennic. Nie wielką przyniosło zmianę planowi odsunięcie o metr wieżyczek schodów zewnętrznych, tem mniej przybudowanie środkowej klatki schodowej, która dołem tonie w dwu sklepach obok krzyża; za to gruntowną odmianę przyniosło w planie udogodnienie wejścia do piwnic. Służy do tego kurytarz wspólny, spodem podcienia biegnący.



WIDOK ODRĘSTAUROWANYCH SUKIENNIC OD STRONY WSCHODNIEJ.

1

2

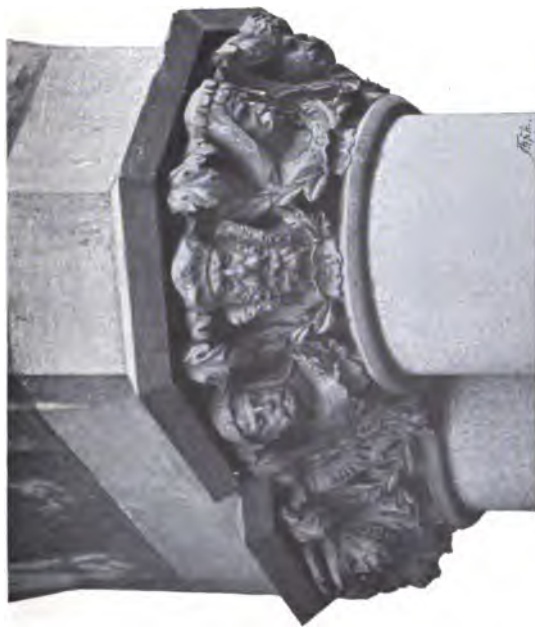
3

4

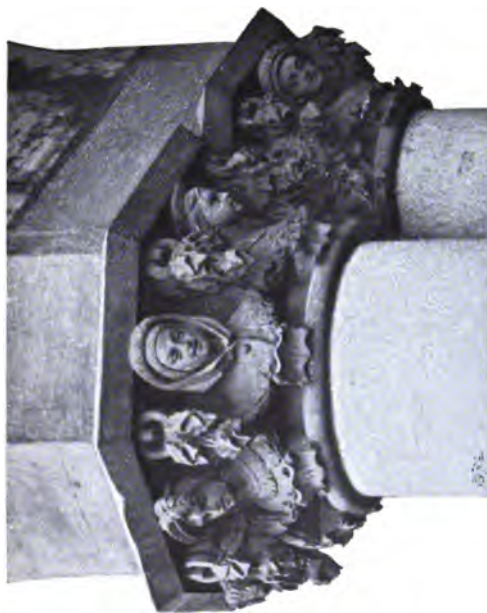
Przypatrzmy się teraz wzniesieniom. Przedewszystkiem obie długie strony wypadły odmiennie, a główna różnica w widokach dawniejszych Sukiennic pokazuje się już w samej attyce; bo ta, nieprzerwanie niegdyś ciągnąca się w całej długości gmachu, ze swą strzępiącą się essownicami i maskaronami koronką, została pośrodkiem od strony wschodniej, że tak powiem, przełamaną. Tutaj bowiem wymagania programu nakazały przyczepić podwójny ryzalit, mieszczący klatkę schodową, którego szczyt, załamujący się w dwa ustępy, powtarza dawną attykę w tejże, co tamta, wysokości. Drugą odmianę dawnego widoku przynosi zrównanie sklepów do jednej wysokości, a przez wysunięcie podcienia utworzone terasy nadają Sukiennicom progowatość, której nie miały. Z tego progu wznoszą się od strony wschodniej, u skrajnych węglów, piąterka, z oknami zdobnemi, od strony zaś zachodniej narożne przybudowy występujące, zajmują całą szerokość terasu i zakończają się odmiennemi od głównej attykami. Przybył też u narożnika północnego tej strony erker, może nie dosyć organicznie z całością związany. Miejsce Langerówki zajęła budowa, znacznie więcej wysunięta, o frontonie szlachetnym, który jednakowoż, o ile jest pięknym, nie da się logicznie inaczej, jak dążnością do malowniczości wytłómaczyć. Oprócz tych odmian, reszta zabytku pozostała nieutkniętą w swych formach ostrołukowych i renesansowych, owszem powiem uzupełnioną, oczyszczoną. Tak przybyły pinakle Lindintoldowskie na szkarpach, których brak dawał się pierwiej uczuwać, kilka pozostałych na swoich miejscach były

wzorem dla nowo wprowadzonych. Ślimacznice koronki u attyki przerobiono, uszlachetniając ich poszczerbane przez czas piękne linie, a kamienne maszkarony i koszyki starannie oczyszczono, zachowując nieskażenie dzieło mistrza Jana Maryi Padowano, z tak wysokim artyzmem cięte przed laty.

Trudności konstrukcyjne przy przebudowie ostatecznej starych Sukiennic okazały się niemałe. Budowa ścian była lichą, a dobór materiału nie bardzo szczęśliwy. Ściany magistralne groziły upadkiem, trzeba było je przebierać i częściowo nowymi zastępować. Pociągało to za sobą koszta niemałe, należało poświęcać stare ściany szeregu sklepów i zastępować nowymi, nie obeszło się bez użycia ankrowań żelazem, aby zapewnić siłę budynku. Młody, niedoświadczony architekt zyskał tutaj dzielną pomoc w osobie radcy Zielińskiego, Krakowianina, wytrawnego majstra murarskiego, który roboty przy przebudowie Sukiennic prowadził. Należy się to imię przypomnieć, jako dobrze zasłużone w sprawie restauracyi gmachu. Wspomnieliśmy o zaprowadzeniu podcieni w około Sukiennic bez przerwy, i że tego wymagał program odbudowy. — Szło o stworzenie arteryi ruchu publiczności na zewnątrz odosobnionych z otoczenia kramami i budami Sukiennic, dostępu do nowych sklepów. Było sprawą bardzo trudną, wywiązać się z tego zadania pod względem estetycznym, styl ostrołukowy był wskazanym tutaj a ograniczoną wysokość galerii, ze względu na światło, mające wpadać do halli środkowej oknami u tarasów, które galerye dźwigały. Możemy to dziś dopiero objawić światu, że do rozwikłania trudności, wielce



Głowy mężczyzn krakowskich różnych epok.



Ubiory głów niewiast krakowskich.

KAPITELE NOWYCH SUKIENNIC WEDŁUG PROJEKTU JANA MATEJKI.



pomocnym był architektowi Prylińskiemu znany dobrze jako wyborny konstruktor i kamieniarz, z duchem gotycyzmu dzielnie obeznany, zmarły Edward Stehlik, właściciel zakładu rzeźbiarsko-kamieniarskiego, dobrze Krakowowi zasłużony. Mistrz Matejko dawał projekta na kilka kapiteli figuralnych tych podcieni, które wybornie zrozumiał i wykuł utalentowany rzeźbiarz, wcześniej zmarły, Stanisław Lipiński. Inne kapitele roślinne wyszły z pracowni kamieniarskiej braci Trembeckich, Hochstima i Stehlika, jako ich pomysły samodzielne. Pozostanie zaś zasługą p. Walerego Gadomskiego, artysty rzeźbiarza, wykucie wspaniałych ptaków, zastępujących na ryzalicie schodowym w koronie attyki maszkarony Padowana. Podcienia Sukiennic są i pozostaną na zawsze wzorem szczęśliwego dostrojenia galeryi do starych Sukiennic, do tego stopnia, że przybywający do naszego świata obcy, a nawet młodsza generacya mieszkańców Krakowa ani przypuszcza, iżby one stanęły z gruntu niedawno i mają je za dzieło odległych epok. To oznacza talent architekta, restauratora Sukiennic i jest jego najwyższą pochwałą.

Sale na piętrze, przewidziane już w programie przebudowy, wymagały wspanialszego dostępu, niż starymi stromymi schodami od przyczółków, które nie odpowiadały więcej nowym przeznaczeniom sal górnych dla publiczności wykwinniejszej, innej od tej, co się wspinała niegdyś do dawnego szmatruza po kupno przedmiotów codziennego użytku. Potrzeba było teraz urządzić schody ozdobne, pośredkiem gmachu, w sposób jednakowoż taki,

aby to nie wpłynęło na zewnętrzny układ gmachu. Użyto więc dwóch sklepów obok krzyża na dwie klatki schodowe, zastosowano schody kręcone — może za skromne — użyto kolumn żelaznych wprowadzających ciasnotę, ale umiano urządzić na piętrze wspólny dla obu ramion podest w ozdobnym westibulu, który spowodował środkowy występ gmachu od strony kościoła Panny Maryi. Było to jedyne możliwe wyjście z trudnego położenia, umieszczenia dolnych ramion schodów w dwu drobnych rozmiarach kramach sukienniczych, połączeniem ich na piętrze w pięknej lokalności, przygotowanej gości przed wejściem do wspaniałych sal o monumentalnej wysokości, w której pomieszczone są: Muzeum narodowe i Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Dawne okna z węgarami kamiennymi, które oświecały szmatruż na piętrze gmachu, zachował architekt restaurator ze względów historycznej starożytności, ale odpowiednio do potrzeb nowoczesnych, oświecił sale w enfiladzie biegnące światłem górnem, oknami olbrzymimi w sufitach pomieszczonych, rzucającymi snopy światła na dzieła polskiej sztuki, w salach rozmieszczone. Sal tych ponad dolną hallą jest sześć, trzy w przybudowach z światłem bocznem i kilka pokoi mniejszych na półpiętrze i w przybudowach tarasowych od strony wschodniej. Te sale na piętrze Sukiennic z przystępem dogodnym, z zaprowadzonymi po raz pierwszy monumentalnymi, o ile być mogło, schodami, są niemalą korzyścią przebudowy, zmieniającą dotychczasowe kupieckie przeznaczenie gmachu, na cele wznioślejsze, zgodniejsze ze znaczeniem dzi-

siejszego Krakowa. Dół Sukiennic nie przestał służyć sprawom handlu nawet tego drobnego, jaki się w halli dolnej po staremu w kramach rozłożył — przybył mu komfort: ogrzewanie sklepów i światło gazowe, a w miejsce szpetnego dawnego nieporządku i błota zapanowała wielkoeuropejska kultura. Podcienia stworzyły ruch w pośrodku Rynku, na zewnątrz Sukiennic dawniej nieznanym.

To nas cieszyć powinno przedewszystkiem, że Sukiennice przebudowane i zastosowane do nowych wymagań, nie straciły swego pierwotnego typu artystycznego, nie przestały być pamiątką nieskazaną starego Krakowa, podniesioną w szlachetności, upiękzoną motywami zaczerpanymi z innych pomników miasta, w czem należy się zasługa architektowi Prylińskiemu i tym wszystkim, którzy mu w doprowadzeniu dzieła do końca dopomagali. A jest tych mężów nie mało, którzy, czem mogli, przysługiwali się sprawie odbudowy, zaznaczając dla niej interes niemal. Mądre łacińskie zdania, wykute po staremu na oprawach okien Lange-rówki, podyktował uczony i zacny Józef Szujski; tablice pamiątkowe układał prezes Akademii Józef Majer; duszą narad nad projektami był Paweł Popiel. Radca Konrad Wentzel był długi czas najgorliwszym członkiem komitetu mającego nadzór nad budową. Wiceprezydent miasta Stefan Muczkowski w znacznej części przeprowadził drogę prawną i ugodową nabycia poszczególnych własności w skład gmachu wchodzących na rzecz miasta; i tylu innych, o których nie wspominamy. Jakże jednak nie wspomnieć o ofiarności mieszczan i właścicieli sklepów Wincentego Kirchma-

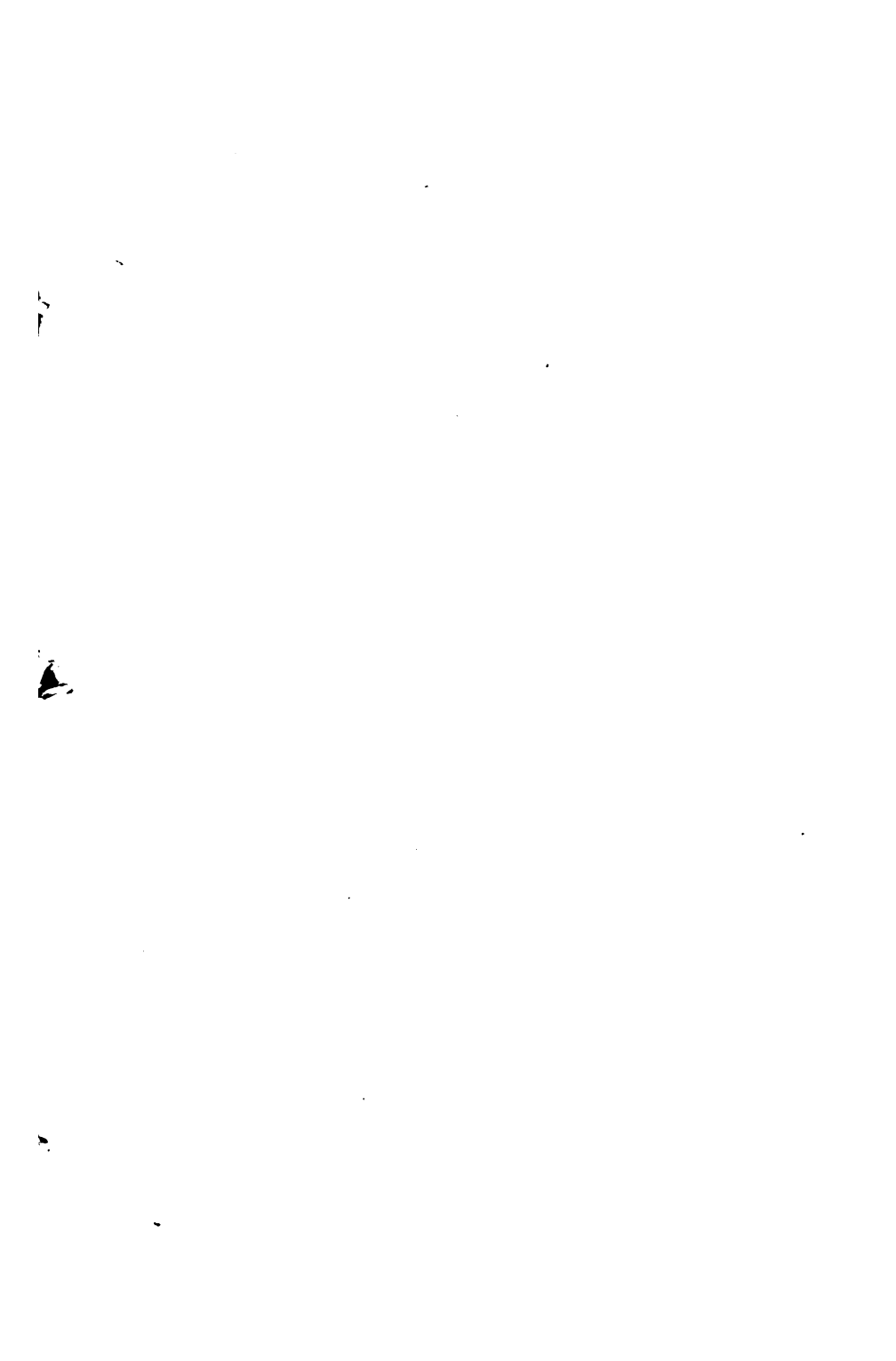
yera, Franciszka Fiszera, Juliana Paczygowskiego, którzy darywali miastu tyle sklepów Sukienniczych dla utworzenia restauracji budynku, o zasługach firmy „Ludwik Zieleniewski”, której przynależy zasługa w wykonaniu ozdobnych, kutych z żelaza, czterymianych krat, zamykających na noc środkową hallę i t. p.

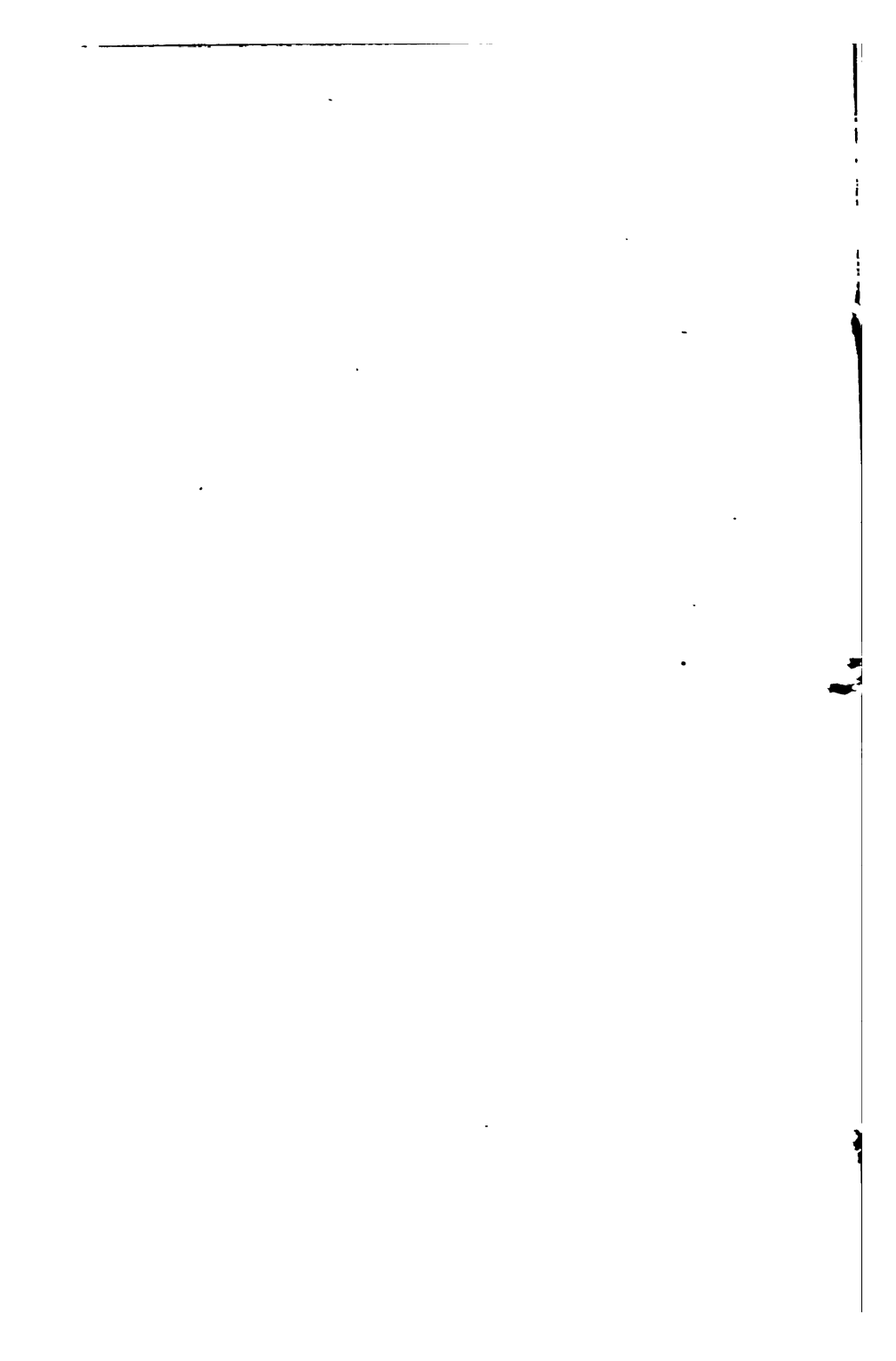
I nie może być inaczej. Odmłodzone Sukiennice to monument, świadzący o rozbudzonej autonomii miasta. Wszyscy do jego świetności przyczyniali się, czem kto umiał. A jak w średniowieczu, w epoce usamowolnienia miast na zachodzie Europy, wolni mieszkańcy stawiali wiekopomne katedralne kościoły na świadectwo zyskanych swobód, odwołując się do Boga, tak my dziś Krakowianie odbudowaliśmy Sukiennice, by służyły na świadka zyskanych praw i swobód. Te stare mury, które patrzyły na tryumfy polskie, wjazdy monarchów i uroczystości publiczne, niech patrzą na nas i stróżują godności miasta i włożonych obowiązków starej stolicy kraju wobec przyszłości całej.

Na tem kończymy sprawy odnośne do budowy Sukiennic, nie wątpimy, że w dopełnieniu jej postara się nasze Tow. miłośników hist. i za- bytków miasta o zanotowanie uroczystości, jakich były one świadkiem, w osobnej broszurze.



(Klische rycin wykonane zostały według fotografii J. Kriegera w Krakowie.)





BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

OBIADY 94 2 232

PROFESORÓW UNIW. JAGIELLOŃSKIEGO

w XVI. i XVII. wieku

napisał

Dr. ANTONI KARBOWIAK.



26. XII 1918

A-1104.

W KRAKOWIE

W Drukarni «CZASU» pod zarządem Józefa Łakocińskiego

1900

NAKLADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA.

SŁOWO WSTĘPNE.

Rok bieżący to „lato miłościwe“, jubileuszowe naszej prastarej krakowskiej Almae Matris. Założona przez Kazimierza Wielkiego w r. 1364., uzupełniła się ta najwyższa nasza szkoła pod sam koniec XIV. wieku a otwarła odświeżone swe podwoje naukowe przed pięciu wiekami, w r. 1400.

Gdy z powodu tego jubileuszu sypią się jak z roga obfitości liczne prace o umysłowym życiu dawnych uczonych doktorów i mistrzów krakowskich, to godzi się dla uzupełnienia obrazu też coś powiedzieć o tem, co owi uczeni jedli i co pili, jednym słowem coś o ich życiu fizycznym. Możliaby o tem bardzo wiele pisać. Ktokolwiek podejmie się odtworzenia szczegółowego obrazu kolegiального życia profesorów sędziwej Almae Matris, ten dostarczy bardzo ważnego przyczynku do dziejów pięknego obyczaju i ciekawej kultury narodowej. My dotykamy niniejszem tylko jednej strony tego życia i w jednym tylko okresie. Podamy słów kilka o obiadach profesorskich, kiermaszowych, świątecznych i innych w drugiej połowie XVI. i pierwszej XVII. wieku.

I.

Obiady kiermaszowe Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w drugiej połowie XVI wieku.

Trzeba wyjątkowo wywód ten zacząć od samego początku rzeczy, ab ovo.

Było to w dzień św. Wita r. 1401. Na zamku wawelskim dokonał król Władysław Jagiełło, otoczony poczem wysokich duchownych i świeckich dygnitarzy, aktu darowizny, która stała się pierwszym początkiem naszych profesorskich obiadów kiermaszowych, o których tu piszemy¹⁾. Dbaly o szerzenie światła wiary i nauki, obdarzył monarcha w owym dniu uniwersytet krakowski, co dopiero przez siebie uzupełniony i otwarty, rozmaitymi dochodami, a między innymi dał mu wszystkie prebendy kanoniczne kolegiaty św. Floryana na przedmieściu krakowskim, Kleparzu, z wyjątkiem probostwa a na razie i kustodyi. Mieli owe bene-

¹⁾ Do napisania tego szkicu, opartego na materyale źródłowym rękopiśmiennym pierwszorzędnej wartości, czerpałem wiadomości z rękopisów Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego p. l. 177—181, 265 i innych. Za wszelkie możliwe ułatwienia, jakich doznałem przy korzystaniu z tych urzędowych źródeł, składam W Panu Profesorowi Drowi Leonowi Cyfrowiczowi, Dyrektorowi Archiwum, niniejszem serdeczne podziękowanie.

liczba dziesięć z kolei najstarsi profesorowie uniwersyteccy a więc w pierwszej linii doktorowie i magistrzy sw. teologii.

Było u św. Floryana na Kleparzu wtedy łącznie z probostwem i kustodyą osm prałatur i kanoników, sześć więc z nich dostało się od razu uniwersytetowi. W r. 1427, po śmierci dotychczasowego kustosa objął uniwersytet i kustodyę a jednocześnie otrzymał dzięki szczodrobliwości biskupa krakowskiego Zbigniewa Olesnickiego nowo utworzony kanonikat. Miała więc odrazd Alma Mater Jagellonica u św. Floryana na przedmieściu kleparskiem osm profesorskich kanoniczych beneficjów.

Kanonicy świętofloryańscy tworzyli z jednej strony między sobą kapitułę, która dochodami swymi administrowała samodzielnie, a z drugiej strony wchodzili w skład zgromadzenia profesorskiego w uniwersytecie, rezydującego wtedy w tak zwanem Collegium króla Władysława a później Collegium maius, dzisiejszej Bibliotece uniwersyteckiej.

Z tegoż związku kapituły św. Floryana a Collegium profesorskiego wynikły z czasem pewne wzajemne zobowiązania i stosunki. Jednym z nich był obiad kiermaszowy, który dawali profesorowie-kanonicy św. Floryana całemu zgromadzeniu doktorów i mistrzów, zamieszkałemu w Collegium maius, w doroczną uroczystość poświęcenia kościoła kleparskiego św. Floryana.

Uroczystość taką obchodzono w r. 1555. dnia 14. czerwca a więc w czwartą niedzielę po św.

Trójcy a w r. 1575. w drugą niedzielę po św. Trójcy a więc także w czerwcu.

Według zapisek X. profesora Marcina Gilewskiego z pierwszej połowy XVII. wieku przypadała dedykacja kolegiaty św. Floryana na ten sam czas, co dedykacja kościoła na zamku krakowskim, t. j. na pierwszą niedzielę po oktawie Bożego Ciała ¹⁾).

Profesorowie kanonicy urządzali w tymże dniu najprzód uroczyste nabożeństwo w kościele św. Floryana. Jeden z księży wikarych celebrował sumę, inny wygłaszał kazanie. Niekiedy zapraszano z kazaniem osobnego kaznodzieję. Organiście, przygrywającemu na organach, pomagał w dniu tym śpiewać chór żaków szkoły parafialnej św. Floryana, złożony z uczniów pierwszej i drugiej klasy oraz z dyszkancistów pod kierownictwem kantora a dozorem rektora szkoły. Czasem zapraszano także kantora ze szkoły św. Anny w Krakowie, ale bez uczniów.

Po skończonem przedpołudniowem nabożeństwie zasiadano do obiadu we wspólnej sali (*hypocaustum commune*) Collegium maius ²⁾). Przy pierwszym stole zajmowali miejsca według starszeństwa służby członkowie zgromadzenia kolegiального a więc między nimi i kanonicy św. Floryana. Prócz tego zapraszano do tego stołu gości: z reguły proboszcza św. Floryana, rektora uniwersytetu, gdy nim nie był członek Collegium maius, i proboszcza św. Mikołaja. Ale i ci nie zawsze na

¹⁾ Rpk. Senatu Uniw. Jag. p. l. 265, str. 185.

²⁾ Zob. też rkps. Sen. Uniw. Jagiell. p. l. 265, str. 185.

obiedzie kiermaszowym bywali. Pohopnością w zapraszaniu nie grzeszono. Świeckich dygnitarzy nie spotkaliśmy między zapraszanymi ¹⁾. Nigdy, o ile z pozostałych źródeł sądzić można, nie przekroczyła liczba biesiadników dwudziestki. Ksiądz prokurator kapitulny zapisał w rachunkach z r. 1561. wyraźnie, że na obiedzie było tylko 17. Tyluż było w r. 1563., między nimi 15 domowników a 2 gości.

Zasiedli więc do obiadu w r. 1563. przy pierwszym stole najprzód kanonicy św. Floryana: 1) doktor św. teologii X. Sebastyań Janeczka z Kleparza, dziekan i prokurator kapituły św. Floryańskiej a zarazem ówczesny rektor uniwersytetu krakowskiego; 2) X. dr. Michał z Wiślicy, kustosz; 3) X. magister Piotr z Proboszczowie; 4) X. dr. Jan Dobrosielski; 5) X. mgr. Piotr z Warszawy; 6) X. mgr. Mikołaj Bodzęcin; 7) X. dr. Feliks Będorski.

X. kanonika magistra Zygmunta Obreńskiego w tym roku na obiedzie kiermaszowym nie było.

Dalej byli obecni jako członkowie starszego profesorskiego zgromadzenia: 8) X. mgr. Stani-

¹⁾ W rękopisie Sen. Uniw. Jag. pod l. 265 str. 185. czytamy, że kapituła porozumiewała się co do mających się zaprosić gości a zapraszała ich dzień naprzód przez szatara kolegiального. Prócz kolegów, nienależących do kapituły, zapraszano wtedy t. j. w pierwszej połowie XVII. wieku jako gości prepozytów św. Floryana, św. Mikołaja i św. Anny, **kaznodzieję** św. Floryana, zakrystyana św. Floryana, ale tych dwóch ostatnich z konieczności, zaś Sufragana krakowskiego, Oficynała, Archidyakona i inne osoby czy duchowne czy świeckie **zapraszano** według upodobania. Bywali na obiadach i biskupi. Był raz biskup przemyski, bywał i krakowski.

sław z Pinczowa; 9) X. mgr. Marcin z Pilzna; 10) X. mgr. Jakób Górski; 11) X. mgr. Wałęty z Urzędowa; 12) X. mgr. Wojciech z Szadkowie; 13) X. mgr. Jan Wieliczka; 14) X. mgr. Wojciech Lwowianin i 15) X. mgr. Jan Troper z Krakowa.

Jako goście otrzymali w tymże roku zaproszenie i przybyli: 16) Proboszcz św. Mikołaja X. Tomasz oraz 17) nieznany nam bliżej kaznodzieja kleparski. Nie było między gośćmi proboszcza świętofloryańskiego X. Piotra z Poznania.

W ten sposób możnaby ułożyć imienne wykazy każdorocznych uczestników obiadów kiermaszowych w Collegium maius.

Prócz pierwszego był stół drugi, a względnie i trzeci. Zasiadali do niego ci wszyscy, którzy brali jakikolwiek czynny udział w odprawianiu nabożeństwa dedykacyjnego w kościele św. Floryana. Z czasem jednak zwyczaj zapraszania tych gości widocznie jako kłopotliwy, ustał, a zamiast obiadu dawano interesowanym, których dla krótkości nazywano Kleparzanami, pieniężną odprawę. Z pozostałych źródeł pokazuje się, że nie zaproszono nikogo z Kleparzan w r. 1555. z powodu grasującej w Krakowie zarazy. Zamiast obiadu wypłacono w tym roku z kasy kapitulnej witrykuszowi kościelnemu panu Janowi Radwańskiemu 4 grosze. Była to jak na owe czasy dość pokaźna kwota. Pan witrykusz mógł sobie za te cztery grosze kupić w tymże roku 4 kurczęta albo, gdy miał gust, dużego tłustego kapłona a za pozostałe $1\frac{1}{3}$ grosza do kapłona $\frac{2}{3}$ kwarty dobrego wina, jakie pijali księża kanonicy. Takie same, co witrykusz, odprawy, a więc także po cztery grosze, dostały się

drugiemu kapitulnemu zakrystyanowi, jednemu i drugiemu z celebrujących księży wikarych, kantorowi choralnemu i chórowi uczniów, którzy śpiewali w czasie suny. Po trzy grosze wzięli jeden i drugi dzwonnik, rektor szkoły kleparskiej i organista. W następnych latach XVI. wieku wyjątkowo raz tylko jeszcze zaproszono wszystkich Kleparzan na obiad, zresztą nie proszono nikogo albo czasem tylko organistę i kaznodzieję albo też tylko jednego z nich. Niekiedy zaszczycono zaproszeniem notaryusza kapituły św. Floryana.

Z takowego obrotu sprawy nie wszyscy Kleparzanie byli kontenci. Najżywiej odczuł to pominięcie rektor szkoły św. Floryana. Wprawdzie podwyższono mu odprawę z 3 na 4 grosze, ale i tak kwasy nie ustały, a rektor Wojciech Buszewski, obrażony takim lekceważeniem, objawił nieukontentowanie swe tem, że w r. 1568. nie przyjął ofiarowanych sobie 4 groszy zwykłej odprawy, co ówczesny prokurator zanotował krótko w rubryce dochodów słowami: *Mgr Albertus Bussewsky noluit accipere 4 grossos, qui ex consuetudine pro dedicationis prandio dantur.*

Dostawały się też w dniu poświęcenia kościoła odpowiednie porecy każdemu z służby, czynnej w kuchni Collegium maius w czasie przygotowywania obiadu. Prócz potraw dawano służbie małe kwoty na piwo a nadto stałe gratyfikacye. I tak w r. 1555. wziął szafarz 6 groszy, poważna wiekiem kucharka razem z swą wiekową pomocnicą tyleż, a tereyan kolegialny i kuchta po 2 grosze. Takie same gratyfikacye brała też służba i w innych latach.

Gdy który z członków Collegium maius nie mógł wziąć udziału w obiedzie, to posyłano mu do mieszkania tylko przypadającą na niego porcję wina. Dawano czasem wino z obiadu i osobom, nienależącym do zgromadzenia starszych profesorów. I tak posłano w r. 1555. wikaryuszowi św. Floryana Piotrowi, księdzu ubogiemu, sacerdoti pauperi, medientem pro vino.

Resztki z obiadu rozdawano dnia następnego lub chowano na rok następny. Zwykle przechowywał ksiądz prokurator jakieś pozostałe korzenie lub cukier. Prałaci i kanonicy dostawali w dniu kiermaszowym prawie każdego roku po kurczeniu, niekiedy po dwa; ksiądz prokurator, kupując ten drób, zawsze o nich pamiętał. Pozostałe wino dawano tylko kanonikom. Ubodzy zjadali pozostałe potrawy, chleby i bułki, a przez ubogich trzeba tu głównie rozumieć ubogich studentów t. z. gracyalistów kolegiałnych, którzy obsługiwali profesorów, mając za to mieszkanie i marne wynagrodzenie, no i jaką taką protekcję.

Wydatki na obiad pokrywała zwykle sama kapituła św. Floryana, a w niektórych tylko latach, nie wiedzieć, z jakiego powodu, na współkę z Collegium maius. Często jednak, jak n. p. w r. 1560., kasa kolegiałna była pusta, a wtedy kasa kapitułna wypłacała jej odpowiednią kwotę tytułem bezzwrotnej zapomogi. W powołanym roku zapłacił prokurator św. Floryana na umorzenie długów collegium większego pięć grzywien czyli ośm złotych. Cały obiad kosztował tego roku 9 grzywien i 16 groszy, łącznie z owymi 5 grzywnami, podarowanymi Collegium maius. Według zwyczaju

miała kasa kolegiarna dostarczać chleba i bułek, ale i tu przychodziło do częstych wyjątków.

Kwoty wydane przez kapitułę na obiady kiermaszowe, dochodziły w rozmaitych latach do różnych wysokości. Różnice roczne były niekiedy znaczne. Najmniej kosztował obiad w r. 1562., bo tylko 7 grzywien i 12 groszy, najwięcej natomiast w r. 1594., bo aż 23 grzywny i 6 groszy. W czterdziestu latach wydała kapituła na obiady łącznie 586 grzywien, a zatem przypadło na rok przeciętnie 14 grzywien i 31 grosz.

Nie były to wydatki nad stan i możność. Kapituła św. Floryana miała dość znaczne dochody. Z powodu braku ścisłych cyfr z dłuższego szeregu lat nie da się wyrachować przeciętna roczna kwota dochodów i rozchodów. Musimy zatem dla oznaczenia stosunku rocznych wydatków na obiady kiermaszowe do rocznych dochodów i rozchodów skarbu kapitulnego poprzestać na kilku tylko przykładach.

W r. 1562., w którym wydano na obiad najmniejszą kwotę t. j. 7 grzywien i 12 groszy, wyniosły dochody kapituły 738 grzywien, a rozchody doszły do sumy 546 grzywien i 15 groszy i 1 szeląga. Pozostała nadwyżka dochodów 191 grzywien 32 grosze i 2 szelągi. Doliczywszy do tej nadwyżki kwotę, wydaną na obiad kiermaszowy, miała kapituła św. Floryana w okrągłych liczbach w r. 1562. czystego dochodu 200 grzywien a wydała z niego na obiad $3\frac{1}{2}\%$.

Ale księża kanonicy od św. Floryana nie zawsze mieli nadwyżki dochodów. Z przekazanych sobie ksiąg rachunkowych dowiadujemy się, że

począwszy od siedemdziesiątych lat XVI. wieku rozchody się zwiększały a dochody utrzymywały stale na tej samej wysokości tak, iż w niektórych latach doszło do groźnych deficytów. Największy znany nam niedobór z r. 1578. wyniósł okrało 52 grzywny. W roku tym kosztował obiad kiermaszowy w grubej monecie 16 grzywien. Deficyty te jednak na razie nie rujnowały siły finansowej kapituły, bo księża prałaci i kanonicy świętofloryańscy zarządzili się przezornie, składając co roku na nieprzewidziane wydatki i niedobory po 20 grzywien do funduszu zapasowego. A nadto większa część deficytów była tylko chwilowa, powstała z zaległości, nieuiszczonych przez dzierżawców dóbr kapitulnych, którzy je, przynaglani sądownie, musieli zapłacić po terminie. Kapituła św. Floryana nie szczędziła zachodów i pieniędzy, aby należytości swoje wyegzekwować. Miała w gronie swoim biegłych prawników i była dość szczęśliwa w prowadzeniu procesów.

Urządzaniem obiadów kiermaszowych zajmował się każdorazowy prokurator kapitulny. Pod jego nieobecność zastępował go któryś z jego kolegów kanoników. Tak było n. p. w roku 1569. Ówczesny prokurator zapisał to zastępstwo z rozmysłem, gdyż zastępujący go X. kanonik Mikołaj Bodzęcin wysłał na obiad większą nad zwyczaj kwotę.

Według brzmienia pierwotnego statutu kapituły administracją majątku kapitulnego miał się zajmować każdorazowy dziekan kolegiaty św. Floryana. W drugiej połowie XVI. wieku nie trzymano się jednak ściśle tego przepisu statutowego.

Prokuratorów wybierano z roku na rok z pomiędzy tych członków kapituły, którzy mieli do tego, bądź co bądź uciążliwego urzędu, chęć i odpowiednią zdolność.

Po magistrze Tomaszu Pawłowiczu z Krakowa (Paulinus) wybrano prokuratorem kapituły dnia 10. października r. 1554. X. Sebastyana Janeczka z Kleparza. Zaszczycany zaufaniem i uznaniem kolegów przez lat kilka aż do roku 1563. a może i dłużej, bo tu brak ksiąg rachunkowych kapituły, sprawował X. Janeczka urząd swój nadzwyczaj skrupulatnie. Dzięki jego drobiazgowości i sejsłości, która podziałała i na najbliższych jego następców, posiadamy bardzo szczegółowe rachunki z wydatków, poczynionych na obiady kiermaszowe oraz inne potrzeby kapitulne, zapiski, które są niepoślednim materiałem, ułatwiającym poznanie ówczesnych stosunków ekonomicznych i zwyczajów polskich ¹⁾.

¹⁾ Rekopis Archiwum Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego I. 178.

Księg rachunkowych z r. 1564—1566. niema. W r. 1567. dnia 6. października powierzyła kapituła urząd prokuratora swego X. magistrowi Marcinowi z Pilzna i wybierała go bez przerwy w latach następnych do r. 1570. włącznie. I ten prokurator prowadził bardzo starannie wykazy dochodów i rozchodów kapituły, zwłaszcza zaś pozostawił bardzo ciekawe notatki o obiadach kiermaszowych. (Tamże I. 179).

Dalsze rachunki prokuratorskie, zgładziła zawsze jeszcze bardzo cenne, zawierają dla naszej rozprawy już tylko same suche cyfry. Zesztytów z lat 1571—1573. brakuje. Dnia 4. stycznia r. 1574. wybrano prokuratorem ponownie magistra Jana Wieliczkę. W latach 1575. i 1576. sprawował urząd prokuratora N. mgr Jan Mucha (Muscenius) z Kurzelowia.

Księdzu prokuratorowi kapituły św. Floryana oddawano z tytułu tych obiadów do dyspozycji kuchnię i służbę kuchenną Collegium maius, którą wzmacniano w dniu dedykacji kościoła. Obiady odbywały się bowiem w sali wspólnej (in stuba, hypocausto communi) tegoż kolegium, które było zwykłą rezydencją prałatów i kanoników świętofloryańskich ¹⁾. Pozwolono księdzu prokuratorowi używać i naczyń kuchennych, ale musiał się sam postarać o zwęglone drzewo na opał, które zwykle kosztowało trzy grosze, czasem tylko nieco więcej.

Z pozostałych dokumentów możemy oznaczyć dokładnie liczbę i charakter służby, zajętej urzą-

X. Andrzej Troper z Krakowa, wybrany prokuratorem na rok 1567. zachorował, a w miejsce jego powołano znowu X. magistrą Jana Wielickę, który administrował majątkiem kapituły i urządził obiady kiermaszowe bez przerwy do r. 1583. łącznie.

X. magister Andrzej Zielenki, zamianowany prokuratorem dnia 2. stycznia 1584. a wybierany z roku na rok, umarł na tym urzędzie w r. 1590.

W dziewięćdziesiątych latach XVI. w. sprawowali obowiązki prokuratorskie kolejno X. magister Klemens Krupa (Crupius) z Wieliczki (1591--1596), X. mgr. Mikołaj Panek (Panecius) z Czerwieńska, licencyat św. teologii i kustosz św. Floryana (1597--1598) i X. mgr. Stanisław Bętkowita (1599, 1600.).

¹⁾ Dawniej przed r. 1401. mieszkali kanonicy św. Floryana w domkach na około cmentarza św. Floryana. Oto co czytamy w notatkach X. Marcina Gilewskiego z początku XVII. wieku Domków (siedm przekreślono a napisano) ośm na cmentarzu św. Floryana należało niegdyś do kanoników tegoż kościoła, które oni zamieszkiwali, wikarzy zaś mieli siedm innych, które i dziś (t. j. XVII. wieku) są za domem poddziekającego, ale te wynajmują, a zaczęli po wcieleniu kanonikatów do Akademii zamieszkiwać domki kanoników (Rkp. A. S. U. J. nr. 265. str. 167.).

dzaniem obiadu. Wibitną rolę grał szafarz czyli przełożony spiżarni. W kuchni wodziła rej poważna wiekiem kucharka kolegialna z przyboczną swoją niemłodą pomywaczkę. Prócz tego pomagał kuchta i tercyan kolegialny a niekiedy i inna służba kolegium.

Służba otrzymała w tymże dniu osobne wynagrodzenie z kasy kapituły św. Floryana. Każde indywiduum dostawało nadto odpowiednie porcje obiadowe w potrawach i napojach a prócz tego osobne pieniężne gratyfikacye. Szafarzowi płacono zwykle za usługi 6 groszy, kucharce 3 grosze, jej pomocnicy, tercyanowi i kuchcie po 2 grosze.

Ksiądz prokurator w porozumieniu z członkami kapituły układał naprzód dania obiadowe i czynił potrzebne zakupna. Przy zakupnie piwa i wina uciekał się prokurator do znawstwa kolegów. W rachunkach figurują z roku na rok pozycye: „za wino na próbę“ a czasem i „za piwo na próbę“ tyle a tyle groszy, zwykle tego i tamtego po kwarcie z każdego gatunku.

Kilka, powszechnie dwa tygodnie naprzód, kupowano drób, który tuczono. Kurczętom i kapłonom dawano na wypas zazwyczaj pszenicę, gęsiom owies lub kluski z owsa i bułek, a jednym i drugim prócz tego żer z mąki (farina). W roku 1555. zakupiono 50 kurcząt za 52 grosze, 6 kapłonów za 16 groszy i 9 gęsi za 14 groszy i 1 solida a na pokarm dla nich „faryny“ za 13 groszy, owsa za 8½ grosza i pszenicy za 2 grosze. Ilość drobiu była dokładnie wyliczona tak, że, gdy sztuka która padła przed czasem, musiano w jej miejsce kupić inną. Roku 1557. udusiła się kluskami gęś w prze-

dedniu obiadu; trzeba było kupić inną tuczoną od przekupki. •

Powoli czyniono też inne sprawunki, aby wszystko było na czas w pogotowiu. Oszczędny X. prokurator Sebastyan z Kleparza miał prawie zawsze jakiś zapasik z poprzedniego roku, czasem cokolwiek cukru, czasem imbiru, pieprzu, czasem jednego i drugiego i innych tym podobnych rzeczy, które się dały przechować. Dokupiwszy resztę, dopisał w rachunkach do dochodów zaoszczędzone grosze.

W samym dniu dedykacyi było w Collegium maius od wczesnego rana głośniejsze i więcej ruchu niż zwykle.

Salę wspólną, w której miano obiadować, ubierano nie bez współudziału uczniów ubogich, t. z. gracyalistów, mieszkających z łaski u profesorów, w zieleni, strojono kwiatami, trawami i niezbędnym wonnym majerankiem. Brano też do przystrojenia sali kobierce (tapetes) z skarbcza kolegiального ¹⁾.

I stół przybierał z roku na rok odświętny strój. O obrusach w naszych źródłach nigdzie nie ma żadnej wzmianki. Nie stawiano też na stole, jak dziś, talerzy i talerzyków i nie kładziono obok nich serwetek, noży, widelców ²⁾ i łyżek. Łyżki, noże a może i widelce przynosił każdy ze sobą, gdyż nie ma w naszych źródłach nigdzie najmniejszego śladu sztucców stołowych kolegialnych, a bez nich spożywania niektórych potraw nie możemy sobie do-

¹⁾ Zob. rkps Sen. Uniw. Jag. I. 265 str. 185.

²⁾ Widelce były w XVI. wieku osobliwością, ale zdarzały się nie rzadko w zgromadzeniach jak n. p. nasze profesorskie dostając się na ich własność drogą zapisów.

brze wyobrazić. Potrawy zaś podawano każdemu na osobnym talerzu czy misce wprost z kuchni. Niektóre tylko dania przynoszono na stół na wspólnych półmiskach. Stawiano natomiast na stole dzbany z piwem i winem a przed każdym z biesiadników kubki szklanne (*vitrea*), cynowe lub srebrne¹⁾. Prócz kolegialnych używano także naczyń kapitulnych. W spisie ruchomości kapituły św. Floryana z r. 1554. wymieniono wielki cynowy półmisek, cztery cynowe talerze, kubki cynowe z znakiem **F.** na denku, łagwie (*lagena*) czyli flaszki cynowe a mianowicie dwie garncowe i cztery półgarncowe. Pomędzy rozstawionemi na stole naczyniami, łagwiami i kubkami rozrzucano zwyczajem humanistycznym róże, najchętniej białe, i silnie pachnący majeranek. Bez kwiatów i zieleni nie obchodzili się biesiadnicy drugiej połowy XVI. wieku.

W rachunkach szczegółowych z obiadów kiermaszowych zawsze świeci pozycya za kwiaty. I tak w r. 1555. wydano za krzewy, kwiaty, trawy i majeranek 2 grosze i 3 obole a w r. 1556 za krzewy i trawy 4 trójpieniążki a nadto za majeranek i róże na stół (*ad sternendam mensam*) 1 grosz. I podobnie w każdym rachunku. W r. 1562 zapłacono za róże białe (*pro rosis albis ad mensam positis*) 2 grosze.

W humanistycznie przystrojonej sali spożywano w dniu tym jeżeli nie rzymskie to w każdym razie obfite i dość wyszukane przyprawione potrawy.

Podawano na stół pieczone i gotowane mięsa czyli potrawki. Z pieczonych przychodziły: kur-

¹⁾ Jak wyżej str. 185.

częta, kapłony, gęsi, pieczeń wołowa, cieleca, wieprzowa, barania; z gotowanych prócz drobiu mięso wołowe, cielece, jagnięce, głowy cielece, ozory, kruszki.

Na przyprawy mięs składały się najrozmaitsze rzeczy, które tu wyliczamy bez porządku: pieprz, rodzynki wielkie i małe, kaparki, masło, mleko, imbir, cynamon, kwiat muszkatolowy, szafran, cukier biały, cebula, pietruszka, suszone jabłka, ocet piwny, winny i domowy, wino, cytryny, goździki, szczaw, migdały, musztarda domowa, smalec i słonina, papryka, i t. d. Soli nigdzie nie wymieniono, ale musiano jej przecież używać. Wspomniane są solone ogórki. Jest natomiast między przyprawami „lachela“, lecz coby to było, wyjaśnić nie umiemy.

Mięso spożywano z sosami i soporami, ogórkami, rzepą, krupami, grochem, morelami, bułkami i chlebem.

Jako leguminy podawano przeważnie ryż.

Na wety stawiano świeży groch w strączkach, poziomki, trześnie, gruszki, przeważnie muszkatki, wiśnie, poziomki, morele, śliwki; z serów: gomółki, małdrzyki t. j. małe okrągłe sery z słodkiej śmietany i jakieś inne sery, które ksiądz prokurator nazwał „koszyki“, może sery, suszone w koszyczkach¹⁾. Podawano też opłatki i krepłe t. j. smarzone ciasta.

O rosole i zupach nigdzie nie ma żadnej wzmianki. Jadano ich i w innych dniach mało, natomiast podawano nierównie więcej, aniżeli dziś,

¹⁾ Połacinie: sportula; r. 1555. pro sportulis assis 10 grososs.

potraw w sosach t. z. potrawek. Nawet czarną polewkę z krwi gęziej zamieniano niejako na sos, zagęszczając ją dodaniem suszonych owoców.

Wiele dałoby się powiedzieć o sposobie przyrządzania i przyprawiania i podawania potraw, ale to kwestya zanadto fachowa, kwalifikująca się pod jakie żeńskie sławne pióro warszawskie. Nam profanom wypada poprzestać na kilku charakterystycznych szczegółach rzuconych w toku tej pracy. Dodajmy, że n. p. w roku 1557. kupiono funt miodałów, aby nimi posypać gęsinę a ryżu do kapłonów i do posypywania nim grochu. Tegoż roku podano groch z smalcem i słoniną. Sporo szczegółów w tej kwestyi dostarczają nam zapiski prokuratorów z r. 1560.

W czasie obiadu popijano piwo i wino, a pito dość dużo, bo niektóre ostre przyprawy potraw pobudzały pragnienie. Zwykle były na stole dwa gatunki wina, czasem i trzy. Na końcu wychylano najlepsze. W r. 1555. wypito, prócz pół beczułki piwa za 10 groszy, kilka garncy wina trojakiogo, a mianowicie 3 garnce jednego za 24 grosze, tyleż garncy innego za 30 groszy i $\frac{1}{2}$ garnca wina muszkatołowego za 6 groszy, a nadto poczęstował dodatkowo ksiądz prukorator kanoników, którzy się zatrzymali po obiedzie we wspólnej sali, piwem za grosz kupionem. Mniej więcej takie same porcje wina konsumowano przy obiedzie każdego roku. Piwa wychodziło zwykle więcej.

Obiady składały się zawsze z całego szeregu dań około 5—6. Przechowywały się z kilku lat całkiem szczegółowe ich spisy, z których tu reprodukuje my niektóre.

Roku 1562. podano *po pierwsze*: Mięso oraz potrawkę z pięciu kapłonów każdemu trzy porceye z krupami jęczmiennymi. Carnes et ex quinque caponibus singulis tres portiones cum pultibus hordeaceis.

Po drugie: Potrawkę z gotowanych kurcząt z korzeniami każdemu z panów po jednym kurczęciu. Pullos coctos singulis dominis unam (portionem) cum aromatibus.

Po trzecie: Pieczeń cielęcą i każdemu kurczę pieczone. Assaturas vitellas et singulis pullum assum.

Po czwarte: Morele z mięsem wieprzowem. Morelas cum carnibus vernerinis.

Po piąte: Poziomki, ser i każdemu po jednym długim krepłu. Fraga, caseum et singulis unum krepel longum.

Obiad kiermaszowy z r. 1563. składał się aż z 6 dań, a mianowicie podał ksiądz prokurator *najprzód*: kurczęta, poszczególnej osobie $\frac{3}{4}$ kuraka. Gallos singulis personis tres quartas unius pulli.

Następnie: Sztuka mięsa, każdemu osobliwie dwie porceye, a oprócz mięsa w trzech półmiskach jeden ozor a w miejsce sosu ogórki. Carnes singulis personis duas portiones et super carnes in tribus patinis unam linguam et pro sapore cucumeres.

Po trzecie: Potrawkę z gęsiego mięsa każdemu osobliwie trzy porceye. Anseres coctos singulis personis tres portiones.

Po czwarte: Pieczone kurczęta, każdemu z biesiadników po jednym i porceyę pieczeni cielęczej. Gallos assos singulis mensae assidentibus unum et portionem assaturae vitellinae.

Po piąte: Ryż z masłem, posypyany papryką. Orizam cum butiro et troia aspersam.

Po szóste: Trześnie z serem. Cerasa cum caseo.

Widać z tego, że przy obiedzie poszczególna osoba konsumowała dużo. Obliczmy to sobie szczegółowo, choć to może niezbyt dyskretnie. Biorąc za podstawę zapasy, zjedzone i wypite w r. 1563, widzimy, że każdy z biesiadników zjadł przy obiedzie kiermaszowym tego roku: $\frac{3}{4}$ kurczęcia gotowanego w potrawce, dwie porce mięsa wołowego i porcję ozorów z ogórkami, trzy porce gęsi gotowanej w potrawce, jedno całe kurczę pieczone i porcję pieczonej cielęciny, porcję ryżu z masłem posypanego papryką, porcję trześni z serem, a w ciągu uczty dwa kawałki chleba i dwie bułki. Przy tem wypił każdy z biesiadników po blisko dwie kwarty wina i po przeszło dwie kwarty piwa. Wyszło bowiem na 17 osób wina 8 garncy czyli 32 kwarty a piwa pół ośminy (achtła) czyli 9 garncy czyli 36 kwart.

O wielkości porcyi łaskawy a uważny czytelnik ma już swoje wyrobione zdanie. Że porce były spore, widać i z tego, iż w r. 1555. wycięto z ćwiartki wołu tylko 48 porcyi i cztery kawałki do pieczenia na kilkanaście porcyi. Mniej więcej tyleż porcyi a zawsze takąż ilość dużych kawałków na pieczenie wyrąbywano z ćwiartki wołu i w innych latach.

Zaproszeni do drugiego stołu Kleparzanie, a tem mniej służba kuchenna, nie dostawali widocznie takich porcyi i tego wszystkiego, co i ile jedli i pili profesorowie. W r. 1557. ksiądz prokurator wyraźnie zanotował, że z pięciu wielkich

sztuk pieczeni cielęcych jedną tylko rozdzielił między służbę domową. Innych potraw i mięs służba ta nie dostała. I tak co roku musiała ona poprzestać na jednym daniu. Niekiedy wyróżniono szafarza kolegiального i innych przypadkowo zaproszonych drugorzędnych gości. W r. 1561. dostali szafarz tak samo i notaryusz kapituły św. Floryana, p. Maciej Karnicki, którego zaproszono na obiad w tym roku, po jednym kurczęciu w potrawce i po jednym pieczonem, podczas gdy reszta służby musiała się kontentować każdy tylko pół kurczęciem gotowanym. Wina ani do drugiego stołu ani służbie nie dawano nigdy, a na piwo płacono służbie drobne kwoty bądź to każdemu z osobna na rękę bądź też wszystkim razem do podziału, bądź też grupami. I tak n. p. w r. 1560. dał ksiądz prokurator na piwo kucharce, tercyanowi i kuchcie po półgroszku, reszcie posługi razem 1 grosz, a szafarz dostał piwa z porcyi księdza prokuratora. Zaś w rachunkach z r. 1562. czytamy, że kasa prokuratorowska wypłaciła na piwo *servitoribus unum grossum item familiae ad cervisiam 1½ grossum*.

Co poszczególny z służby zjadł i wypił i, ile to kosztowało, tego nie będziemy rachowali. Natomiast prosimy łaskawego czytelnika zadać sobie trud i obliczyć z nami kosztu obiadu kiermaszowego na jedną osobę przy głównym stole. W roku 1561. wydano na obiad 9 grzywien i 5 groszy. Gdy od tego odliczymy 42 grosze, wypłacone Kleparzanom tytułem odprawy obiadowej, a nadto odtrąciwszy 1 grosz piwnego dla służby kuchennej i 7 groszy za kurczęta, które skonsumował szafarz, notaryusz kapituły i służba kuchenna, wtedy się po-

[illegible]

Zastosowanie ze strony szeregów w je-
den całość, co oznacza przekazywany światem
człowiekowi.

Do najgłośniejszych okoliczności należy wydany w r. 1908 przez ówczesnego prokuratora kanonika mgr Marcina z Pilzna. Podajemy spis dań, z których się składał¹⁾

4, Humeri parvi femora ita fuerint distincta:

Carnes elixir,
 Linguae boyanae,
 Krusky,
 Kori mbole calkiem cum oriza,
 Vitellula, utrumque hoc in semipatenis.
 Ad Krusky Zinziber,
 Ad carnes olivae cuppari et
 Cucumeres recentes subji:

Pierwsze danie: Mięsa wołowe gotowane i ozory wołowe z sosem kaparowym i z ogórkami świeżymi solonymi oraz kruski, przyprawione imbierem; całe kurczęta w potrawce z ryżem i mięso cielęce w potrawce. Tamto i to na półmiskach.

Drugie danie: Kurczęta przyprawione wonnymi korzeniami, z rodzynekami większymi i mniejszymi i cynamonem.

Trzecie danie: Pieczeń wołowa i cielęca, pieczone kurczęta, musztarda.

Czwarte danie: Gęsi w czarnej jusze warzone z przyprawą z goździków.

Piąte danie: Ryżowa kasza na mleku z cukrem. Rzepa z baraniną na półmisku.

Szóste danie: Trześnie, groszek świeży w strączkach, ser, oplatki, „kossyki“.

Obiady złożone z tak znacznej liczby dań przeciągały się widocznie na kilka z rzędu godzin. Zresztą wiedzieli też humanistyczni smakosze, że powolne tempo przy obfitych ucztach jest rzeczą

- | | | |
|------------|--|------------------------|
| 2. Missus. | { Pulli aromatici,
ad ipsos uvae passae
Cinamonum. | { Maiores,
Minores, |
| 3. Missus. | { Assaturae Bovinae et vitellinae,
Assi pulli,
Mostarda. | |
| 4. Missus. | { Gessy w czarne yuche,
Gariofli ad easdem. | |
| 5. Missus. | { Rizowa kassa z mlekiem,
Saccarum album ad eandem,
Rapa cum arietina in semipatena. | |
| 6. Missus. | { Cerasa, pisa recens, caseus,
oplatky, kossyki ¹⁾ . | |

¹⁾ Z rkpsu Arch. Sen. Un. Jag. l. 179. str. 36 i 37.

przez higienę wskazaną, a my wiemy z pewnością, że tej zasady przestrzegano skrupulatnie i u nas w XVI. wieku. Ilość przez jednostkę skonsumowanych potraw dowodzi wybornych apetytów i niespożytego zdrowia, co wszystko przy sutej uczucie wypogadzało umysł i budziło i potęgowało humor. Gdy do tego dodamy dobroczynny wpływ *facechusa*, którego „cudowna czasza“ „wszystkie ze łba kłopoty wystrasza“, to obiady *kiermaszowe* przedstawia nam się jako uczty niezwykle ożywione. I tu mamy żal do księży prokuratorów, skądinąd tak sumiennych i drobiazgowych, że nam nie zgola nie donieśli o uczonych dysputach, o humorem tryskających żartach, o mowach wygłaszanych w czasie obiadów *kiermaszowych*, o wznoszonych wiwatach na cześć i ku wspomnieniu „Wszystkich gości obecnych, wszystkich zaproszonych, Wszystkich przyjućiół, których kto żywy spamięta, I których zmarłych pamięć pozostała święta!“...

Ale pamiętajmy, że poświęcenie kościoła św. Floryana odbywało się raz tylko do roku, że zatem nie często, lecz tylko raz w roku pozwalali sobie księża kolegiaci na podobne uczty. Codzienne ich obiady bywały, jak to w drugiej części tej pracy się przekonamy, dość skromne. I to jeszcze trzeba dodać, że jadalі w ciągu dnia nie tak często, jak my dziś. O śniadaniu nigdzie nie nie czytamy, wiecerzy bardzo często nie spożywali, a poszcząc obywali się częstokroć i bez obiadów, jednym słowem żyli oszczędnie, przeznaczając uzbierane grosze na dobro kolegów i uczniów swoich i inne dobroczynne cele.

Część druga niniejszej pracy jest zatem po-
żądaniem uzupełnieniem pierwszej części, gdyż ina-
czej moglibyśmy nabrać fałszywego wyobrażenia
o zamożności i życiu fizycznym naszych dawnych
profesorów.

II.

Obiady świąteczne i inne profesorów krakowskich z kolegium większego w drugiej połowie XVII. w.

Profesorowie uniwersyteccy dawniejsi byli z małymi wyjątkami księżni, mieszkali razem pod jednym dachem i jadali razem u wspólnego stołu jako zakonnicy. W wiekach średnich był to zwyczaj powszechny, w nowszych czasach zaczęto go dość wczesnie zarzucać gdzieindziej, u nas zachował się poniekąd w pierwotnej formie do bardzo późnych czasów.

Najstarszem budynkiem, przeznaczonym na wspólne mieszkanie profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, było t. z. Kolegium króla Władysława Jagiełły, przezwane później większem dla odróżniania od innej wspólnej rezydencji profesorskiej, od kolegium mniejszego. Dzisiejsza Biblioteka Jagiellońska mieści się w byłym widocznie niejednokrotnie już przebudowanem kolegium większem.

Znane nam ustawy tegoż kolegium oraz liczne inne jego księgi domowe, pochodzące z rozmaitych czasów, pozwalają nam wnikać poniekąd w najdrobniejsze szczegóły wspólnego pożycia jego mieszkańców. Dziś, korzystając z notat X. magistra

Marcina Gilewskiego, św. teologii doktora i profesora, dziekana św. Floryana, członka kolegium większego, spisanych w pierwszej ćwierci XVII. wieku ¹⁾, podajemy poniżej szereg wiadomości o obiadach (prandia) kolegów większych, spożywanych w ciągu roku a w szczególności w dni świąteczne.

Zacniemy zwyczajem dzisiejszym od *Nowego Roku*. W dniu tym Collegium maius zapraszało na obiad (prandium) profesora astronomii z kolegium mniejszego. Dawano mu takie same porce, co kolegom większym, a sadzano na ostatniem miejscu przy drugim stole. Po obiedzie i po umyciu rąk rozdawał prepozyt kolegiálny dzienniczki czy kalendarze (ephemerides), rozpoczynając rozdawanie od astronoma. Przed aktem rozdania wygłaszał odpowiednią mowę do zgromadzonych profesorów. W dniu tym nie dawano do obiadu żadnych nadzwyczajnych dań (refectio) z wyjątkiem kielbas (botuli), jednej głowy wieprzowej i kiszek, a z powodu astronoma stawiał prepozyt naczynie szklanne (vitrum) piwa. Za kalendarz wypłacał podskarbi astronomowi 60 groszy (sexagenam).

W wigilię *Trzech Króli* kupował prepozyt cukier (saccarum) z powodu przychodzących księży ²⁾, po nieszpórach kupował wino i piwo a kolegów zapraszał już przy objedzie, ażeby przyszli na ceremonię. Ceremonii tej nie znamy.

W uroczystość *Trzech Króli* dawano na obiad nadzwyczajne dania. Prepozyt dostawał z szkatuły

¹⁾ Rps. Arch. Sen. Uniw. Jag. I. 265, str. 179 — 193.

²⁾ Zapewne księży wikarych od św. Anny.

kolegiatnej 6 złotych i kupował sarnę (*dorcem*) lub zajęce. Najprzód podawano w tym dniu na obiad mięso wołowe z położonemi na niem kielbasami i kiszkami, dalej głowę wieprzową z racicami, następnie zajęce lub co innego, nareszcie jarzynę jakąś (*olus*) z pieczenią cielecą (*assaturas vitellas*). Podskarbi kupował na ten dzień pół naczynia (*vas*) piwa, dziekan wydziału filozoficznego ofiarowywał według zwyczaju na tenże dzień trzy garnce wina, resztę dawali profesorowie każdy według swej szczodrości.

Dnia 18. stycznia w święto *Katedry św. Piotra w Rzymie* dodawano do zwykłych obiadów tylko wino z fundacyi X. profesora Jana Muchy (*Muscenius*) z Kurzelowa (*Kurzelowity*), św. teologii doktora i kanonika krakowskiego¹⁾. Tak tym razem jak i każdym innym, gdy dawano do picia wina lub piwa, pochodzące z jakiejś fundacyi, prepozyt w czasie dzielenia tegoż pomiędzy profesorów polecał fundatora i innych dobrodziejów. Wtym dniu przemawiał temi słowy: Czcigodni Ojcowie, przezacni i wielelni Magistrzy, podaje się Waszym Przewielebnościom wino z fundacyi czcigodnej pamięci Jana Muchy Kurzelowity, św. teologii doktora, kanonika krakowskiego, którego

¹⁾ X. Marcin Gilewski zapisuje, że Jan Muscenius Curzelovius, archidyakon kurzelowski, kanonik krakowski, ś. teol. doktor, umarł r. 1602. dnia 21. lipca w Collegium maius, oraz że na jego pogrzebie był biskup Bernard Maciejowski razem z wojewodą sandom. Stanisławem Mniszkiem i kasztelanem małogoskim Mikołajem Oleśnickim (Rkps. A. S. U. J. nr. 265 str. 275).

duśza jako też fundatorowie innych dobrodziejstw polecają się modłom Waszych Wielebności ¹⁾).

W uroczystość *Nawrócenia św. Pawła* dnia 25. stycznia dawano podobne refekcyje jak w Trzech Królów.

W dzień *Oczyszczenia N. M. Panny* t. j. dnia 2. lutego fundował dodatki w potrawach (refectiones in cibo) podskarbi kolegiálny, wino zaś prepozyt. Wszystkie refekcyje, dawane przez podskarbiego w uroczystości N. P. Maryi, pochodziły z fundacyi X. Stanisława Biela, św. teol. doktora, którego też za każdym razem polecano modłom pobożnych profesorów ²⁾).

Na *Katedrę św. Piotra w Antyochii*, dnia 22. lutego, bywał zwykły obiad, dodawano tylko wino z fundacyi Jana Kurzelowity.

Tak samo było i dnia 24. lutego w dzień *św. Macieja Apostoła*.

W *wtorek mięsopustny* stawiano tego rodzaju nadzwyczajne dodatki obiadowe (refectiones): cielęciny kawałek (vitellae frustrum) „do zuwky“ t. j. do zupki czyli zupy, pół pieczonego kuraka, kaszę cieciorcianą³⁾ (pultes cicereae) z mlekiem i pieczeń.

¹⁾ Rndi P. Excell. ac V. D. M., offettur R. D. V. vinum ex fundatione Rndi olim Joannis Muscenii Curzeloviensis, S. Th. D., Can. Cracoviensis, cuius anima et aliorum benefactorum benefactores commendantur orationibus D. V.

²⁾ X. Marcin Gilewski pisze, że X. Stanisław Biel z Nowego Miasta na Rusi umarł dnia 27. sierpnia 1541 roku (Rkps A. S. U. J. nr. 265, str. 158).

³⁾ Cieciorka, rodzaj grochu, siewanego na Mazowszu i w Sandomierskiem, cicer angulosum (Linde).

W *Popielec* podawano owsiankę (*avenata*), nie wiedzieć czy zupę owsianą, czy też owsianą gruce czyli krupy, przecierane przez durszlak, dalej po dwie ryby i jarzynę jakąś. W ten dzień nie było wieczerzy (*coena*).

W *sobotę pierwszą po Popielcu* dostarczał podskarbi sliwek (*pruna*), reszta obiadu jak wyżej.

Refekcye wielkopostne znamy dokładnie ¹⁾. — W każdą niedzielę, wtorek i czwartek dawano takie obiady: Najprzód sliwki, których podskarbi (*fiscarius*) dostarczał cztery funty (*libras*), powtórę ryby z szafranem (*crocum*), po trzecie żur migdałowy, do którego zrobienia podskarbi dawał funt

¹⁾ Na innym miejscu (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 113) wymienia X. Marcin Gilewski mniej więcej te same dania, jakie za nim podajemy w tekście, na podstawie innej jego notatki. W niedzielę, wtorki i czwartki zjadali kolegiaci najprzód cztery funty sliwek, potem dostawali ryby z szafranem, dalej żur migdałowy za każdym razem z jednego funta migdałów, karpie, groch; podskarbi dawał w wtorki i czwartki trzeci rodzaj ryb, na które zaliczał groszy 36, co tydzień: kupowano szczupaki (*lucei*).

Na wieczerzę w niedzielę postne jadano: barszcz (*ursibranca*), karpie, nawarę, krupy.

W poniedziałki spożywano na obiad ryby z szafranem, zupę makową z krupami, karpie, jarzynę (*olus*), krupy.

W środy, piątki i soboty dawano na obiad: barszcz (*ursibranca*) z drobnymi rybkami (*halec*), na każdego po 1 1/4 ryby, jako leguminę kaszę lub drugie (*bini*) ryby, polewkę z maku w poniedziałek, barszcz (*ursibranca*) w środy, polewkę grochową (*iusculum ex pisis*), w piątki, owsianą (*avenata*) w soboty. Tak po reformie stołu, dokonanej za prepozytury X. Marcina Gilewskiego (tamże str. 113).

migdałów, rodzynki, cukier¹⁾, po czwarte groch smażony (pisa), na końcu karpie, do których w każdy wtorek i czwartek podskarbi dodawał soloną rybę (piscem salitum), za którą liczył 18 groszy. W niedziele nie dawano ryby solonej, ponieważ dnia tego spożywano wieczerzę, złożoną z żuru²⁾ z pół karpia, nawary³⁾ i krup (puls). W dniu powszednie wielkiego postu nie było wieczerzy (coena), podawano ją tylko w niedziele, od soboty zaś pierwszego tygodnia wielkiego postu siadano do obiadu dopiero po skończonych nieszporach w kościele św. Anny.

W poniedziałki przez cały wielki post spożywano na obiad najprzód polewkę z maku, ryby z szafranem, na drugie danie kapustę (caules) lub inną jarzynę, karpie, służba krupy (pultes).

W środy składał się obiad z barszczu (ursibranca⁴⁾), z ryb pieprzonych, z jarzyny i karpia.

W piątki i soboty wielkiego postu dawano podobny obiad, jako to, owsiankę czyli polewkę owsianą (avenata) lub też zupę grochową (ex pisis).

W wielki czwartek czyli w dzień *Wieczerzy Pańskiej* stawiano jako refekcyę śliwki, ryby, które

¹⁾ Tertio iusculum migdalinum, pro quo condicando vnam libram fiscarius, vnas passas, saccarum dat, l. c. str. 192. Na migdały na czas Wielkiego postu płacił prokurator kapituły św. Floryana w początkach XVII. w. 3 zł. 6 groszy Czynsz zaś ten pobierano ze wsi kapitulnej Łubienko a kupiono go za 40 grzywien (tamże 259).

²⁾ Iusculum alias żur, l. c. str. 192.

³⁾ Nawara, co się nawarza, der Sud (Linde).

⁴⁾ Ursibranca, branca ursina, niedźwiedzia łapa, roślina lub raczej ziele.

posyłał ¹⁾ dzierzawca Bosczyna ²⁾, zupeł migdałową jakąś jarzynę (olus), ryby solone i karpie.

W Wielki piątek nie było obiadu, dawano tylko placek (placenta).

W Wielką sobotę spożywano obiad, złożony z sliwek, ryb z szafranem, zupki migdałowej, jarzyny, karpia.

W pierwszy dzień Wielkanocy podawano najprzód szoldrę ³⁾ czyli szynkę wieprzową z jajami, następnie barszcz (ursibranca), mięso wieprzowe, kapłony z pastylami ⁴⁾, kupowanemi przez podskarbiego, groch (pisa), trzy jagnięta fundacyi podskarbiego, wino i piwo, również przez podskarbiego kupowane. Wieczernię spożywano zwykłą.

W poniedziałek Wielkanocy stawiano do obiadu szoldrę z jajami, wołowe mięso, cielęcą pieczeń (vitella) z szafranem, jarzynę i trzy jagnięta także pieczone.

W wtorek Wielkanocy składał się obiad z szynki z jajami a w dalszym ciągu z zwykłych dań.

W niedzielę pierwszą po Wielkanocy dodawał podskarbi do zwykłych dań (ad ordinariam) kapłony lub pieczeń cielęcą z pastylami, trzy ja-

¹⁾ Gdy ryb nie chciał lub nie mógł przysłać, płacił za nie trzy złote.

²⁾ Bosczyn, wieś kolegium czyli domu większego. Dzierżawca płacił z niej w początku XVII. w. dzierzawy 20 grzywien czyli 32 zł. (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 259).

³⁾ Szoldra, wieprzowa łopata, solona szynka (Linde).

⁴⁾ Pastillum, i (-us, i) - miodownik, opłatek, bochenek chleba, kołaczek, marcepan, makaron, pasztet, perfumy (Cnapius) Z czem kapłony podawano, trudno nam oznaczyć.

gniątka pieczone. Do picia dawano wino fundacyi Jana Kurzelowity.

Na uroczystość *Zwiastowania Najśw. M. Panny* dnia 25. marca dawano takie same refekcyje w pokarmach i winie, jak w inne uroczystości N. M. Panny.

Po obiedzie w piątek *po uroczystości św. Franciszka Serafickiego*, przypadającej na dzień 4. października. dokonywano wyboru zimowego prepozyta kolegium większego. Instytuowano go zaś w piątek *przed św. Gallem*. Prepozyt sprawował rządy do najbliższego piątku przed św. Jerzym¹⁾. Przy instytuowaniu przyrządził prepozyt nowo wybrany prepozytowi ustępującemu przestrzegać w dobrej wierze wszystkiego, co się odnosiło do obowiązków prepozytalnych, i otrzymywał tymczasem ustawy kolegialne. Nowy prepozyt odrazu obejmował przewodnictwo na dalszy ciąg konwokacyi czyli posiedzenia, a po wyczerpaniu porządku dziennego, jeżeli jaki był, prosił o przydzielenie sobie doradców kolegialnych. Po dokonanych wyborach tychże i po wygłoszeniu mów dziękczynnych przystępowano zwykle do odebrania rachunków z prepozytury ustępującego prepozyta. Przy tym akcie musieli być obecni dawny i nowy prepozyt oraz nowi i starzy konsyliarze a nadto jeden lub dwóch członków kolegium większego, znających dobrze sprawę kolegialną

¹⁾ Uroczystość św. Galla przypada na dzień 16. października, a św. Jerzego obchodzi się dnia 19. kwietnia. Odnośny ustęp brzmi w rękopisie: Eligitur Praepositus Maioris Collegii in hieme feria sexta post festum s. Francisci, instituitur autem feria sexta ante Galli, durat usque ad proximam feriam sextam ante Georgii (l. c. str. 179).

Dnia następnego t. j. w sobotę po śniadaniu i po umyciu rąk odbywała się także konwokacya. Prepozyt zawiadamiał o zbadaniu rachunków, wskazywał wysokość dochodów i rozchodów i zapytywał, czy koledzy te rachunki przyjmują. Wtedy to zaczynało mówić, gdy były powody, o gospodarce i pilności ustępującego prepozyta. Po przeprowadzonej dyskusyi i po zatwierdzeniu rachunków wpisywano odnośną uchwałę do księgi kolegiальной. Potem oddalali się profesorowie do swych cel a pozostawał tylko prepozyt z konsyliarzami, w obec których ustępujący prepozyt oddawał nowemu sprzęty najprzód te, jakie były w sali wspólnej (*hipocaustum commune*), a następnie sprzęty i naczynia kuchenne. Gdy się to skończyło, zwoływał prepozyt służbę do sali wspólnej, aby ją zachęcić do sumiennego pełnienia obowiązków i do chwalebego prowadzenia się. Kucharza także i tercyana napominał tamże, szafarza w mieszkaniu, kucharkę zaś w kuchni.

W dniu wyboru rektora uniwersytetu po obiedzie po uderzeniu w dzwon kolegiálny odbywało się posiedzenie w sali wspólnej dla wysłuchania ustaw, czytanych zwykle w tym dniu¹⁾, oraz celem obradowania o innych sprawach, wskazanych przez prepozyta. Najpoważniejsi profesorowie nawoływali do należytego pełnienia obowiązków, ganiłi uchybienia kolegów, nie wymieniając jednak niczyjego nazwiska, później wszakże już w początku

¹⁾ X. Marcin Gilewski oznaczył rzeczzone ustawy liczbami 5, 11, 13, 34, 44; do nich dodawano konkluzję o wymiataniu kominów.

XVII. w. zwracano się wprost do poszczególnych magistrów. Wreszcie przyrzekał prepozyt pełnić obowiązki według swej najlepszej woli i możliwości, oświadczając, że chętnie przyjmie ewentualne wskazówki i napomnienia.

W sam dzień *św. Marka* dnia 25. kwietnia, dawał prepozyt taki obiad: Najprzód osełczkę masła świeżego z plackiem francuskim ¹⁾, każdemu z profesorów w kręgu ²⁾, następnie barszcz z nadziewanemi jajami, każdemu dwa ³⁾, wreszcie ryby z szafranem i jarzyną.

Gdy uroczystość *św. Marka* przypadła na niedzielę lub na poniedziałek lub wtorek lub też na czwartek, wtedy dawano po dwie ryby. Wieczery w tym dniu nie było.

Gdy w dzień *św. Marka* dawano po jednej rybie, wtedy dla służby gotowano krupy, które jednak pierwszej podawano na stół profesorski.

Od Wielkanocy aż do uroczystości św. Jana Chrzciciela spożywano na obiad w każdą środę i sobotę najprzód jaja, każdy po trzy, potem barszcz (ursibranca), dalej ryby jednego gatunku (unici), następnie „szpinak“ (olus) lub coś podobnego, wreszcie kaszę. W dnie piątkowe zaś dawano

¹⁾ Butyrum recens cum placenta alias masła osselka y francuski placek.

²⁾ Rzecz dla nas nie całkiem jasna. Po słowach, podanych w poprzedniej uwadze, czytamy w dalszym ciągu... singulis dominis in orbe ponitur.

³⁾ Ursibranka zaiczi nadziewanemi singulis duo videlicet czterci czwiartki. Zamiast „ćwiartki“, trzeba widocznie czytać „połowy“.

owianka, awenara, lub inną podobną zupeł po jednej cebule, kapusie caules, kasze.

W świętych Apostołów Ełłipa i Jakóba dnia 1. maja i w wszystkie uroczystości Apostołów dostawa kazdy członek kolegium, opłacający wchłłki koleżeńne, po pół kwarty wina medius quartarius, z fundacyi X. Jana Machy Muscenius Kurzelowitg. Przy rozdzielaniu wina według zwyczaju podał prepozyt jego i innych dobrodziejów dusze modiom profesorów.

W trzy lub dwa dni przed uroczystością św. Floryana prokurator kapituly św. Floryana dawał przed ołtarzem kopę groszy prepozytowi kolegium większego na nadzwyczajne dania czyli na refekcyę w dzień św. Floryana. Prepozyt zapytywał zwróconych przy ołtarzu kolegów najpóźniej na jeden dzień przed uroczystością, co ma z ową kopą zrobić i na jakie refekcyę ją przeznaczyć, potem wiając do nich mniej więcej w te słowa: Człłgodni Ojcowie i t. d. Przewielebna kapituła św. Floryana ofiarowała Waszym Wielebnościom na refekcyę na dzień jutrzejszy kopę groszy, da także i wino lub postara się o nie, dlatego wnoszę, co ma być zakupione za te pieniądze¹⁾. Wysłuchawszy życzeń wszystkich, prepozyt konkludował t. j. stosował się do życzeń większości.

W dzień uroczystości św. Floryana dnia 4. maja ubierano niegdys wspólną salę kolegium ko-

¹⁾ Radi P. etc. etc., Venerabile Capitulum s. Floriani obtulit P. V. pro refectionibus pro crastino die apponendis unam sexagenam, dedit quoque et vinum seu providebit de vino, quare induco, quid comparandum sit pro hac pecunia.

biercami (tapetibus), obiciami (auleis), prokurator kapituły kupował zieleni (Maij) i „kwiecie na stół“, zwyczaj ten jednak pod koniec pierwszej ćwierci XVII. wieku ustał.

Gdy w dzień św. Floryana podano na stół refekcyę czyli danie kapituły św. Floryana, wtedy prepozyt wstawszy polecał je i prosił inieniem kapituły, aby zajądano i popijano z swobodnym i pogodnym umysłem ¹⁾.

Prokurator kapituły dawał dawniej każdemu członkowi kolegium po pół kwarty wina a nadto jeszcze kilka garncy do wspólnego popijania, pod koniec pierwszej ćwierci XVII. wieku dostawali koledzy po kwarcie wina, a nie przeznaczano nic do wspólnego popijania.

Na świętego Stanisława, biskupa krakowskiego w maju spożywano refekcyę z fundacyi s. p. Stanisława Jacobeusa Kurzelowity ²⁾, medycyny doktora, członka kolegium większego, przyczem polecano w zwykły sposób duszę jego i innych dobrodziejów modłom biesiadników.

Stanisław Kurzelowita zapisał kapitał, przynoszący rocznie 10 złotych, z tych brano połowę na refekcyę w uroczystość św. Stanisława w maju a połowę drugą na św. Stanisława w jesieni. Jak zwykle tak i w tym wypadku zapytywał prepozyt dzień naprzód przy obiedzie, co za te pieniądze

¹⁾ Rndi P. etc. etc., refectiōne hac, quae data est in..... et dabitur adhuc in vino, venerabile Capitulum s. Floriani R. V. excipit petitque, ut grata et hilari mente iis vesci velint etc.

²⁾ Kapituła św. Floryana śpiewała za spokój duszy jego wigilie dnia 5. lipca (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 158).

cye (ornamenta), opony (aulea), kobierce (tapetes) i t. d. Odbierając te przedmioty, spisywał je dla zapamiętania, a brał je do upiększenia nie tylko sali wspólnej lecz także pinakli (pinacula) kolegium na wtorek na czas procesyi z Przynajświętszym Sakramentem, wychodzącej od św. Anny.

W Zielone Świątki dawał na obiad podskarbi jako refekcye w jedzeniu cielecinę (vitella) lub koguty (gallus gallinaceus) albo kapłony i pieczeń cielecą z sałatą i piwem, prepozyt zaś refekcye wina. Refekcye w potrawach pochodziły z fundacyi X. St. Biela, a refekcye w winie z fundacyi Jana Kurzelowity, których jako też i innych dobrodziejów dusze prepozyt polecał modłom biesiadników.

W wtorek zielonoświąteczny z powodu uroczystości w kościele św. Anny oraz dlatego, że trzeba było długo czekać na obiad, postanowiono za prepozytury X. Marcina Gilewskiego, gdy dla zreformowania stołu zebrali się na naradę delegaci kolegium przed dwunastu laty a mianowicie w czasie rokoshu Zebrzydowskiego (1606 — 1608), podczas którego tenże Gilewski sprawował urząd podskarbiego za siebie a prepozyturę za kogo innego, ażeby w tym dniu i w innych niżej wymienionych, jeżeli tylko pieniądze wystarczą, dodawano do obiadu wino z fundacyi Jana Kurzelowity. W środę i sobotę wieczery nie spożywano.

W czwartek po Zielonych Świątach a to w czasie mandatu kwartalnego, który obchodził się w kościele św. Floryana ¹⁾, dawano każdemu z kolegów

¹⁾ Na str. 189 rkps. A. S. U. J. nr. 265 czytamy: „Feria quinta quatuor temporum videlicet tempore mandati“. Było to

przy obiedzie po pół kwarty wina a szafarzowi w miejsce wina pieniądze. Wino to pochodziło z fundacyi X. Jakóba z Kleparza, św. teol. doktora, kanonika krakowskiego¹⁾, którego jak zwykle wraz z innymi dobrodziejami prepozyt polecał modłom zgromadzonych u stołu biesiadników.

W Boże Ciało podskarbi dawał refekeye zwykle to jest kuraki (pullos gallinaceos) z pastylami, pieczeń cielecą z salatą i piwem, prepozyt zaś wino fundacyi J. Kurzelowity. Potrawy pochodziły z zapisu Stanisława Biela. Oba polecano modłom kolegów.

W oktawę Bożego Ciała dawał podskarbi podobne refekeye jak w dzień²⁾ fundacyi Wojciecha z Nowopola, medycyny doktora, męża, jak X. Gilewski zapisuje, bardzo uczonego, odznaczonego nagrobkiem w kościele św. Trójcy³⁾. Do picia podawano

nabożeństwo uniwersyteckie, nakazane przez rektora a odprawiane u św. Floryana za dobrodziejów Uniwersytetu. Szczegóły podają Karbowiaka Ustawy bursy krakowskiej Jeruzalem, Kraków 1888, str. 52 i 53.

¹⁾ Według X. Marcina Gilewskiego umarł tenże Jakób z Kleparza zwany Fridel, dziekan św. Floryana r. 1553. Kapituła św. Floryana obchodziła aniwersarz dnia 13. marca w dzień św. Grzegorza (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 156).

²⁾ Nie wiedzieć, do którego dnia się to odnosi.

³⁾ Tenże sam Gilewski zanotował w rkps. S. U. J. I. 265 str. 145: że mgr. Wojciech z Nowopola (Novicampianus), mąż uczony i sławny, św. teol. bakalarz, profesor (lector) zwyczajny uniwersytetu krakowskiego, umarł r. 1599 dnia 8. stycznia w 54 roku życia i pochowany u św. Trójcy. Dalej czytamy tam, że od zapisanych przez Nowopolitę 100 zł. płacił w początku XVII. w. opat tyński 4 zł. Nie wiedzieć jednak, czy to wspomniana wyżej fundacya. W wspomnianej w uwadze brała udział i kapituła św. Anny i Coll. maius. Aniwersarz jego obchodziła kapituła św. Anny częścią 1. częścią 2. stycznia.

wino z fundacyi Jana Kurzelowity. Obu polecano modłom.

W dzień poświęcenia kościoła św. Floryana, przypadającego na ten sam czas, co poświęcenie kościoła na zamku krakowskim, to jest w pierwszą niedzielę po oktawie Bożego Ciała, prokurator kapituły św. Floryana brał z skarbcza kolegiального kobierce (tepetes) i zdobił nimi salę wspólną i miał pieczę tak o kobierce jako i o srebro i o wszystko, gdyż i prepozyt bywał w ten dzień zapraszany na obiad jako gość.

W dniu tym kolegium nie na obiad nie dawała, lecz wszystkie wydatki ponosiła kapituła kolegiaty ¹⁾.

W przededniu (pridie) poświęcenia kościoła św. Floryana zapraszała kapituła świętofloryańska przez szafarza domu kolegów większych, nie należących do kapituły, i obce osoby, jako to prepozytów św. Floryana, św. Mikołaja, św. Anny, kaznodzieję przy kościele św. Floryana i tamtejszego zakrystyana z konieczności, Sufragana zaś krakowskiego, Oficyała, Archidyakona i inne osoby duchowne czy świeckie według uznania swego. Był na jednym z tych obiadów biskup przemyski, zapraszano i biskupa krakowskiego.

W dniu dedykacyi czyli poświęcenia o wszystko starał się prokurator, on wszystko załatwiał i zdawał z tego przed kapitułą rachunek ²⁾.

W wigilię św. Jana Chrzciciela dawał podskarbi kolegialny najprzód śliwki z cukrem, na-

¹⁾ Dawniej było nieco inaczej, zob. część I tej pracy.

²⁾ Zob. pracy niniejszej część pierwszą.

stępnie prepozyt ryby, dalej podskarbi zupeł migdałową, prepozyt jarzynę (olus), ryby, zwłaszcza, gdy ich nie spożywano w piątek.

Prepozyt kupował w tym dniu bylicę ¹⁾ dla upiększenia wspólnej sali.

W dzień św. Jana Chrzciciela dawano wino fundacyi Jana Kurzelowity. Tenże fundator zeznał był jeszcze za życia swego przed X. Marcinem Gilewskim, że dzień ten jako uroczystość patrona swego chciał upiększyć szczególnymi refekcyami, a wolę swą pozostawił w testamencie, powierzonym X. Gilewskiemu ²⁾.

W dzień po św. Janie Chrzcicielu zwoływał prepozyt zgromadzenie kolegów dla wyboru nowych podskarbi ³⁾ na rok następny i do wysłuchania rachunku ustępującego skarbnika. Zgromadzenie to zagajano zaraz po obiedzie. Po dokonanym wyborze przez rozstąpienie powierzano rewizję rachunków oficyum domowemu, w XVII. wieku dodawano nadto do pomocy delegatów, znających stosunki domowe. Rezultat rewizyi prepozyt poddawał pod obrady kolegów dnia następnego zaraz po obiedzie po umyciu rąk. W razie potrzeby występowano z krytyką a nawet uchwalano karę za niedbalstwa. Powziętą uchwałę zapisywano na wniosek prepozyta i na prośbę ustępującego podskarbiego do księgi kolegiальной.

W dzień Apostołów Piotra i Pawła dawano kolegom wino, część z fundacyi Jana Kurzelowity a część za pieniądze kolegiальной.

¹⁾ Artemisia, bylica, molownik, Boży byt (Cnapius).

²⁾ Nie znamy go bliżej.

³⁾ Ma być zapewne: nowego podskarbiego.

Dnia 2. lipca w uroczystość *Nawiedzenia N.M.P.* składał się obiad z refekeyj, danych przez podskarbiego, i z wina fundacyi Jana Kurzelowity

Dnia 15. lipca w święto *Rozestania Apostołów* do zwykłego obiadu dodawano tylko wino z fundacyi Kurzelowity.

W dzień *św. Maryi Magdaleny* dn. 22. lipca kupował wino podskarbi z funduszków wspólnych. Prepozyt dobrodziejów nie polecał.

W uroczystość *św. Jakóba Apostoła* dnia 25. lipca zapijano wino z fundacyi Jana Kurzelowity.

Na *św. Annę* dawał podskarbi dwie refekeye jakoto kurczęta i pieczeń z sałatą i piwem, prepozyt stawiał wino fundacyi Jana Kurzelowity, polecając przy tem dobrodzieja modłom. Refekeye w potrawach pochodziły z fundacyi X. Stanisława Biela, którego duszę również polecano modłom.

W wilię uroczystości *św. Anny* brał prepozyt od kustoszy skarbcza przedmioty, potrzebne do ustrojenia sali i pinakli kolegium na czas procesyi z kościoła *św. Anny z Przenajśw. Sakramentem*.

W pierwszy dzień sierpnia t. j. w uroczystość *św. Piotra* w okowach prowizor jałmużny czyli stypendyum Piota Węgorka z Poznania, medycyny doktora, kanonika krakowskiego, fundatora medyka i aptekarza dla ubogich, dawał trzy złote na refekeye, co do których się porozumiewano dnia poprzedniego. Wino dostawał tylko każdy na swoją osobę, do wspólnej libacyi wina w dniu tym nie dawano. Rozumie się, że nie zapomniano polecić fundatora refekeyi ¹⁾.

¹⁾ Według zapiski X. Marcina Gilewskiego umarł dnia 22. września 1579 r. Kapituła kolegiaty *św. Anny* obchodziła

Na uroczystość *N. P. M. Śnieżnej* dnia 5. sierpnia dodawano do obiadu wino śp. J. Kurzelowity.

Na *św. Wawrzyńca męczenika* dnia 10. sierpnia prowizor jałmużny czyli stypendyum Wawrzyńca z Biskupie (Pontificiusa), med. doktora, profesora¹⁾, wyliczał prepozytowi domu na cele refekeji, co do których się dnia poprzedniego porozumiewano, 2 zł. i 12 groszy. Wino wydzielano każdemu z osobna.

W *wigilię Wniebowzięcia N. P. Maryi* nie było obiadu, spożywano tylko „kukielkę“ (panis triticeus) z owocami.

W *samą uroczystość Wniebowzięcia* podskarbi dawał refekeje X. Stanisława Biela a także i wino.

W *dzień św. Bartłomieja* dnia 24. sierpnia był obiad zwykły tylko z winem Jana Kurzelowity.

W *dzień św. Augustyna* t. j. dnia 28. sierpnia tak samo był zwykły obiad z winem z fundacyi Jana Kurzelowity.

Na uroczystość *Święcia św. Jana Chrzciciela* dn. 29. sierpnia także do obiadu stawiano wino z fundacyi ś. p. Jana Kurzelowity.

Na *Narodzenie N. Maryi Panny* dn. 8. września dodawano do obiadu refekeje fundacyi ś. p. St. Biela i wino z zapisu Jana Kurzelowity.

W *niedzielę przed Suchymi Dniami* konsyliarz fakultetu artystycznego z kolegium czyli domu

uniwersarza a mianowicie dnia 31. lipca wigilie, a 1. sierpnia msza za niego. Tamże czytamy, że na schyłku pierwszej ćwierci XVII. wieku zapisane przez Piotra Węgorka 100 zł. były lokowane na domu Stanisława Pukały na Kazmierzu na 5 procent. (Rkps. S. U. J. nr. 265, str. 146).

¹⁾ Zapis z r. 1590.

większego ofiarowywał dwa garnce wina, które rozdzielano pomiędzy obecnych, polecając je w stosowny sposób. Tak samo bywało w kwartale popielcowym (quadrante cinerum), gdy byli jacy kandydaci na bakalarzy.

W czwartek w czasie suchodniowym dawano każdemu z kolegów pół kwarty wina z fundacyi ś. p. Jakóba z Kleparza, polecając go modłom. Taką samą porcyę dostawał także szafarz domu.

W najbliższą niedzielę po Suchych Dniach (angaria) egzaminator z Collegium majus fundował dwa garnce (ollas) wina, które dzielono pomiędzy obecnych, polecając je, jak zwykle.

Dawniej gdy promocyje bakalarzy odbywały się każdego kwartału, dostawano tego wina cztery razy do roku, w początku XVII. w. tylko dwa razy.

W dzień św. Mateusza dnia 21. września dawano do obiadu tylko wino.

Na uroczystość Przeniesienia św. Stanisława dn. 27. września spożywano obiad z dodatkiem refekcyi ś. p. Stanisława Kurzelowity, medycyny doktora, zakupionych za 5 zł.¹⁾

W dzień św. Hieronima dnia 30. września, gdy się koledzy zgodzili, dawano do obiadu wino Jana Kurzelowity.

Dnia 18. października w dzień św. Łukasza ewangelisty także był obiad z winem z fundacyi Kurzelowity.

W uroczystość Szymona i Judy, apostołów, dnia 28. października także było także wino Kurzelowity przy obiedzie.

¹⁾ Zob. uwagę str. 39.

W dzień wszystkich Świętych dawano do obiadu refekeye z fundacyi Stanisława Biela, a podskarbi stawiał wino z fundacyi Jana Kurzelowity. Obu polecono modłom pobożnych profesorów.

W dzień św. Marcina biskupa i wyznawcy dnia 11. listopada uzupełniano obiad refekeyami z fundacyi ś. p. Marcina z Pilzna, kanonika krakowskiego, na które prepozyt brał 5 zł. Za te pieniądze kupował gęsi i wino¹⁾.

W niedzielę po oktawie św. Marcina dodawano także pewne dania do obiadu zwykłego, zakupywane przez prepozyta za 5 zł. z fundacyi magistra Marcina Ślachcińskiego, św. teol. sent., kanonika św. Floryana²⁾.

Dnia 18. listopada w uroczystość *Poświęcenia Kościoła Rzymskiego* czyli bazyliki św. Piotra i Pawła do zwykłego obiadu dodawano tylko wino fundacyi ś. p. Jana Kurzelowity.

W dzień Ofiarowania N. P. Maryi t. j. dnia 21. listopada dawano do obiadu także wino Jana Kurzelowity, a refekeye w potrawach z fundacyi X. St. Biela.

¹⁾ Kapitał był w początku XVII. w. ulokowany na kamienicy przy ulicy szewskiej, zwanej Delpacowską (Arch. Sen. U. J. nr. 265, str. 194). Według notatki X. Marcina Gilewskiego umarł Marcin z Pilzna r. 1591. Kapituła św. Anny odprawiała wigilie dnia 24. sierpnia a mszę za duszę jego dnia 25. t. m. Od kapitału, 100 zł. wynoszącego, płacił na początku XVII. w. szlachcie Łukasz Wezikowski w Gaju 5 zł. (Tamże str. 147).

²⁾ Według X. Marcina Gilewskiego umarł mgr. Marcin Ślachciński r. 1600 dnia 24. stycznia. Kapituła św. Floryana obchodziła jego aniwersarz dnia 30. stycznia (Tamże str. 155). Procent za wyżej wymienioną fundację wynosił 5 zł. (Tamże str. 194 i 274).

Dnia 30. listopada w *uroczystość św. Andrzeja apostoła* dodawano do obiadu prócz wina Jana Kurzelowity także refekcyę z fundacyi Andrzeja Schona (Schoneus), św. teol. doktora, dziekana św. Floryana ¹⁾.

W uroczystość *Niepokalanie Poczęcia N. Maryi Panny* dnia 8. grudnia bywał obiad taki jak w inne uroczystości Matki Boskiej.

Na obiad w dzień *św. Mikołaja biskupa* dawano refekcyę z fundacyi ś. p. Mikołaja Czerwieńskiego, św. teol. licencyata, prepozyta św. Florzana ²⁾, oraz refekcyę fundacyi sakrystyana kolegiaty św. Anny mgra Mikołaja z Łodzi za 2 zł.³⁾. Obie refekcyę polecano w sposób zwykły.

W czwartek w czasie *Suchych Dni* czyli w dzień mandatu dawano każdemu koledze przy obiedzie pół kwarty wina z fundacyi Jakóba z Klepa-

¹⁾ Kapitał tej fundacyi, lokowany w początku XVII. w., na domu zwanym Habichtowska, przynosił na rzecz refekcyi kolegialnych 5 zł. 12 groszy (A. S. U. J. l. 265, str. 194). Kapituła św. Anny śpiewała za życia fundatora w dzień św. Andrzeja solenną mszę do św. Trójcy a po śmierci obchodziła aniwersarz (Tamże str. 148).

²⁾ X. Marcin Gilewski notuje, że aniwersarz jego obchodziła kapituła św. Floryana dnia 4. lipca (tamże str. 158). Według tegoż źródła umarł Mikołaj Czerwieński r. 1602. dnia 30. czerwca o godz. 16. X. Marcin Gilewski był wykonawcą ostatniej jego woli (tamże str. 275).

³⁾ Według X. Marcina Gilewskiego umarł r. 1561. Kapituła św. Anny obchodziła jego aniwersarz dnia 1. lipca w dzień św. Małgorzaty, a mianowicie śpiewano dnia tego wigilie, a dnia następnego odprawiano mszę świętą. Fundusz, zapisany przez Mikołaja z Łodzi, ulokowany był według Gilewskiego na dobrach Raysko w księstwie oświęcimskim (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 146.)

rza, szafarzowi domu płacono pieniądze lub też dawano wino.

W dzień *św. Tomasza apostoła* pito wino fundacyi Jana Kurzelowity. W wigilię *św. Tomasza* lub przedtem jeszcze posyłał dzierzawca Bronowiec dwa dobrze tuczone wieprzki, a podskarbi dawał do kielbas funt pieprzu, kminek ¹⁾ i inne przyprawy. W wigilię *św. Tomasza* nie jedzono mięsa w kolegium, używając tylko masła i mleczywa. Kolacyi w dniu tym nie było.

W *niedzielę* gdy przypadała pomiędzy uroczystością *św. Tomasza* a wigilią *Bożego Narodzenia* dawano na obiad polewkę owsianą, po pół karpia i krupy.

W wigilię *Bożego Narodzenia* spożywano najprzód śliwki, potem ryby z szafranem, przysłane przez dzierzawcę Bronowiec, dalej supę migdałową, soczewicę (lens), karpie razem z rybą soloną, na którą podskarbi dawał 1 złoty, nareszcie jarzynę jakąś (olus). Przed obiadem rozdzielano chleby pszeniczne czyli kawałki strucli („stuke struczle“) tak między profesorów jako też i między służbę. Gdy dzierzawca Bronowiec ryb nie przysłał, to płacił w ich miejsce gotówkę 3 zł., a prepozyt kolegium kupował ryby dwojakiego rodzaju.

Podskarbi zaś kupował na wilię funt cukru, pół garnca wina i piwo dla księży, którzy przychodzili do kolegium po nieszpórach po kołędzie.

W dzień *Bożego Narodzenia* uzupełniano obiad refekecyami, zakupionemi przez podskarbiego. Najprzód do mięsa wołowego dodawano kielbasy wa-

¹⁾ W rękopisie cinimum zamiast cyminum.

rzne i kiszki, dalej dawano zające lub kapłony z pastylami, potem jarzynę a miasto dychów po-
lędwicę wieprzową. Pito zaś wino z fundacyi X.
Stanisława Biela.

Od *Bożego Narodzenia poczynszy aż do Trzech
Króli* zawsze kładziono kiełbasy i kiszki warzone
na mięso.

Po sztuce (frustrum) strucli dawano przez trzy
dni świąteczne Bożego Narodzenia, a kupował je
podskarbi.

W dzień św. Jana Ewangelisty d. 27. grudnia
dawano wino ś. p. Jana Kurzelowity.

Powyższe zestawienie refekcyi t. j. dań nad-
zwyczajnych, mających niejako naprawić czy uzu-
pełnić zwykłe skromne obiady, jest samo przez się
tak wymowne, iż uwalnia nas od szczegółowej cha-
rakterystryki. Wystarczy na zakończenie wydobyć
z niego niektóre tylko ogólniejsze znamiona.

Przedewszystkiem jednak musimy się z góry
zasłonić przed zarzutami zoilów, że należało rzecz
rozszerzyć i wyzyskać wszystkie możliwe źródła.
Na to odpowiadamy najprzód, że nie chodziło nam
o rozwinięcie całego obrazu, lecz tylko o częściowe
uchylenie zasłony, ażeby zachęcić znawców do po-
kazania nam go w całości.

Już niniejsze zestawienie poucza nas w wielu
kwestyach, dotyczących zwyczajów i cywilizacyi
polskiej w sferach przeciętnie zamożnych ludzi
wykształconych z czasów mniej więcej od 1550. do
1650. Spostrzeżenia, poczynione w tej warstwie
społeczeństwa, rzucają sporo światła i na analo-
giczne stosunki innych klas społecznych, zbliżonych

żydem. O wczesnej jakkolwiek dziś powiedzieliśmy już.

Zobaczone przez nas szczegóły porwalają na stałe wmyślenie, że w rzeczonych czasach jadano w domu śniada dwa razy dziennie t. j. na obiad i na wieczór. Nie śmiemy twierdzić, że obywno się bez śniadania, zaledwie jeden jednak fakt, iż o śniadaniu nie było żadnej nawet pośredniej wzmianki nie znalazliśmy w zwiastach przez nas badanych. Nie ma też niczego nowego ani o drugim śniadaniu ani o południu. Nie zawadzi zauważyć, że po klasztorach i dziś jeszcze śniada się do wspólnego stołu tylko dwa razy t. j. do śniadania i do wieczery a skromne śniadanie, złożone z herbaty lub kawy i z lekkimi ciastkami, spożywa każdy osobno. Drugie śniadanie i południe w niemi, o ile mnie wiadomo w żadnym zgromadzeniu zakonnem.

Drugi szczegół, który o wczesne zwyczaje od dzisiejszych wyrzucił, to spożywanie potraw płynnych. Jadano ich nie wiele mniej, niżeli dziś, a sporządzano je na ciepło. Bardzo często nawet przy suchych warunkach cdywano się bez wszelkiej zupy a raczej polewki, a jadano zupy częściej na wieczór a rzadziej na obiad, a już bardzo rzadko rozpoczynano jedzenie od zupy. Miejsce zup, jako już zauważyliśmy, zastępowały powszechnie potrawy mięsne gotowane i przyprawiane w sosach.

Obiady profesorskie były pierwotnie bardzo skromne, gdyż nawet po dodaniu do nich refekeyi nie możemy ich nazwać, z wyjątkiem niektórych, obfitymi i sitymi. Skromne mieszkanie, złożone z pokoiku, skromne umeldowanie, na które się składały tylko dla profesora, często jeszcze tylko dla

ucznia gracialisty, stół z przyborami do pisania, stołek jeden lub nie wiele więcej, pulka na ścianie z książkami, może jeszcze jakaś skrzynka czyli lada, niezbędne naczynia do picia i umywania, dalej skromne jedzenie, to główne charakterystyczne rysy życia fizycznego dawnych profesorów prastarej Szkoły Jagiellońskiej. Sposób i warunki życia istnie zakonne! Zaledwie w tę lub ową uroczystość dzięki tej lub owej fundacyi czekała owych profesorów-zakonników sutsza uczta, a w tedy też nie omieszkiwano nawoływać ich z urzędu do rozweselania zasepionych twarzy, do swobody umysłu, przypominając im niejako, że bez tego usposobienia żołądki ich, przyzwyczajone do spożywania skromnych porcyi, gotowe się zbuntować, gdy im wypadnie strawić obfitsze zapasy pokarmu.

Ale przy tych nadzwyczajnych ucztach pomagano gospodarzowi organizmu ludzkiego jeszcze w inny sposób, krzepiąc i pobudzając jego energię winem i piwem. Lecz na tego rodzaju zbytki niebogata kasa kolegialna pozwalała jedynie rzadko kiedy. Znaleźli się jednak dobrodzieje między profesorami, którzy bodaj drobnymi a według możności i znaczniejszymi zapisami dostarczyli kolegom środków na zakupywanie refekcyi nie tylko w pokarmach, lecz także i w napojach w pewne uroczystsze dni roku. Profesorowie, spożywając dary Boże z łaski zmarłych kolegów, pamiętali o ich duszach w modlitwach swoich. Piękny to był obyczaj, że umiana z swobodą, potrzebną przy obfitszej uczcie, połączyć pamięć o zmarłych kolegach, prawdziwie w duchu Kościoła katolickiego.

Wybaczy łaskawy czytelnik, że zestawimy tu w jednym miejscu imiona mężów, którzy bez szukania blasku i chwały zaznaczyli w tak prosty lecz przez to nie w mniej ujmujący sposób koleżeńską miłość a zarazem dbałość o duszne swoje zbawienie. Dodajmy jeszcze, że owe kapitaliki, przekazane kolegom, składały się powoli z groszy niełatwo zapracowanych a skrzętnie chowanych w tej myśli, że się to kiedyś komuś przyda. W każdym groszu, rzuconym do szkatułeczki, utonęła cząstka miłości bliźniego, troskliwie pielęgnowanej. Historia naszej narodowej dobroczynności czeka, prosi się, aby ją opracować. Ile imion zasłużonych a zapomnianych, ile wspaniałych a naśladowania godnych charakterów zalega w pyłe zapomnienia! A szkoda i wielka szkoda, bo dziś więcej może, niż kiedykolwiek, potrzeba nam czynnego naśladowania czystych wielkich przykładów publicznej i prywatnej dobroczynności, nieszukającej pustej chwały chwili, lecz trwałych zasług w obec Boga i ludzi. Z historii dobroczynności dawnych naszych przodków w obec szkoły i nauki i dobra publicznego trysnąłby tak potężny strumień ożywczego i krzepiącego i porywającego przykładu, iż trudnoby mu się było oprzeć i nie pójść za nim i nie użyżniać nim życia polskiego, zaniedbanego jeszcze w wielu kierunkach.

Imiona, które tu przytaczamy, są małą tylko karteczką w wielkiej księdze dziejów dobroczynności naukowo-szkolnej w Polsce. Mówimy o niej, bo ona nas tu właśnie obchodzi.

X. Jan Mucha (Muscenius) z Kurzelowa, archidyakon kurzelowski, kanonik krakowski, św.

teologii doktor, zmarły r. 1602, był szczodrobliwym fundatorem refekeyi winnych, któremi, jak widzieliśmy, raczyli się profesorowie dość często, czerpiąc z nich nowe zapasy sił i zdrowia do wyczerpującej pracy naukowej.

X. Stanisław Biel z Nowego miasta na Rusi, św. teologii doktor, ożywiony gorącą wiarą w skuteczność wstawiennictwa N. P. Maryi, pozostawił potomnym kolegom fundusz na refekeye w potrawach na wszystkie uroczystości N. P. Maryi, chcąc ich niejako uprosić, aby w te dni właśnie westchnęli do Matki Bożej za spokój duszy jego. Fundusz, legowany przez X. Biela, wystarczył i na refekeye innodniowe jak Boże Ciało i Boże Narodzenie.

Inni znów, mniej zamożni, czcząc pamięć swych świętych patronów, dostarczyli kolegom swym funduszu na zakupno lepszego nieco pożywienia w doroczne uroczystości tychże patronów.

I tak Stanisław Jakobeus Kurzelowita, medycyny doktor, wyznaczył na refekeye po 5 zł. ówczesnych w uroczystość św. Stanisława w maju i w jesieni. X. Piotr z Poznania uczył w podobny sposób św. Piotra w Okowach, Wawrzyniec z Biskupic (Pontificius), medycyny doktor i profesor, św. Wawrzyńca męczenika, X. mgr. Marcin Ślachciński, św. teologii sent., kanonik św. Floryana, pamiętał o potomnych kolegach a oni o nim w oktawę św. Marcina, a w samą uroczystość św. Marcina raczyli się koledzy z domu większego refekeyami fundacyi ś. p. X. kanonika Marcina z Pilzna. Uroczystość św. Andrzeja uświetnił w po-

dobny sposób X. Andrzej Schon, św. teologii doktor i dziekan św. Floryana, a dzień św. Mikołaja biskupa aż dwaj profesorowie, X. Mikołaj Czerwieński i mgr. Mikołaj z Łodzi. W Zielone Świątki spożywali profesorowie z domu większego refekcye z zapisu Jakóba z Kleparza, a w oktawę Bożego Ciała refekcye fundacyi Wojciecha Nowopoleczyka.

W modłach za wymienionych fundatorów pamiętano i o wszystkich innych dobrodziejach domu, tak iż bez przerwy odbywało się czynne obcowanie żywych z umarłymi.

Jeszcze na jeden ogólny moment w naszym zestawieniu chcemy zwrócić uwagę a mianowicie na ciągłość niektórych zwyczajów narodowych. Nie mogło ująć uwagi uważnego czytelnika, że niektóre potrawy, jak się podawały w pewne dni uroczyste owych odległych czasów, tak i dziś jeszcze bywają spożywane w też same uroczystości. Unikając zbyt szczegółowych wywodów, poprzestajemy na zaznaczeniu, że jak dziś tak i dawniej między potrawami wielkanocnymi figuruje szynka, jaja i barszcz. Dzisiejsze wigilijne strucle były już w modzie w XVI. wieku.

Ścisłe przestrzeganie postów, przez Kościół katolicki przepisanych, z którego dawni Polacy słynęli a poniekąd i dziś jeszcze słyną, znajduje w naszym zestawieniu nowe wymowne stwierdzenie.

Z drugiej strony nie mogły też ująć uwagi liczne zmiany w zwyczajach dawniejszych. Wiele rzeczy poszło w zapomnienie, inne przekształciły się do niepoznania. Zmieniły się zwłaszcza sposoby

przyrządzania i porządek podawania potraw. Jednem słowem szkic nasz dostarczył sporo dowodów, że gruntowne badania na tem pola i w tym kierunku mogą nam otworzyć szerokie widnokreśli na dzieje zwyczajów i kultury polskiej dawnych czasów.



DODATEK.

W rękopisie archiwum Senatu Uniw. Jag.
l. 179. str. 36 i 37 zapisano wydatki na obiad
w r. 1568, które podajemy jako ciekawy materiał
źródłowy:

Pro prandio die de- dicationis 1568. a.	Marcæ. Grossi.	Wydatki ¹⁾ na śnia- danie kiermaszowe 1568. r.
Pro vase cerevisiæ cum portitura	— 16 ¹ / ₂	Za beczulkę piw z odsta- wieniem
— septem anseribus . .	— 21	— siedm gęsi
— 52 pullis, sed octo po- stridie divisi sunt inter capitulares, qui super- fuerant	1 44	— 52 kurczęta, ale 8 dnia następnego rozdzielono między kanoników, bo pozostały.
— carnibus una cum assa- turis	1 26	— mięso wołowe razem z pieczeniami.
Do przeniesienia . . .	4 11 ¹ / ₂	

¹⁾ Do wyszczególnionych poniżej wydatków dodać jeszcze
trzeba pożywy, rozrzucone na innych miejscach księgi rachun-
kowej a faktycznie tu należące jako z tytułu obiadu kiermaszo-
wego wypłacone. Zakrystyan wziął 5 groszy, organista z kal-
kancistą 4 grosze, rektor szkoły 4 swoich groszy nie przyjął,
kantor otrzymał 4 grosze, żacy pierwszej klasy (de primo or-
dine), pomagający kantorowi śpiewać, 2 gr., tyleż żacy drugiej
klasy (de secundo ordine), dyszkanciści 1 gr., obaj wikarzy ce-
lebrujący 8 gr., witrykusze kościelni 8 gr., dzwonnicy 6 groszy.

Marcae. Grossi.

Z przeniesienia . . .	4	11½		
Pro 4 assaturis vitellinis			Za 4 pieczenie ciolkowe	
cum coquendis . . .	—	28	z cielęcina na potrawkę	
— linguis bovinis tribus .	—	6½	— ozory wołowe trzy.	
— carne arietina . . .	—	6	— mięso baranie.	
— crusky vitellinis tribus	—	3½	— kruszki cielęce trzy.	
— duobus coretis avenae			— dwa korce owsa na żer	
ad pabulandum auseres	—	10	dla gęsi.	
— duobus coretis farinae			— za dwa korce mąki na	
ad pabulandum pullos .	—	16	karmę dla kurcząt.	
— libra piperis		20	— funt pieprzu	
— media quarta croci ¹⁾	—	20	— pół kwarty szafranu ¹⁾	
— quarta lapidis ²⁾ orisae .	—	13	— ¼ kamienia ²⁾ ryżu.	
— uvis passis maioribus	—	2½	— rodzynki większe.	
— uvis passis minoribus	—	3	— rodzynki mniejsze.	
— saccari albi media libra	—	5	— cukru białego pół funta	
— cinamono trito . . .	—	5	— tarty cynamon.	
— zinzibere contuso . . .	—	4	— imbir tłuczony.	
— gariofilis contusis . . .	—	4	— goździki tłuczone.	
— mustarda	—	5	— musztardę.	
— butiro ad conspergenda			— masło do podlewania	
assa	—	2½	pieczeni.	
— sex ollis vini primum,			— sześć garncy wina naj-	
deinde pro una	2	16	przód, potem za jeden.	
— panibus siligineis . . .	—	2	— chleb żytni.	
— panibus triticeis . . .	—	4	— chleby pszenne.	
— cerasis et pisa w strachu	—	7	— trzecie i groszek	
			w strachu.	
— piris muscatelis	—	3	— gruszki muszkatki.	
— cucumeribus	—	2½	— ogórki.	
— rapis	—	2	— rzepę.	
— cepis	—	2	— cebulę.	
— petroselio	—	1	— pietruszkę.	
Do przeniesienia . . .	10	13		

¹⁾ Z uwagą prokuratora: Utriusque relicta sunt in cista capituli. Z każdego pozostałości są w skrzyni kapitulnej.

²⁾ Lapis, kamień, waga, zawierająca pospolicie 32 funty (Linde).

Marcae. Grossi.

Z przeniesienia . . .	10	13	
Pro vini aceto una quarta	—	2	Za winnego octu kwartę.
— simplici aceto . . .	—	1	— zwykły ocet.
— lachela	—	$\frac{1}{2}$	— (2).
— koszyki et maldrzykij	—	8	— (ser) „koszyki“ i maldrzyki.
-- oblati	—	3	— opłatki.
— pomis siccis ad anserum iusculum densandum	—	1	— jabłka suszone do zagęszczenia gęsiej polewki
— lacte	—	8	— mleko.
-- maio et floribus . .	—	$1\frac{1}{2}$	— majidła i kwiaty.
Servitoribus pro cerevisia	--	1	Służbie na piwo.
Dispensatori domus pro labore suscepto . . .	—	6	Szafarzowi za pracę podjętą.
Coccae domesticae . . .	—	4	Kucharce domowej.
Mulieri adiuvanti ipsam	—	2	Kobiecie pomagającej.
Tertiano et coquinistae singulos grossos . . .	—	2	Tercyanowi i kuchcie każdemu po groszu.
Razem . . .		11 M.	5 gr.

WYKAZ

osób, miejscowości i ważniejszych rzeczy.

(Liczba wskazuje stronicę.)

- | | |
|---|--|
| <p>Andrzej Schoneus, św. teol. dr.,
dziekan św. Floryana, 49, 56.
Troper z Krakowa, prokurator
kapituły św. Floryana, 15.
Andrzej Zielencki, prokur. kap.
św. Floryana, 15.
Barszsz (ursibranca) 32, 33.
Bernard Maciejowski, biskup, 30.
Będorski zob. Feliks.
Bętkowita zob. Stanisław.
Biel zob. Stanisław.
Bodzęcin zob. Mikołaj
Bosczyn, wieś Coll. maius, 34.
Bronowice, wieś Coll. maius, 40, 50
Buszewski zob. Wojciech.
Bylica do upiększenia sali jadal-
nej w dzień św. Jana 44.
Ceny artykułów spożywczych 58.
Collegium króla Władysława,
maius, 6, 7, 9, 11, 15, 16, 17,
28, 35, 37 (wybory).
Crupius zob. Klemens Krupa.
Czerwieński zob. Mikołaj.
Dania obiadowe 20, 21, 22, 24, 25.
Dobrosielski zob. Jan.
Feliks Będorski dr. 8.
Gilewski zob. Marcin.</p> | <p>Górski zob. Jakób.
Gracjaliści, ubodzy uczniowie,
mieszkający w kolegium pro-
fesorskiem, 11, 17, 53.
Jacobeus zob. Stanisław.
Jakób Górski mgr. 9.
— z Kleparza (Fridel), s. teol.
dr., kan. krak., 42, 47, 49, 56.
Jan Dobrosielski dr. 8.
Jan Mucha (Muscenius) z Kurze-
lowa, św. teol. dr., kan. krak.
14, 30, 31, 35, 38, 40, 41, 42,
43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50,
51, 54.
— Radwański, wityrkusz św. Flo-
ryana, 9.
— Troper z Krakowa mgr. 9.
— Wieliczka mgr. 9, 14, 15.
Janeczka rob. Sebastyan.
Kalendarz (ephemerides) 29.
Karnicki zob. Maciej.
Klemens Krupa (Crupius) z Wie-
liczki mgr. 15.
Kleparz, kolegiata św. Floryana,
5, 6, 7 (dedykacja), 10 (nota-
ryusz kapituły), 15 (domy ka-
noników), 43 (dedykacja).</p> |
|---|--|

- szkoła, rektor, jej uczniowie, 7, 10.
- Kleparzanie 9, 22, 23.
- Kraków, szkoła św. Anny, 7.
- Krupa zob. Klemens.
- Kurzelowita zob. Jan Mucha.
- zob. Stanisław Jacobeus.
- Kwiaty do ubierania sali jadalnej i stołu 18, 38, 39, 44.
- Łubienko, wieś kap. św. Floryana, 33.
- Łukasz Wezikowski w Gaju 48.
- Maciej Karnicki, notaryusz kap. św. Floryana, 23.
- Maciejowski zob. Bernard.
- Mandatum rectoris 41, 42.
- Marcin Gilewski prof. 7, 15, 29, 30, 31, 32, 36, 40, 42, 44, 48, 49.
- Ślacheński, św. teol. sent., kan. św. Floryana, 48, 55.
- Marcin z Pilzna mgr. 9, 14, 24, 48, 55.
- Michał z Wislicy dr., kustosz św. Floryana, 8.
- Mikołaj Bodzeciu mgr. 8, 13.
- Czerwieński, teol. lic., 49, 56.
- Oleśnicki, kasztelan malogolski, 30.
- Panek (Panecius) z Czerwieska, lic. św. teologii i kustosz św. Floryana, 15.
- z Łodzi mgr. zakrystyan kol. św. Anny, 49, 56.
- Mniszek zob. Stanisław.
- Mucha zob. Jan.
- Muscenius zob. Jan Mucha.
- Nabożeństwo uniwersyteckie za dobrodziejów zob. mandatum.
- Naczynia stołowe 18.
- Nakrycie stołowe 17, 43.
- Novicampianus rob. Wojciech z Nowopola.
- Nowopolczyk zob. Wojciech z Nowopola.
- Nowopolita zob. Wojciech z Nowopola.
- Obłębski zob. Zygmunt.
- Oleśnicki rob. Mikołaj.
- Oleśnicki zob. Zbigniew.
- Panecius zob. Mikołaj Panek.
- Panek zob. Mikołaj.
- Paulinus zob. Tomasz Pawłowicz.
- Pawłowicz zob. Tomasz.
- Piotr Węgorek z Poznania, med. dr., kan. krak., 45, 46, 55.
- wikary św. Floryana, 11.
- z Poznania, proboszcz św. Floryana, 9.
- z Proboszczowicz mgr. 8.
- z Warszawy mgr. 8.
- Pontificius zob. Wawrzyniec z Biskupic.
- Pukała zob. Stanisław.
- Radwański zob. Jan.
- Róże białe do ubierania stołu 18.
- Schon(eus) zob. Andrzej.
- Sebastyan Janeczka z Kleparza, dziekan i prokurator kapituły św. Floryana, rektor uniwers. krak. 8, 14, 17.
- Ślacheński zob. Marcin.
- Stanisław Bętkowita mgr. 15.
- Biel, św. teol. dr., 31, 40, 41, 42, 45, 46, 48, 51, 55.
- Jacobeus Kurzelowita, med. dr., 39, 47, 55.
- Mniszek, wojew. sand., 30.
- Pukała z Kaźmierza 46.
- z Pinczowa mgr. 9.
- Tomasz Pawłowicz z Krakowa

- | | |
|---|---|
| Paulinus mgr., prokurator kapituły św. Floryana, 14. | Wieliczka zob. Jan. |
| Tomasz, proboszcz św. Mikołaja, 9. | Władysław Jagiello 5. |
| Trądnowice, wieś, 40. | Wojciech Buszewski, rektor szkoły św. Floryana, 10. |
| Troper zob. Andrzej | — Lwowianin mgr. 9. |
| — zob. Jan. | — z Nowopola (Novicampianus), med. dr., 42, 56. |
| U bieranie sali jadalnej 38, 39, 40, 41. | — z Szadkowie mgr. 9. |
| Ursibranca zob. Barszcz. | Z bigniew Oleśnicki, biskup krakowski, 9. |
| W awrzyniec z Biskupic (Pontificius), med. dr., prof., 46, 55. | Zebrzydowskiego rokosz, 4. |
| Wałęty z Urzędowa mgr. 9. | Zieleński zob. Andrzej. |
| Wezikowski zob. Łukasz. | Zygmunt Obrębski mgr. kanonik, 8. |
| Węgorek zob. Piotr. | |

T R E Ś Ć :

Słowo wstępne	str. 3.
I. Obiady kiermaszowe Profesorów Uniwersytetu Jagiel- lonskiego w drugiej połowie XVI, wieku	str. 5.
II. Obiady świąteczne i inne profesorów krakowskich z kolegium większego w pierwszej ¹⁾ połowie XVII. wieku	str. 28.
Dodatek	str. 58.
Wykaz osób, miejscowości i ważniejszych rzeczy . .	str. 61.

¹⁾ Tak, a nie „w drugiej“, jak w tytule na str. 28.



BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.



WSPOMNIENIA MIESZCZANINA KRAKOWSKIEGO

z lat 1768 — 1807

wydał z rękopisu

WŁADYSŁAW PROKESCH



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZĄDEM J. ŁAKOCIŃSKIEGO.

1900.

D5
577

18
57

18
57

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA.

Słóvko wiadomości o autorze pamiętnika.

W Bibliotece Jagiellońskiej, w zbiorze rękopisów nabytych po ś. p. Żegocie Paulim znajduje się pod N. 5555 odpis rękopismu pamiętnika Tomasza Krzyżanowskiego. Odpis ten sporządzony na 15 kartkach in folio, dokonany został, jak z charakteru pisma i stanu papieru wnosić można, przed czterdziestu lub pięćdziesięciu laty t. j. około r. 1850. Sam oryginał pamiętnika, o którego istnieniu wiadomo jest z pamiętników Lichockiego i zapisków współczesnych, nie dał się dotąd odszukać i nie wiadomo w czyjem ręku się mógł znajdować, gdyż żadna z osób należących do rodziny pamiętnikarza nie umie dać w tym względzie wskazówek.

Autor tych wspomnień, Tomasz Krzyżanowski, był synem Marcina i Salomei z Przepiórskich. Ojciec jego urodził się we Lwowie, pochodził z rodziny tatarskiej, a osiadły w Krakowie zajmował wybitne stanowisko w mieszczaństwie, będąc rotmistrzem w r. 1768, sędzią kryminalnym w r. 1794 i radnym miasta. Ojciec zmarł w r. 1802 przeżywszy lat 81, matka zmarła w r. 1801 przeżywszy lat 88. Tomasz zajmował również poważne stanowisko jako pisarz Kazimierski, następnie pisarz i syndyk miasta Krakowa. Należał on do rodziny

zajmującej w ówczesnem mieszczaństwie wybitniejsze miejsce, jako spokrewniony z najznaczniejszymi obywatelami, bo szwagier prezydenta Filipa Lichockiego i Franciszka Treitlera. Około r. 1810 był wice-prezydentem miasta, potem sędzią apelacyjnym. Zmarł 27 kwietnia 1818 r. (Nagrobek w kaplicy Przemienienia Pańskiego w kościele Maryackim).

Wspomnienia Tomasza Krzyżanowskiego spiswane są chronologicznie w formie raptularza i dlatego mają charakter raczej zapisków aniżeli pamiętnika. Autor jak wielu jemu współczesnych spisywał je sobie stylem i językiem bezpretensjonalnym i nie literackim, notując tylko te zdarzenia i fakta, które jemu się wydawały donioślejsze lub na umyśle jego silniejsze uczyniły wrażenie. Najglówniejszą rolę odgrywają tu oczywiście i najstaranniej są notowane zdarzenia odnoszące się do stosunków rodzinnych i prywatnych autora, obok których notuje on dopiero zdarzenia z historyi Krakowa i z historyi narodu, uwzględniając tylko te fakta, które rozgrywały się w Krakowie. Mimochodem także wspomina o niektórych bardzo głośnych wypadkach współczesnej historyi, jak np. o konfederacyi Barskiej po za Krakowem, rozbiórze Polski, bitwach Napoleonskich i t. p.

Zapiski te oczywiście podawane bezkrytycznie na podstawie wiadomości usłyszanych, nietylko nie przedstawiają żadnej wartości dla historyi, ale nawet wymagały licznych sprostowań, które zaznaczono w odsyłaczach lub poprawiono w tekście. Szczegóły dotyczące zdarzeń, które rozgrywały się w Krakowie w czasie pomiędzy r. 1768 a 1807

(na tym roku urywa się pamiętnik) przynoszą dla lokalnej historyi Krakowa wiązanke szczegółów interesujących. Uderzającym i godnym zaznaczenia jest szczegół, że nawet niektóre pierwszorzędno-ego znaczenia wstrząsające fakta historyczne, jakie się rozegrały na bruku krakowskim jak np. ogłoszenie powstania Kościuszkowskiego w r. 1794, pozostawiły autora zupełnie obojętnym, a zapiski jego pod tą datą zaledwo, że pobieżnie zaznaczają to doniosłe dziejowe zdarzenie, nie przynosząc najdrobniejszego nawet nowego szczegółu. Tak samo zachowanie się Krakowa wobec konstytucyi majowej z r. 1791 zupełnie jest pominięte. Inne natomiast zdarzenia, jak np. pobyt króla Stanisława Augusta w Krakowie opisany jest z wielką drobiazgowością. Był to widocznie umysł bezkrytyczny, który nie umiał ocenić doniosłości wielu zdarzeń, jakie w oczach jego się rozgrywały.

Ogłaszając drukiem te wspomnienia wydawca zmodernizował pisownię, a w przypiskach sprostował parę dat i szczegółów mylnie zanotowanych. Pod datami, które Krzyżanowski zupełnie ominął lub zaznaczył pobieżnie, podano bliższe szczegóły omawianych zdarzeń i wskazówki, gdzie dokładny i szczegółowy opis odnośnych wypadków, do historyi ówczesnego Krakowa się odnoszących, czytelnik znaleźć może. Odsyłacze te odnoszą się do kilku wybitniejszych momentów i obrazów dziejów porozbiorowych z pomienionej epoki, o ile takowe rozgrywały się w Krakowie, a tem samem dla miłośników historyi Krakowa stanowić mogą zaokrąglenie opowiadań pamiętnikarza.

Wydawca.

In nomine Domini. Amen.

Anno **1764** D. 7 Septembris Serenissimus Stanislaus Augustus in regem Poloniae electus Varaviae.

D. 25 Novembris coronatus ibidem.

A. **1768** d 21 Junii we wtorek w wigilią św. Jana Ruskiego związek konfederacyi w Krakowie przeciwko królowi. Nazajutrz d. 21 Junii to jest we środę, pierwszy raz atakowała miasto Moskwa, podczas którego ataku Panin zginął i Moskali odpędzono¹⁾.

D. 1 Augusti Kazimierza Moskale dobyli.

D. 4 Augusti Zamek i Grodzką bramę wielkim szturmem atakowano i na drabiny szli, wtenczas bardzo dużo Moskwy legło, bo wszędy po wale od Bernardynów. aż na dół trupy, także wedle Grodzkiej bramy, w samej bramie i w mieście za bramą leżały.

D. 17 Augusti atakowali Moskale miasto Sławkowską bramą i Nową. Ku Sławkowskiej wszystkie wrota wystrzelali i doły pozasypywali, ale mieszczenie, cofnąwszy się z armatami przed

¹⁾ Bliższe szczegóły tego szturmu znajdzie czytelnik w pracy p. A. Chmiela „Marcin Oracewicz“ (Bibl. Krak. Nr 1).

Lazaret z przyległościami, Stradom, Smoleńsk, Ogrody królewski i starościński, Zwierzyńca trochę, Wygoda, Garbarze, Biskupie, Pędzichowa trochę, zgola wszystkie pobliskie miasta domy, dworki i kościoły ręką konfederacką i moskiewską, a zawsze z wielkiem niebezpieczeństwem miasta w perzynę obrócone. Marszałkiem konfederackim był wtenczas Michał Czarnecki. W tej konfederacyi był Ks. Marcin Lubomirski, który do Krakowa z wojskiem swoim w wigilią św. Anny wmaszerował, ale z niego w dni trzy, wybrawszy najlepszych ludzi, wymaszerował, którego przed zdobyciem Krakowa Moskale, nagnawszy w górach na wody wtenczas wielkie pod Makowem, rozbili i ludzi jednych pobili, drugich pobrali, innych potopili, a resztę rozegnali. Komendantem generalnym nad Moskalami był Ks. Apraksyn, generał, który miasto w oblężeniu trzymał, pod którego komendą był generał Prozorowski, pułkownik Sahatyn, Igelstrom i inni kniaziowie. Rachowano Moskwy podczas oblężenia na 30.000, z których przez ten wszystkie czas miało zginąć, jak sami Moskale powiadali 1200 ¹⁾ Konfederatów w mieście miarkowano na 300 (prócz mieszczan), którychto konfederatów wszystkich zabrano w niewolę i do Kijowa zaprowadzono. Przed samem zdobyciem miasta już wielki głód był w mieście, jak na ludzi, tak na konie, i konie już po ulicach padały i ubogich ludzi kilku z głodu umarło, zgola ktokolwiek w tej biedzie i nieszczęściu był, potomnym do zgonu życia nie opowie wszystkiego, co się działo, tylko ten, który

¹⁾ Cyfry znacznie przesadzone.

w foliach lub podobnych był nieszczęśliwym i bezpodległym, wiara temu da i domiarować się. — W końcu mogli ponieść miasta Krakowa narażenia, niebezpieczeństwa i oplakani obywatele.

A 1760 in August, Moskwa wyszła z miasta i wymaszerowała, a miasto pod *przesiobu* zstąpiła. Trzeciego dnia wymaszerował Dzierżanowski, z ziem Gostyńskiej marszałek z konfederatami i uciekł do Nowobierunia, ale jak Moskwa pod i mianem pułkownika Drowicza, wtenczas nie było. — Wprawdzie Polacy, ale i konfederatom szeregów i okropnego, pod Kraków nadchodziła, przeciwko którym wysłano trzy regimenty huzarów i armii, chociaż w polskiej w znacznej liczbie pod Dzierżanowskim przez majora konfederackiego od regimentu huzarów Drowicza Kalwina, brama rodzonego pułkownika moskiewskiego, komendowanego, przetrzymawszy ogień wszystkiej jazdy, szarżę przez Moskale liczbą pięć razy przenoszącą od przybyłej 5000 piechoty z armatami z placu spędzeni, do Krakowa wrócili i zaraz wszyscy konfederaci z Krakowa wymaszerowali we środę, a w czwartek w wigilię św. Marcina Moskwa wymaszerowała.

A 1770 od Wielkiejnocy konfederaci Kraków z za Wisły oblegli, porobiwszy okopy i tak leżeli, aż do Zielonych świątek, podczas którego oblężenia tyński klasztor, nad Wisłą leżący, okopali i armaty sprowadzili, także i Lanckorone. W niedzielę świąteczną pułkownik moskiewski Drowicz w 8000 ludzi dobywał Tyńca i z generałem Suwarowem dobywali jednego okopu na górze, winnicą zwanej, od Krakowa leżącego, z którego wzięwszy

jedną armatę żelazną i 37 piechoty konfederackiej, resztę porzuciwszy, uchodzić przed nadchodzącym od Skawiny pułkownikiem Pułaskim, natenczas najpotężniejszym konfederacyi marszałkiem i regiment mirowski przy sobie mającym, ze znaczną stratą swoją musieli. Miarkowano trupa natenczas moskiewskiego 3000, konfederatów prócz zabranych kilku tylko zginęło, ztąd zaraz tego dnia zabrawszy plejzerowanych do Krakowa przyszli; podczas tego ataku od huku armat w Krakowie okna trzęsły się.

A. 1770. W zimie zacząwszy *ultimis* Decembris Moskwa pod komendą pułkownika Drewicza i Lobrego, której rachowano wraz złączonej z różnemi komendami mniejszemi 1000 prócz pruskich, których było 6000 na pomoc i ci, i te blisko granice mając armat wielkich do łamania murów i moździerzów i innych rzeczy do szturmii potrzebnych, dodali; obległszy Częstochowę, czyli Jasną Górę, ośm niedziel leżeli, gdzie przez ten czas oblężenia różnymi wypadającymi flankierami w nocy porażeni byli. Raz szturm wielki przypuścili, podczas którego Moskwy i Prusaków kilka tysięcy legło, tak dalece, że fosy trupami napelnili. W czasie tego oblężenia wielką ponieśli klęskę i w niedziel ośm takim sposobem ustąpili. Miaryński, Marszałek bełzki, który w całym Podgórzu ludzi swoich w zamkach, jakoto w Tyńcu, Lanckoronie i Borku miał, widząc, iż Moskwa niepotrzebnie ułożyła sobie, aby Częstochowę głodem wymorzyć, gdy dostał szpiega z Częstochowy z listami, że od Selonu (?) ludzi bardzo wiele Pułaskiego choruje, natychmiast wzięwszy cokolwiek piechoty

celniejszej z fortec i jazdy kilka tysięcy to jest w 4000 konfederatów, w piątek po Trzech Królach ze Spytkowic do Wieliczki wedle mostu wielickiego maszerował, podczas którego maszerowania wiele prochu i kul Moskale, z Kazimierza do nich strzelając, napsuli, żadnej im jednak szkody nie uczynili. Stanąwszy w Wieliczce w sobotę, do komendanta moskiewskiego do Krakowa 1200 ludzi mającego, kuryera, aby się poddał, posyła, ale ten niechciał się poddać. W pierwszą tedy niedzielę po Trzech Królach, to jest nazajutrz, gdy świtało o godz. 7 zrana za pierwszym strzelaniem Kazimierza dobyli konfederaci, a od godziny 7 do 11 Kraków do bramy Grodzkiej i Nowej furtki Szewskiej przeraźliwym na konfederatów niespodziewanym dobywał szturmem. Komendant moskiewski Abszelewicz, widząc upadające coraz bardziej żołnierzy swoich siły, a konfederacki tem bardziej wzmocniany częstem popieraniem ognia szturm, a oraz bliskie dobyte miasta przez konfederatów, już, już na murach i w bramach będących, niebezpieczeństwo, przez coby niepowetowaną w archiwum, magazynie i innych rzeczach poniósł szkodę, o godzinie 11 przed południem, pardon w bębny u bramy Grodzkiej (gdzie największy szturm był i on sam komenderował) bić każe, a po wybiciu pardonu, gdy cokolwiek ucichł ogień, o parol prosi.

Rozesławszy marszałek trębaczów swoich około miasta, a komendant w mieście doboszów parol ogłosić kazali, i wtenczas atak ustał, tak, że i jednego ręcznego strzału nie wydano. Wyszedszy komendant moskiewski za bramę z marszałkiem konfederackim ułożyli się, aby mógł mieć parol

do godz. 5 po południu, to jest godzin 6, a po skończonym parolu mogą natężyć znowu swe siły konfederaci. Przyzwolił na to bełzki marszałek, wzięwszy wprzód 6000 od komendanta w podarunku. W czasie tego parolu dano znać sztafetą pod Częstochową DREWICZOWI, że komenda Krakowska konfederatom, miasto atakującym, odporu dać nie może, prosił oraz komendant go, dokładając, że jeżeli sukursu nie doda, a konfederaci atak drugi podobny pierwszemu przypuszczą, zapewne miasto odbiorą.

Dostawszy DREWICZ przeraźliwej nowiny, natychmiast 2000 rajtarów i 1000 kozaków posyła, a Prusakom, przy sobie będącym, za granicę uchodzić każe, sam jeszcze w 7000 ludzi niespełna zostawszy, niechciał z pod Częstochowy ruszyć, ale we wtorek w nocy, dostawszy powtórnych listów z rana, we środę z pod Częstochowy z całym korpusem ruszył, magazyn wszystek w polu na kupę złożyć kazał, i aby konfederatom nie dostał się, spalił. Z całym korpusem i ciężkimi armatami w bardzo złe drogi, stanął w Krakowie w 24 godziny, ale konfederaci już w swoich fortcach byli. Podczas tego ataku Krakowa na Kazimierzu 360 Moskali stojących, konfederaci wycięli i armaty pozabierali, w mieście przy bramach okładem 150 zginęło Moskali. Konfederatów zaś, którzy tak straszny szturm przypuszczali, z podziwieniem na to patrzących na Kazimierzu, Stradomiu i u bramy Grodzkiej 16 zginęło, u Szewskiej furtki jeden, a u Nowej zaś bramy żaden, plejzerowanych przeszło 60 było. Co przypisali za cud Najświętszej Pannie Częstochowskiej, że podczas takiego szturm,

gdzie na mury szli i bramy powycinali, tak mało kolegów Jej za honor Maryi zginęło. Tego samego roku w zimie Drewicz z Generałem Suwarowem atakowali Lanckoronę, ale co tylko pod bramę przyszedli, odegnani wielką ponieśli klęskę.

A. 1770 in Novembri podpułkownik Abszelewicz zdał komendę w Krakowie Sztachelbergowi pułkownikowi.

A. 1771 in Aprili Suwarów i Drewicz atakowali Tyniec, ale utraciwszy 1000 ludzi, odpędzeni. Ztamtąd poszli pod Lanckoronę, gdzie napadłszy na marszałków z różnymi kawalerami na spacerze będących i przy nich kilkadziesiąt koni huzarów i 100 strzelców z małą armatką otoczywszy w lesie, marszałków Miączyńskiego i Czerskiego zabrali i do Krakowa przyprowadzili, a księcia Sapiechę, carowej moskiewskiej kolligatę, zabili, inni, którzy mogli, na koniach poncekali, wszelako 11 oficerów konfederackich złapali, a piechocie i kogo dogнали, pardonu nie dali, mszcząc się za to, że pod Tyniec wypadłszy flankier na Moskali, choć Moskale o pardon prosili, pardonu nie dali, ale wycieli, tak też oni pod Lanckoroną zrobili.

Tegoż roku pod Kaliszem pod Dobrą między Moskwą, a konfederatami straszna potyczka była, podczas której konfederaci przegrali, żadnego wówczas konfederata nie wzięli w areszt, prócz Szaniawskiego, marszałka, bo pardonu dać nikomu nie chcieli, piechoty konfederackiej przeszło 3000 będącej na placu wycięto, jazdę, póki konie wystarczyły, goniono. Armat 19 zabrano. Strach wspomnieć o tej przeraźliwej i okropnej tragedii, gdzie pola wszyskie trupami napelnione były, a po-

tem jeszcze wózkami trupów tratowano. Zginęło Polaków przeszło 5000 Moskwy przeszło 3000,

A. 1771 d. 3 Novembris. Konfederaci wpadłszy do Warszawy, króla porąbali i porwali skaleczonego. Połapanych osądzono o królobójstwo. (Proces w mych książkach).

1772 d. 3 Februar w sam dzień Matki Najśw. Gromnicznej, której było w niedzielę, o godz. 3 po południu konfederaci bez wystrzelania dobyli zamku krakowskiego. Których konfederatów było 60 piechoty w mundurach białych, czerwone obszlegi, ale wszyscy mieli z wierzchu mundurów koszule śmiertelne, dla tego, że prędzej spodziewali się zginąć, aniżeli dobyć zamku fortem umysłowym, jako niżej. Traktyer pewien Zaleski, obywatel krakowski (który przed laty kilku *de blasphemia et intentata uxoris nece* w Krakowie *ad poenam colli* był sądzony, lecz darowano mu *poenam mortis*) namówiwszy się z konfederatami na Białej i wiedziawszy wszystkie kąty zamku Krakowa, sprowadził ich 70 ludzi w nocy, a potem miano ich sukursować, o czem niżej, i o śmierci przewodnika ich traktyera. Przyszedszy w nocy pod zamek ci 60 konfederatów, stanęli nad Rybakami na górze Wawel, na której zamek stoi, przystąpiwszy do kanału poniżej przewozu, który kanał Smoczą jamą zowią, między seminarium zamkowym a Złodziejską wieżą leżącego, wszedł tym kanałem jeden najodważniejszy i stojącego przy kanale moskiewskiego szyldwachy za gardło chwycił i bagnetem przebił, prosi natychmiast ten zwycięzca kolegów swoich co prędzej w zamek, lecz oni nie dowierzają mu zrazu, ale powoli uwierzywszy, tym smro-

długim kanałem po woniejącą korzycę wszedłszy w zamek, jedni rozdzielili się do dziedzińca kołomyjskiego, drudzy do bramy od miasta i wstrząsali bezwzględnie Moskali stu kilkadziesiąt w nieładzie zabranych, do piwnicy jednej bezbronnej sprętają i tam drzwi zawalili, a przy nich kolegów swoich zostawiają, nadrabiając wszystkich sztuką, jakoby ich w zamku niezliczone mnóstwo było.

Sami na mury porozchodzili się. Odebrawszy zamek, siedzą w nim cicho, a Moskale w mieście, co by się z ich braćmi stało, nie wiedzą. O godzinie 5 z rana, jadąc patrol moskiewski pod zamek, ile niewidzący hasła konfederackiego, a chociaż na niego inaczej, jak przedtem wolano z bramy, za tak stojącego szyldwachę rozumiejąc, za wystrzeleniem z ręcznej strzelby w lot umyka. Bieży w podzie konia na odwach, niesłychaną niosąc porażką i wnet zebrawszy 300 piechoty, idzie pod zamek, a za strzeleniem z zamku podobnie strzelac kaze i zrozumiałwszy robotę, z rozkazu Stachelberga, komendanta, szturmem zamek odbić się chce, ale straciwszy kilkadziesiąt ludzi odpędzony. Tego samego dnia przyszedł konfederatom sukurs z Tyńca przed południem pod Kraków i stanęli na Zwierzyńcu, przed których Moskale z miasta wyszli i nad rzeką Rudawą i po domach, tamując wejścia konfederackiemu sukursowi w zamek, rozsadzili się, ale po wydanym kilkakrotnie z obojej strony ogniu natarliszy konfederaci Moskali z tamtąd spędzili i do miasta pod same dojeżdżając i dobiegając bramy (choć z murów Moskale odstręliwując swoich, bardzo ognia dawali) wpędzili.

D. 4 Februarii o godzinie 6 z rana konfederaci z zamku wpadli w miasto, ale nazad do zamku wegnani. Siedmiu zabito; 13 złapano; Moskali zaś w ulicach kilkudziesiąt zginęło. Od tego dnia poczęły się ściągać do Krakowa komendy moskiewskie, z największą zaś komendą moskiewską generał Suwarów, a z Polakami, to jest trzema pułkami królewskimi, w których byli pułkownicy, Korycki, Skirmunt i Chojecki, także z regimenterem gwardyi konnej litewskiej, którą księżę Radziwiłł komenderował, generał Branicki, który potem hetmanem wielkim koronnym był, przyszli do Krakowa. Nadsięgnęła potem leibgwardya moskiewska i inni. Sprowadzili potem z Prus wielkie armaty, u których było po 20 i po 24 koni do jednej, moździerze do bomb, granatów, maszyn i inne rzeczy. Porobili Moskale wedle zamku okopy, aby konfederackie sukurse atakom ich nie przeszkadzały jakoto: królewski ogród i starościński także św. Michała okopali, nad Rudawą most na Zwierzyńcu idąc, drugi ku Woli jadąc. Za lazaretem był okop, pod Michałowskim ogrodem, w mieście, w Kanonnej ulicy, wszędzie okopy były i pod św. Idzim i armaty pozasadzane, także były armaty w kamienicach kanoniczych, bo począwszy od Panny Maryi Magdaleny na Kanonnej ulicy po wszystkich kamienicach mury połamali, tak, że za armatami przez wszystkie kamienice środkiem wjeżdżali, także przez klasztory św. Jędrzeja, św. Marcina do cekhauzu Rzędziej i Grodzkiej bramy mury połamali, bo inaczej, gdzie się który pokazał, to go sprzątli.

D. 13 Februarii. Wypadłszy z zamku, 2000 piechoty pozasadzanych Moskali w Szeńleńkowskińm dworku pobili, przeszło 300 zabrawszy w zdobycz, Dworek z trupami i z resztą żywych zapalili. Co się działo w południe i bardzo wielka między Moskalami była wtenczas trwoga.

D. 15 Februarii domy w mieście pod św. Idzim, aby się Moskale nie zasadzali, konfederaci zapalili.

D. 18 Februarii. Że konfederaci ze zamku na Rybaki wybiegali, tam ryby kupowali i inne rzeczy, Moskale Rybaki całe z tej strony Wisły i domy pod poboczną bramą spalili.

D. 27 Februarii. W nocy Moskale próbę ataku do zamku czynili, chcąc się dowiedzieć, gdzie mury ludźmi najbardziej obsadzone.

D. 1 Martii. Zaczawszy od 1-go kwadransa na 3-cią po północy, aż do 7-ej z rana wielkim szturmem Moskale zamku dobywali, ale z wielką swoją stratą, gdy dniało, ustępować musieli. Do tego ataku było komenderowanej piechoty moskiewskiej 8000. Wszyscy mieli na piersiach poduszki wielkie sierścią natykane, aby nie tak kule szkodzić mogły, byli chłopci z kilofami, siekierami, drągami żelaznymi do łamania murów, do drabin zaś chłopów ze wsi i z miasta luźnych ludzi nagnali, drabiny były bardzo wielkie, bo w nich było szczeblów po 80, a na jeden szczebel trzech szło, do niesienia jednej drabiny 80 chłopów było, ale tylko jedną drabinę na wał od miasta przystawili, bo więcej nie dali. Podczas tego ataku tak wielki ogień był, że od gęstego z armat bicia, ręcznego strzelania nie słyhać nie było. Rzucali z góry konfederaci wieńce rozpalone, aby lepiej widzieli

biegających Moskali, rzucali kamieniami, zgola że po całym Krakowie okna od huku wylatywały. Zginęło Moskali podczas tego ataku przeszło 300, plejzerowanych było przeszło 1000, chłopów od drabin zginęło 73, postrzelono 25, konfederatów, jak potem mówiono, miało zginąć 36, z tej przyczyny, że już Moskale furtką pod seminaryum nad przewozem, weszli byli, ale ich konfederaci wygnali, gdzie też najwięcej ich zginęło. Na wale od miasta pułkownik Abszelewicz był komendant krakowski w nogę postrzelony, a w kark kamieniem uderzony był. Pewien podpułkownik, dostawszy 18 plejzerów, trzeciego dnia umarł. Wały wszystkie pod zamkiem trupami tak okryte były, że śniegu na wałach od trupów i krwi rozlanej nic widać nie było. Napatrzyl się tego dnia oplakani miasta Krakowa w ulicy Grodzkiej mieszkający obywatele swych kaléków, których cały dzień znoszono i zwożono.

D. 3 Martii parol był otrąbiony i dla zarazy trupów swoich Moskale z pod zamku uprzęтали. Tego dnia Generał konfederacki postał oficera swego kuryerem do Generała moskiewskiego, aby mu papieru bel 12 na ładunki dobrego kupić wolno było — na co generał Suwarów nie zezwolił, lecz gdy wkrótce konfederacki generał posłał po papier donosząc to, że jeżeli papieru kupić nie pozwoli, kancelaryą jego w zamku będącą, a dotąd nie-
tkniętą na ładunki pociąć każe, zaraz bel 24 generał Suwarów papieru za swoje pieniądze konfederatom pod bramę zawieść kazał. Od tego ataku samem podkopywaniem się Moskale bawili, ale ale im się bardzo, ile że na skale, nie darzyło. Potem zaczęli z armat wielkich mury zamkowe

łamać i wybili między wieżą zegarową, a bramą zamkową do kapitułarza dziurę w murze wielką, potem basztę na wale szeroką, a niską nad bramą i bramę pierwszą ze wszystkiem rozburzyli, ale im to na nic się nie zdało, bo konfederaci za bramą przed kościołem wielkie okopy porobili. To walenie murów trwało nieustannie niedziele dwie.

Dnia 21 Aprilis parol otrąbiony był i znikąd nie strzelano.

Dnia 26 Aprilis. Konfederaci poddawszy się, z zamku wyszli i w niewolą zabrani byli, których 900, generał Choisi, pułkownik Gawoda, major Gall i 18 oficerów francuzów i inni polscy, ci wszyscy w niewolą zabrani, a moskiewscy niewolnicy wypuszczeni. Zaraz in Maju ściągnęło cesarskie wojsko w Polskę i kraj zabierać poczęli. Konfederaci Lankoronę cesarskim oddali, a sami się rozeszli. Ale Tyniec Moskale oblegli, pod którym 8 niedziel leżeli. Klasztor bombą zapalili i spalili. W ośm niedziel cesarscy we dnie poszli do Tyńca i tym konfederaci poddali się, żaden nawet z nich nie wystrzelił. Fortecę cesarskim oddali, a sami zabrawszy swoje rzeczy prócz broni, rozeszli się. Wtenczas i z Częstochowy konfederaci rozeszli się, a przy nich mirowski regiment zostający, do Moskali do Krakowa przyszedł. Tym sposobem konfederacya, która już była górę nad Moskalami wzięła, uspokojona, ale cesarz, cesarzowa rosyjska i król pruski wtenczas kraj porozbierali, co chcieli, Byli cesarscy w Krakowie lat 2, na Kazimierzu lat 3, ale ustąpili.

1774 a die 21 ad 25 Julii powódź na Wiśle bardzo wielka była, tak dalece, że ludzi z domami pozabierała.

1775 d. 7 Januarii, Pałac JW. Przebendowskiego na św. Jana ulicy na rogu przed Bonifratrami stojący, z wielkim niebezpieczeństwem całego miasta zgorzał.

In Januario gdy Wisła zrzuciła, taka powódź była, że pod Krakowem wody okiem nie przejrzał, która krami wtenczas idącemi, wiele szkody narobiła.

D. 21 Februarii. W tym miesiącu, gdy most wielicki był zerwany i na promach przewożono, pełny prom ludzi, na samej głębi w pół złamał się i ludzi przeszło 80 utonęło.

B. 1774. *Institutum Jesuiticum* skasowane, zaś święta i posty zniesione.

1776 in Martio. Imci Pan Marcin Warycki rejent miejski krakowski zmarł.

D. 21 Aprilis. Jubileusz wielki zaczął się.

D. 24 Aprilis Imci P. Andrzej Orłowski, syn dyk miasta Krakowa obit.

D. 6 Maji Imci Pan Antoni Sobociński, radca kleparski umarł.

D. 11 Maj. Imci P. Sochner. radca Krakowa umarł.

D. 14 Maj. Paweł Peszka, perukarz umarł.

D. 21 Junii panna Dzielawska, w Krakowie urodą celująca, umarła.

D. 21 Junii Tomasz Sawicki, podczaszyc płocki z dekretu grodu krakowskiego egzekwowany za Nową bramą ścięty, a potem palony, zato, że pałaz i kradł.

D. 13 Julli. Rymiński pał utonął.

D. 15 Julii, Imci Pan Salinger k. k. umarł.

D. 17 J. Cyruliczek, co mnie golil, utonął.

D. 14. Septembris. Miasteczko Wieliczka o godz. 3 po północy zapaliło się i gorzało cały dzień.

D. 17. Septembris Imci P. Trzeciński k. k. umarł.

D. 25 Piotrowska faryniarka męża nożem przebiła.

D. 27. Imci P. Bieńkiewicz, patron miejski umarł.

D. 23. Septembris. Pułkownik Otto z komendą moskiewską przyszedłszy, stał w koszarach.

D. 8 Octobris. Ks. Foltański, akademik, Ryx, zegarmistrz i Maciałowiczowa, rzeźniczka, umarli.

D. 5. Novembris. Domostwo za Nową bramą na „Psiej górze“ ślusarza o godz. 5 zrana zapaliło się i zgorzało.

D. 21 Novembris w Baszcie za Reformatami babę prosacką znaleziono zabita.

D. 23. Novembris Imci P. Jan Zieliński, podczasz krak. umarł.

A. 1777 d. 17 Martii Bem Rymarz umarł.

D. 26 Junii Renowa nastąpiła szkół nowodworskich.

D. 6 in Junio. Fontani k. k. umarł.

D. 26 Julii. Chłopiec z handlu Fakinetowskiego utonął.

D. 21 Julii. Imci Michał Bajer k. k. umarł.

D. była introdukcya kanonizacyi św. Józefa z Kopertynu i beatyfikacya błogosławionych Tomasza i Bonawentury z zakonu franciszkańskiego.

D. 15 Julii Tomasz Kierecki, kołodziej mieszczanin kleparski, *sacrilegus* o pokradzenie kościołów św. Krzyża przy św. Duchu, gdzie *Sanctissimum* wysypał i św. Agnieszki nad Wisłą i o wyłamanie 4 razy więzienia, po południu egzekwowany, ścięty, a potem palony na Kazimierzu.

D. 1 Septembris. Wiatr w Krakowie gwałtowny był i wiele szkody porobił; na ratuszu kazimierskim sztybr z tyką złamał, w ten dzień podczas tak gwałtownego wichru, który ludzi obalał o godz. 7 wieczór Skala miasteczko P. P. św. Andrzeja zgorzało, tylko kilka domów zostało.

D. 17 Septembris. Od folwarku miasta Kazimierza, Dajwora, stodoła ze zbożem zgorzała o godzinie 9 wieczór.

D. 19 Septembris. Reszta miasteczka Skala zgorzała, tylko dwór i kościół został.

D. Novembris J. O. Stanisław Jachimski, kadet regimentu Szachowskiego umarł.

Tejże nocy Niepołomice zgorzały.

A. 1778 d. 1 Maja od 13 Augustum za Wisłą w kordonie cesarskim ludzi na wojnę brano.

D. 31 Maja. Lwów zgorzał.

D. 8 Junii. W poniedziałek świąteczny przyszła sztafata z Brod donosząca, że Imci P. Franciszek Laszkiewicz ławnik krakowski najslawniejszy kupiec w Brodach z piątku na sobotę nagle umarł tak, że wieczór zdrów był, a rano zastano go bez duszy.

In Julii. Między cesarzem austriackim i królem pruskim wojna zaczęta.

D. 30 Julii król pruski w Czechy i Szląsk wciągnął.

D. 17 Augusti. Pułkownik moskiewski z komendą egierską z miasta wymaszerował, tylko 36 kozaków *in praesidio* zostało.

D. 22 August. P. Kosakowskiego z panną Bajerówną był ślub w Mogile.

D. 27 August. Regiment polski pod imieniem królewicza chodzący pieszy Jenerała Lejt-nanta Szaka, nad którym miał komendę pułkownik Gramlik, stojący po przedmieściach Krakowa o jedenastej godz. wmaszerował niespodzianie i kozacy nie wiedzieli, co się z nimi stało.

D. 23 Novembris. Za Wisłą w kordonie cesarskim powtórnie ludzi na wojnę brali.

D. 4 Decembris. Imci P. Józef Toryani, radca krakowski wtenczas prezydent, za którego W. P. Wohlmannu prezydował o godz. 2 po północy umarł.

D. 13 Octobris ks. Tomasz Waryski, zakrystyan maryacki rano umarł.

D. 22 Decembris. Zginęło od J. P. Olizarego, którzy rabowali, dwóch pod szarą kamienicą ścięto przechrztów, a pięciu żydów za Nową bramą.

D. 25 Decembris. W Boże Narodzenie o godz. 8 wieczór prezydent Imci P. Franciszek Eichberger umarł.

D. 26 Decembris. Jaguszewski krawiec umarł.

A. 1779 d. 22 Jannarii. W. Sebastian Badeni, cześnik winnicki, sędzia wielkorządów krakowskich umarł.

D. 17 Februar. Zacharyasz Stampel, ślifierz, kawaler, umarł.

A. 1779 11 Martii. Kozerska, obywatelka kazimierska dekretem na więzienie osądzona, z ratu-

sza kazimierskiego oknem z drugiego piętra ku Wolnicy wyskoczyła i wkrótce umarła.

D. 16 Martii. Rylski, Kozłowski i Bukojewski o rabunki z dekretu grodzkiego ścięci.

A. 19 Martii. J. P. Andrzej Rosmani umarł.

D. 29 Mart. W. Jordan, który był generałem w regimencie mirowskim, umarł.

D. 12. April. Z rana o godz. 10 I. W. Ignacy Przebendowski, wojewoda pomorski na starostwo krakowskie wjeżdżał.

Tegoż dnia o godz. 3 po południu przy Kleparzu na Szlaku za św. Floryanem 7 domów zgorzało, przyczyna ognia, że żołnierz od regimentu Kunpryczowskiego, z klucza strzelając, zapalił i uciekł na cesarką stronę.

D. 15 Aprilis Stanisław Rymkowski kuchmistrz W. I. Mt. prałata maryackiego Kiełczewskiego wyszedłszy na ptaki za miasto. dał trzymać parobkowi idącemu za sobą, fuzyą. Parobek coś robiąc wedle fuzyi wystrzelił i pod łopatką prawą dziurę mu zrobił, który nazajutrz w 24 godz. umarł.

D. 16 Aprilis. Po godzinie 9 wieczór browary królewskie i starosty krakowskiego nad Wisłą gmachy wielkie, osobliwie starościńskie wielkim kosztem niedawno wystawione, zgorzały. Ogień wszczął się z browaru królewskiego z chlewa, bo 49 sztuk bydła rogatego zgorzało i przy niem kobieta z córką i mężem i 3 konie w stajni. Podczas tego pożaru wielki wiatr był, wszystek ogień na miasto niesło i miasto przenosiło, bo aż pod św. Mikołajem w dworku P. Liskiego i Imci P. Liski k. k. w mieście w kamienicy Imci P. Maryaniego radcy krak. dachy od przyniesionych z wiatrem

iskier zapaliły się, aż zaledwo ugaszono i ledwie wtenczas obroniono, gdyż straszliwy ogień był i wiatr. W tych browarach drzewa M. król. bukowego w kozły ustawionego przeszło za 4000 złp. zgorzało, a browarnianego przeszło 50 kozłów prócz kilkaset sztuk całego drzewa; jednak gorzałki i kotły obroniono. Jakoż na podziękowanie P. Bogu, że zamek nie zgorzał w zamku wotywa solenna 9 Aprilis i u P. Maryi 21 Aprilis była.

D. 22 Aprilis Imci P. Paweł Scheit ławnik, kupiec krakowski po południu umarł.

D. 6 Mai Imci P. Rysiewicz pisarz prowentowy Wielkorządców krakowskich umarł.

A. 1779. 19 Maj. I. P. Don k. k. o godz. 8 z rana umarł.

D. 22 Maj Imć P. Hallerowa, Imć P. Ignacego Hallera k. k. żona, rodem z Tryestu z Włoch po połogu o godz. 2 po północy umarła.

D. 4 Decembris P. Jan Nep. Dwednicki introligator umarł.

A. 1780. 7 Maji. Szlachetni Szymon Rotkiewicz, prezydent, Jan Okasiński, Tomasz Czerkiewicz, Jan Bekierski, radni, Walenty Janowski wójt, Antoni Majewski, ławnik, Stanisław Chodakowski, syndyk, Tomasz Krzyżanowski instygator kazimierscy, byliśmy w Wieliczce po południu około godz. piątej mieliśmy audyencyę u Najjaś, Józefa II cesarza rzymskiego, dziękowaliśmy mu za zwrócenie miastu Kazimierzowi wsi Zabłocia. Ze mną najwięcej cesarz mówił po łacinie, w tej sali, gdzieśmy audyencyę mieli, tylko sam cesarz był i nas ośmiu, a generał Braun, jakeśmy weszli na salę, wyszedł i drzwi zamknął. Skończywszy audyencyą, gdyśmy

wychodzili, cesarz stanąwszy we drzwiach w przytomności bardzo wielu państwa przed salą znajdującego się, rzekł do nas „Valeant mihi bene“.

D. 3 Junii Marcin Krzyżanowski, ojciec mój kurka zbił.

D. 1 Julii. Zostałem pisarzem radzieckim kazimierskim.

1783 d. 12 Januarii zrękowałem się z Imię panną Julianną Lichocką, instygatorówną krakowską.

D. 1 Martii. Ślub brałem z tąż Imię panną Julianną Lichocką za indultem w kościele św. Tomasza. Dawał ślub Jan Czerny podkustosz zamku krakowskiego.

Nazajutrz, to jest d. 2 Martii był obiad u Imię P. Lichockich, na którym byli radni krakowscy, każmiery, palestra i familia, a potem całą noc tańcowali.

D. 3 Martii oddawiny były.

D. 14 Aprilis wyjechałem do Warszawy w interesie miejskim z p. Zakulskim.

D. 2 Maja podawałem memoryał Najjaś. Panu Stanisławowi Augustowi, królowi polskiemu, w interesie miasta i miałem następnego rezolucyą.

D. 11 Maja przyjechałem z Warszawy do Krakowa.

D. 13 Septembris. Byłem instalowany na radzieństwo kazimierskie przez Imię Pana Choroszewicza pisarza Wielko-rządneho.

D. 14 Septembris Dawałem obiad radzieckim w pałacu J. W. Małachowskiego, w Krakowie na Kazimierzu, na strażniczkę kazimierską, palestrę i fa-

D. 11 Julii. Straszne były pioruny za Wisłą i folwark misyonarski zapaliły i na Kleparzu pod solnym składem dom. Wielki był wtenczas strach. Nazajutrz zabił piorun I. P. Stanisława Chodaczowskiego.

A. 1784 d. 14 Junii żona moja Julianna o 3 kwadransach na 7 z rana urodziła córkę, na którą bardzo chorowała. Chrzczona była w kościele P. Maryi d. 19. *Die eodem*. Trzymali ją do chrztu Marcin Krzyżanowski, ojciec mój, z Imć P. Salomeą Krzyżanowską, matką moją. Dane jej imię Justyna Salomea.

D. 23 Septembris. Wyjechałem do Grodna z Imć Panem Beđnarskim i Duninem w interesie miasta Kazimierza.

A. 1785 d. 28 Februari. Nadzwyczajny mróz był rano, widziana była tęcza na niebie sposobem miesiąca leżąca, pod nią trzy słońca, zwyczajne w środku, a dwa nadzwyczajne, pokazujące krzyże w końcach. Astronomowie obserwując to, grozili wielką rewolucyą ziemi, mającą nastąpić.

D. 1 Martii nazajutrz był jeszcze większy mróz.

D. 23 Augusti. Było trzęsienie ziemi w Krakowie po okolicach na kilka mil o 5 minut na godz. 7 z rana, żadnej jednak szkody nigdzie nie uczyniło, prócz strachu.

D. 21 in 22 Octobris. W nocy kasę miejską, kazimierską tygodniową w celbudzie miejskiej przy moście wielickim okradziono za prezydencyi Rotkiewicza, Lonara Czerkiewicza, podkomorstwa Wisłockiego. Bramnym był Kudasiewicz, jak Czerkiewicz powiadał, wzięto 500 złp. i 50 dymowego. NB. na przeciwko tej Izby, gdzie kasa miejska

była kasa komory i dwóch strażników nocnych nie spało, a nic nie słyszeli.

D. 28 Martii. W poniedziałek Wielkanocny jeździliśmy sanna po Wiśle na Zwierzyńcu na Emaus, ja, I. P. P. Trajtler, Frystacki i Walenty Lichocki, a ze Zwierzyńca pojechaliliśmy Wisłą na Bielany. W ten dzień wszystkie procesye po Wiśle szły na Emaus.

D. 25 Decembris. O godzinie 3 kwadranse na 9 wieczór żona moja Julianna porodziła syna, którego chrzciny były d. 2 Januarii 1786 w kościele Panny Maryi, dano mu imię Adam, Szymon, Jan. Trzymali go do chrztu szlach. Szymon Rotkiewicz, radca krakowski i Justyna Lichocka, syndykowa krakowska.

A. 1786. D. 7 Januar. Mróz bardzo wielki był i tęcza na obłokach taka sama jak r. 1785 d. 28 Februarii.

D. 27 lutego w ostatni poniedziałek rano o czterech minutach na piątą było trzęsienie ziemi w Krakowie, którego ja sam doświadczyłem przez pięć minut.

D. 12 Sierpnia. W sobotę rano o godz. 7 porucznik Markurant i chorąży Zaleski obydwa od regimentu królewskiego strzelali się pod Bielanami o pięć kroków, ale się nie trafili, potem się bili na szpady i oba ranieni zostali. *Primis diebus Octobris* zima się zaczęła i Wisła stanęła pod Krakowem.

D. 3. Grudnia W pierwszą niedzielę adwentu o godz. 5 wieczornej o pięciu minutach było wielki huk i grzmot straszny pod ziemią i w całym Krakowem kilka razy za-

trzęsło; było to trzęsienie krótsze, jak 27 Februarii, ale daleko gwałtowniejsze i straszniejsze. Jak się przestało trząść, na powietrzu czuć było siarkę i saletrę i wiatr powstał, ale na wszystko uderzała smutna i okropna postać, nigdzie nic nie zwaliło, ale mury i sklepienia w wielu miejscach porysowały się. To trzęsienie ziemi daleko od Krakowa wtenczas uczuto, nawet w Piotrkowie.

A. 1787. Dnia 3 czerwca. W sam dzień św. Trójcy po południu o godz. 2 zaczęła lecieć szarańcza przez Kraków, leciała ciągiem 5 kwadransów niezbyt gęsto.

Przyjazd Najjaśniejsz. króla polskiego do Krakowa opisane 1787 D. 15 czerwca. W piątek po południu o godz. 5 synagoga kazimierska dla następującego sabbasu wychodziła przed króla. Najprzód przed nim na koniku drewnianym jechał ich błazen, potem szli ich muzykanci, za muzykantami małżymy z proporcami, potem coraz starsi w latach, potem ich duchowni i starsi, każdy ich stan przedzielał baldach, których było 6 bardzo bogatych, wszyscy szli parami przez miasto i sabbas odprawiali w nocy na polu.

Tę noc z 15 na 16 Junii król IM. nocował w Kościelnikach mil dwie od Krakowa. Dnia 16 czerwca w sobotę IM. wjeżdżał do Krakowa: z noclegu swego, aż do Czyżyn jechał w landarze, a w Czyżynach przesiadł się na konia i wdział mundur wojewody krakowskiego. Pod Czyżynami czekali żydzi kazimierscy, chcąc w polu witać króla, ale, gdy król nadjeżdżał i ich błazen zaczął swoje sztuki na swoim drewnianym koniu pokazywać a koń płochy pod królem zaczął skakać +

raz laufry chwycili i już cały czas prowadzili, a żydzi nie mieli żadnej mowy do króla. Nad Wodkami pod austeryą miejską I. P. Kasparego rady krak. witało go województwo krakowskie; dopiero ruszyli wszyscy do Krakowa, naprzód jechali ułani wojewódzcy (bo na przyjazd królewski każdy szlachcic 2-och ułanów miał) w zielonych kurtkach i rajtuzach, potem ułany królewskie, za nimi kawalerya narodowa, za kawaleryą szlachta województwa krakowskiego w mundurach, za szlachtą król, wedle niego zaś senatorowie, ministrowie, generałowie w asystencyi. Jak tylko ruszył od austeryi Kasparego. z dwóch szanców Mikołajskiego i Sławkowskiego z armat ognia dano. Od Wodek jechał przez Lubicz. Od Lubicza z tamtej strony od Kleparza stał magistrat kleparski, za nim cechy z chorągwiami, a za cechami miasteczka wielkorządowe także z chorągwiami, aż przed Floryańską bramę, z drugiej strony od Lubicza wedle wałów krakowskich aż do bramy Floryańskiej stały cechy kazimierskie (które na tę paradę przez miasto Kraków z swemi chorągwiami przechodziły) a przy samej bramie Floryańskiej magistrat kaźmierski. Jak król dojeżdżał do bramy J. W. Wodzicki Józef komendant, generał regimentu pieszego grenadyerów pod imieniem królewicza chodzącego, szlagbant to jest rogatkę zawarł i dopiero klucze oddawał królowi. Król dotknąwszy się kluczy rzekł: „Pod dobrym komendantem i w dobrą rękę są klucze. Oddaję je W. Panu nazajutrz”. Wodzicki wyciągnawszy króla w rękę klucze odebrał i wręczył. Król, gdy wjechał w bramę, przeciw kordegardy, gdzie

są ganki kamienne stał magistrat krakowski i imieniem miasta witał go szl. Józef Wytyszkiewicz, prezydent miasta i klucze oddał. Król podczas mowy przez prezydenta mianem stał na koniu z odkrytą głową, potem, podziękowawszy inn za przywitanie i klucze oddawszy, jechał dalej. W bramie Floryańskiej stała kongregacya kupiecka tylko przy szpadach i szablach bez flint i chorągwi; od bramy Floryańskiej, aż do zamku z obydwóch stron stały cechy z bronią i chorągwiami tak jak kazimierscy, a przed P. Maryi kościołem regiment z sztandarami. Podczas wjazdu królewskiego we wszystkich kościołach dzwoniono, ale bębnić, jak król nadjeżdżał, ani chorągwiami wywijać dla dzikiego pod królem konia nie dano, tylko każdy cech zwyczajem żołnierskim schyliwszy chorągiew przed nadjeżdżającym królem, niepodniósł jej, aż król przejechał. Przed bramą zamkową witał króla Eliasza Wodzicki starosta krakowski. Król stanąwszy w zamku przed katedralnym kościołem zsiadł z konia, a wszedłszy do kościoła był witany przez JW. Olechowskiego sufragana Krakowa; potem wysłuchawszy Mszy św. poszedł pieszo na pokoje. Wszedłszy w zamek w dziedzińcu w dolnych galeryach witany był przez ławników wyższego prawa, od których miał mowę szl. Wojciech Mączyński wójt. Na górze witały go damy, obiad u siebie w zamku jadł, a JW. Tyszkiewicz, hetman litewski i inni z królem JM. przybyli, u prezydenta krak. Po południu król obchodził zamek.

D. 17 czerwca w niedzielę król IM. był na nabożeństwie w kościele katedralnym. po audyencyą województwu, od k

tula przez J. W. Olechowskiego. Miał publiczną audyencyą u króla Imci magistrat krakowski, od których miał mowę szl. Piotr Szaster, radca krakowski. Na nią od tronu JW. Chreptowicz, podkomorzy litewski odpowiadał. Magistrat i rotmistrze do pocałowania ręki królewskiej przypuszczeni byli. Obiad król JM. dawał w zamku, na którym byli wszyscy panowie i szlachta, 4 radnych krakowskich, jakoto: Wytyszkiewicz prezydent, Szaster, Wohlmann i Kaspary.

D. 21 we czwartek. Była publiczna zwykła królom polskim procesya na Skałkę odprawiona. Magistraty, krakowski, kazimierski i kleparski z cechami, konwentami, księża, kapituła i panowie wszyscy asystowali. Celebrował ks. prymas pontificaliter, a król Imć szedł pieszo, tam słuchał Mszy św. lekty, którą miał ks. Szembek, biskup plocki, po Mszy św. dawał benedykeę ks. prymas, a potem miał mowę prowincyał pauliński do króla. Wieczór był bal wielki u króla w zamku. Szlachta bez biletów, z miasta za biletami byli, na którym i ja byłem. Zamek cały zewnątrz był illuminowany, stoły zastawne, jadło się i piło, co tylko się chciało. żeby tylko tak częściej bywało. Tańczył król z Wincentego Laskiewicza i Bemiuszki kupców krakowskich żonami, tańcowałem też i ja, potem króla bawiono krakowskimi chłopskimi tańcami, mi-kuśce zwanemi.

D. 23 w sobotę magistrat kazimierski miał audyencyą, mowę miał Zakulski, którą czytał napisaną, ale ją ledwie przeczytał, po której odebraliśmy z ust króla Imci rezolucyą i wszyscy wzięliśmy go w rękę, potem pojechał na

D. 24 czerwca w niedzielę wieczorem był król w kościele Panny Maryi. Tej nocy był bal w Sukiennicach sumptem kongregacyi kupieckiej, na którym był król, prymas i panów bardzo wielu, Sukiennice były pięknie illuminowane, darmo, ale jeść i pić za pieniądze.

D. 26 Czerwca we wtorek przed południem był król na ratuszu krakowskim, w aktach dzień bycia swego pierwszy z królów podpisał, potem pojechał do akademii. Dnia 28 we czwartek. Po południu był na Kazimierzu w kościele Bożego Ciała i u mostu, także w okopach szwedzkich. Tego dnia cesarz przyjechał kordonem, król posyłał kuryera, aby się mógł widzieć, ale cesarz bardzo spieszył.

D. 29 czerwca w piątek w dniu św. Piotra i Pawła apost. był na nabożeństwie w zamku, potem rozdawał podarunki jakoto: J. W. staroście krak. order. Orła białego, J. W. Olechowskiemu i Wacławowi Sierakowskiemu kan. katedr. sygnety dyamentowe; J. W. Wodzickiemu, generałowi regimentu stojącego tabakierę, Folkmitowi, porucznikowi tegoż regimentu zegarek, Kowalskiemu burgrabiemu zamku zegarek. Wieczór o godz. 6-tej wyjechał król Imć landarą, cechy i magistrat krakowski tak stali, jak na wjazd, a kleparski magistrat we Floryańskiej bramie, cechy od bramy, aż w ulicę Długą, dalej Kleparzanie, Król jechał do Krzeszowic, odprowadziło go bardzo wiele pań- z armat strzelano, i tak pozbyliśmy z żalem który się obiecał częściej tu bywać ¹⁾.

¹⁾zegóły patrz J. Lichockiego: Dyaryusz po-
rakowie 1787 r.

D. 27 sierpnia Karmelici Trzewickowi z dekretu konsystorskiego wyszli z klasztoru św. Tomasza na Piasek i kościoła odstąpić musieli, znowu in Octobri nazad powrócili się.

D. 29 listopada w dzień czwartkowy z rana o 3 kwadranse na 8, żona moja Julianna urodziła córkę, która chrzczona była w kościele Panny Maryi w Rynku krakowskim d. 2 grudnia. Trzymali ją do chrztu szl. Franciszek Traitler, ławnik wyższego prawa i szl. Urszula Frysztacka; dano jej imię Barbara i Maryanna.

W r. 1788 na 1789 zima bardzo tęga była, zaczęła się *mediis* Novembris 1788 trwała aż od *primas dies* Aprilis. Mrozy tak tęgie były, że na 24 gradusy ludzie marzli, bydło, zwierzęta i ptaki, podczas tej zimy, gdy najtęższy mróz był, w nocy o godz. 2 J. P. Lichockiemu, syndykowi, oranżerya na ul. Szpitalnej zgorzała 17 Decembris 1788.

A. 1789 d. 9 Aprilis w sam Wielki czwartek o godz. 5 wieczornej umarł szl. Józef Lichocki, ojciec żony mojej, nazajutrz wieczór w Wielki piątek cicho wyniesiono ciało do kościoła Panny Maryi, a d. 22 Aprilis odprawione były egzekwie w kościele Panny Maryi.

D. 30 Aprilis o godz. 3 po południu umarł szl. Piotr Wawrzyniec Nowicki, radca kazimierski 4 maja pochowany na Kazimierzu u Bożego Ciała.

D. 5 maja w samo południe umarła szl. Justyna z Mączyńskich Lichocka szl. Filipa Lichockiego, syndyka krakowskiego, szwagra mego małżonka, d. 10 maja była eksportacya, a 11 pochowana u Panny Maryi.

D. 23 Augusti zaraz po południu był wielki grzmot, na Kazimierzu, idąc od Wolnicy wedle kamienicy narożnej a parkanami ogrodów p. Zakulskiego, radcy kazimierskiego, ku żydowskiemu miastu, piorun uderzył, jednego żyda zabił, a drugiego ogłuszył; u zabitego znaleziono znak na wierzchu głowy, jak od małej kuli przeбитy, kapelusz miał przedarty, a krymkę przestrzeloną. O tym samym czasie na Zwierzyńcu piorun chłopca zabił. D. 2 Octobris na błoniu za Kleparzem domostwo zgorzało o godz. 10 przed południem, a w czasie tego pożaru w mieście na Sławkowskiej ulicy i na Grodzkiej w kominach zapaliło się. Tego samego dnia wieczór po godz. 8 w mieście Krakowie wielki pożar był, na Sławkowskiej ulicy zapaliły się były w kamienicy Markiewicza, to jest wozownie, stajnie, siano zgorzało, podczas tego ognia tyły Narkiewicza, tyły kamienicy p. Borka, kasztelanica, zapaliły się dachy u Bonifratrów, w tyłach u p. Kaizarowicza i Choinowskiego; ale dachy powyrywano i zbroniono, a gdyby nie wcześnie i dobre bronienie wielka szkoda i pożar byłby.

D. 23 Octobris. Żona moja Julianna o godz. 5 wieczór urodziła syna, którego nazajutrz trzymali do chrztu s. Im. P. Walenty Lichocki, pisarz wielkorządcy i podwójci krakowski z Imię panną Józefą Lichocką. Dano mu imię Jan Kanty, Walenty i Marcin.

1790. W tym roku zaczęły się komendy podlegać w okolicy Krakowa, a komendy w okolicy wielickie. W maju zaczęto krakowski fortyfikować i w prowianty

D. 14 czerwca Imć p. Elżbieta z Lichockich Trajtlerowa umarła.

D. 29 czerwca. Na Krzemionkach cesarscy zaczęli okopy sypać. Choroba moja, którą cierpiałem od 15 września 1789, to jest febra, ustała mi tego roku we wrześniu, oprócz czego zachorowałem był 25 listopada 1789 bardzo niebezpiecznie na gardło.

D. 16 września Imć P. Jan Samuel Liszka umarł.

A. D. 1791¹⁾ 11 maja Imć panna Józefa Lichocka wzięła ślub z Imć Panem Trejtlerem za dyspensą rzymską.

D. 12 maja Imć Pan Jan Trajtler, szwagier mój umarł.

D. 25 sierpnia. Żona moja Julianna urodziła syna o 3 kwadransach na piątą po południu. Ochrzczony w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, przez Imć ks. Zieleszkiewicza. Trzymali go Imć Pan Jagielski, major wojsk koronnych, plenipotent miast wolnych wydziału krakowskiego z Imć Panią Laszkiewiczową U. Wincentego Laszkiewicza, sędziego apellacyjnego małżonką. Dano mu imię Ludwik, Józef.

D. 23 października. Imć P. Katarzyna z Okońskich Rotkiewiczowa umarła.

A. 1792. D. 14 kwietnia. Z mocy nowego prawa obrano prezydentem krakowskim J. W. Franciszka z Wielopolskich Myszkowskiego, margrabię pińczowskiego, orderów polskich kawalera.

¹⁾ Pominięte w tych Pamiętnikach szczegóły ogłoszenia i dziejów Konstytucji 3 maja, zobacz w broszurze K. Bąkowskiego „Kraków w czasie konstytucji 3 maja. Kraków 1891.

D. 15 Kwietnia. Obrany jest Wiceprezydentem krakowskim szl. Michał Wohlman, radnym zaś szl. Fryderyk Klose, Alojzy Kraus, Józef Wytyszkiewicz, Filip Lichocki, Sebastyan Zakulski, Karol Sobieniowski, Wojciech Jusch i Jan Laurenty Laszkiewicz.

D. 16 Kwietnia. Obrany jestem przez magistrat krakowski głównym jeneralnym syndykiem.

D. 14 maja. Zawiązana w Targowicy konfederacya pod łaską JW. Stanisława Szczęsnego Potockiego, jenerała artyleryi konnej przeciwko konstytucyi z dnia 3 maja 1791. 18 maja podana deklaracya moskiewska i wkroczenie wojsk moskiewskich do Polski na wsparcie konfederacyi targowickiej i zniesienie konstytucyi 3 maja. Zaraz 19 kwietnia wkroczyły wojska moskiewskie do Polski, było kilka potyczek znacznych, najznakomitsze 2 batalie, pierwsza pod Zieleńcami, na której na naszych 3000, moskali 9000 legło ¹⁾). Nasi zdobyli moskiewski sztandar od pułku huzarskiego ekaterynosławskiego. Moskale ustąpili z placu. Nasi wtenczas wszystką amunicyą byliby zabrali, gdyby jenerał Czapski, rezerwą komenderujący był posłuszny ordynansowi i przyszedł na pomoc. Druga najślawniejsza pod Dubienką, gdzie jenerał polski Kościuszko, sławny wojną amerykańską w 3500 ludzi bronił się Kochowskiemu, generałowi moskiewskiemu w 17000 Moskali atakującemu. Moskale naszym tył wzięli kordonein austriackim, musiał się Kościuszko z okopów rejterować, ale że był jenerał bardzo doświadczony, nie mu w rej-

¹⁾ Cyfry przesadzone.

teradzie zrobić nie mogli. Zginęło naszych dwieście kilkadziesiąt, a Moskali, jak sami powiadali, ze 7000, między którymi syn generała Kochowskiego i starszy pułkownik Palembach. Nasi żołnierze orderzy i medale z Moskali nazbierawszy, odesłali ich pudło królowi na znak, że pod Dubienką tylu moskiewskich legło bohaterów. Sami Moskale wielkie pochwały oddawali Kościuszce.

D. 10 czerwca. Król zrobił akces z wojskiem do konfederacyi targowickiej¹⁾, między wojskami obiema armistitium stanęło. Moskale i polskie wojska rozeszły się po kraju na kwatery. Konfederacye wszędy się wiązały, Urzędy konstytucyjne zrzucali, a dawne przywracali. W Proszowicach in August ozawiazała się konfederacya, in Septembri zrzucili w Krakowie magistrat konstytucyjny a stary przywrócili. Ja wróciłem się nazad na pisarstwo i radziectwo kaźmierskie.

D. 13 Octobris. Po ustąpieniu szl. Filipa Lichockiego na radziectwo krakowskie, obrany jestem syndykiem krakowskim.

A. 1793. D. 24 stycznia. Wyjechałem z Krakowa do Grodna z IM. Panami Kasparym, radcą i Witowskim, starszym gminnym do Najjaśniejszej konfederacyi jeneralnej. Jak podaliśmy prośby są drukowane; wróciliśmy dnia 25 marca.

D. 12 sierpnia w poniedziałek o 3 kwandranse na pierwszą popołudniu żona moja urodziła syna, trzymali go do chrztu w kościele Panny Maryi IM. Pan Karol Lichocki, kapitan artyleryi koronnej, brat żony mojej z IM. Panią Heppenową, żoną

¹⁾ Stało się to dopiero 24 lipca t. r. (Przyp. wyd.)

TM. Pana Heppena, pułkownika regimentu grenadyerskiego 2 szefostwa JW. Wodzieckiego, dano mu imię Jacek, Karol.

W tym roku Moskale i Prusacy zabrali powtórnie kraj polski, a sejm w Grodnie przyznał im ten zabór.

D. 24 grudnia. Wyjechałem do Warszawy w delegacyi od miasta; powróciłem 1 marca 1794.

D. 28 marca 1794 wyszli Moskale z Krakowa, zostali się tylko polscy żołnierze, to jest batalion regimentu 3 szefostwa JW. Czapskiego.

D. 24 marca. Powstanie narodu polskiego pod naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką, sławnym generałem, ogłoszone w ratuszu krakowskim, potem pospolite ruszenie ogłoszone¹⁾.

D. 1 kwietnia. Tadeusz Kościuszko, najwyższy naczelnik siły zbrojnej narodowej wyszedł z Krakowa przeciw nadechodzącym Moskałom.

D. 4 kwietnia. Pierwsza batalia z wielką chwałą naszych i pożytkiem, bo naczelnik z trzema batalionami piechoty, kilką szwadronami kawalerii i 3000 chłopów z kosami i pikami zbił Moskał, których było przeszło 9000, z nich przeszło 2000 na placu położył i 12 armat odebrał.

D. 6 czerwca była batalia pod Szczekocinami z Moskałami i Prusakami, tam się naczelnik rejtował, lecz mu ta batalia chwały uczyniła.

¹⁾ szczegóły powstania Kościuszkowego i wejścia Prusków zobacz w broszurze K. Bakowskiego „Kraków za Kościuszki” Kraków 1894 i w broszurze „Kraków w r. 1794” przez ks. Wacława Nowakowskiego, Kapucyna

D. 17 kwietnia miasto Warszawa powstało — tam się trzy dni z Moskalami bili, reszta ich uciekła z miasta.

D. 15 czerwca. Prusacy odebrali Kraków za zdradą Ignacego Wieniawskiego, komendanta.

D. 14 czerwca. Celestat zgorzał, ogień był zapuszczony przez żołnierzy pruskich.

D. 16 sierpnia żona moja urodziła syna o godzinie kwadrans na drugą po południu, chrzczony w kościele Panny Maryi. Trzymali go do chrztu IM. Pan Jan Chryzostom Czałczyński, prezydent krakowski z IM. Panią Maryanną Mączyńską. Dano mu imię Tadeusza dla pamiątki powstania narodowego pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, drugie imię Roch.

D. 8 września Polacy króla pruskiego pod Warszawą w 60000 wojska swego i moskiewskiego odegnali.

D. 10 października. Nieszczęśliwa batalia pod Maciejowicami, naszych było 6 batalionów piechoty. Kawalerya wszystka uciekła. Naszych częścią wybito, częścią w niewolę zabrano i armat 20. Naczelnik Kościuszko 3 razy ranny w niewolę dostał się. Tam sami Moskale byli pod komendą generała Fersena w liczbie 21000, ale ich także dużo legło. Od tej batalii już wszystko źle szło. Nasi obrali naczelnikiem Tomasza Wawrzeckiego. Wojska polskie, które się były zapuściły w kraje pruskie i Moskiewskie nazad cofnęły się, a generał moskiewski Suwarów ku Warszawie ciągnął.

D. 4 listopada. Moskale Pragę pod Warszawą szturmem wzięli, część jej spalili, a obywateli wyróżnili. Nazajutrz Warszawa kapitulowała. Potem

wojska polskie rozeszły się, a kraj polski cały Moskale, cesarscy i Prusacy opanowali.

1795. Wtym roku Moskale króla polskiego z Warszawy do Grodna wywieźli zabrawszy wszystkie meble, skarby Rzętej, mennicę, wszystkie archiwa koronne, metryki i bibliotekę Załuskich. W tym roku ogłoszono, że kraj polski zupełnie rozebrany będzie.

1796. D. 5 stycznia rano Prusacy wymaszerowali, a cesarscy pod komendą Joulona wmaszerowali do Krakowa.

D. 17 kwietnia JW. baron de Margelik, pełnomocny komisarz cesarski, odprawiał wjazd do Krakowa¹⁾.

D. 5 sierpnia. Żona moja Julianna o godzinie wpół do 11 przed południem urodziła córkę Chrzczono ją w kościele Panny Maryi dnia 7 sierpnia, dano jej imię Marya, Cecylia: trzymali ją do chrztu IM. Pan Filip Lichocki, prezydent Krakowa i Cecylia małżonka.

D. 9 sierpnia książę Auersperg, komisarz hol-downiczy cesarski odprawił publiczny wjazd do Krakowa.

D. 17 sierpnia w Krakowie odprawiło się homagium Galicyi zachodniej.

1797. D. 27 czerwca córka moja Marya Cecylia umarła na Prądniku dominikańskim, pochowana tamże w kaplicy i ma wmurowany przy wielkim ołtarzu nagrobek na marmurze.

¹⁾ Bliższe szczegóły zajęcia Krakowa przez Prusacy w książce K. Bąkowskiego: *Historja Krakowa*. Krak. Nr. 6.)

„Wprzód niżli swą śmiertelność Maryanna знаła
„Niedorosłszy i roku, życia dokonała.
„Żałosni jej rodzice Tomasz Krzyżanowski,
„Julianna z Lichockich, gdy na wyrok Boski
„Dusza do nieba wzięta, tu złożyli ciało,
„Aby wspólnego wszystkim wskrzeszenia doznało.“

Żyła miesiący 9 dni 26, umarła r. 1797 dnia
27 czerwca.

D. 30 grudnia zachorowałem na bicie gwałtowne krwi do głowy — kurowali mnie doktorowie. IP. Żukowski Franciszek był ordynaryuszem, ad consilia przybrani IMP. Antoni Szaster, Hatschiginst illustrissimus de Loraus, consiliarius gubernialis, protemedicus in Galicia occidentali.

1798. D. 8 lipca o godz. 3 kwandranse na drugą po południu żona moja urodziła syna. Chrzczonego w kościele Panny Maryi w Krakowie. Dano mu imię Tomasz z Akwinu, Jan z Dukli i Franciszek Seraf. Trzymali go do chrztu IM. Pan Franciszek Bugajski, aptekarz, kupiec krakowski, IP. Panna Maryanna Frysztacka.

D. 29 lipca. Uderzył piorun w zamek królewski, w dawną mennicę, tylko o kilka kroków od sklepów, gdzie prochy złożone, zapalił pułap, ale ogień zagaszono.

D. 17 listopada. Zaczęli Moskale przez Kraków maszerować pod komendą generała Rosemberg przeciwko Francuzom, szło ich 24000 sześcioma kolumnami po 6000 na raz. Każda kolumna miała jeden dzień odpoczynku. Najwięcej było piechotnych pułków, to jest grenadyerów, muszkieterów i jęgrów t. j. strzelców. Kawaleryi regularnej żadnej nie było, tylko dwa pułki kozaków nieregularnych.

1799. Przechodziło znowu 50000 Moskali przeciwko Francuzom przez Kraków pod komendą generała Gorczakow, to jest piechota, grenadyerzy, muszkietrzy, jegry, tudzież kawalerya, kierasyerowie, karabinierowie, dragony, huzary — tatarskie, kozackie regularne pułki i jeden pułk polaków Baranowskiego. Maszerowali ośmią kolumnami: każda kolumna miała dzień odpoczynku. Zaczęli maszerować przez Kraków dnia 7 czerwca 1799, mieli ci także z sobą wielką artyleryą, za obiema zaś przechodami sztandary, armaty i bagaże wszyscy nowe mieli.

1800. D. 6 stycznia zaczęli przechodzić przez Kraków Moskale, ci co poszli na Francuzów, już pobici. Szli 6 kolumnami, nie było ich więcej, jak 30000 z tych, co po dwa razy przez Kraków przechodzili, co także przez Lwów i Węgry na Francuzów i morzem posłani byli. Każdemu pułkowi brakowało ludzi. Sztandarów, armat, artyleryi ciężkiej już bardzo mało prowadzili, lecz zdobywszy mieli dostatkem.

D. 20 lipca w południe matka moja najukochańsza Salomeja z Przepiórskich Krzyżanowska umarła w wieku 88. Niech w Bogu odpoczywa. Czytelniku zmów Pozdrowienie anielskie. Pochowana dnia 23 lipca przy kościele św. Piotra Małego na Garbarzach będącego, tamże na cmentarzu, gdyż w mieście Krakowie rząd cesarski mury od cmentarzów poobalać kazał, ciała zaś zmarłych przed ustanowieniem cmentarza jeneralnego na przedmieściach chowano. Z tej przyczyny dla parafian fary WW. ŚŚ. cmentarz przy kościele św. Piotra na Garbarzach był wyznaczony. Jej ojco-

wie przyszli z nią małą podczas powietrza tu do Krakowa z Kalisza.

D. 29 września. Siostra moja Elżbieta Chryścińska w wieku 47 lat umarła pochowana dnia 2 października na cmentarzu przy kościele św. Piotra Małego. Niech w Bogu spoczywa.

1802. D. 2 czerwca umarł Karol Lichocki, kapitan artylerji polskiej z odniesionego w Warszawie podczas powstania narodu polskiego dnia 17 kwietnia 1794 w pierś kartaczem armatnim plejzeru, pochowany u ks. Kapucynów tu w Krakowie w grobie i nagrobek mu bracia postawili.

D. 16 października o godzinie kwandras na ósmą wieczór zszedł z tego świata ojciec mój najukochańszy Marcin Krzyżanowski, mieszczanin krakowski. Był on rodem ze Lwowa, pochodził z Tatarów, lecz ojciec jego wiarę katolicką przyjął, w której też ojciec mój żył i umarł. Był mieszczaninem krakowskim, rotmistrzem w czasie oblężenia przez Moskali pod komendą ks. Apraksyna miasta Krakowa r. 1768; jako rotmistrz miejski bronił bramy Floryańskiej i Sławkowskiej. Pierwszy szturm ks. Panina u bramy Floryańskiej wytrzymał, przy którym ks. Panin poległ. W czasie powstania narodu polskiego 1794 był obranym przez naczelnika Kościuszkę sędzią kryminalnym województwa krakowskiego. Nakoniec był podstarszym szkoły strzeleckiej krakowskiej, prowizorem kościoła św. Macieja, asesorem w ekonomii miejskiej i gminnym krakowskim, miał wielkie zaufanie u obywatelstwa i u szlachty — umarł w wieku życia swego 81 pochowany na Kleparzu na cmen-

tarzu św. Filipa i Jakóba dnia 19 października 1802 r. gdyż jeszcze na jeneralnym cmentarzu nie chowano. Niech w Bogu odpoczywa, czytelniku westchnij za duszę jego. Na dwa lata przed swoją śmiercią, to jest roku 1800 kazał sobie trumnę zrobić i na niej wypisać rok 1802, a tym sposobem wcześniej przewidywał swoją śmierć i nieomylił się w napisanym roku, gdyż roku 1802 umarł.

1803. D. 11 kwietnia spalił się w nocy o godz. 10 na Kleparzu browar Kamińskiego.

D. 19 kwietnia o godzinie w pół do 11 przed południem wszczął się ogień na Zwierzyńcu, spalił się dom Michalskiego i trzy inne. Ogień trwał długo i był, że z wiatrem, niebezpieczny.

D. 28 września umarł Kasper Meciszewski, adwokat prowincjonalny.

D. 4 listopada umarł Imć. ks. Karol Lochman, archipresbiter krakowski.

1804. D. 5 maja umarł J. Franciszek Treitler, szwagier mój, w karczmie na Cle, jadąc ze wsi swojej Świętoborzyc. Chowano go dnia 10 maja we wsi jego Pobrowcach.

D. 14, 14 i 16 maja było mrozu 6 gradusów według termometru Reaumura, dnia 14 często grad i śnieg padał, a dnia 15 śnieg spadł i okrył pola.

D. 18 września umarła JP. Salomea Lichocka, matka mojej żony.

D. 4 października syn mój Adam wyjechał do Wiednia z Dł. Szydłowskim.

1805. D. 1 października Franciszek Grzybowski umarł w południe. W październiku rozpoczęła się wojna między Francją a Austrią i w tymże miesiącu Austriacka 100,000

pod Ulmem zniesiona, gdzie Francuzi odebrali 200 przeszło armat i wzięli niewolnika 60,000.

D. 11 Novembris Francuzi Wiedni odebrali pod komendą generała Davoust.

D. 18. Novembris. Do Krakowa przemaszerowała pierwsza kolumna gwardyi imperatora rosyjskiego, idąca na pomoc cesarzowi Austryjakiemu przeciwko Francuzom

D. 19 Novembris przyszła druga kolumna i złączywszy się z pierwszą wyszła 20 go prowadzona przez Wielkiego Księcia rosyjskiego Konstantego.

D. 20 w południe przyszła 3 cia kolumna, a wyszła 21 Novembris. Gwardya ta składała się z artyleryi konnej, strzelców, grenadyerów i kawaleryi, lud był piękny i bardzo rośli, słowem był to cel narodu rosyjskiego.

D. 2 Decembris Była bitwa w Morawie pod Austerlitz między wojskiem francuskim pod komendą ich cesarza Napoleona Bonapartego, a wojskiem rosyjskiem pod komendą imperatora rosyjskiego Aleksandra i tudzież wojskiem austriackim pod komendą cesarza rzymskiego Franciszka II. Francuzi nazwali ją bitwą trzech cesarzy. Francuzów było przeszło 100,000, Moskali 80,000, cesarskich 25,000, Francuzi wygrali, Moskale bardzo wiele armat i bagaży stracili, tak dalece, że oficerowie wszystkio bagaże, a generałowie swe tornistra stracili.

D. 6 grudnia armistycjum między temi wojskami stanęło.

D. 10 grudnia po północy o godz. 3 przyjechał od swej armii do Krakowa Imperator rosyjski

pod Ulmem zniesiona, gdzie Francuzi odebrali 200 przeszło armat i wzięli niewolnika 60,000.

D. 11 Novembris Francuzi Wiedeń odebrali pod komendą generała Davoust.

D. 18. Novembris. Do Krakowa przymaszewowała pierwsza kolumna gwardyi imperatora rosyjskiego, idąca na pomoc cesarzowi Austryjakiemu przeciwko Francuzom.

D. 19 Novembris przysłała druga kolumna i złączywszy się z pierwszą wyszła 20-go prowadzona przez Wielkiego Księcia rosyjskiego Konstantego.

D. 20 w południe przysłała 3-cia kolumna, a wyszła 21 Novembris. Gwardya ta składała się z artyleryi konnej, strzelców, grenadyerów i kawaleryi, lud był piękny i bardzo rośli, słowem był to cel narodu rosyjskiego.

D. 2 Decembris. Była batalia w Morawie pod Austerlitz między wojskiem francuskim pod komendą ich cesarza Napoleona Bonapartego, a wojskiem rosyjskiem pod komendą imperatora rosyjskiego Aleksandra I tudzież wojskiem austriackim pod komendą cesarza rzymskiego Franciszka II. Francuzi nazwali ją batalią trzech cesarzy. Francuzów było przeszło 100,000, Moskali 80,000, cesarskich 25,000, Francuzi wygrali. Moskale bardzo wiele armat i bagaży stracili, tak dalece, że oficerowie wszystkie bagaże, a generałowie swe tornistra stracili.

D. 6 grudnia armistycium między temi wojskami stanęło.

D. 10 grudnia po północy o godz. 3 przyjechał od swej armii do Krakowa imperator rosyjski

kolców na wsie i w mieście, na parafie podzie-
li w ubogich kurowali, z apteki lekarstwa dla
darmo na rachunek cesarski wydawano,
wiele ludzi na tę chorobę chorowało tak
w K...owie niebyło ani jednego domu,
n... osoba nie odchorowała, a wiele
syn Adam na tę chorobę bar-
chorował 6 tygodni. Choroba
urii. Ja także chorowałem 4
orować 15 Aprilis.

narł P. Filip Lichocki o go-
łudniu, pochowany u Ka-

się wojna między Francu-

egrali Prusacy batalią pod
z rodziny króla pruskiego
okropne za sobą pocią-
zi prawie cały kraj pru-

nerał polski dawny, Dą-
włoskiem wojsku będący
Bonapartego do Polski,
prezentantem miasta ode-
00 wojska przychodzi dla
Polacy powstałi i dla
ncyi do broni brali się.
w Poznaniu.

wski, wojewoda poznański,
szy z żyjących senatorów
spolite ruszenie i zaraz
li Polacy pod bronią
wała dalej w Polskę.

dużo poginęło, armat i wozów także bardzo mało nazad szło.

D. 27 grudnia pokój między Austrią i Francją zawarty, przez który cesarz nasz stracił Tyrol, Wenecją i Salzburskie. Od dnia 6 grudnia zaczęto przywozić do Krakowa chorych i rannych, tak austriackich jako i rosyjskich, następnie wozów ich coraz więcej, także żołnierze austriaccy i rosyjscy rozproszeni przychodzili, strach było patrzeć, widząc rannych na wozach po ulicach i umierających, osobliwie austriaków bez mundurów i boso, pookrywanych płachtami lub sukmanami chłopskimi.

1806. Z batalii pod Austerlitz z choroby między żołnierzami, z niewygody i głodu wszczętej, do Krakowa przeszło 9000 rannych i chorych nawieziono, tak dalece, że szpitale i klasztory nimi napełnione były i tych nędzarzy 9, 10 i 11 Januarii po 100 na dzień umierało. Dnia 10 Januarii, gdy chorych z Wiślniej ulicy na ulicę Szpitalną przeprowadzano o godz. 4 po południu między 5 minutami padło ich na ul. św. Jana 1, za św. Tomaszem 2, a na szpitalnej ulicy 1 i na miejscu umarli, widzieliśmy okropne tej nieszczęśliwej wojny skutki, bo żołnierze na ulicach umierali. W tymże miesiącu na początku w lecie z tych chorób zaraza wszczęła się w Morawie, w zachodniej Galicyi, w Wadowicach, Myślenicach i na Podgórzu, a nawet w Krakowie zaczęto lękać się zarazy i zaczęło się w kościele Panny Maryi nabożeństwo do Naj. Panny Maryi.

D. 12 Januarii. Potem ta choroba rozszerzyła się i w samem mieście Krakowie, rząd wysłał

doktorów na wsie i w mieście, na parafie podzielił, coby ubogich kurowali, z apteki lekarstwa dla ubogich darmo na rachunek cesarski wydawano, bardzo wiele ludzi na tę chorobę chorowało tak dalece, że w Krakowie niebyło ani jednego domu, żeby w nim jedna osoba nie odchorowała, a wiele także pomarło. Mój syn Adam na tę chorobę bardzo niebezpiecznie chorował 6 tygodni. Choroba zaczęła się 11 Februarii. Ja także chorowałem 4 tygodnie; zacząłem chorować 15 Aprilis.

D. 22 Augusti umarł P. Filip Lichocki o godzinie wpół do 8 po południu, pochowany u Kapucynów.

In Octobri zaczęła się wojna między Francuzami a Prusakami.

D. 14 Octobris przegrali Prusacy batalią pod Jena, w której 7 osób z rodziny króla pruskiego zginęło, a ta batalia tak okropne za sobą pociągnęła skutki, że Francuzi prawie cały kraj pruski opanowali.

D. 3 Novembra. Generał polski dawny, Dąbrowski, a potem przy włoskiem wojsku będący zawołany przez cesarza Bonapartego do Polski, wydał z Wybickim, z reprezentantem miasta odezwę, że Napoleon w 300,000 wojska przychodzi dla egzystencji polskiej, aby Polacy powstali i dla odzyskania swej egzystencji do broni brali się. Ta odezwa była wydana w Poznaniu.

Następnie Radziszewski, wojewoda poznański, jako w ten czas najstarszy z żyjących senatorów wydał uniwersał na pospolite ruszenie i zaraz w Wielkiej Polsce stanęli Polacy pod bronią a francuska armia maszerowała dalej w Polskę.

D. 21 Novembris Francuzi weszli do Warszawy, przeszła armia Wisłę, pobiła Moskali pod Pułtuskim i Gołyminem.

1807. Francuzi weszli do Starych Prus, oblegli Grudziądz i Gdańsk.

D. 8 Februarii. Była w Warmii pod Preus. Eylan niedaleko Królewca mordercza batalia, którą Moskałe przegrali.

D. 23 Februarii Przejeżdżali przez Kraków mirza Mahomet Riza, poseł króla perskiego i emir Wahib Efendy, poseł cesarza tureckiego do Warszawy do cesarza Francuzów Napoleona Bonapartego. Stali w Krakowie na ul. Floryańskiej w kamienicy P. Szydłowskiego. Byliśmy u obydwoh. Moja żona dostała konfitury, jak damy częstowano.

D. 19 i 20 Aprilis spadły śniegi na stopę i 20 po Krakowie sankami jeździli.

D. 27 Aprilis była wizyta Kościoła Panny Maryi przez ks. biskupa krakowskiego Gawrońskiego.

D. 28 Aprilis. Odprawiły się w tymże kościele paradne egzekwie za zmarłą 13 April. cesarzową austriacką Maryą Teresę, królową neapolitańską.

D. 16 maja. Taki był wieher po południu, że w Krakowie w niektórych miejscach dachy popsuł, po przedmieściach drzewa wielkie, parkany z mурowanymi słupami, stajnię na Bodurkiewiczowskiem za św. Floryanem i domy poobałał.

Od dnia 19 lipca do 16 sierpnia wielkie były upały, gorąco przechodziło 29 gradusów, a deszczu nie było, tylko 14 Augusti nawalnica z małym grzmotem lecz wielką błyskawicą przypadła.

D. 14 Junii batalia pod Friedland w Warmii przegrana przez Moskali położyła koniec wojnie między Francją i Rosją, bo gdy już armia rosyjska pobita, nie była w stanie oprzeć się Francuzom, zrobiono między francuskim wojskiem i rosyjskiem, a potem pruskiem armistitium a następnie to jest 5 lipca z Moskwą a 9 lipca z Prusami pokój, Moskwa nic nie straciła, owszem od króla pruskiego zyskała kawałek kraju za Niemnem. Król pruski zaś dużo stracił. Z krajów polskich przez niego zabranych, a pokojem tyłżyckim jemu odebranych zrobiono Księstwo Warszawskie i oddano królowi saskiemu.

Lato 1807 r. było bardzo gorące.